

# REVENGE

Takie życie nie przychodzi  
za darmo

TIJAN



# REVENGE

TIJAN

---

PRZEŁOŻYŁA  
Ischim Odorowicz-Śliwa



*Wszystkim osobom zakochanym w trylogii Insiders.*

*Mam nadzieję, że Revenge także wam się spodoba.*

*Dziękuję wam za wsparcie!*

# ROZDZIAŁ 1

## Kash

KTOŚ BYŁ W MOIM MIESZKANIU!. Wiedziałem o tym nie ze względu na jakiś szósty zmysł, po prostu dostałem dziesięć różnych powiadomień. Facet uruchomił pierwszy alarm, gdy tylko otworzył furtkę. To było pierwsze powiadomienie, które trafiło na moją komórkę. Drugie pochodziło od ochroniarzy – zauważyli go na monitoringu. Trzecie dostałem, kiedy intruz wszedł do budynku. Czwarte, gdy wspiął się po schodach ewakuacyjnych. Piąte, kiedy dotarł na szesnaste piętro. Szóste, gdy przeszedł przez drzwi prowadzące na mój korytarz. Siódme, kiedy pokonał zamek w drzwiach frontowych. Ósme, gdy przekroczył mój próg. Sprawdziłem telefon wibrujący po raz kolejny. Dziewiąte powiadomienie, że jest w sypialni na tyłach. Dziesiąte, że wszedł do garderoby.

– Jesteś tego pewien? – spytał Josh, ochroniarz, który szybko stawał się moją prawą ręką. Można powiedzieć, że zastępował Erika, który wziął wolne z powodów rodzinnych.

Nie odezwałem się, tylko przenieśliśmy wzrok na kamerę za plecami i upewniłem się, że świeci na zielono. Obserwował mnie, więc powiedziałem bezgłośnie:

– Zamknijże się.

Roześmiał mi się do ucha.

– Przypominam ci po prostu, że masz tu cały zespół ochrony, który tylko czeka na rozkaz. Wpadną do środka, unieruchomią typa, a ty wkroczysz na gotowe jak pieprzony Batman.

Przewróciłem oczami. Josh wkręcił się w historię obroncy w pelerynie, która dla mnie nigdy nie miała najmniejszego sensu. Komórka ponownie zawibrowała.

– Widzimy go – powiedział.

Włączenie się któregośkolwiek alarmu uruchamiało wszystkie kamery. Josh ciągnął zimnym, profesjonalnym tonem:

– Podchodzi do drzwi sypialni. Będzie tam za trzy, dwa...

Odwróciłem się.

– Jeden.

Światło w salonie było zgaszone. Sypialnia, do której zbliżał się intruz, znajdowała się tuż obok. Bailey wolała mniejsze, przytulniejsze mieszkania, więc po drugiej próbie porwania, z myślą o niej, przenieśliśmy się właśnie do takiego. Drzwi i pomieszczenia wywoływały u niej lęk i czasami łatwiej było sobie poradzić z ich mniejszą liczbą, więc wybrałem lokum z dwiema sypialniami. Nasza oraz gabinet znajdowały się po drugiej stronie kuchni.

Telefon ponownie zawibrował.

– Otwiera drzwi.

Sam go już słyszałem, ale nie patrzyłem. Gdyby miał przy sobie jakąkolwiek broń, nie dałbym mu dojść do budynku. Zostałby schwytany zaraz za furtką. Ale ochrona wykonała skan, który niczego nie ujawnił. Intruz miał jedynie klucze i komórkę. Nie byliśmy do końca pewni jego płci, ale wiedzieliśmy, że nie ma przy sobie portfela. A to wszystko dzięki zainstalowanym

przy każdych drzwiach czujnikom skanującym całą sylwetkę.

Zostawiłem telefon, portfel, klucze, po prostu wszystko, w kieszeni. Opuściłem głowę, przeszedłem przez salon i ruszyłem prosto na włamywacza.

– Nieco się cofnął. Stoi za drzwiami sypialni – powiedział mi do ucha Josh.

Wszedłem.

Normalny człowiek byłby podenerwowany. Wiedziałem, że ktoś tu jest. Wiedziałem dokładnie, gdzie jest. Wiedziałem o nim tyle, ile to tylko możliwe.

Ale nie wiedziałem, dlaczego tu przyszedł. Nie znałem jego intencji. Nie miałem pojęcia, czy mnie zaatakuję, czy wyskoczy zza drzwi i wrzaśnie:

– Niespodzianka!

Chociaż w tę drugą możliwość jakoś wątpiłem.

On z kolei nie był świadomy, że ja wiem o jego obecności. Zatem to ja mogłem wykorzystać element zaskoczenia. Serce biło mi miarowo, wyglądałem na spokojnego.

Jednak, kurwa, było wręcz przeciwnie.

Przekroczyłem próg i usłyszałem głos Josha:

– Teraz!

Odwrociłem się.

Intruz już do mnie startował. Wreszcie go zobaczyłem, był facetem. W jego dłoni błysnęła broń. Broń, której nie ujawniły żadne skanery.

Nie zaszedł mnie od tyłu. Stałem przodem do niego z uniesionymi rękami.

Pierwszy go dosięgnąłem i wybiłem mu łokciem broń z ręki. Kiedy napotkał moje spojrzenie, zrobił wielkie oczy, a ja powaliłem go na podłogę. Nie puściłem ani na sekundę. Padłem na niego i przygniotłem go kolanami. Wił się i próbował wyswobodzić.

W końcu ustąpiłem, ale kiedy zaczął się podnosić, znowu zaatakowałem. Każdy zawodnik liniowy byłby dumny z tego, jak cisnąłem napastnikiem, a potem obróciłem go plecami do góry. Założyłem chwyt duszenia i uwaliłem się na nim całym ciałem.

Nie mógł się ruszyć. Nie, żeby nie próbował. Wciąż walczył, usiłował się odwrócić i mnie zrzucić. Starał się znaleźć mój słaby punkt, strącić z siebie choćby moje nogi.

Nie ustąpiłem ani na centymetr. Jedynie zacieśniłem chwyt.

I nagle, kiedy fala krwi przetoczyła się przez moje ciało, bębenkiomal nie pękły, a wzrok na skraju pola widzenia się rozmył, mój przeciwnik się szarpnął. A potem napiął i zaczął wiotczeć.

Mimo wszystko nadal czekałem.

Zawsze przychodziła taka chwila, gdy przeciwnik próbował udawać utratę przytomności. Nie nabrałem się na to i słusznie, bo niespodziewanie znowu ożył. Zaczął się miotać jeszcze gwałtowniej, po czym zarządził i tym razem zwiotczał naprawdę.

Puściłem go i kątem oka dostrzegłem, że drzwi się otwierają.

Do pokoju z wyciągniętą bronią wszedł Josh. Za nim gęsiego podążali kolejni ochroniarze, którzy otoczyli mnie, gdy wstawałem. Dopiero wtedy przewrociłem ciało na plecy i przyjrzałem się intruzowi. Nadal oddychał. Klatka piersiowa unosiła mu się miarowo.

Josh spojrzał na drugą stronę pomieszczenia.

– Skanery nie wykryły tego noża sprężynowego.

Mruknąłem i przyklęknąłem. Chwyciłem za krawędź kominiarki.

– Myślisz, że wiedział o wszystkich środkach bezpieczeństwa? – zapytał Josh.

Zamarłem, a po chwili na niego spojrzałem.

– To znaczy?

– Przeskanowaliśmy go pod kątem broni i wpuściliśmy tylko dlatego, że nic nie

znaleźliśmy. Musiał dobrze ukryć ten nóż. Może wiedział, że się go spodziewasz. Dlatego miał przy sobie tylko to.

Warto to przemyśleć.

Ta kwestia jednak nie miała chwilowo znaczenia, bo gorąca krew nadal pulsowała mi w żyłach. Pragnąłem odpowiedzi, a także musiałem wyżyć się na worku treningowym, bo ta potyczka mi nie wystarczyła. W najmniejszym nawet stopniu nie ostudziła wzbierającej we mnie wściekłości, która towarzyszyła mi przez całe życie.

Nie odpowiedziałem Joshowi. Zerwałem kominiarkę i się odsunąłem.

Na widok twarzy leżącego na ziemi mężczyzny ochroniarze chrząknęli, kilku zrobiło krok do tyłu.

A ja... ja patrzyłem na siebie.

## ROZDZIAŁ 2

### Bailey

*Trzy tygodnie później*

SUKIENKA GRYZŁA. Była z jakiegoś superwytrzymałego, dziwnego materiału, który otulał ciało niczym lateks, ale wyglądał jak krzykliwa tkanina. Do tego była w kratę. Moja przyjaciółka Tamara, niezwykła fryzjerka, zaklinała mnie, żebym ze względu na przerwę świąteczną założyła to czerwono-czarno-srebrne ustrojstwo.

Koszmar.

Skoro już miałam opłakiwać matkę, to pozwólcie mi to robić tak, jak mi pasuje. Ta pomyłka z lycry tylko przelała czarę goryczy. Chrissy Hayes wpadłaby w szal, gdyby zobaczyła ją w czymś takim.

Ją.

Cholera. Znowu to robiłam. Skrzywiłam się, bo po raz kolejny pomyślałam o sobie w trzeciej osobie. Wpadłam w ten nawyk w ciągu ostatnich trzech tygodni, odkąd musiałam opowiedzieć policjantom szczegółowo o morderstwie mojej mamy. O morderstwie Chrissy Hayes.

Kiedy Seraphina spytała mnie ostatnio, czy chciałabym się czegoś napić, odparłam:

– Tak, Bailey bardzo chętnie napije się czegoś, po czym od razu padnie. Poproszę wódkę z valium.

Młodsza siostra kiwnęła głową. Odwróciła się, żeby zrealizować moje zamówienie, po czym zamarła.

Skrzywiłam się, gdy dotarło do mnie, co właśnie powiedziałam, ale ona tylko zapytała:

– Wódka z valium?

Cholera.

Kaszlnęłam i się poprawiłam.

– Myślałam o soku pomarańczowym. Może z dolewką szampana?

Skinęła i poszła zrobić mi drinka. Mimozy były dość powszechne w świecie bogaczy, w którym dorastała. Ja dopiero niedawno zaczęłam obracać się w wyższych sferach, stałam się częścią tej rodziny zaledwie zeszłego lata, po tym, jak próbowano mnie porwać, bo okazałam się nieślubnym dzieckiem Petera Francisa.

Byłam zszokowana i jednocześnie pod wrażeniem. Po pierwsze, nie miałam wcześniej pojęcia, że mój bohater z czasów dzieciństwa tak naprawdę jest moim ojcem, a po drugie, Chrissy Hayes sfabrykowała wielkie kłamstwo: przez całe życie wmawiała mi, że mój tata poległ na służbie. Zatrudniła nawet do pomocy kilku weteranów z lokalnego oddziału Veterans of Foreign War. Wpadłam w szal, gdy się o wszystkim dowiedziałam.

Teraz zaczęłam płakać, bo zniosłabym więcej kłamstw, aktorów, wspólników, w ogóle całe uniwersum wspierające jej bajkę, gdyby to miało oznaczać, że moja matka żyje. Ale od tamtej pierwszej próby porwania życie potoczyło się zabójczym tempem.

Porzuciłam Chrissy, przekonana, że dzięki temu będzie bezpieczna, i zamieszkałam w willi Kashtona Colello, prawej ręki mojego ojca, chłopaka, którego traktował jak adoptowanego syna. Kashton był niezmiernie seksowny, miał oczy barwy koniaku i palące

spojrzenie; na widok linii jego szczęki oraz wysokich i silnie zarysowanych kości policzkowych regularnie wymiękałam. Nie został adoptowany oficjalnie, ale dorastał w domu Petera i z wdzięczności poświęcił swoje życie opiece nad całą rodziną Francisów.

Przeszedł samego siebie. Sprowadził mnie do własnego domu i przedstawił nowo poznanemu rodzeństwu (od urodzenia byłam jedynaczką, a teraz nagle miałam dwóch braci i siostrę) jako własną koleżankę, pod żadnym pozorem nie ich siostrę.

Tak. Widzicie. Przeszedł samego siebie. Używam tego w nie całkiem pozytywnym sensie, ale nie da się zaprzeczyć, że to zrobił.

Na szczęście dla mnie po niedługim czasie Matt wszystkiego się domyślił i już miałam nowego kolegę i brata w jednym. A kiedy tak próbowałam się dostosować do nowej sytuacji życiowej, palące spojrzenie Kasha wskrzesiło we mnie ogień. Gorejący, niepowstrzymany. I tak, skończyliśmy razem w łóżku.

Były pocałunki. Gorące wieczory i orgazmiczne noce.

W tym czasie zakochałam się – i bum! – nagle dowiedziałam się, kim Kashton Colello jest tak naprawdę. Stwierdzenie, że dorastał pod opieką mojego taty, było niedopowiedzeniem. Peter chował go przed całym światem, bo chłopak ukrywał się przed złym, sadystycznym mordercą, Calhounem Bastianem, własnym dziadkiem.

To przez niego stracił obydwójce rodziców i bał się panicznie, że Calhoun wymorduje też całą rodzinę Francisów. To główny powód, dla którego zostałam na lodzie, że tak się wyrażę. Ojciec wiedział o Calhounie i uznał, że będę bezpieczniejsza, jeżeli nikt się nie dowie, że jestem jego córką. Dlatego też nie znałam swojego ojca, po którym – jak na ironię – odziedziczyłam mózg i wygląd. Mieliśmy takie same ciemne włosy, tak czarne, że w odpowiednim świetle mieniły się granatem, oraz brązowe oczy w odcieniu miodu.

Odziedziczyłam też po nim zdolności informatyczne. To oznaczało, że potrafiłabym zhakować niemal każdą stronę i pokonać dwanaście firewalli, gdybym zechciała odnaleźć ojca. Dlatego też karmiono mnie opowieściami weteranów o prawdziwym mężczyźnie, który faktycznie zginął. Nie wykorzystywałam więc umiejętności hakerskich do odkrycia prawdy, czego teraz żałowałam.

Zrobiłam wdech, kraciasty materiał podrapał mnie po brzuchu, tuż nad żebrami, aż zakląłam z sykiem. Naprawdę nie cierpiałam tego wzoru. Koszmarnie wyglądałam i nie mogłam znieść tego gryzienia. Nienawidziłam nawet zapachu tej sukienki, która śmierdziała zatęchłą śmiercią. Gdyby tak zabutelkować tę woń i sprzedawać jako chory żart, zarobiłoby się fortunę. Wyobrażacie to sobie? Zamiast paczki fiutów albo wybuchającej koperty z brokatem, wysyłałoby się perfumy i obdarowany po psiknięciu czułby zatęchłą śmierć.

Jestem geniuszką, mówię wam.

Ale może to tylko mój problem, skoro czuję ten zapach od zaledwie trzech tygodni. Tyle właśnie czasu minęło, odkąd złożyliśmy zamkniętą trumnę z Chrissy Hayes do grobu. Na pogrzeb przybyły tłumy. Studenci z mojego roku, nowi znajomi, wykładowcy z Uniwersytetu Hawking, wykładowcy i ludzie z grupy licencjackiej, a nawet ze szkoły średniej. W sumie pojawili się niemal wszyscy z Brookley. Chrissy Hayes była w ich społeczności legendą. Pielęgniarka w lokalnym szpitalu, która rok w rok wygrywała w konkursie na najbrzydszy sweter bożonarodzeniowy. Większość weteranów z VFW uważała ją za córkę, część za siostrę, a część chciała ją po prostu przelecieć. W tym też była niezła. Sama muszę przyznać, że była niesamowicie seksowna.

Pewnie dlatego na jej pogrzebie było mnóstwo facetów. Tych, którzy się z nią spotykali, a także tych, którzy żalowali, że nie zaprosili jej na randkę. Większość patrzyła na nią z czułością, inni tylko udawali, bo wystarczyło jedno spojrzenie na ponad trzydziestu ochroniarzy



otaczających dom pogrzebowy, kościół i cmentarz, a od razu robili smutne miny. Ale tych ostatnich raczej wielu nie było.

Przyszła sąsiadka Carla. I moja rodzina. Mnóstwo członków mojej rodziny. Babcia i dziadek, ciotka Sarah, wujkowie i całe kuzynostwo. Większość krzywo patrzyła na Kasha, Petera i Matta, ale zmiękli, kiedy Seraphina i Cyklon podeszli ich poznać. Tylko psychopata, który wpakował kulkę w głowę mojej matki, nie rozczuliłby się na widok mojego młodszego rodzeństwa. Nim weekend dobiegł końca, Cyklon nie odklejał się od mojej babci, a Seraphina chodziła za rękę z dziadkiem, co jakiś czas puszczając go tylko po to, żeby złapać dłoń wujka Richa.

Przybyła nie tylko ta strona rodziny. Zjechała się też rodzina Petera. Obaj bracia, ich obecne i były żony oraz dzieci. Jego rodzice zmarli dawno temu, więc w sumie nic dziwnego, że Seraphina i Cyklon tak szybko zżyli się z moimi dziadkami. Dzięki Bogu nie wiedziałam nic o rodzicach ich matki, a Payton – ich ciotka – zniknęła na ostatni miesiąc sama z siebie albo ktoś jej coś powiedział. Kiedy Kash uznał, że najlepiej będzie, jeżeli przeniesiemy się do głównego domu w posiadłości Chesapeake – nie do jego willi, tylko do domu mojej rodziny – nie było jej tam i od tamtej pory już jej nie widziałam. Marie i Theresa stanęły na wysokości zadania i były niezbędnym spoiwem. Marie na samym początku była nastawiona do mnie wrogo, ale teraz cieszyłam się, że tu jest. Theresa zarządzała kuchnią, ale tak jak matka wszystko scalała i była podporą.

Może nie wszystko. Może to tylko mnie nie dawały się rozsypać, nie wiem. Za dużo już było tego myślenia, a starałam się tego nie robić, bo gdy już zaczynałam myśleć, wracały wspomnienia. A wiecie, jaki jest koszmar osoby inteligentnej? Pamięć fotograficzna i odtwarzanie w niej całego dzieciństwa spędzonego z niedawno pochowaną matką. Od początku do końca, i znowu od nowa, i po raz kolejny... Łapiecie?

Więc, no.

Żadnego myślenia. Ten nawyk też próbowałam w sobie wyrobić i czasami się udawało. Zazwyczaj jednak niezbyt.

– Bailey.

Aha. Tu była. Kolejna osoba, którą wysłał Kash.

Stałam sama w jakimś pomieszczeniu, wyglądając przez okno, z nikim nie rozmawiając, i zawsze ktoś do mnie regularnie zaglądał. Nie tylko rodzina, ale i przyjaciele: Torie, Tamara, nawet Melissa i Scott. Wszyscy trzymali się w pobliżu i na zmianę sprawdzali, jak się czuję. Jediną osobą, która naprawdę była ze mną zestrojona i wiedziała, że zapewne wycofałam się, żeby nie zwariować, był Kash.

Mój facet.

Kochałam go.

Tak sobie myślę, że dziewczyna, którą byłam, kiedy go poznałam, nie miała najmniejszych szans. Jej zadaniem było zakochać się w Kashu. To było zapisane w gwiazdach, nieuniknione. Ale całe to gówno, które zważyło się później,

nie zostało ujęte drobnym druczkiem. Tamta dziewczyna nie miała pojęcia, że wybierając ojca zamiast matki, zakochując się w Kashtonie Colello, ostatecznie straci jedyną osobę, która była przy niej przez całe życie.

Mózgu, wyłącz się.

W ten sposób się odmeldowywałam.

Kiedy zaczynałam snuć myśli tego rodzaju, automatycznie się zamykałam. Drzwi się zatrzaśniały i cała ta mieszanina poczucia katastrofy, hysterii, paniki, nienawiści, odrazy i emocji zostawała za nimi.

Dziewczyna (widzicie, nadal używam trzeciej osoby) musiała wejść w tryb zombie. Więc to właśnie robiłam.

W tym samym momencie osoba oddelegowana do sprawdzenia, co ze mną, stanęła obok, a ja odwróciłam się, zanim wymówiła kolejne słowo.

Okazało się, że to Matt. Jego mina nie wyrażała niczego, ale głęboko w oczach dostrzegłam troskę. W dłoni trzymał szklankę z burbonem, szczerze mówiąc, ostatnio rzadko się z nią rozstawał. Spojrzał na mnie, westchnął, włożył drugą rękę do kieszeni i też wyrztał przez okno.

– W ogóle cię nie winię – mruknął i od razu się napił.

Ukrywałam się, a on o tym wiedział. Dlatego już bez słowa po prostu patrzyliśmy przez okno. Nie miałam pojęcia, gdzie jesteśmy. To była kolejna stała rzecz w tych dniach. Zwykle nie miałam pojęcia, co robimy ani dokąd jedziemy. Zwyczajnie gdzieś mnie zabierali. Pokazywałam się. Stałam. Siedziałam. Rzadko się odzywałam i w końcu przyjeżdżał Kash albo kogoś po mnie wysyłał i wracaliśmy do domu. Następnego dnia wszystko się powtarzało.

Dzisiaj zapytałam:

– Gdzie jesteśmy?

Brat milczał. Czułam, jak przez chwilę mi się przygląda. W końcu odpowiedział cicho:

– Jesteśmy na imprezie na twojej uczelni. Tata przekazał im te siedemdziesiąt milionów.

To by wyjaśniało, dlaczego widziałam wcześniej jedną osobę z grupy. I dlaczego miałam na sobie tę gryzącą sukienkę.

– A. Okej.

I tyle. Na nic więcej nie miałam siły, więc znowu zagapiłam się w okno.

To było dobre okno.

Tyle że w ogóle go nie widziałam.

## ROZDZIAŁ 3

### Kash

– ŹLE Z NIA.

Odwróciłem się do Petera, burcząc w odpowiedzi:

– No co ty.

Staliśmy w sali bankietowej, otoczeni przez wykładowców Bailey i uniwersyteckie szczy, i obydwójce obserwowaliśmy naszą dziewczynę tkwiącą przy oknie. Towarzyszył jej teraz Matt. Żadne z nich się nie odzywało, ale cieszyłem się, że do niej podszedł. Zorientował się, jak z nią postępować – jeżeli się ją naciskało, uciekała. Nie radziła sobie, gdy działo się zbyt dużo, sam niezliczenie wiele razy siedziałem przy niej i patrzyłem, jak się wyłącza.

– Cieszę się, że wprowadziliście się do domu.

Ja wręcz przeciwnie.

– Przebywanie wśród was jest teraz dla niej dobre.

– Tak, poza tym twoje mieszkanie nie było bezpieczne.

Schudła od czasu śmierci Chrissy. Zawsze była dla mnie piękna i to się nigdy nie zmieni, ale bił od niej smutek. Jednocześnie wyglądała na zagubioną. Przyglądałem się teraz, jak pociera klatkę piersiową, drapie paznokciem sukienkę, i czułem to samo świerzbienie. Może z powodu moich doświadczeń – wiedziałem, dlaczego moi rodzice zostali zamordowani, kto zlecił ich zabójstwo i miałem bolesną świadomość, że nadal przebywa na wolności – ale nie cierpiałem mieszkać w domach takich jak ten Petera. Był ogromny, a my dostaliśmy własną część. Zależało nam na prywatności, ale nic z tego.

Seraphina, Cyklon, nawet Matt, Marie i Theresa. Wszyscy do nas zaglądali i sprawdzali, jak ma się Bailey. Nie mogłem ich winić. Robiłbym to samo, gdybym to nie ja trzymał ją w ramionach. Ale nienawidziłem tego budynku. W bloku, gdzie miałem konkretną drogę ucieczki, albo we własnej willi czułem się dobrze. Zajmowałem ją, odkąd tylko zamieszkałem u Francisów.

Zawsze byłem niespokojny. Jakbym został zapędzony w kozi róg. Czekałem, aż przyjdzie po mnie mój dziadek.

I właśnie to nastąpiło.

Calhoun Bastian niedawno zadał mi miazdzący cios, a ja jeszcze nie zdołałem mu się odwzajemnić, chociaż wiedziałem, że muszę. Boże, paliło mnie w piersi, wciąż o tym myślałem, to miało odciągnąć mnie od Bailey.

A mój pieprzony dziadek zebrał wszelkie możliwe informacje i zjawił się na jej uczelni.

Myślałem, że chce mnie nastraszyć, pokazać, jak bardzo potrafi się do niej zbliżyć. Ale nie o to chodziło i teraz o tym wiedziałem. Jednak zorientowałem się za późno. Poddawał mnie próbie. Oceniał, sprawdzał, jak bardzo mi na niej zależy, a ja mu to pokazałem z własnej woli. Dobitnie dałem do zrozumienia i tym samym popełniłem błąd. Przez to zobaczył, jak bardzo jestem w niej zakochany.

To ona była moją słabością. Już nie rodzina Francisów, tylko Bailey.

Teraz chciałem go namierzyć i natychmiast powstrzymać.

– Nie rozmawialiśmy jeszcze o...

Pozwoliłem, żeby słowa Petera zawisły między nami. Nie, nie rozmawialiśmy. Peter zakochał się w Chrissy Hayes, a mój dziadek odebrał mu tę kobietę. O czym tu mówić? Słyszałem jego ton, nastrojał się do prawdziwej rozmowy. I chciał ją przeprowadzić tutaj, w pieprzonym budynku uniwersyteckim.

Nie złościłem się akurat na niego, ogólnie byłem wkurzony. Na wszystko i na wszystkich. Zajęcie się tą konkretną osobą, którą pragnąłem rozedrzeć na strzępy, wymagałoby ode mnie opuszczenia teraz kobiety, którą kochałem, a mimo to skrzywdziłem. W dodatku nie byłem pewien, czy przypadkiem właśnie tego nie potrzebowała najbardziej.

Boże.

– Kash...

– Przestań – wypaliłem, przerywając Peterowi.

– Kash. – Nie poddawał się.

Odwrociłem się do niego.

– Powiedziałem przestań.

Przełknął ślinę i zacisnął usta. Odczytywał moje intencje.

Potrząsnąłem głową i znowu zacząłem przyglądać się Bailey, jak tysiąc razy w ciągu ostatnich trzech tygodni.

– Muszę wyjechać i dobrze o tym wiesz – podkreśliłem.

Usłyszałem, jak nabiera gwałtownie powietrza.

– Ona cię potrzebuje.

– Bardziej potrzebuje jego śmierci z mojej ręki.

Podjąłem decyzję. Musiałem wyjechać. Im szybciej, tym lepiej.

Zmarszczył brwi.

– Kash.

Pokręciłem głową.

– Nie. Wiesz, że mam rację. Walczyłem z nim na szachownicy. Porozstawiałem pionki, a i tak nie zorientowałem się, co robi. Zdjął jej matkę. Zabrał twoją kobietę i to moja wina.

– Wcale nie, to...

– Właśnie, że tak!

Posłałem mu ostre spojrzenie. Nie powinien się o to ze mną wyklócać. Przecież dobrze wiedział. Wiedział lepiej od innych, że to była moja wina, że to przeze mnie nie mógł wychowywać córki od urodzenia, że to przez płynącą w moich żyłach krew dziadka poznał ją dopiero teraz.

Moi ludzie byli porozstawiani po całym pomieszczeniu. Po tej zaciętej wymianie zdań zauważyłem, że Josh odkleił się od ściany i zmierza w moją stronę. Spojrzałem na niego i potrząsnąłem głową, żeby trzymał się od tego z daleka. Jednak to go nie powstrzymało; dopiero wtedy zorientowałem się, że przyciska palcem słuchawkę. Na jego twarzy pojawił się wyraz determinacji. Nie zwolnił, nawet przez sekundę się nie zawahał.

Coś się działo i szedł mi o tym powiedzieć.

Nawiązał kontakt wzrokowy ze Scottem, Fitzem i Derekiem, którzy bacznie go obserwowali.

Kurwa. Chodziło o sprawę, którą zapoczątkowałem, kiedy trzy miesiące temu zabrałem Bailey do Burriotle. Ona jadła lunch, a ja spotkałem się ze starym znajomym, Robbiem, i zacząłem przygotowania do kontaktu, który właśnie został nawiązany.

Josh stanął obok mnie.

– O co chodzi?

– Zadzwonili.

Wypiąłem pierś i kiwnąłem głową.

– W porządku.

Nie. Nie było w porządku. Było dobrze.

Musiałem jechać.

– Jak ona będzie spać w nocy? – zapytał Peter.

Zmrużyłem powieki.

– Zainstalowałeś w naszej sypialni kamery?

Najwyraźniej zwracał na córkę większą uwagę, niż sądziłem.

– Kamery są na korytarzach. Widzę, jak Bailey opuszcza pokój. Potem ty po nią wychodzisz i do rana zostaje już w środku. – Podszedł bliżej i zniżył głos. – Wiem, że pomagasz jej zasnąć. Jak będzie zasypiać bez ciebie?

W jaki sposób miałem zabić dziadka, skoro nie mogłem jej zostawić?

– Nie mogę zabrać jej ze sobą.

Tylko na mnie patrzył.

Odwzajemniłem spojrzenie.

Żaden z nas się nie odezwał.

W końcu Peter skinął głową i się cofnął.

– Dobra. Może Seraphina zechce się do niej przenieść.

Seraphina miała dwanaście lat i też kochała Chrissy, ale bardziej martwiła się ewentualną utracą starszej siostry. Dlatego też Bailey by do tego nie dopuściła. Nikt nie mógłby wejść w nocy do jej sypialni. Ale Peter miał rację, musiała sypiać.

A ja musiałem jechać zabić dziadka. Nie mogłem jej zabrać ze sobą, więc była w większym niebezpieczeństwie.

Kurde. Kurde. Kurde.

– Wrócę najszybciej, jak tylko się da. – Zacząłem już się oddalać, ale wróciłem. – Poślę po nią, jeżeli to będzie możliwe, ale tylko pod warunkiem, że uda mi się zapewnić jej bezpieczeństwo.

Skinął krótko głową.

– Moja córka nie wróci do nas, jeżeli nie będzie w stanie odpoczywać.

Fakt. Kurwa. Fakt.

Na mój sygnał Josh odszedł, żeby przekazać moje rozkazy dalej.

Josh należał do pierwszego zespołu ochroniarzy wynajętych przez mojego dziadka. Zinfiltrowałem tę grupę i umieściłem w niej swoich ludzi. Byli moimi szpiegami, chociaż oczywiście liczyłem się z tym, że prędzej czy później będą w końcu zmuszeni wyjawić, po czyjej tak naprawdę są stronie. Zdemaskowałem ich na wcześniejszym etapie wojny, bo chciałem, żeby dziadek myślał, że do drugiego zespołu nie będę już miał dostępu.

Mylił się.

Nawiązałem kontakt z Brazylijczykami, domyśliwszy się, z czyich usług zechce skorzystać. Najemnicy ci cieszyli się dokładnie taką reputacją, na jakiej mu zależało. Słynęli z oddania do samego końca i z bezwzględności nawet wtedy, gdy nie była potrzebna. Idealnie spełniali jego oczekiwania.

Calhoun skontaktował się z nimi jeszcze tego samego dnia, gdy wyciągnąłem od niego swoich ludzi. Jednak go uprzedziłem. I od tamtej pory pilnowali go na mój rozkaz. Mieli do mnie zadzwonić, gdy postanowi uderzyć.

Nie zadzwonili przed zamordowaniem Chrissy.

Zadzwonili teraz. Ale najpierw Bailey.

Ruszyłem w jej stronę i skinąłem Mattowi, który widział, jak się zbliżam. W jego oczach

błysnęła powściągliwość i jakaś twardość, zanim zwiesił głowę. Nie zastanawiałem się, co czuje. Jeżeli się na mnie wkurzył, to zasadnie. Sam byłem na siebie zły.

Dotknąłem łokcia Bailey, mając świadomość, że już wie o moim nadejściu. Przystąpiła z nogi na nogę. Zazwyczaj to robiła, chociaż nie wiem, czy świadomie, ale zawsze się do mnie przysuwała.

– Muszę wyjechać.

Spojrzała na mnie.

– Hmm?

Skrzywiłem się na widok jej szklatego, niemal nieobecnego spojrzenia.

Pochyliłem się i musnąłem jej wargi.

– Muszę wyjechać.

Założyłem jej kosmyk włosów za ucho i zostawiłem palce na jej szyi. Jezu. Kochałem ją. Ogarniające mnie ciepło odpędziło wszystkie gówniane emocje i kazało chwycić ją w ramiona i nigdy nie puszczać, żeby mieć pewność, że jest bezpieczna, niezależnie od wszystkiego.

Zwalczyłem tę potrzebę.

Mocniej przylgnąłem do jej ust i wchłonąłem jej oddech. Z zamkniętymi oczami powiodłem palcami po jej policzku, położyłem jej dłoń na karku i się odsunąłem.

– Kocham cię. Zadzwoń później, jak już będziesz w domu.

Jej spojrzenie stało się bardziej skupione. Wreszcie zaczęła mnie dostrzegać.

– Wyjeżdżasz?

Pokiwałem głową, wiedząc, że wcześniej całkowicie się wyłączyła. Powrót do rzeczywistości zwykle tyle jej właśnie zajmował.

– Zdobędę odpowiedzi na kilka pytań i wrócę.

Wbiła we mnie wzrok. Spojrzenie zrobiło się przenikliwe. Widziałem, że jej mózg zaczyna działać. Zalały ją emocje i nagle w jej oczach pojawiła się dzika panika. Wzięła ostry wdech i znowu się zamknęła. Czujność powoli ją opuściła i na powrót zastąpiło ją to szkliste spojrzenie. Twarz się wygładziła. Bailey wyglądała jak chodzące zwłoki, a dłoń leżąca na mojej piersi bezwładnie opadła. Nawet nie zauważyłem, że mnie dotknęła.

Chciałem znowu ją poczuć.

Oparłem czoło na jej czole.

– Kocham cię. Wróć.

Odwróciła się do okna.

– A. Okej.

I tyle.

Zniknęła.

Rozejrzałem się za Mattem, który tylko na to czekał. Oderwał się od grupki osób, które próbowały z nim rozmawiać, i podszedł do mnie, nie spuszczać wzroku z siostry.

– Musisz wyjechać?

– Tak.

Zrobił głęboki wdech, aż uniosły mu się ramiona i klatka piersiowa. A potem wydech.

– Dobra. Będę spał przed jej sypialnią.

– To może być najlepsze rozwiązanie.

Spojrzał na mnie twardo.

– Nie wiem, co robisz ani dokąd jedziesz, ale mam nadzieję, że przybliży cię to do posłania tego skurwiela do piachu. Zabij go, Kash. Sprzątnij go dla Chrissy.

Taki miałem zamiar, tyle że dla Bailey. Nie powiedziałem mu tego, tylko skinąłem głową i odszedłem.

Josh już załatwił samochód.

## ROZDZIAŁ 4

### Kash

WYŁĄDOWALIŚMY NA PRYWATNYM LOTNISKU w miasteczku w Montanie. W mroku nocy ledwie dostrzegaliśmy najbliższe światła oddalone o ponad trzydzieści kilometrów.

– Dlaczego na spotkanie wybraliśmy akurat to miejsce?

Po pierwsze dlatego, że było cholernie zimno. Ci faceci pochodzili głównie z Ameryki Południowej i byli przyzwyczajeni do skwaru i wysokiej wilgotności, a nie do ujemnej temperatury. Po drugie dlatego, że znajdowaliśmy się na północy Stanów. Musieli przedostać się przez Kanadę, a ja miałem tam przyjaciół. Dbali o mnie i raportowali o ich posunięciach.

Ale nie to powiedziałem Joshowi.

– Bo chciałem przysporzyć im kłopotu.

Ochroniarz mruknął i wyszedł pierwszy z samolotu. Celowo zjawiliśmy się na miejscu przed czasem. Gdy tylko koła dotknęły ziemi, z Missouli wyjechała flota samochodów, które miały tu dotrzeć za pół godziny.

Josh zerknął na mnie spod zmarszczonych brwi.

– Wiem, że rzadko cokolwiek zdradzasz, ale może w tym przypadku odkryj trochę karty? Wielki z ciebie kozak i prowadzisz wojnę, ale ja mam cię ochraniać. Jeżeli umrzesz, będę bezrobotny. – Uśmiechnął się ironicznie, gdy spojrzałem na niego z niezadowoleniem. – No dalej, zrób to dla mnie.

Mars na mojej twarzy się pogłębił, ale Josh miał rację. Za bardzo trzymałem wszystko w tajemnicy.

– Dorastałem z takimi dwoma chłopakami, którzy mieszkali w tej samej dzielnicy, co rodzina mojej matki. Nazywają się Robbie i Ace Mistrioni.

– Ten zawodnik MMA?

– Jego menedżer to emerytowany żołnierz. Specjalizował się w tajnych operacjach, przez długi czas pracował jako najemnik i jego kontakty w tamtym świecie sięgają bardzo głęboko.

– I to w ten sposób skontaktowałeś się z facetami, którzy ochraniali twojego dziadka?

Przytaknąłem.

Niebo było czyste, a noc chłodna. Nasi ludzie obstawiali już lotnisko, widzieliśmy, jak z północy zbliżają się pojazdy. Domyślałem się, że to ludzie, z którymi mieliśmy się spotkać, bo moi nadjeżdżali z zachodu z wyłączonymi reflektorami.

Josh zadrzał z zimna, chuchnął w dłonie i przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą.

– Kurwa. Nie sądziłem, że będzie zimniej niż w Chicago. – Umilkł na chwilę. – Zaraz, jak się nazywa ten facet? Ich dowódca?

– Harden.

– Mike Harden?

Uniosłem brwi.

– Słyszałeś o nim?

Zagwizdał, kiwając głową.

– Jeżeli masz go po swojej stronie, to możesz działać. Mówi się, że jest najlepszy



z najlepszych, jeśli czaisz, o co mi chodzi.

Czaiłem. I dlatego skontaktowałem się właśnie z nim.

– Dlaczego spotykamy się z nim teraz?

Zazwyczaj Josh nie zadawał tylu pytań.

Samochody zbliżały się do lotniska, więc podszedłem kilka kroków i wyjąłem ręce z kieszeni. Czekałem, aż wszyscy zaparkują. Pas był niewielki, więc stanęli tuż przy nas. W sumie trzy wozy. Wszystkie czarne. Drzwi się otworzyły i wysiadł cały zespół. Byli wielcy, muskularni i mieli na sobie kamizelki kuloodporne z widocznymi kaburami.

Podszedł do mnie jeden z tych, którzy wysiedli z ostatniego samochodu. Miał surową minę, martwe oczy i równie okazałą sylwetkę jak pozostali.

Ich przywódca.

– Ty jesteś Colello.

– Harden.

Skinął mi głową i przeskanował otoczenie. Następnie stanął przede mną i wsunął kciuki za kamizelkę.

– Nie zostaliśmy powiadomieni, że Bastian planuje usunąć matkę twojej kobiety. Przyjechaliśmy tu, żeby powiedzieć ci to osobiście. Wysyłanie drugiego zespołu, aby nas zaskoczył, jest obraźliwe, ale i tak przyjechaliśmy. Próbujemy ci uzmysłwić, że cię nie zdradziliśmy. To powinno powiedzieć ci wszystko.

Zacisnął zęby. W jego oczach pojawił się błysk.

Kilku jego ludzi z podobnymi minami przestąpiło z nogi na nogę.

Dzięki temu wiedziałem, że nie byli zadowoleni, kiedy dowiedzieli się, że ich cel zabił na ich warcie niewinną kobietę. Bo to była ich pieprzona warta i tylko dlatego teraz tu się spotkaliśmy.

– Należycie do ochrony mojego dziadka. Rozumiem i domyślam się, że to z tego powodu minęło tyle czasu, zanim mogliśmy się spotkać twarzą w twarz. Ale chciałbym wiedzieć, jak w ogóle udało wam się wyrwać na to spotkanie bez jego wiedzy.

Zmrużył oczy i długo wpatrywał się we mnie twardym wzrokiem.

– Powiem tyle: nie przepadaliśmy za twoim dziadkiem, jeszcze zanim się z nami skontaktowałeś. Odkąd zaczęliśmy u niego pracować, wręcz nim gardzimy. Twoja misja stała się naszą, również chcemy go zdjąć, ale to nie takie proste. On korzysta z usług wielu zespołów ochroniarzy. Zostaliśmy oddelegowani, bo urwał się ktoś z rodziny twojego dziadka. Wszystko było trzymane w tajemnicy. Kiedy ściągnięto nas trzydzieści sześć godzin temu, powiedziano nam, że nad sytuacją usiłowali zapanować ludzie, którym Calhoun ufa bardziej niż nam. Nie udało się im, więc teraz to my dostajemy wolną rękę, żeby namierzyć tę osobę. – Przyglądał mi się uważnie w poszukiwaniu najdrobniejszych przejawów emocji. Nie wyczytał z mojej miny niczego, więc się skrzywił. – Coś mi mówi, że już znasz tę osobę.

Pieprzyć to.

Odchyliłem głowę.

– Nie zorganizowałem tego spotkania tylko po to, żeby spojrzeć ci w oczy i zapytać, jakim cudem mój dziadek zdołał zamordować matkę mojej kobiety. – Wskazałem na jego ludzi. – Wiem, jak się tu dostaliście, jakimi drogami Kanady tu jechaliście. Wiem, gdzie wylądowaliście po wylocie z Rio. Wiem to wszystko, bo dostaję raporty na temat waszych poczynań, a także na temat poczynań dziadka. I odkąd wyjechaliście, on nic nie zrobił. Zupełnie. Gdyby wam nie ufał, martwiłby się. A tego nie robi. Nie robi absolutnie nic, tylko czeka na wasz powrót. To mi mówi, że wam ufa, i właśnie o to w tym wszystkim chodziło.

– Co?

Zabrało mu to chwilę.

– Całe to spotkanie miało na celu sprawdzenie naszej współpracy z twoim dziadkiem? – Położył dłoń na broni, ale jej nie wyjął. Jego ludzie zrobili się czujniejsi.

W tym czasie zbliżał się do nas mój własny zespół ochroniarzy, i to po ciemku. Zostawili samochody nieco dalej i szli pieszo.

Harden zrobił krok w moją stronę, ale zobaczył ruch za moimi plecami i odstąpił. Uniósł ręce, jego ludzie zrobili to samo.

– Co to ma być, do kurwy? – zapytał wściekłym głosem.

– Przecież mówiłeś, że wiesz o moim nadciągającym zespole.

Rozszerzył nozdrza.

– Wciskałem ci kit. Tak naprawdę nie wiedziałem, że ktoś tu jeszcze jedzie.

Zespół wyminął ochroniarzy, którzy przylecieli tu wraz ze mną. Minął mnie i Josha, po czym otoczył ludzi Hardena. Mieliśmy teraz przewagę liczebną.

Wszyscy nieufnie przyglądali się nowym.

– Wyluzujcie.

Na mój rozkaz nowy zespół opuścił broń, ale pozostał na miejscu.

Harden przyglądał się im, po czym znowu spojrzął na mnie. Rzucił pod nosem przekleństwo, pocierając brodę, i splunął w bok.

– Możesz mi łaskawie wyjaśnić, co tu się, do cholery, dzieje?

– Trzeci powód tego spotkania jest taki, że oni ruszają z wami. – Skinąłem na nowo przybyłych.

– Co? – Zesztywniał i wybałuszył oczy. – Nie mogę ich wziąć. Twój dziadek to pieprzony paranoik.

– Właśnie. – Zbliżyłem się. – Nie ma was teraz przy nim. Sprowadziliście tu resztę moich ochroniarzy. Jemu nadal towarzyszą ludzie, którzy nie pracują dla mnie, a ja jestem egoistą. Chcę kontrolować każdą osobę z jego otoczenia. W tym celu wypuszczę informację, że ochraniający go w tym momencie ludzie zaczynają zwracać się przeciwko niemu. Nie ustane, dopóki nie wrócicie do niego z adresem, pod którym przebywa poszukiwana przez was osoba, a on was wtedy awansuje. Każe wam powiększyć zespół, a wy wprowadzicie moich ludzi. – W tym świecie nie było miejsca na uprzejmości. Zamierzałem zadusić dziadka na śmierć. – Chcę, żeby przed moim następnym posunięciem każdy człowiek z jego otoczenia pracował dla mnie. Jasne?

Wbijał we mnie twarde spojrzenie.

Pięć sekund.

Dziesięć.

Trzydzieści.

Po minucie zacisnął usta. Skinął krótko głową.

– Zakładam, że zorganizowałeś transport dla swoich ludzi.

– Owszem. – Dałem znak Scottowi, który podszedł do nas i wyciągnął z plecaka teczkę. Podał ją Hardenowi.

– Wszystko jest tutaj. Łącznie z instrukcjami.

Harden przejrzał zawartość, po czym oddał teczkę jednemu ze swoich ludzi.

– Powiedziałeś, że obserwujesz Calhouna – stwierdził ze zmarszczonymi brwiami. – I odciągnąłeś nas od niego między innymi po to, żeby go sprawdzić? Przekonać się, czy nam ufa?

– Tak. Ma paranoję, a nie wysłał nikogo, żeby was obserwował. A to oznacza, że ufa, iż go nie zdradzicie. Oraz że nie ma już nikogo więcej, kogo mógłby za wami posłać.

A to napawało mnie największą satysfakcją. Mówiło mi, że zamordowanie Chrissy było jego asem w rękawie, a teraz cierpiał. Nadeszła pora na zastawienie pułapki, zwabienie go

i zamknięcie drzwiczek, gdy będzie w środku. Już się nie mogłem doczekać.

– Nie potrzebowałeś do tego spotkania na żywo.

Potrząsnąłem głową.

– Jakaś część mnie musiała spojrzeć ci w oczy. Skontaktowałeś się ze mną tuż po morderstwie Chrissy Hayes i zapewniłeś, że nic o nim nie wiedzieliście. Z tą misją wysłano niewielki zespół i trzymano ją przed wszystkimi w tajemnicy. Chciałem wam wierzyć, ale nie miałem pewności. Teraz zobaczyłem waszą reakcję: to się wam nie podobało.

– Nie popieramy zabijania niewinnych kobiet.

Przytaknąłem.

– Zajmijcie się resztą moich ludzi. Wkrótce staną się wam jak bracia.

Scott został wprowadzony w temat po drodze, więc teraz przekazał Hardenowi i jego ludziom dalsze instrukcje. Josh wrócił ze mną do niewielkiego samolotu. Zajął swoje miejsce, zaczął mnie obserwować i po kilku chwilach w ciszy zagwizdał pod nosem.

– Co?

– Słyszałem opowieści o twoim dziadku. W naszym fachu nie da się tego uniknąć. I wszystkie te plotki to prawda, sam widziałem na własne oczy tyle, żeby się o tym przekonać. Ale ty. Na ciebie nikt nie jest gotów. Mnóstwo potężnych ludzi zacznie trząść przez ciebie portkami.

Miał rację. Nie obchodziło mnie to.

Wyjąłem telefon i napisałem do Bailey.

*Wracam. Śpisz?*

Jej wiadomość nadeszła w chwili, gdy zaczęliśmy kołować przed startem.

*Czekam na Ciebie.*

## ROZDZIAŁ 5

### Bailey

OBUDZIŁAM SIĘ W PUSTYM ŁÓŻKU.

Dobra wiadomość: obudziłam się. A to znaczy, że spałam. Zła wiadomość: Kash wyszedł tuż po tym, jak wrócił późno w nocy.

Obróciłam się i owinęłam kołdrą. Zamierzałam dać sobie dosłownie sekundę, bo przekonałam się, że jeżeli nie wstanę od razu, stracę poczucie czasu. Mówiłam na przykład, że wstanę za pięć minut, a leżałam kilka godzin.

Po dwóch próbach porwania byłam przekonana, że wiem, czym jest trauma.

Mylłam się.

Nigdy wcześniej nie gubiłam tylu godzin. Ale teraz, po śmierci mamy, potrafiłam stracić cały dzień i nie mieć o tym pojęcia. Za to w innych momentach nie umiałam przestać myśleć i odpocząć. Chwilami odzyskiwałam trzeźwość umysłu i byłam sobą, byłam obecna, ale nie do końca. Tkwiła w tym wszystkim jakaś odrobina irracjonalności, jakieś ostre uczucie w mózgu, a orientowałam się, że mi się to przytrafiło, dopiero gdy opuściłam ten stan. Było to wyczerpujące i dezorientujące. Potrzebowałam prostych rzeczy. Na przykład teraz.

Dałam sobie sekundę, po czym odkryłam się i wstałam.

Najpierw poszłam boso do łazienki.

Umyłam ręce.

Chwila, zapomniałam spuścić wodę.

Wróciłam.

Znowu umyłam ręce.

Wytarłam je.

Umyłam zęby.

Odłożyłam szczoteczkę. Zamknęłam pastę.

Znowu odkręciłam wodę i sprawdziłam temperaturę. Musiała być letnia.

Pochyliłam się i zwilżyłam skórę. Sięgnęłam po żel do mycia twarzy, roztarłam go w dłoniach i naniosłam na twarz. Powolnymi kolistymi ruchami umyłam całą jej powierzchnię, omijając zamknięte oczy. Umyłam skórę za uszami. Część szyi i podbródek. Potem obszar nad górną wargą, nasadę nosa i czoło. Dłuższą chwilę poświęciłam na skronie, delikatnie dociskając je palcami. To było przyjemne, ale gdy tylko przestałam, wewnętrzne napięcie ponownie dało o sobie znać.

Westchnęłam i znowu sprawdziłam temperaturę wody. Nadal była letnia.

Pochyliłam się i spłukałam większość żelu z twarzy. Sięgnęłam po myjkę, żeby usunąć resztę.

W ciągu ostatnich trzech tygodni wszystko leżało dokładnie w tym samym miejscu. Mogłam poruszać się po tej łazience, ani na sekundę nie otwierając oczu, bo dokładnie wiedziałam, gdzie co leży.

Odłożyłam myjkę, ściągnęłam ręcznik z wieszaka i wytarłam twarz.

To miałam już za sobą.

Zatrzymałam się i zebrałam myśli. Mózg nadal się nie włączył, więc ponownie

odtworzyłam wszystkie kroki.

A, zapomniałam.

Rozłożyłam myjkę, żeby wyschła, a potem odwróciłam się i odwiesiłam złożony ręcznik. Okazał się wilgotny, więc go rozciągnęłam. Później wrócę, żeby znowu go złożyć. Rogi zawsze ustawiałam idealnie.

Kiedy tylko skończyłam z ręcznikiem, sięgnęłam po grzebień. Odwróciłam się od umywalki i przeczesałam włosy.

Żadnych supłów. Żadnych kołtunów.

Odłożyłam grzebień na miejsce. Postukałam go, żeby mieć co do tego pewność.

Potem znowu westchnęłam i zaczęłam dzielić włosy na trzy pasma. Zaczynając od czoła, przełożyłam prawe pasmo pod środkowym, a potem nad lewym. Lewe pod środkowym i nad prawym. Powtarzałam te kroki aż do końca włosów. Zgarnęłam gumkę i owinęłam ją wokół nich trzykrotnie, a następnie przeszłam do garderoby.

Proste rzeczy. Proste ruchy.

Nie wiedziałam, jaki jest dzień tygodnia. Ostatnio często mi się to zdarzało, wiedziałam tylko, że nie mogę zająć się dzisiaj nauką. Nie mogłam pracować na komputerze, a Kasha nie było, co oznaczało, że Matt może się tu kręcić. Albo Seraphina. Albo Cyklon. Albo pójdę do kuchni i Theresa znajdzie mi coś, w czym mogłabym pomóc. Na przykład mogłam się zająć naczyniami. Zawsze marudziła, ale nie przejmowałam się tym.

Okrężny ruch gąbką, splukiwanie brudu, wkładanie naczyń do zmywarki i wyjmowanie ich ze świadomością, że są czyste – to wszystko było satysfakcjonujące. Nie wiedziałam dlaczego, ale nie zastanawiałam się nad tym.

Wiedziałam, że nadejdzie taki dzień, kiedy zacznę.

Spojrzę na te rutynowe czynności, które wykonuję obecnie, dzięki którym jestem w stanie przetrwać kolejny dzień, i zacznę analizować powód ich wykonywania i dlaczego mi pomagały, ale na razie tego nie robiłam.

Złapałam jeansy, bluzkę i sweter, założyłam skarpetki i trampki. Było mi wygodnie, więc schowałam telefon do kieszeni i wyszłam z pokoju, gotowa na wszystko.

Ani razu nie spojrzałam w lustro.

– Powinniśmy dzisiaj pić przez cały dzień.

Matt znalazł mnie w kącie kuchni, z deską, nożem w dłoni i trzydziestoma marchewkami czekającymi na pokrojenie. Właśnie odniosłam zwycięstwo i przekonałam Theresę, żeby pozwoliła mi użyć noża. Martwiła się, że zamiast trafić w marchewkę, odetnę sobie palec.

– Nie. – Pomachałam nożem w powietrzu. – Tu mi dobrze.

Mój brat uniósł brwi i oparł się o blat koło mnie. Skrzyżował ręce na piersi i nogi w kostkach. Popatrzył na mnie, na nóż, deskę, marchewki. Znowu na nóż, całą kuchnię, Theresę i kolejny raz na nóż.

– Aha, jasne – mruknął.

Uśmiechnęłam się do niego znad pierwszej marchewki.

– Trzydzieści minut.

– Skończysz w pół godziny?

Potrząsnęłam głową i przecięłam marchewkę na pół.

– Tyle zajęło mi przekonanie Theresy, żeby pozwoliła mi pomóc w przygotowaniu lunchu.

– Theresa. – Odwrócił się do niej.

Stała obok jednego z kucharzy, który siekał resztę warzyw na zupę. Nie spojrzała na Matta, ale zaczęła kręcić głową.

– Nie. Nie ma mowy. – Uniosła dłoń i wskazała na mnie. – Przyszła rano i zaczęła zmywać naczynia. Wyrzuciłam ją. Wróciła dziesięć minut później i zaczęła robić wszystkim kawę. Znowu ją wykopałam. Wróciła i teraz widzisz nasz kompromis. Chciała stanąć przy grillu, a ja pod żadnym pozorem nie pozwolę któremuś z dzieci Francisów go obsługiwać. Macie się wszyscy trzymać z daleka od mojej kuchni, z góry dziękuję.

Matt machnął w moją stronę.

– Ale ona tu jest.

– Tylko dlatego, że nie przestaje przychodzić...

Spuściłam wzrok.

– To dlatego, że jestem Hayesówną – przerwałam.

Kucharz przestał siekać.

Facet przy grillu przestał go skrobać.

Naczynia zawisły w powietrzu.

Theresa zamilkła.

Matt się nie odezwał.

Pomieszczenie wypełniały jedynie dźwięki gotującej się wody i pracującej zmywarki.

Czułam, jak bardzo brzemienista jest ta cisza, ale nie przestawałam kroić marchewki.

Niemal czułam, jak mama klepie mnie po plecach i mówi: „Dogadaj im, Bailey. Powiedz im, jak to Hayesówny potrafią dać sobie radę”.

Zrobiłam gwałtowny wdech i przestałam widzieć marchewkę. Poczułam, jak w moich oczach wzbierają łzy, ale przecież przywykłam do robienia różnych rzeczy bez patrzenia. Pokroiłam marchewkę, odsunęłam ją i wzięłam kolejną. Przykładałam do niej nóż, kiedy Matt odchrząknął.

Nachylił się i szepnął:

– Może zaczniemy pić, gdy skończysz kroić?

Nie mogłam. Po wypiciu zaczęłabym czuć, a potem myśleć.

Teraz mogłam sobie poradzić, pracując i czując mamę. Ale gdybym zaczęła odczuwać własne emocje, a potem poczuła i ją... Nie.

Nie ma mowy.

Ale nie mogłam mu tego powiedzieć. Nie mogłam tak tego wyjaśnić.

Gardło mi się zacisnęło i nie byłam w stanie nic z siebie wydusić.

Theresa powiedziała tym swoim głosem, który mówił mi, że dokładnie rozumie, przez co właśnie przechodzę.

– Daj jej spokój, Matt. Czas na picie przez cały dzień nadejdzie, ale jeszcze na to nie pora.

Matt się nie odzywał.

Wstrzymywałam oddech, cała spięta, aż usłyszałam, że sam wzdycha.

– Okej. – Poklepał mnie po ramieniu. – Zadzwoń, jak będziesz się chciała spotkać. Idę w takim razie do Naveah.

I wyszedł.

Łzy nie spłynęły.

Nie przestałam kroić marchewek.

Z jakiegoś powodu to wydawało mi się ważne.

## **Kash**

Kiedy szedłem z jednego spotkania na drugie, rozdzwonił się mój telefon. Zerknąłem na

ekran i zobaczyłem numer Matta. Wiedziałem, że wrócił do posiadłości Chesapeake, więc odebrałem, wślizgując się na tył SUV-a.

– Tak?

Josh zamknął moje drzwi i obszedł samochód, żeby zająć miejsce obok kierowcy. Zostałem sam, a w aparacie usłyszałem zjadliwy ton.

– Ona kroi marchewki, Kash.

Zmarszczyłem brwi.

– Bailey?

– Nie, Payton – warknął. – Oczywiście, że Bailey. Chciałem wyciągnąć ją dziś do Naveah, ale ona nie chciała przestać kroić pieprzonych marchewek. Marchewek. Błaga o możliwość pracy w kuchni. Theresa nie mogła się od niej rano opędzić, więc w końcu uległa. Moja siostra, jedna z najmądrzejszych znanych mi osób, a pamiętaj, że urodziłem się w rodzinie geniuszy, kroi marchewki, jakby od tego zależało jej życie. Co to ma, kurwa, być, Kash? Co się, kurwa, dzieje?

Westchnąłem w duchu. Chciałem przeklinać i wściekać się przez telefon razem z nim. Chciałem wrócić do posiadłości i tulić Bailey, aż będzie gotowa znowu zacząć czuć.

Ale nagle poczułem się cholernie wypompowany, więc tylko oparłem głowę o siedzenie i powiedziałem cicho:

– Opłakuje matkę.

– Wiem. – Ponownie ten zjadliwy ton. – Trzy tygodnie. Chrissy zmarła trzy tygodnie temu. Ona, Bailey, powinna...

– On czekał.

Matt przerwał. Zamilkł.

– On czekał, Matt – powtórzyłem. – Czekał, aż Bailey wyjrzy przez okno, i dopiero wtedy zabił Chrissy. Bailey o tym wie. Doszła do tego tym swoim bystrym umysłem. Zapewne ta myśl nieustannie ją nawiedza. Ma fotograficzną pamięć. Jest geniuszką...

– Wiem!

Znowu westchnąłem.

– Potrzebuje czasu.

Przez chwilę milczał. W końcu wydusił z trudem:

– Nie mogę stracić siostry. Dopiero co ją zyskałem.

– Wiem. – Głowa za bardzo mi ciążyła. Zwiesiłem ją i zgarbiłem ramiona.

– Wiem.

– Chcę ją odzyskać.

Ja też chciałem ją odzyskać.

– Zamierzam się dzisiaj skuć – oznajmił. – W sensie, lepiej, żebyś posłał ze mną cały zespół ochroniarzy, po to mówię ci wcześniej. Będę pić. Pewnie przelecę dziś kilka dziewczyn, a wieczorem jeszcze więcej. Postaram się nie ćpać, ale nie mogę nic obiecać. Mogę ci natomiast dać słowo, że nie będę dziś postępować mądrze, Kash. – Oddychał ciężko do mikrofonu. Słyszałem, jak przestaje nad sobą panować. – Zabija mnie patrzeć, jak Bailey dzień w dzień postanawia zachowywać się jak zombie. Lubiłem Chrissy. Naprawdę ją lubiłem, ale z tym sobie nie radzę. To mi zbyt przypomina...

To mu za bardzo przypomina śmierć jego własnej matki.

Matt był mi bratem. Moje dzisiejsze spotkania nie miały na celu ratowania niczyjego życia. W sprawie wojny z Calhounem zrobiłem na ten moment wszystko, co mogłem.

Wyprostowałem się i zwróciłem do Josha.

– Odwołaj resztę moich spotkań i zawieź mnie do Naveah.

Matta na chwilę aż zatkało.

– Mówisz poważnie?

Usłyszałem radość w jego głosie i zrobiło mi się przykro. Zaniedbywałem człowieka, którego uważałem za brata.

– Jadę do ciebie.

– A co z Bailey? – wychrypiał.

– Ona teraz robi to, co może. Ucieszyłaby się, że jadę z tobą.

– Dzięki. – W nadal ochryplym głosie usłyszałem coś jeszcze, przez co zacząłem szybko mrugać. – Zamówię ci od razu drinka.

Uśmiechnąłem się.

– Ktoś musi mieć pewność, że nie zrobisz dziś nic głupiego.

– Masz rację. To zadanie zawsze należało do ciebie.

Kiedy się rozłączyliśmy, wysłałem swojej asystentce e-mail. Musiała przełożyć spotkania, o których Josh nie miał pojęcia. Lawirowałem pomiędzy dwoma różnymi światami. Biznesowym i półświatkiem. Codziennie przekraczałem granicę między nimi, ale miał w końcu nadejść taki dzień, gdy zacznę żyć wyłącznie w jednym.

Ruchy. Jeden za drugim. Wykonywałem je.

Namierzałem dziadka.

Śledziłem dziadka.

Zapędzałem dziadka w kozi róg.

Jeszcze o tym nie wiedział, ale kiedy się dowie, kiedy wszystko zostanie odpowiednio ustawione, wtedy – i tylko wtedy – przekroczy tę granicę po raz ostatni.

Miałem jedynie nadzieję, że uda mi się po tym wrócić do tego świata.

Zadzwoiłem też do Torie.

– Chcę, żebyś pojechała z Tamarą i Melissą do Chesa-peake. Zamierzam spędzić ten dzień z Mattem w Naveah, więc chciałbym, żebyście posiedziały w domu z Bailey.

Bez chwili wahania odpowiedziała:

– Jasne. Mamy sobie tylko siedzieć?

– Spędźcie z nią czas. Dołączcie do niej tam, gdzie akurat będzie. W tej chwili kroi marchewki.

– Marchewki?

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Marchewki. Spróbujcie ją rozśmieszyć. Bądźcie przy niej, a jeżeli wam się uda, to ściągnijcie też Seraphinę i Cyklona.

– Dobra. Może ja umyję ziemniaki.

Zaśmiałem się pod nosem, bo tylko tyle byłem w stanie zrobić.

– Jestem pewien, że Theresa nad tym panuje, ale jeżeli będziesz miała ochotę, możesz się uprzeć.

– I walczyć z Theresą? No nie sądzę. – Prychnęła. – Zajmę się twoją dziewczyną, szefie. Mnie też na niej zależy.

– Wiem.

Rozłączyliśmy się i napisałem do Bailey.

*Kocham Cię. Spędzę dzień z Mattem. Napisz do mnie później, proszę.*

Ale wiedziałem, że tego nie zrobi. Przestała zabierać wszędzie ze sobą telefon, więc po dotarciu na miejsce oddałem swoją komórkę Joshowi. Chociaż ten jeden raz nie przyjechałem tu do pracy.



## ROZDZIAŁ 6

### Bailey

*Tydzień później*

KASH TRZYMAŁ MNIE W RAMIONACH. Całował mnie. Ja całowałam jego. Potem wsunął się we mnie i odechciało mi się płakać.

*Kolejny tydzień później*

Siedziałam na kanapie przy torze kręglarskim.

Seraphina wybuchła śmiechem i aż padła na podłogę, gdy tylko wypuściła kulę. Kula wpadła prosto do rynny, ale moja siostra patrzyła już na Tony'ego, złamasa, który był kolegą Matta. To on powiedział coś, co ją tak bardzo rozbawiło, sam też się śmiał. Wyciągnął rękę i pomógł jej wstać. Obydwoje jeszcze chichotali, wracając na kanapę.

Z jakiegoś powodu mi się to nie podobało. Nie wiedziałam dlaczego.

Zwróciłam uwagę na to, kto jeszcze nam towarzyszył.

Przyjaciele. Guy, Chester, Torie, Tamara. Na samym końcu obok Matta, który szeptał jej coś do ucha, siedziała Melissa.

Zmarszczyłam brwi.

Myślałam, że z tym skończyli.

Nagle poczułam pustkę obok siebie i się obejrzałam. Gdzie jest Kash?

A, tam. Wracał do nas, chowając telefon. Uniósł wzrok, napotkał moje spojrzenie i zwolnił.

Uśmiechnął się, zmarszczył brwi i przechylił głowę w bok.

*Trzy tygodnie później... a może cztery?*

– Musi wrócić na terapię! Dość tego.

Nie spałam, siedziałam w biurze. Osobą krzyczącą po drugiej stronie drzwi był Peter.

– Nie, nie musi – oświadczył Kash.

Panowała ciemność, światła były tu zgaszone. Pod drzwiami przebijała łuna z pokoju, w którym się kłócili.

– Bailey?

Z drugiej strony dobiegł mnie szept, więc się odwróciłam. Seraphina otwierała inne drzwi i zaglądała do mnie, przygryzając wargę.

– Tu jestem. – Zamachałam do niej i poklepałam kanapę obok. Byłam przykryta kocem. Nie wiem, skąd się tu wziął, ale był, więc podniosłam go z jednej strony. – Chodź przytulić się do siostry.

Już wcześniej zrobiła krok w moją stronę, ze zmartwieniem nadal przygryzając wargę. Wykręcała ręce, ale na moją sugestię oczy jej pojaśniały. Przestała znęcać się nad ustami i rozplotła palce.

– Mogę? – Jej uśmiech niemal dosłownie rozjaśnił pokój.

– Pewnie. – Odwzajemniłam uśmiech i nagle to zauważyłam. Nie rozboleły mnie od niego policzki.

Seraphina wślizgnęła się pod koc, a ja przygarnęłam ją do siebie. Podobało mi się to.

Kash po drugiej stronie drzwi mnie bronił. Nie martwiłam się, trzymałam w ramionach

młodsza siostrę.

Zrobiło mi się nieco lżej na duchu.

*Pięć tygodni później*

Siedziałam okrakiem na Kashu. Nogami oplatałam jego talię.

On opierał się o zagłówek, trzymał mnie za szyję i przechylał głowę, żeby mocniej mnie całować. Wbijał się we mnie, a ja go ujeżdżałam, przytrzymując się zagłówka.

Było mi gorąco. Krew wrzała.

Dobrze. Niedobrze.

Wiłam się. Pragnęłam.

Czułam.

Nagle zaczęłam krzyczeć, dochodzić i cała się trząść, nie mogłam przestać. Płakałam, a Kash tulił mnie do piersi, gładził po głowie. Szeptał do mnie, mówił, że mnie kocha. W jego objęciach czułam się bezpiecznie.

Miłość.

Ciepło.

Nie chciałam czuć ciepła.

Dlaczego nie chciałam znowu czuć ciepła?

## **Kash**

*Sześć tygodni później*

Budziła się. Widziałem to, zmiany były drobne, ale znaczące. Codziennie było lepiej. Tylko ja to zauważałem.

Nie, to nieprawda. Również Seraphina. Więcej się uśmiechała przy starszej siostrze, Ignęła do niej, częściej sięgała po jej dłoń i przytulała się do niej.

To dobrze.

Aż pewnego dnia przy kolacji Bailey odwróciła się do mnie ze łzami w oczach i zapytała:

– Wiesz, gdzie jest mój laptop?

Matt upuścił widelec. Ciszę zakłóciło brzęknięcie.

Seraphina wciągnęła gwałtownie powietrze.

Marie, która nalewała Cyklonowi mleka, zaklęła.

– *Dios!*

Cyklon spojrział na siostrę spod przymrużonych powiek.

Oczy Petera wypełniły się łzami. Uniósł rękę do ust.

Uśmiechnąłem się do Bailey.

– Przyniosę ci go, jak skończymy.

Odwzajemniła mój uśmiech.

– Dziękuję.

Budziła się.

## ROZDZIAŁ 7

### Bailey

KURWA JEGO MAC, CO ZA BÓL.

Obudziłam się i wszystko mnie bolało, dosłownie. Pierś, oczy, ramiona, włoski na palcach. Paznokcie u stóp. Nawet jądra komórkowe – ból rozsadzał je wszystkie.

Usiadłam gwałtownie, z trudem chwytając powietrze, skuliłam się i przyłożyłam dłoń do mostka.

Jezu.

Czułam się tak, jakbym miała zawał.

Boże.

Jezu.

Co się ze mną dzieje, do cholery?

Ale przecież wiedziałam.

Byłam w łóżku sama. Spojrzałam na zegarek, zobaczyłam, że jest trzecia w nocy, i nagle zalały mnie wspomnienia. Ciężko oddychałam i zgrzytałam zębami, byle tylko przetrwać jedną falę obezwładniającego bólu za drugą. A potem przypomniało mi się, że Kash wcześniej tu był. Przyszedł ze mną do łóżka, więc wiedziałam, że nie pojechał nigdzie w interesach. Gdyby musiał nagle wyjść, obudziłby mnie i mi o tym powiedział.

Zignorowałam ból dręczący wszystkie komórki mojego ciała. Poszłam boszo do łazienki i błyskawicznie użyłam płynu do ust. Przeczesałam włosy palcami i sięgnęłam po bluzę Kasha. Była taka wielka, że niemal w niej tonęłam. Mogłam wziąć spodnie od piżamy albo dresu, ale zostałam w samych szortach. Bluza Kasha wystarczyła, opadała mi prawie do kolan. Potem, nie pomyślawszy, że może być zimno, więc powinnam wziąć skarpety, a przynajmniej klapki, wyszłam z pokoju.

Nie rozpoznałam ochroniarza z nocnej zmiany, ale on na mój widok odepchnął się od ściany, przy której miał czuwać.

– Gdzie on jest? – zapytałam, zanim zdążył się odezwać.

Złączył ręce przed sobą i wyprostował się jeszcze bardziej. Skinął głową.

– W siłowni, proszę pani.

Proszę pani.

Uśmiechnęłam się na te słowa, dosłownie słysząc, jak Chrissy chichocze mi do ucha. „Teraz jesteś już taka jak ja, dziewczyno. Proszę pani. Ubaw po pachy”.

O tak. Ubaw.

Minęłam go, skierowałam się do bocznej windy i wcisnęłam odpowiedni guzik.

W piwnicy czekało na mnie dwóch ochroniarzy. Zatrzymałam się na widok Josha, który mi się przyglądał.

– Czy ty nigdy nie śpisz?

Uśmiechnął się szeroko.

– Śpię, gdy śpi twój facet.

Zmrużyłam powieki.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Czyli rzadko, proszę pani.
- Odsłoniłam zęby.
- Nie zaczynaj mi tu „paniować”.
- Roześmiał się.
- Nigdy nie przyszłoby mi to do głowy, prosz...
- Warknęłam.
- Poprawił się, nadal się śmiejąc.
- Bailey.
- Prychnęłam.
- Tak lepiej.

Gdyby zeszłego lata ktoś zapytał mnie, gdzie na terenie posiadłości znajduje się siłownia, nie miałabym pojęcia. Przewróciłam oczami i rzuciła sarkastycznie coś w stylu: „No oczywiście, że jest tu siłownia, tuż obok basenu olimpijskiego”. Teraz znałam jej położenie, i faktycznie obok był basen olimpijski, ale tylko z dwoma torami. Nie był przeznaczony do zabawy i wybryków, w przeciwieństwie do basenu zewnętrznego, który miał nawet zjeżdżalnię.

Zbliżając się do siłowni, ze zdziwieniem odnotowałam brak dobiegających z niej stęknąć i odgłosów uderzania w worek. Zauważyłam natomiast otwarte drzwi prowadzące na basen.

- Musiał pozbyć się nadmiaru energii.
- Zerknęłam na Josha. Nie słyszałam, że idzie obok.
- On chyba naprawdę nie jest człowiekiem. – Kąciki jego ust zadrżały.
- Chyba masz rację.

Josh wszedł pierwszy i sprawdził pomieszczenie, po czym skinął mi głową.

Weszłam do środka i najpierw poczułam wilgoć i chlor, a potem zobaczyłam, że ochroniarz zamyka drzwi. Po chwili napotkałam jego spojrzenie przez szybkę. Uśmiechnął się grzecznie i wcisnął guzik, dzięki czemu szybka zmatowiała.

Spojrzałam w kąt i zobaczyłam, że światło na kamerze zmieniło się z zielonego na czerwone; Josh zapewnił nam całkowitą prywatność. Dopiero wtedy odszukałam Kasha.

Znajdował się przy przeciwległej krawędzi, zawrócił i popłynął w moją stronę.

Usiadłam i zanurzyłam nogi w wodzie. Krótki czas oczekiwania uprzyjemniał mi widok umięśnionych ramion Kasha przecinających wodę.

Zdażyłam zapomnieć, że woda to jego żywioł. Jego głowa znajdowała się w jednej linii z barkami. Unosił ją co czwarty wymach ręki, by zaczerpnąć powietrza, i znowu opuszczał. Minał mnie i już myślałam, że będzie pływać dalej, ale w ostatnim momencie chwycił mnie za kostkę i wciągnął do wody.

Krzyknęłam z zaskoczenia i opiłam się chloru.

Uśmiechnął się i przesunął mnie pod ścianę basenu. Woda falowała między nami.

– Co tu robisz?

Przyglądał mi się czujnie, unieruchamiając mnie między ramionami.

Na początku unosiłam się w wodzie swobodnie, ale zaraz Kash wsunął pode mnie nogi i już opierałam się na nim. Rozwarłam szerzej kolana i skrzyżowałam kostki za jego plecami.

Krew zawrzała mi w żyłach, spodziewałam się, że Kash zacznie całować mnie po szyi, ale tego nie zrobił. Cofnął głowę i zanurzył się nieco głębiej, żeby jego oczy znalazły się na tym samym poziomie, co moje.

– Fajna bluza. – Pociągnął za nią.

Uśmiechnęłam się, czując, jak z ciepłem miesza się we mnie rozleniwienie.

– Miałam do wyboru ją albo szlafrok. Była bliżej.

– Doprawdy?

Przytaknęłam, rozkoszując się błyskiem w jego oczach. Był mroczny, ale był.

– Doprawdy – odpowiedziałam z delikatnym westchnięciem.

Otrzeźwiał i jeszcze bardziej cofnął głowę, żeby dokładniej mi się przyjrzeć.

– Dobrze wyglądasz. – Opuścił brwi. – Znowu przypominasz siebie. – Dotknął mokrym palcem mojej twarzy w pobliżu oka. – Znowu cię widzę.

W gardle stanęła mi gęła, a w sercu poczułam słodko-gorzkie ukłucie.

– Obudziłam się.

– Właśnie widzę. – Przekrzywił głowę, ale nie powiedział nic więcej. Nadal mnie trzymał i wiedziałam, że czeka na mój ruch. Na to, co zrobię albo powiem, czekał, aż wybiorę dla nas jakąś ścieżkę, bo dokładnie tak się w tamtej chwili czułam.

Obudzona i zła. Miałam wyrzuty sumienia i bardziej trzeźwo myślałam.

– Wiem, że na mnie czekałeś.

Znowu zrobił posępną minę i przeniósł rękę z powrotem na ścianę basenu, ponownie mnie więżąc.

– Pozwoliłeś mi opłakiwać matkę. Dobrze wiem, że zawsze będę rozpaczać po jej stracie. Nigdy nie zapomnę, co jej zrobili, co on jej zrobił, ale do tej pory nie byłam sobą. Ty dałeś mi na to czas. Wiedziałeś, że wrócę do siebie, i właśnie to robiłam. Jestem już sobą. Jestem gotowa na kolejny rozdział.

Moje wnętrzności polizał głód i ponownie rozpałił w nich ogień.

A ten momentalnie mnie pochłonął.

Przywarłam mocniej do Kasha, im wyżej wspinał się po mnie ten płomień, tym mocniej go pragnęłam. Ale chciałam też czegoś więcej. Pragnęłam krwi.

– Wiem, że wykonujesz kolejne ruchy przeciwko dziadkowi, i chcę być teraz o nich informowana. Zasluguję na to. On mi ją zabrał, więc chcę mu wyrwać serce.

Kash opuścił głowę, ale nie zerwał kontaktu wzrokowego. Z każdym moim słowem jego spojrzenie robiło się coraz bardziej intensywne.

– Nie mogę zaryzykować, że położę na tobie swoje łapy.

– Nie robi...

– Zrobi! – Oderwał rękę od betonu, ale w porę się zreflektował. Ręka z wysiłku aż zaczęła mu drżeć. Przejechał palcem po moich włosach i zatknął mi kosmyk za ucho. Powiódł za nim wzrokiem i zatrzymał go w tym samym miejscu, ale w końcu znowu spojrzął mi w oczy. Jego spojrzenie stwardniało. Wiedziałam, że jest w Kashu pewna surowość, widziałam ją już wcześniej, ale do tej pory zawsze ją pospiesznie ukrywał.

Teraz zobaczyłam jego prawdziwe ja. Zajrzałam za mur, którym otaczał się przy innych, przy mnie, chował się za nim nawet przed sobą. Wreszcie dostrzegłam prawdziwego Kasha – był równie głodny, jak ja. A nawet bardziej.

Aż otworzyłam usta.

Przecież nie mógł... ale nie. Zaczęłam myśleć. Przypominać sobie. Calhoun zabrał mu obydwój rodziców. Przez większość życia Kash musiał się ukrywać, więc w gruncie rzeczy dziadek odebrał mu też dzieciństwo i szanse na normalne życie.

Rzeczywiście, Kash chciał zabić dziadka równie mocno jak ja, ale miałam to gdzieś. Pragnęłam tego dla Chrissy. Musiałam to zrobić dla niej. Opuścił dłoń na mój bark, odsunął bluzę i zjechał palcami wzdłuż mojego ramienia. Bluza była tak duża, że opadła aż do łokcia, a Kash warknął i zmienił pozycję. Zdjął ze mnie bluzę drugą ręką. Odrzucił ją za siebie i teraz byłam tylko w topie i szortach.

Jego palce sunęły dalej po moim przedramieniu aż do dłoni. Potem po mostku i tam się zatrzymały. Moja koszulka była niemal przezroczysta, ale dzieliła nas jeszcze woda. Kash

pochylił głowę i dotknął ustami mojego barku w tej samej chwili, gdy ręką odsunął koszulkę. Położył dłoń na mojej piersi i potarł kciukiem sutek.

Przyparł mnie do ściany basenu, aż poczułam bijące od niego ciepło. Wymieszało się z moim.

– Nie może cię dotknąć. – Poniósł głowę i przeniósł usta na drugi bark, a potem powiódł nimi po szyi. – Nie może cię skrzywdzić. Nie może cię dorwać.

Całe moje ciało przeszły dreszcz, zamknęłam oczy i odchyliłam głowę.

Przesunął usta w górę szyi, zatrzymał je na chwilę na żuchwie, a potem zawisł tuż nad moimi wargami. Z trudem uniosłam ciężkie powieki. Pragnęłam go, ale w duchu jednocześnie płakałam. Z tym, co mi robił, jak na mnie działał, jak bardzo go pożądałam wiązało się ogromne cierpienie.

Dotknął moich warg i wyszeptał:

– Nie może mi cię odebrać. – Chwycił mnie za biodro i przyciągnął do siebie. – Nie pozwolę mu. – Drugą dłoń położył mi na karku, kciukiem pogłaskał po policzku. Podniósł głowę i pochwycił moje spojrzenie. Wyglądał na równie udręczonego jak ja, ale była w nim zawziętość, która aż pozbawiła mnie tchu. – Nigdy nie pozwolę mu zbliżyć się do ciebie. Przenigdy. – Jego dłoń zaczęła drżeć. Zamknął oczy i zamilkł.

Czułam to. Otarł się o mnie, a ja stęknęłam, gdy poczułam, jaki jest twardy.

Od początku wiedziałam, że Kash ma mroczną stronę. Że w głębi duszy gotuje się z wściekłości, ale teraz przekonałam się, że kryje się w nim bestia, potwór zrodzony przez pokrewieństwo z Calhounem. Wcześniej mi go nie pokazywał, ale teraz przestał go ukrywać. Potwór stał przede mną, nieco wytrącony z równowagi, a jednocześnie całkowicie opanowany, całe jego ciało drżało.

Nie chciałam, żeby się kontrolował. Nie cierpiałam tej samokontroli, pragnęłam go jej pozbawić. Nagle chciałam to zrobić wręcz desperacko, więc zacisnęłam nogi wokół jego talii.

Zanim zdołał zareagować, sięgnęłam między nas i wyciągnęłam jego penisa. Owinęłam wokół niego palce i potarłam. Uniosłam biodra, a Kash zerwał ze mnie szorty. Opadłam prosto na niego.

Kash zaklął i gwałtownie mnie pocałował.

Nasze ruchy nie były skoordynowane. Do głosu dochodziła cała surowość i prawdziwość. Panowałam nad Kashem, który wprost się mnie domagał. Wbijał się we mnie gwałtownie, ale tego właśnie chciałam. Tego potrzebowałam. Poczułam się żywa, z trudem łapałam powietrze, kiedy bezustannie mnie pieprzył i wgniatał w ścianę. Wiedziałam, że będę mieć otarcia na plecach, ale nie obchodziło mnie to.

Czułam tylko Kasha.

Orgazm uderzył we mnie z siłą tornada, aż miałam wrażenie, że złamał mi kręgosłup. Oderwałam usta od warg Kasha i krzyknęłam. Nie cichłam, bo nie przerywał. Złapał mnie za biodra i zaniósł na ten koniec basenu, który robił się stopniowo coraz płytszy, po czym się na mnie położył. Musiałam złapać się krawędzi, żeby utrzymać głowę nad wodą, ale wtedy znowu mnie pocałował i to przestało być ważne.

Nic się nie liczyło. Gdy znajdowaliśmy się w takiej sytuacji, i tak nic nie miało znaczenia.

Kiedy doszedł z krzykiem, szarpnął się i zeszywniał, przesunęłam ręką po jego plecach. Chciałam go tym gestem ukoić, ale odtrącił moją dłoń.

– Nie – warknął i znowu mnie pocałował. A to wystarczyło, bym znowu przepadła.

Dotarło do mnie, że otwierają się i zamykają jakieś drzwi. Coś mnie okryło i ogrzało. Coś piknęło.

Ruszyliśmy.

Kolejne piknięcie.  
Ktoś kaszlnął.  
Ktoś powłóczył nogami.  
Potem otworzyły się jakieś drzwi i Matt zapytał:  
– Chcę wiedzieć?  
Nawet półspiąca rozpoznałam nuty rozbawienia, ale i troski w jego głosie.  
Kash chwycił mnie mocniej.  
– A ja chcę wiedzieć, co ty robiłeś, że dopiero teraz wróciłeś do domu. – Usłyszałam jego głos tuż znad głowy, którą opierałam o jego bark.  
Gdy go wymijaliśmy, spróbowałam otworzyć oko. Dostrzegłam ruch. Brat się wyprostował i znikł mi z pola widzenia.  
– Powiedzmy, że najwyraźniej obydwójce musieliśmy rozprawić się dziś z demonami – powiedział zmęczony.  
Kash zamarł i cały się spał. Odwrócił się i wycedził:  
– O, nie, nie zrobiłeś tego.  
Matt w odpowiedzi tylko się roześmiał. Jego śmiech był ostry i zjadliwy.  
– Nie rzucaj pierwszy kamieniem, Kash. Wszyscy mamy mroczną stronę. Na litość boską, dobrze wiem, że ty też.  
– To nie to samo.  
– Jasne. – Matt westchnął i dodał słabszym głosem: – Po prostu nie skrzywdź mojej siostry, okej? I nie chodzi mi o sypialnię.  
A potem zamknęły się jakieś drzwi.  
Kash przez chwilę się nie ruszał, aż w końcu westchnął i pochylił głowę.  
– Śpij, z twoim bratem wszystko w porządku – wyszeptał mi do ucha.  
Tyle mi wystarczyło.  
Odpłynęłam, a kiedy znowu się obudziłam, leżałam w łóżku obok zwiniętego za mną muskularnego ciała. Byłam w niebie.

### **Wyznaczono datę rozprawy Quinn Francis**

Proces Quinn Francis, która wróciła do panińskiego nazwiska Callas, ma się rozpocząć w najbliższy wtorek. Zespół obrońców jest gotowy dowieść jej niewinności.

„Panna Callas została niesprawiedliwie uznana za winną, gdy w rzeczywistości padła ofiarą serii skomplikowanych nieprawdziwych zeznań całej rodziny Francisów. Nawet w obecnym położeniu jest jej lepiej z daleka od nich. Woli zostać oskarżona o porwanie i usiłowanie zabójstwa, byleby nie musieć pozostawać w tamtym domu, a to mówi samo za siebie”.

Będziemy pisać o tym więcej.

„Inside Daily Press”

## ROZDZIAŁ 8

### Bailey

STRACIŁAM CZAS. Wiem, wiem, oplakiwałam śmierć matki. Musiałam przejść żałobę. Ale poważnie, straciłam czas.

Kash bardzo mnie wyprzedzał i zupełnie mi się to nie podobało. Następnego ranka obudziłam się, kiedy był już w pracy.

– O czym myślisz?

Podskoczyłam i uderzyłam kolanem w stół.

Och. Kurna.

Rzuciłam się rozpaczliwie do kubka, ale nic z tego, już po kawie. Zalała cały blat.

– Kurna, kurna, kurna. – Sięgnęłam po serwetki i zaczęłam wycierać gorący napój. Chciałam go unicestwić z żarliwością godną pochwały.

– Ee, Bailey? – Matt zmarszczył brwi.

Udało mi się wytrzeć prawie wszystko.

– Co?

– Połowa kawy spływa ci po piersi.

Spojrzałam w dół i dotarło do mnie skwierczenie. Krzyknęłam i odskoczyłam od stołu.

– Cholera jasna, niech to szlag...

– Spokojnie.

W sam środek klatki trafiła mnie mokra ścierka. Ścisnęła ją silna dłoń Marie. Z marsmem na twarzy chwyciła mnie drugą ręką i starła resztę płynu. Odprowadziła mnie z powrotem na krzesło, łagodnie, ale jednocześnie stanowczo.

– Spokojnie. Ta kawa była najwyższej letnia.

Theresa weszła do jadalni sprawdzić, co się dzieje. Schowała głowę w drżących ze śmiechu ramionach.

– Z Francisami nigdy nie da się nudzić, nie zaprzeczę.

Matt posłał jej zadziorny uśmiech, po czym wyjął z kieszeni piersiówkę. Otworzył ją, podniósł własny kubek z kawą, dolał do niej alkoholu, zamknął piersiówkę i schował, mówiąc:

– I właśnie dlatego my was kochamy, a wy z nami wytrzymujecie.

Marie mruknęła coś pod nosem i zabrała ścierkę, w którą wsiąkła większość kawy z mojej bluzy. Marie miała rację co do temperatury. Dotknęłam mostka. Skwierzały smażone w kuchni kiełbaski, a nie moja skóra. Spojrzałam na nią zażenowana i opadłam na krzesło.

– Dzięki, Marie. Uratowałaś mi skórę.

Theresa znowu wybuchnęła śmiechem, postawiła na stole tosty i ruszyła z powrotem do kuchni.

– Żart suchy jak twoje ubranie.

Marie próbowała spojrzeć na mnie surowo, ale komentarz córki ją rozbroił, w oczach pojawiło się ciepło, a kącik ust powędrował w górę.

Zalała mnie zazdrość. Niespodziewana i silna, przyćmiła wszystko inne. W oczach stanęły mi łzy, ale nie pozwoliłam im spłynąć. Przeniosłam wzrok na kolana.

Boże. Pragnęłam to odzyskać. Mama drocząca się z córką pod jednym dachem. Duma,



która ją rozpieszcza, gdy słyszy szczęście w głosie swojego dziecka. Tak bardzo tego chciałam.

Przygryzłam wargę. Miałam już dość płaczu. Dość bycia zombie. Chciałam znowu żyć, ruszyć naprzód, nie zatrzymywać się. I właśnie to robiłam, do cholery.

Zaczęłam od dobrego śniadania. Po nim oznajmiłam:

– Idę dzisiaj na uczelnię.

Rozmowy ucichły. No dobra, niezbyt miało co ucichnąć.

Wiszący na telefonie Matt spojrzał na mnie. Marie, która właśnie nalewała sok pomarańczowy do dwóch szklanek, odstawiła dzbanek na stół, zapewne dlatego że obie były już pełne. Ale mimo wszystko. Liczyła się myśl.

Dla mnie to się liczyło.

Patrzyłam to na brata, to na Marie. Nie miałam pojęcia, jaki jest dzień tygodnia ani która godzina, nie wiedziałam, gdzie są inni oprócz Kasha, ale dodałam dla efektu:

– Zamierzam ponownie zapisać się na studia i je skończyć. – Podniosłam szklankę soku, którą postawiła przede mną. – Już czas.

Matt uniósł brwi, wymienił z Marie spojrzenia, po czym usiadł.

– Jesteś pewna?

– Tak. – Znowu uśmiechnęłam się do Marie z zażenowaniem. – To naprawdę dobry sok.

Spojrzała na mnie krzywo.

Matt zakasłał i odchylił się na krześle.

– Pojadę tam z tobą.

Przeniosłam na niego spojrzenie.

– Co?

– Dzisiaj. Na uczelnię. Zamierzasz się znowu zapisać, tak? Porozmawiaj z nimi. Domyślam się, że zorganizują jakieś spotkanie, skoro dali ci dłuższy urlop. – Wzruszył ramionami i podniósł kubek z kawą. – Pójdę na nie z tobą. Team Batt. – Mrugnął i się napił.

Marie przypatrywała się nam obojgu.

– Dobry pomysł. Matt z tobą pojedzie. Team Batt...

Brat się roześmiał.

– Nie masz pojęcia, co to znaczy.

Mijając go w drodze do kuchni, podniosła rękę, jakby chciała zdzielić go po głowie. Nie zrobiła tego, ale zauważył sugestię, bo odprowadził ją wzrokiem. Znowu się zaśmiał.

– Fitzy! – krzyknął następnie.

Fitz, mój ochroniarz, a zarazem kierowca, wszedł do jadalni z przedpokoju.

– Słyszałem.

Matt zmrużył powieki, znowu podnosząc kawę do ust.

– Zakładam, że wiesz, co w związku z tym robić.

Chodziło mu o to, żeby poinformować o mojej decyzji Kasha i prawdopodobnie inne osoby, które muszą o niej wiedzieć. Na razie nie zdradziłam się z innymi planami. Uznałam, że będzie lepiej, jeżeli pojedzie ze mną Matt, a nie Kash.

– Okej. – Brat zasalutował mi kawą i w końcu ją dopił. – Spotkamy się przed domem za dwadzieścia minut?

Przytaknęłam i skończyłam swój sok, podczas gdy Matt poszedł do siebie.

To naprawdę był bardzo dobry sok.

## ROZDZIAŁ 9

### Bailey

OKAZUJE SIĘ, ŻE BYŁA ŚRODA i to w pierwszym tygodniu lutego, więc zajęcia trwały w najlepsze. Co oznaczało również, że moja opiekunka uznała, iż oszalałam. Sama tak powiedziała. Pani Wells pokręciła głową i zaczęła klikać na komputerze.

– Dobrze. Jesteś pewna, że chcesz podejść do egzaminów końcowych z zeszłego semestru w tym tygodniu, a potem nadrobić bieżący materiał?

– Tak. – Byłam stanowcza i nieugięta.

Przestała pisać i spojrzała ponad moją głowę na Matta. Podszedł i usiadł obok mnie. Wzruszył ramionami i skrzyżował ręce na piersi.

– Obudziła się dzisiaj z misją. Proszę się nie spodziewać, że przemówię jej do rozumu. To ona jest geniuszką, nie ja.

– Rozmawiałaś... omówiłaś to ze swoim, yyy, z panem Colello?

Zarumieniłam się.

– Nie potrzebuję pozwolenia swojego chłopaka, żeby wrócić na uczelnię.

– Zadzwoń do niego, ten obrót spraw w ogóle go nie zdziwił. Powiedział, żebyśmy dali jej się uczyć, skoro tego chce – odpowiedział Matt, jakbym się wcale nie odezwała.

Mówił innym tonem, więc na niego zerknęłam, ale nie patrzył na mnie. Wpatrywał się w moją opiekunkę, która odwzajemniała spojrzenie, jakby czytali sobie w myślach.

– Aha. Rozumiem – stwierdziła po chwili.

Napisała i wydrukowała informacje, które miałam zanieść do dziekanatu.

Kiedy to zrobiłam, znowu znalazłam się na liście studentów. Mogłam zacząć od jutra.

Cholera, nie miałam książek. Na szczęście, przeglądając listę, zobaczyłam, że tylko na dwa przedmioty potrzebny był podręcznik, reszta odbywała się online. Stuknęłam Matta w pierś.

– Musimy zajrzeć do księgarni.

Stęknął i się zgarbił.

– Ała, co tak walisz? I o czym ty mówisz? – Wyjął mi z ręki listę zajęć.

– MIS 545 Operations Management. MIS 516 Security Risk Management. – Przeczytał nazwy pozostałych dwóch przedmiotów i zmarszczył brwi, z roztargnieniem masując miejsce, w które go dzieliłam. – Już od samej lektury tych nazw boli mnie głowa. Nie wiem, jak ty, Cyklon i tata możecie się tym choćby interesować, a co dopiero niemal ślinić na samą myśl. – Oddał mi kartkę. – Meganerdzi z was. Nie zwykli nerdzi, tylko meganerdzi.

Wyrwałam mu ją.

– E tam, po co robić z igły widły. Coś mi mówi, że sam masz moce meganerda, tylko jeszcze ich nie odkryłeś.

Roześmiał się na całego.

– Mówisz poważnie?

Zmarszczyłam brwi.

Z przodu szedł Fitz, a za nami jeden z ochroniarzy Matta. Było jeszcze dwóch, ale trzymali się na tyle daleko, żeby studenci ich z nami nie skojarzyli. Jednak to już nie było ważne. Przeszła mi chęć pozostawiania niewidzialną. Tak już miało wyglądać moje życie – zawsze

towarzyszyli mi ochroniarze. Ludzie nas rozpoznawali, ale zauważyłam w drodze do budynku, w którym odbywały się moje zajęcia, że tylko nieliczni zwracali na nas uwagę. I nawet oni po prostu przystawali, gapili się na mnie spod zmarszczonych brwi, a potem ruszali przed siebie.

Kilka osób zerkało na Fitzę i pozostałych ochroniarzy, ale nie wzbudzaliśmy takiej ekscytacji jak w poprzednim semestrze.

– Znudziłam się prasie – oznajmił Matt, jakby myślał o tym samym.

– Co?

Wskazał otoczenie, a potem wsunął dłonie do tylnych kieszeni spodni.

– Rozglądasz się, nie? Widzisz, że ludzie nie zwracają na nas uwagi?

– Tak.

Skinął głową.

– Znudziłam się dziennikarzom. Ty zniknęłaś, żeby opłakiwać mamę, a Kash nie pozwala nikomu robić sobie zdjęć. Jakiś czas temu pisali o nim i o mnie w Naveah, ale obydwójce się ukrywacie, więc ludzie zaczęli się interesować kim innym. Jakiś celebryta wrzucił zdjęcie, na którym widać jego fiuta, i wszyscy zajęli się nim.

Ha. To dobrze, miło.

Zrobiło się normalnie.

I niemal się rozplakałam, bo przypomniał mi się czas sprzed pierwszej próby porwania. A przez to pomyślałam o Chrissy... i cóż, to by było na tyle, jeżeli chodzi o „niemal”. Po policzkach zaczęły mi płynąć rześiste łzy.

Matt spojrzał na mnie i zaklął pod nosem.

– Chodź tutaj. – Przyciągnął mnie do siebie.

Szłam wtulona w ramię mojego brata i łzy stopniowo wysychały. Kiedy już dotarliśmy do mojego budynku, Matt poklepał mnie po ręce.

– No, już lepiej. Kto by pomyślał, uczysz się postępować jak Francis i zachowywać jak robot.

Roześmiałam się.

Po łzach prawie nie było już śladu, gdy Fitz otworzył nam drzwi. Otarłam twarz wierzchem dłoni.

I właśnie wtedy wpadliśmy na Hodę, moją uczelnianą nieprzyjaciółkę. Kiedyś pracowała w Naveah i opublikowała moje intymne zdjęcie z Kashem. Ta Hoda, która przyjaźniła się z nienawidzącą nas blogerką.

Dużo osób mnie nie lubiło.

Wychodziła z biura wpatrzona w telefon.

Matt zatrzymał się i zmarszczył brwi.

– Ej, czy to nie...

Hoda poderwała głowę. Na nasz widok zrobiła wielkie oczy i próbowała wrócić do biura.

– Hej! – Wystrzeliłam spod ramienia Matta.

Nadal siłowała się z klamką w drzwiach.

– Ej! – Złapałam ją za ramię, gdy w końcu udało jej się przekroczyć próg biura, i wyciągnęłam z powrotem na korytarz. –

Co ty wyprawiasz?! – krzyknęłam jej w twarz. Byłam zdezorientowana. Wydawało mi się, że już się pogodziłyśmy.

– Przepraszam. – Przesunęła się w bok, ale nadal wyglądała na wstrząśniętą. – Nie wiem, dlaczego tak zareagowałam.

Matt uniósł brwi.

– Odruch warunkowy? – Uśmiechnął się zadziornie. – Cieszę się, że się nas boisz. –

Przejechał dłonią po piersi. – Najwyraźniej robimy coś dobrze.

Powstrzymałam uśmiech.

Dziewczyna spiorunowała go wzrokiem.

– To wcale nie było zabawne. – Spojrzała na mnie. – Naprawdę przepraszam. Ja tylko, eee...

Zorientowała się, że trzyma w ręce komórkę i spojrzała na ekran. Spiekła raka i spróbowała pospiesznie schować ją do kieszeni. Matt wyrwał jej telefon.

– Co my tu mamy? – Zaczął czytać i nagle przerwał. Wszystko się zmieniło. Żartobliwa postawa wyparowała i zastąpiło ją napięcie.

Włoski na karku stanęły mi dęba, gdy uniósł na Hodę wzburzone spojrzenie.

– Może byś tak łaskawie się wytłumaczyła?

Spuściła głowę i westchnęła dramatycznie.

– Cholera.

– No, cholera – wycedził i wrócił do przeglądania jej telefonu.

– Ej! – Próbowała mu go odebrać. – To własność prywatna.

Cofnął się, trzymając komórkę poza zasięgiem Hody.

– Nie wtedy, gdy utrzymujesz kontakt z naszym wrogiem. – Spojrzał na mnie, wskazując ją głową. – Nadal zadaje się z Camille Story.

Czyli tą blogerką, na której musieliśmy się zemścić, bo w różne sposoby działała na naszą szkodę.

– Świetnie!

Spojrzał na mnie krzywo.

Hoda się wzdrygnęła i zerknęła na mnie zaskoczona.

– Co?

– Właśnie, co? – Matt się nachmurzył, patrząc na Hodę.

– Dobrze się składa. – Wzięłam od niego komórkę.

– Ej, ej!

Odsunęłam się od Hody, a Matt zaszedł jej drogę. Ona nadal rozmawiała z Camille. Nadal utrzymywała z nią dobre stosunki. Przeczytałam ich wiadomości. Normalne pogawędki przyjaciółek. Tyrady, ekscytacje, jakieś „o mój Boże!”, „o kurde!”. Gadki o facetach... Wow, zaraz. Rozmawiały o Liamie.

Spojrzałam na nią krzywo.

– Bujasz się w Liamie?

Liam to paker-haker z naszej grupy. Tak naprawdę wcale nie był hakerem, natomiast zanim przeniósł się na nasz kierunek, był sportowcem, więc ksywka przyłgnęła.

Znowu się mocno zarumieniła. Stała przy ścianie, a mój brat nie pozwalał jej odejść. Próbowała odebrać mi telefon, jednak Matt nie odpuszczał. Robiła krok w jedną stronę, on też. Przesuwała się w drugą, on robił to samo. Trochę za bardzo mu się to podobało, więc posłała mu niezadowolone spojrzenie i w końcu się poddała.

– Tak. To znaczy, no. Zamierzamy też razem zamieszkać. Sam to zasugerował.

– On to zasugerował? – Matt uniósł brwi. – Zahipnotyzowałaś go którejs nocy czy co?

Na jej policzki wypłynął kolejny rumieniec, chociaż teraz już trudno było to stwierdzić.

– Nie! Nie żeby to był wasz interes, ale nie mogę znieść Camille. Tyle że dotrzymuję swojej części umowy. – Wskazała na mnie. – Powiedziałaś, że przestaniesz mnie szpiegować, jeżeli wprowadzę cię do jej pokoju. Próbowałam, naprawdę, ale ona jest taka pretensjonalna, nie mogę z nią dłużej mieszkać. Jest okropna. Pozwala mi korzystać z łazienki tylko pięć razy dziennie, a rano mogę spędzić w niej kwadrans, żeby przygotować się do wyjścia. Muszę brać

prysznic w tajemnicy, gdy już wyjdzie z domu. Chyba ma wszędzie zainstalowane kamery, bo po powrocie patrzy na mnie tak, jakby o tym wiedziała. Nie może jednak nic powiedzieć, bo zaczęłabym wypytywać, skąd to wie, skoro zawsze wszystko po sobie wycieram!

Przewróciła oczami, wczepiła dłonie we włosy i zacisnęła pięści, po czym znowu opuściła ręce.

– Więc udaję, a na wasz widok zareagowałam instynktownie. I nie! – Trzepnęła Matta w pierś. – To nie oznacza, że się was boję. Po prostu nie wiem. Zaraz! – Nagle spojrzała na mnie z przerażeniem. Otworzyła szeroko usta, zanim się zreflektowała. – O mój Boże. Twoja mama. Co ty tu robisz? – Przyjrzała mi się uważnie. – Dobrze wyglądasz. Znowu wydajesz się sobą.

Matt prychnął.

Ponownie posłała mu gniewne spojrzenie.

– Jesteś naprawdę wkurzający. Mówił ci już ktoś?

– Zwykle Kash. I to dlatego, że celowo go wkurzam. – Na jego usta wrócił zawadiacki uśmiech. Rzucił jej uwodzicielskie spojrzenie. – Jeżeli jakaś laska tak mówi, to dlatego że mnie pragnie, ale nie chce się do tego przyznać. – Oparł się o ścianę. – To co? Pragniesz mnie?

Jej telefon zawibrował mi w dłoni.

Liam: *Wspólne mieszkanie nadal aktualne?*

Odpowiedziałam Mattowi zamiast niej.

– E, nie. Pamiętasz? Buja się w Liamie. – Pokazałam mu wiadomość.

Przeczytał ją, ale nie przestał się uśmiechać.

– Nieźle się biedak nacierpi.

Hoda zaklęła i tym razem udało jej się odebrać mi komórkę.

– Obydwoje jesteście okropni – rzuciła, po czym się poprawiła: – Cholera, nie ty, Bailey, naprawdę. Tylko on. – Posłała mu wkurzone spojrzenie.

Miałam to gdzieś.

Zaczekałam, aż odpisze Liamowi i schowa telefon do kieszeni, co zrobiła, patrząc nieufnie na Matta. W końcu się wyprostowała, jakby jej ulżyło.

– Super! To teraz pójdziemy gdzieś na drinka i powiesz nam wszystko o Camille – oznajmiłam.

Zbladła.

– Naprawdę?

Złapałam ją pod ramię.

– Tak. A potem wymyślimy, jak wprowadzisz nas do jej mieszkania. I to dzisiejszej nocy.

– Dzisiejszej?!

Okazuje się, że Hoda nie nadawała się na szpieżkę. O Camille Story, odrzuconej kiedyś przez Matta kochance-psycholce, która zaczęła go prześladować, nie wiedziała nic. Zawsze wydawało mi się, że Hoda jest bystra, sama z całą pewnością tak o sobie mówiła. Ale siedząc naprzeciw niej i słuchając wszystkiego, co mogła powiedzieć nam o blogerce, doszłam do wniosku, że albo w codziennym życiu była niewiarygodnie głupia, albo nas okłamywała. Biorąc pod uwagę lęk malujący się na jej twarzy i nienawiść błyskającą w oczach za każdym razem, gdy wspominała o swojej obecnej współlokatorce, obstawiałam to pierwsze.

Życiowo była po prostu tępa.

Pochyliłam się, opierając się na ręce leżącej na stoliku. Między nami stały trzy drinki.

– Nie nadajesz się do takich zadań.

Znowu się zarumieniła. Tym razem nie miałam wątpliwości, bo zdążyła się uspokoić i jej twarz miała już naturalny kolor. Przewróciła oczami, opadła na oparcie krzesła i założyła ręce na piersi.

– Nie zapisałam się do CIA, kiedy przystałam na twoje warunki. Byłam wtedy zgorzkniała i zazdrosna.

Matt uśmiechnął i podniósł swoją whiskey.

– I dokąd cię to zaprowadziło?

Zmrużyła powieki. Gdyby spojrzenie mogło zabić, mój brat obróciłby się w proch i wiatr zdmuchnąłby go tak, że nie zostałyby po nim najmniejszy ślad.

Nie przejął się.

– Wyjaśnijmy to jeszcze raz. Skontaktowała się z tobą, bo przez jakiś czas nienawidziłaś mojej uroczej siostry. – Trącił mnie ramieniem.

Zabójcze spojrzenie Hody zmieniło się w złołą.

– Tak, i teraz już dobrze wiem, jaka byłam głupia.

– Powiedz to jeszcze raz. – Oczy mu zaiskrzyły.

Mruknęła niezadowolona i zwróciła się do mnie.

– Możesz kazać mu się zamknąć? Co on tu w ogóle robi?

Już otwierałam usta, ale brat objął mnie ramieniem i uniósł z dumą brodę.

– Team Batt.

Zamknęłam usta. Nie miałam w zasadzie nic do dodania.

Hoda jeszcze mocniej przewróciła oczami.

– Też coś. Słuchaj, wiem, że mnie urobiła. Sama wie o mnie wszystko, a ja o niej nic.

– Jak można mieszkać z kimś całymi miesiącami i niczego się o nim nie dowiedzieć? – zdziwił się na głos Matt.

Miał rację. Chociaż...

– Tyle że się dowiedziała.

Obydwoje na mnie spojrzeli.

– No pomyśl. Powiedziałaś, że nie ma na ścianach żadnych zdjęć.

Hoda pokiwała głową.

– To znaczy, że albo ich nie lubi, albo nie ma bliskich – ciągnęłam. – Czy dzwoniли do niej różni ludzie? Umawiała się ze znajomymi albo rozmawiała z nimi przez telefon?

Pomyślała, a potem wzruszyła ramionami.

– Lubi zdjęcia, na pewno. Raz udało mi się zajrzeć do jej pokoju, był zawalony, wszędzie leżały czasopisma, a cała ściana była wyklejona.

– Czasopismami?

– No – odpowiedziała Mattowi. – Wyciętymi fotosami. Drzwi od razu się za nią zamknęły, ale przypomniała mi się moja szafka, gdy zaczęłam liceum. Kochałam się w Justinie Bieberze, w taki niezdrowy sposób. Teraz lecę raczej na BTS. Rozwijam się.

Matt jęknął i opuścił głowę na rękę. Potarł czoło.

– Nie musiałem tego wiedzieć. Żadne z nas nie potrzebowało tej informacji.

– Jakby mnie to obchodziło. – Jej słowa i ton głosu nie pasowały do siebie. Rozluźniła się, wyglądała, jakby jej ulżyło. Dopija swoje mojito i zaczęła się bawić słomką. – Dobrze. Chcę jeszcze jedno.

Kurde. To by było na tyle. Pozbyła się ciężaru i była z siebie zadowolona.

Zmarszczyłam brwi. Nadal musiała zrobić jeszcze jedno.

– Kogo lubi Camille?

– Oprócz Quinn? – Znowu się spięła, ale nie aż tak, jak wcześniej. Zerknęła pospiesznie na Matta. – To znaczy oprócz twojej macochy. Wiem, że ją lubi, bo tylko z nią rozmawia przez telefon. I to całymi godzinami, ale tylko w swoim pokoju. Próbowалам podsłuchiwać, ale jej głos jest dziwnie stłumiony. Jakby miała włączony wiatrak albo coś. Ale pokój nie jest

dźwiękoszczelny, bo ją słyszę.

– Gadają całymi godzinami? – W głosie Matta usłyszałam ból. – Nawet nie chcę się domyślać, co ta suka jej mówi.

Hoda pokiwała głową.

– Jest suką, ale pamiętaj, że Camille jest sprytna i przebiegła, a dzięki stalkerskim skłonnościom jest też niebezpieczna.

Mój brat zacisnął usta. Byłam pewna, że nie o niej myślał.

– Tia – mruknął. Dopił whiskey i podniósł wzrok.

Znikąd zmaterializowała się przed nami kelnerka. Nie chciałam się zastanawiać, czy przez cały czas obserwowała Matta, czy po prostu akurat obok nas przechodziła. Biorąc pod uwagę, że mój brat flirtował z każdą dziewczyną, obstawiałam to pierwsze.

Wyjęła mu szklanę z dłoni i zapytała słodkim, zmysłowym głosem, czy chce drugiego drinka.

Na usta Matta powoli wypłynął figlarny uśmiech.

– Poproszę podwójną whiskey.

– Robi się.

Kiedy tylko odeszła, zwrócił się do Hody.

– W kim buja się Camille? Musimy wyciągnąć ją z tego pokoju na dłużej.

Hoda zacisnęła usta i z trudem przełknęła ślinę.

Pochyliłam głowę w jej stronę.

– Gadaj w kim.

– Nadal w nim – pisnęła, wskazując na mojego brata. – No nie mówi o tym, ale wiem, że nadal się w nim kocha. – Odwróciła na chwilę wzrok, ale potem znowu na nas spojrzała. Siadła prosto, jakby podjęła jakąś decyzję. – Quinn odzywa się do niej tylko w piątki wieczorem i w poniedziałki albo wtorki. Więc dzisiaj nie zadzwoni. Mogłabym zadzwonić do Camille i powiedzieć jej, że wyszłam z koleżanką do baru i widziałam Matta. – Im dłużej mówiła, tym mniej pewna siebie się wydawała.

Zamyślony Matt przekrzywił głowę.

– Musiałyby to być miejsce, które nie należy ani do Kasha, ani do mojego ojca. Camille do baru Kasha nie przyjdzie. – Z kim byś tam poszła?

– Och. – Zmartwiła się. – Wiem! Mogłabym zadzwonić po Liama. Powiedzieć, że chcę dokładniej omówić wspólny wynajem mieszkania, uściślić pewne rzeczy. Przyszedłby. Nigdy nie zmarnuje okazji, by napić się piwa.

– A potem co? Bailey włamie się sama? Nie podoba mi się to.

Hoda patrzyła na nas wielkimi oczami.

– Nie wiem, co jeszcze mogłoby zadziałać. Zwabisz ją tylko ty, i to sam, bo jak będziesz z kimś, to Camille nie przyjdzie.

– Wcześniej o tym nie wspomniałaś.

– Bo dopiero teraz o tym pomyślałam. – Nachyliła się nad stolikiem. – Ale ja tam będę. I Liam. Będziemy cię chronić.

Matt pokręcił głową.

– Nie. Bailey pozostanie bez ochrony.

Hoda spojrzała na Fitzę, a potem ochroniarza Matta, którzy stali w pobliżu.

– Jak to? Przecież nie będzie całkiem sama. Będzie z tym facetem, zawsze z nim jest. I na bank pójdzie z nimi jeszcze jeden.

Westchnęłam.

Rozumiałam niechęć Matta, ale dopiero się obudziłam. Trzeba to było zrobić, i to teraz.

Camille Story utrzymywała kontakt z Quinn, a Quinn utrzymywała kontakt z Calhou-nem. Kash nie zabierał mnie na wyprawy dotyczące walki z dziadkiem, ale w tej sprawie nie musiałam nigdzie jeździć. To było na miejscu. Miałam się tylko dostać do pokoju, a potem do komputera. To była moja działka.

Trzeba było to zrobić, a Hoda nie mogła się już doczekać, aż przestanę kontrolować jej konta. Rozumiałam to.

– Zadzwoń do Kasha.

Brwi Hody wystrzeliły do góry, ale się nie odezwała. Złapała szklankę i napiła się przez słomkę roztopionego lodu.

Matt się skrzywił.

– Bo ci na to pozwoli. Daj spokój. Team Batt. To ja powinienem iść tam z tobą, nie Kash.

– Wiesz, że wtedy się nie uda. To ty masz robić za przynętę. Musisz ją stamtąd wyciągnąć i zatrzymać na tak długo, żebym zdążyła się włamać i do jej pokoju, i komputera.

Zaklął ciężko pod nosem, piorunując mnie wzrokiem.

– Nie podoba mi się ten plan.

– Przekażę Kashowi.

Prychnął.

– Nie, nie przekażesz. Kash nie puści cię w pobliże jej mieszkania i dobrze o tym wiesz. Nie wciskaj mi tu kitu, że do niego zadzwonisz. Czyj numer tak naprawdę masz zamiar wybrać?

Cholera jasna. Przejrzał mnie.

Znowu prychnął.

– Jakbym do tej pory nie zdążył poznać swojej siostry. Znam cię, B. Masz w oczach spojrzenie Chrissy Hayes.

Uśmiechnęłam się na te słowa. W oczach stanęły mi też łzy, ale uśmiech je przyćmił. Z uśmiechem mogłam sobie poradzić, a Matt miał rację. To było totalne zagranie à la Chrissy Hayes.

– Zadzwoń... do...

Kurde. Do kogo mogłam zadzwonić? Matt nie mylił się co do Kasha.

– Nie możesz zadzwonić do Torie, bo natychmiast powie o wszystkim Kashowi. Nie możesz zadzwonić do Tamary, bo Torie i tak się o wszystkim dowie. Nie możesz zadzwonić do Melissy, swojej słodkiej koleżanki, bo zemdleje na samą myśl o włamaniu. Potrzebujesz kogoś, ktoś potrafi się tam dostać, nie będzie niczego roztrząsać i nie piśnie ani słowem.

Mrugnęłam.

– Czyli kogo?

Posłał mi kolejny z tych swoich powolnych uśmiechów, aż włoski na karku stanęły mi dęba.

– Znam kogoś takiego.



## ROZDZIAŁ 10

### Bailey

TONY.

Aż stanęłam, skręcając w stronę budynku, w którym mieszkała Camille Story.

Tony?

– Chyba sobie jaja robisz!

Tony Cottweiler należał do grona znajomych Matta. To ten bogaty typ, który korzystał z rozrywek seksualnych, siedząc tuż obok mnie w boksie w Naveah. Ten Tony.

Natychmiast zaczęłam warczeć.

Uśmiechnął się, oparł ramieniem o ścianę i wsunął ręce do kieszeni. Ubrał się odpowiednio do czekającego nas zadania: na czarno. Czarne jeansy. Czarne buty. Zauważyłam, że to te same, nad którymi rozpływała się Seraphina, bo nie trafiły jeszcze do sklepów. Pod kurtką z czarnej skóry miał czarną koszulkę termiczną.

– Dokąd zamierzasz iść później? Prosto do Naveah?

Nawet włosy miał stylowo rozczochrane. Wrr, nie podobała mi się ta zmiana, w najmniejszym stopniu.

Zaśmiał się i potarł szczękę.

– Ludzie. Już sama twoja reakcja wystarczyłaby, żebym to zrobił. Matt obiecywał, że się wkurzysz, ale chyba właśnie mi stanął.

– Oblech.

Ramiona nadal trzęsły mu się ze śmiechu, ale sekundę później na widok skręcającego za róg Fitz zrzędnęła mu mina. Oderwał się od ściany.

– Co? – Wskazał za mnie. – Nie możemy włamać się do cudzego mieszkania w towarzystwie twojego ochroniarza.

Obejrzałam się przez ramię.

Fitz nie odezwał się ani słowem. Ani kiedy ustalałam plan i ruszyłam go realizować, ani teraz. Milczał jak zaczarowany. Powinno mnie to być martwić, ale nie zamierzałam zaglądać darowanemu koniowi w zęby.

Wzruszyłam ramionami.

– Nic nie powie.

Tony zaklął teatralnie.

– Jaja sobie robisz? Zadzwoił do Kasha pewnie już wtedy, gdy zaczęliście z Mattem planować całą akcję.

Popatrzyłam na ochroniarza.

– Zrobiłeś to?

Odpowiedział mi spojrzeniem, nawet nie mrugając.

Jęknęłam.

– Kurwa! – powtórzył Tony.

Do jasnej ciasnej! Zrobiłam głęboki wdech.

– Ile mamy czasu?

– Siedem minut, może mniej – poinformował Fitz.

Tony podszedł do nas.  
– Kash jedzie tu osobiście?  
Ochroniarz odwrócił głowę w jego stronę, ale już się nie odezwał. Najwyraźniej wykorzystał cały dzisiejszy przydział słów.  
Tony spojrział w niebo i potarł dłonią kark.  
W końcu oznajmił:  
– Wpuszczę cię do środka, ale później się zmywam. Nie zamierzam być w tym samym pomieszczeniu, co Colello, kiedy już tu dotrze. Rozedrze mnie na strzępy.  
Odwrócił się, poprowadził nas do drzwi mieszkania Camille i wyjął pęk kluczy.  
Przyjrzałam mu się uważnie.  
– Często to robisz? To dlatego Matt cię przysłał?  
– Co?  
Wskazałam na drzwi i trzymane przez niego klucze.  
– Często się włamujesz?  
Roześmiał się.  
– To budynek mojego taty. Matt mnie przysłał, bo mam uniwersalne klucze do każdego mieszkania.  
Ach tak.  
Ach tak!  
No dobra.  
– Czyli tak naprawdę się nie włamujemy?  
– O nie, zdecydowanie się włamujemy. Nie mam prawa wejść do wynajmowanego mieszkania, ale znam ludzi z ochrony. Namówiłem ich, żeby na najbliższe trzy godziny wyłączyli kamery. – Włożył klucz do zamka. Pasował. Tony jednak nie przekręcił go, tylko spojrział na mnie. – Mówiłem poważnie. Zamierzałem zaczekać na ciebie w środku, ale skoro jedzie tu już Zabójczy Chłoptaş, nie ma mowy, żebym został.  
– Seraphina się w tobie podkochuje.  
Niemal wpadł na ścianę, gdy to usłyszał. Zrobił wielkie oczy.  
– No i? Jak wiele innych lasek.  
– Jest dla ciebie za młoda.  
– No co ty nie powiesz. – Coraz bardziej pochmurniał. – Czemu robisz z tego problem? Dziecięca pornografia mnie nie kręci.  
– Bo zadawanie się z tobą to zły pomysł.  
Wydał z siebie jęk pełen zgrozy i zamachał mi kluczami przed nosem.  
– Jesteś pewna, że chcesz mnie wkurzyć? Mam ci otworzyć jeszcze jedno drzwi.  
Zmrużyłam powieki. Nie bałam się go w najmniejszym nawet stopniu, bez wahania weszłam w jego przestrzeń osobistą. Był ode mnie wyższy, więc musiałam odchylić głowę, ale miałam nadzieję, że odpowiedni efekt osiągnę mocą słów oraz powiek tak bardzo zmrużonych, że niemal zamkniętych.  
– Pamiętam orgię w tamtym domu. W klubie pozwalałeś, żeby dziewczyny robiły ci laskę, chociaż siedziałam obok i doskonale wiedziałeś, że nie mogę wyjść z boksu. Chwilę wcześniej inna obciągała ci fiuta tuż za naszymi plecami. Może i egzystowałam w trybie zombie, ale czasami wracałam do rzeczywistości. Widziałam, jak rozśmieszałeś Seraphinę podczas gry w kręgle.  
Oczy mu płonęły, ale się nie odzywał.  
– Nie chcę, żeby cię idealizowała – ciągnęłam. – Rozumiem, że być może po prostu chciałeś być miły, ale ona jest młoda. Podatna na wpływy. – Lekko się skrzywiłam, bo

usłyszałam, że przemawia przeze mnie Chrissy Hayes. – Skoro wiesz, że się w tobie buja, to jej nie zachęcaj. Tylko o to proszę.

W miarę, jak mówiłam, jego złość topniała. Nieco się rozluźnił. Pod koniec wyglądał na niemal zadumanego. Nie odpowiedział od razu, tylko potarł brodę, a w końcu zaklął pod nosem. Odwrócił się i ruszył przez mieszkanie.

Rozkład był prosty.

Po prawej kuchnia i jadalnia. Na wprost salon. Za nim łazienka, a dalej drzwi do dwóch sypialni. Zwróciłam uwagę na kilka koców złożonych na kanapie. Tam musiała spać Hoda.

Tony sprawdził jedną klamkę. Zamknięte. Sprawdził drugą: za drzwiami zobaczyliśmy sypialnię. Czyli celem było pomieszczenie za drzwiami numer jeden.

Tony wsunął klucz do zamka, ale wstrzymał się z otwarciem.

– Jeżeli jest tak obsesyjnie pedantyczna, jak sugerował Matt, to pewnie ma tu alarm. Jesteś na to przygotowana?

Nie znałam się za bardzo na alarmach ani systemach bezpieczeństwa, ale miałam w plecaku różne gadżety. Podrzuciłam go na ramionach.

– Będę improwizować.

Przyjrzał mi się uważnie.

– No dobra. – Pauza. – I rozumiem, o co ci chodzi z Sera-phiną. Nie będę jej zachęcać. Nich to będzie mój dobry uczynek na poczet karmy.

Uniosłam brwi.

– A to nie jest twój dobry uczynek?

Uśmiechnął się szeroko.

– Matt wisi mi za to wypad na surfing. W następny weekend bierzemy samolot waszego taty.

Otworzył drzwi i natychmiast rozległ się ogłuszający pisk.

– Dobra. Zrobiłem swoje. Pozamykaj po wszystkim, jeżeli nie chcesz, żeby cię złapali.

Nie odprowadziłam go wzrokiem, ale słyszałam, jak zamykają się za nim drzwi wyjściowe. Ściągnęłam plecak i zaczęłam przeglądać zawartość, ale wtedy wyminął mnie Fitz. Skierował się prosto ku plastikowej skrzynce obok framugi.

– Co ty...

Zamknęłam się. Zadawanie mu pytań nie miało sensu.

Wyjął nóż, podważył wieczko i wyrwał jeden z kabelków. Pokój wypełniła błoga cisza.

– Dzięki.

Skąd wiedział, jak to zrobić, też nie zamierzałam pytać. To w sumie logiczne, że ochroniarze zatrudniani przez Ka-sha potrafili się włamywać. Coś mi mówiło, że posiadali całe mnóstwo innych umiejętności, których nie mieli przeciętni ochroniarze.

– Mogła podłączyć alarm do telefonu. Zadzwoń do Matta, może uda mu się odwrócić jej uwagę na tyle, żeby nie sprawdziła powiadomień. – Machnął w stronę komputera. – Na twoim miejscu od razu zabrałbym się do pracy, bo choć, co prawda, nie lubię Tony’ego, ale nie mylił się co do Ka-sha. Będzie tu za trzy minuty i jest wnerwiony. – Przerwał na chwilę. – Na nas oboje.

Wyszedł do przedpokoju, wyciągając komórkę, a ja doskoczyłam do komputera Camille.

# ROZDZIAŁ 11

## Kash

W BUDYNKU, w którym mieszkała Camille Story, nie było windy, więc na piąte piętro wbiegałem po dwa, trzy stopnie. Towarzyszyli mi Josh i paru innych. Fitz wiedział, że nadchodzimy. Poinformował mnie o planach Bailey, a potem zamiast regularnie składać raporty, po prostu przełączył mnie na drugi kanał.

Słyszałem całą rozmowę.

Później zapytał o rozkazy, a ja powiedziałem mu, żeby nie przeszkadzał Bailey w realizacji zamiarów. Zamierzałem dotrzeć na miejsce, zanim wejdzie do mieszkania blogerki, ale nie pomyślałem, że Matt zadzwoni do syna właściciela, który bez skrupułów weźmie klucze i wpuści Bailey, mimo że to niezgodne z prawem. Zadzwoiłem do pracowników ochrony i dowiedziałem się, że przynajmniej poprosił ich o wyłączenie kamer, więc włamanie Bailey się nie nagra.

Kiedy pokonaliśmy ostatnie stopnie, Fitz czekał na nas na korytarzu. Wskazał głową drzwi.

– Jest w środku i robi swoje – powiedział i zamilkł.

Przystanąłem więc i czekałem.

Spojrzał na mnie, a potem zajrzał do środka.

– Gadaj, co masz do powiedzenia – mruknąłem.

– Ona tego potrzebuje – wypalił bez zająknięcia, gdy tylko dałem mu zielone światło.

Stanąłem wygodniej.

– Wyjaśnij.

Byłem niemal pewien, że wiem, co usłyszę, ale ci ludzie towarzyszyli nam prawie non stop. Oczywiście mieli czas na sen, pracowali w ośmiogodzinnych zmianach. Ale czasami woleli zostać dłużej, bo się martwili; po takim czasie należeli już praktycznie do rodziny.

Tuż przed morderstwem Chrissy zacząłem oddelegowywać regularnych ochroniarzy Bailey do innych zadań, bo ich umiejętności lepiej pasowały do moich działań przeciwko Calhounowi. Ale nie Fitz. On był jednym z głównych ochroniarzy mojej dziewczyny. Ufałem mu. Mistrz w swojej robocie – jego zdolności przywódcze były wybitne.

Był też zawodowcem, a to znaczyło, że – tak jak większość moich ludzi – swoje opinie zachowywał dla siebie. Skoro więc teraz widziałem, że chce się ze mną podzielić przemyśleniami, byłbym głupcem, gdybym go nie wysłuchał. Zrobiłem to bardzo chętnie.

– Pewnie i tak już wiesz, co powiem. Znowu się obudziła. Ta iskra w jej oczach zgasła po śmierci matki. Teraz wróciła i robiła się coraz jaśniejsza, gdy Bailey planowała to włamanie z Mattem i tą drugą. Ona musi mieć czynny udział w tej walce, nie może stać z boku. Potrzebuje tego do życia, tylko tyle chcę powiedzieć. – Pauza. – No i jeszcze to, że bardzo miło widzieć ją z powrotem. – Pochylił głowę. – Skończyłem.

Czyli przydzieliłem jej właściwego człowieka. Pokiwałem głową i klepnąłem go w ramię.

– Po tym wszystkim dostaniesz niezły awans.

Zamrugnął kilka razy.

– Nie dlatego...

– Wiem.

W międzyczasie Josh i reszta wyminęli nas i zajęli się swoimi zadaniami, a ja w końcu skierowałem się na tyły mieszkania.

Słyszałem ją. Drzwi były ledwo uchylone, żeby zapewnić jej prywatność. Otworzyłem je i czekałem, napawając się widokiem. Było znacznie lepiej, niż mówił Fitz. Wątpiłem, że zajrzał tu, żeby przyjrzeć się jej, gdy już zaczęła pracować. Inaczej powiedziała by mi więcej. Nie, nie, powiedział to, co powiedział, bo widział Bailey podczas planowania akcji. Jednak teraz, gdy pochylała się nad laptopem, marszczyła brwi i mrużyła powieki, jakby komputer był jej osobistym przeciwnikiem w tryktraka, jej widok uderzyłby go dziesięć razy mocniej.

Zapierała dech w piersi.

Włosy opadały jej na twarz, ale ich nie odgarniała, co znaczy, że nie była po prostu skupiona. Była całkowicie zaabsorbowana. Z jej ust sypały się przekleństwa.

Siedziała zgarbiona. Palce śmigały po klawiaturze jej własnego laptopa, który zdążyła podłączyć, to znów komputera Camille.

Wróciła do głównego systemu. Zaczęła przeklikiwać się przez kolejne okna tak szybko, że nie nadążałem się z nimi zapoznać. Klikała. Zamykała. Otwierała z powrotem. Klęła.

Zatrzymała się i wstrzymała oddech. Czytała coś, przygryzając wargę. Znowu zakłęła, po czym otworzyła nowe okno i zaczęła pisać tak szybko, jakby od tego zależało jej życie.

Zamierzałem poobserwować ją przez chwilę i się wycofać. Ale nie mogłem. Patrzyłem na nią i nie mogłem przestać. Chłonałem jej poczucie dumy, upór, pragnienie naprawienia zła – robiła to z troską. Przypomniałem sobie poprzedni raz, gdy widziałem, jak hakowała. Wtedy też troszczyła się wystarczająco, żeby nie zrobić nic złego z kontami Seraphiny, Cyklona i Matta. Włamała się do systemu. Pokazała Quinn i Peterowi, że potrafi to zrobić, ale nie wyrządziła krzywdy rodzeństwu. Troszczyła się o nich od samego początku.

– Kochasz.

Pisnęła i gwałtownie się odwróciła. Krew odpłynęła jej z twarzy, ale na mój widok skrzywiła się z frustracją.

– Nie, nie, nie. Potrzebuję więcej czasu.

Odwróciła się z powrotem i na chwilę przycisnęła dłonie do oczu. Opuściła je, potrząsnęła głową i dodała:

– Potrzebuję więcej czasu. Ta dziewczyna ma świra na punkcie firewalli. Postawiła z pięć systemów zapasowych, a musiałam podłączyć do sieci wszystkie, żeby niczego nie przeoczyć.

Czekałem.

Po minucie przerwała i przeniosła na mnie spojrzenie.

– Co powiedziałeś?

Wiedziałem, gdzie się znajdujemy. Wiedziałem, co robi. Ale ta chwila była ważna, więc ją wykorzystałem.

Skinąłem głową.

– Powiedziałem ci, że masz rodzeństwo, a ty od razu ich pokochałaś. Dałem ci teczki z ich danymi. Pokazałem ich zdjęcia i imiona, i to wystarczyło. Potem ci to odebrałem i oznajmiłem, że nie dowiedzą się, kim dla nich jesteś. Widziałem, jak to cię zdruzgotało, ale ci to nie przeszkodziło. Nie rozplakałaś się, nie zaczęłaś narzekać, nie obraziłaś się. Nie nienawidziłaś ich, chociaż mogłaś. Większość ludzi by tak zrobiła, ale nie ty. Nadal kochałaś ich czystą miłością. Później też się to nie zmieniło. Byłaś zła na matkę, na Petera, wiem też, że byłaś zła na mnie. Nasza trójka potrafiła sobie z tym poradzić, ale na rodzeństwo nigdy się nie złościłaś. Wyłącznie ich kochałaś. Nie dopuściłaś żadnych innych uczuć wobec nich. Żadnej złości, zazdrości. Nic. Sama miłość.

Zostałem w drzwiach. Wiedziałem, że potrzebuje przestrzeni i nie chciałem jej osaczać. Zamierzałem zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby dać jej jak najwięcej czasu, ale musiałem jej to najpierw powiedzieć.

– Ta sama miłość kieruje tobą teraz. Motywuje cię. Marie źle cię oceniła, a Quinn znieważyla twoje wychowanie, ale ty wiedziałaś, że to nie ciebie obrażają. Obraziły Chrissy i to właśnie wkurzyło cię najbardziej, bo w głębi duszy jesteś Chrissy Hayes.

W oczach stanęły jej łzy. Dolna warga zaczęła drżeć.

Wskazałem głową komputer.

– Zniszcz tę sukę. Wiem, że nie robisz tego tylko dla siebie, dla mnie czy dla Matta. Robisz to dla Chrissy. – Pochyliłem głowę. – Dziękuję.

Zrobiła głęboki wdech, pociągając nosem. Łza spadła jej na policzek, więc wytarła ją dłonią.

Uśmiechnęła się niepewnie.

– Nie powinieneś doprowadzać mnie do łez.

– Nie powinienem robić nic, tylko cię kochać, hołubić i chronić. – Machnąłem ręką w stronę sprzętu. – Rób swoje. Będziemy cię kryć do ostatniej sekundy.

Spojrzenie znowu miała przytomne i skupione, a kiedy wróciła uwagą do komputera, wiedziałem, że przestała zauważać kogokolwiek, nawet mnie. Mógłby tu wjechać cały cyrk ze słoniami, ale i tak by się nie zdekoncentrowała.

Fitz zdążył zadzwonić do Matta, który doniósł, że Camille Story szybko się upija i język coraz bardziej jej się rozplątuje. Zaczęła mówić o Quinn, więc motywacja Matta się zmieniła. Wcześniej rozmawiał z nią dla Bailey, a teraz siedział tam dlatego, że nienawidził Quinn z całego serca. Kiedy Fitz zapytał, czy Camille dostaje jakieś powiadomienia na telefon, Matt oznajmił, że wyciągnęła komórkę tylko raz. Zmarszczyła brwi na widok tego, co wyświetliło się na ekranie, ale schowała telefon i już więcej z niego nie korzystała. Matt postanowił, że spróbuje jej go ukraść, bo poznał kod.

Nie miałem nic przeciwko.

Josh doniósł, że znaleźli ukryte kamery i usunęli nagrania.

– Myślisz, że twoja dziewczyna może zapętlić obraz, tak żeby mieszkanie wyglądało na puste przez cały czas jej pobytu?

– Poproszę, ale będziemy musieli się spieszyć, gdy tylko Matt da znać, że Camille wychodzi. Chcę dać Bailey jak najwięcej...

– Skończyłam! Pierdol się, ty jebana suko!

Obydwaj musieliśmy spuścić na chwilę wzrok.

Bailey nadal triumfowała, więc skinąłem na Josha.

– Zadzwon do Matta i powiedz, żeby się pospieszył. Jak już zwinie jej telefon, niech usunie wszelkie powiadomienia.

– A jeżeli widziała pierwsze?

Musieliśmy zaryzykować.

– Zakładam, że skoro postanowiła się nim nie przejmować, to po jego zniknięciu będzie udawać, że nigdy go nie dostała.

Mruknał, przytakując.

– Naprawdę myślisz, że jest w nim tak mocno zabujana, że postanowiłaby zignorować powiadomienie o aktywacji alarmu?

To właśnie była ta ryzykowna część.

– Mam nadzieję, że nie dostała żadnych dalszych powiadomień, więc uznała to za chwilowy błąd systemu.

– Może twoja dziewczyna mogłaby jej wrzucić program szpiegujący?

Josh został dokładnie poinformowany o zdolnościach Bailey.

– Zapytam, ale znając ją, już to zrobiła.

Potwierdziła moje podejrzenia, kiedy wszedłem do pokoju. Odwróciła się na fotelu, cała w uśmiechach i dosłownie rozpromieniona. Twarz miała zroszoną potem. Zebrała włosy w kucyk i oznajmiła:

– Namierzyłam wszystko. Wszystko! Umieściła wszystkie informacje na koncie poza siecią. I co ci z tego przyszło, suko. Chcesz walczyć, trzymając dane poza siecią, to ja zrobię to samo. Usunęłam wszystko poza kilkoma rzeczami, które nam nie zaszkodzą. Miała tonę informacji na temat Quinn, które się przydadzą, jeżeli będziemy musieli ich użyć. – Dosłownie promieniała. – I załadowałam jej swój program. Tego ghosta, nad którym pracowałam wcześniej.

Blask nieco przygasł. Przygryzła wargę i spuściła wzrok.

– Zdobyłam kody do jej systemów bezpieczeństwa. Zapętliliśmy obraz sprzed naszego przyjścia, zmieniłam znaczniki czasu i je dodałam. Usunęłam też dwa powiadomienia, które dostała na telefon. Były oznaczone jako nieodczytane, więc o tyle dobrze. Teraz musimy jeszcze stąd wyjść i nie będzie miała pojęcia, że w ogóle tu byliśmy.

Zaczęła się odwracać, ale się zatrzymała. Uniosła rękę.

– A! – Wskazała na pokój. – Możesz porobić zdjęcia? Tak, żeby je mieć. Kiedy włączy komputer, będę ją widzieć, ale wiesz. – Blask szybko zniknął. Była pobudzona adrenaliną i emocjami. Niedługo miało ją dopaść wyczerpanie. – Sądząc po tych ścianach, niezła z niej psycholka.

Podszedłem do Bailey, pochylilem się i oparłem na podłokietnikach jej krzesła.

Spojrzała na mnie z wiarą w wielkich oczach, które były coraz mniej przytomne, ale nadal takie ufne.

Powstrzymałem mnóstwo słów, które cisnęły mi się na usta. Musnąłem ją wargami w czoło, zatknąłem jej za ucho luźny kosmyk i odwróciłem ją z powrotem do komputera.

– Dokończ, a my zajmiemy się resztą.

Na chwilę się zgarbiła.

Wyczerpanie dawało o sobie znać szybciej, niż myślałem. Położyła ręce na klawiaturze, ale nagle wydało mi się, że przygniata je ogromny ciężar.

Kurde.

Odsunąłem jej włosy z karku. Zamknęła oczy. Napawała się tym dotykiem, więc znowu się pochylilem. Dotknąłem wargami jej ust i wyszeptalem:

– Spisałaś się niesamowicie.

Pokiwała głową, pocałowała mnie, a kiedy się odsunąłem, miała nieco więcej zapału niż jeszcze przed sekundą.

Znowu zaczęła pracować. Nie robiła już tego z taką szybkością i zawziętością jak wcześniej, ale płynnie. Skończy przed nami. A to oznaczało, że musimy zmienić plany. Zaczekałem, aż skończy, a potem od razu pomogłem jej się spakować. Kiedy wyszła z pokoju, wysłałem ją do Fitz'a, a potem przywołałem Josha. Pozostali wycierali wszelkie miejsca, na których mogliśmy zostawić odciski palców.

Josh obserwował, jak Bailey odchodzi z Fitz'em. Spojrzał na mnie.

– Zrób zdjęcia całego pokoju i kopie wszystkiego, co znajdziesz w faksie i kserokopiarce – poleciłem. – Sprawdź, czy uda się ściągnąć historię dokumentów. Potem wszystko pozamykaj. Bailey mówi, że zdobyła kody. Matt nie musi zabierać Camille telefonu. Bailey szczyściła go już zdalnie.

– Jasne, szefie.

Kiedy wyszedłem, Bailey siedziała już w samochodzie. Wyminąłem stojącego obok Fitzę i wsiadłem za kierownicę. Ochroniarz skinął mi głową i poszedł do swojego samochodu. Miał pojechać za nami do Chesapeake. Bailey spała już na siedzeniu pasażera, zwinięta w kłębek, z plecakiem przed sobą. Ruszyłem i zadzwoniłem do Matta. Przekazałem mu wszystko, co się wydarzyło.

Czterdzieści minut później wysłał mi wiadomość. Camille Story siedziała w taksówce i wracała do domu. Hoda z kolegą wyszli wcześniej.

Zadzwonił do mnie Josh.

– Mam wszystko. Mieszkanie pozamykane.

– Zrób sobie wolne.

Bailey większość nocy prześpi, ale ja jej potrzebowałem. Musiałem trzymać ją w ramionach. Musiałem być przy niej na wypadek, gdyby się obudziła, bo wiedziałem, że będzie cierpieć. Zawsze tak było, gdy działała na najwyższych obrotach: zaliczała spadek nastroju i nawiedzały ją zmyły.

Chciałem przy niej być. Wróciła i zamierzałem utrzymać ten stan rzeczy.



## ROZDZIAŁ 12

### Bailey

SPADAŁAM. WIEDZIAŁAM I CZUŁAM TO. Coś ściągało mnie coraz niżej. Znałam konsekwencje. Znowu tam byłam. Strzały. Matt mnie unieruchomił. Napastnicy wpadli przez drzwi.

Więcej strzałów.

Dygotanie.

Płacz.

Krzyki.

Zapach prochu i moczu.

Pot.

Kurz.

Potem wstałam. Ich już nie było.

Biegłam.

„Bailey!”

„Mamo!” Spanikowany wdech. „Mamo!”

Chrissy.

Musiałam się do niej dostać.

Chrissy.

Kolana się pode mną uginały, drżały.

Chrissy!

Wpadłam na ścianę i nagle zobaczyłam ich przed budynkiem. Szarpał ją. Patrzył. Pchnął ją na kolana i wyciągnął broń. Spojrzał w górę, prosto na mnie, uśmiechnął się, a mnie ścisnęło się serce.

Zapomniałam.

Zapomniałam!

Bum!

Usiadłam gwałtownie. Ktoś krzyczał. Dźwięk mroził krew w żyłach.

– Hej. – Kojąca dłoń sunąca po moich włosach. – Hej. Hej, Bailey, słonko.

Szepty i zapamiętałe pocałunki. Zostałam przetoczona na plecy.

Nadal ktoś krzyczał. Nadal się trząsał i łkał. Miał czkawkę.

To byłam ja.

To ja krzyczałam.

– Bailey!

Ktoś przycisnął mnie do materaca i znalazł się nade mną. Zamarłam, spanikowana jak wcześniej. Uniosłam pięści. Walczyłam, próbowałam go zepchnąć.

Musiałam się uwolnić.

Musiałam dotrzeć do...

– Bailey!

Ktoś mnie pocałował.

To Kash. To był on. To jego usta mnie całowały.

Wreszcie do mnie dotarło.

Wszystko ucichło, poza jakimś łomotem i waleniem.

Zrobiłam gwałtowny wdech, kiedy Kash oderwał swoje wargi od moich. Pogłaskał mnie po twarzy, nie przeszkadzało mu, że jest pokryta potem zmieszonym ze łzami.

W końcu go zobaczyłam. Do pokoju wpadało światło księżyca, a ja nadal płakałam.

Dobry Boże, ależ bolało. Wszystko bolało.

– Moja mama – wykrztusiłam. Złapałam go za ramiona. – Kash, moja mama.

– Wiem. – Kolejny szept, pełen takiego zrozumienia, współczucia i litości, że zupełnie mnie rozbroił.

Nie mogłam już nad tym panować. Przycisnęłam głowę do piersi Kasha i się rozkleiłam.

Chwytał mnie mocniej, pocałował w ramię, a potem zmienił pozycję. Przyciągnął mnie do piersi. Usiadł i oparł się o wezglowie, a ja zwinęłam się w kłębek na jego kolanach.

Więcej łez, więcej bólu przeszywającego mnie na wskroś.

Kash mnie tulił. Gładził ręką po głowie, plecach, w górę ramienia i tak w kółko.

Robił to przez całą noc, którą przepłakałam.

I całą noc ona też tu była. Tuż przed zaśnięciem – później, dużo później – przysięgam, że usłyszałam głos mamy.

„Moja córeczka” – wyszeptała.

## ROZDZIAŁ 13

### Kash

BAILEY W KOŃCU ZASNEŁA. Kiedy nadeszła szósta rano, spała mocnym, głębokim snem. Nie wydawała żadnych dźwięków, w ciągu ostatniej godziny nawet nie drgnęła. Trzymając ją w ramionach, czułem jej oddech i tylko dzięki temu wiedziałem, że żyje. Ale szósta znaczyła, że muszę już iść.

Wychodząc z naszej części domu, natknąłem się na ziewającego szeroko Matta. Zatrzymał się, przyjrzał mi się i ciężko westchnął.

– Co się stało?

Zmarszczyłem brwi.

– Czuć od ciebie martini, papierosy i... mam nadzieję, że ten ostatni zapach nie jest tym, czym mi się wydaje.

Również się nachmurzył.

– Pieprz się. To nie ty robiłeś za wabik, podczas gdy moja siostra bawiła się we włamanie.

– Nie oceniam cię. Chodziło mi o to, że mam nadzieję, że nie musiałeś zrobić tego, co od ciebie czuć.

– A. – Zamrugał. Pod oczami miał wory. – Jestem zmęczony.

Ale nie odpowiedział.

– Matt. – Nachyliłem do niego głowę. – Chyba jej nie przeleciałeś?

– Co? – Zmarszczył nos i się cofnął. – Nie. To właśnie ode mnie czuć?

Nie miałem ochoty znowu się zaciągać, ale, kurde, nie. Wiedziałem, co do mnie dociera.

– Matt – powiedziałem ostrożnie. – Ostatnim razem wpakowałeś się w związek z mężat...

– Boże. Wiem. – Spiorunował mnie wzrokiem i zakołysał się na stopach. – Nie musisz mi przypominać. I nie, skoro już upierasz się na tę cholernie niekomfortową rozmowę, to nikt taki. Ani żaden związek. Swędziało, wiedziałem, kto podrapie, i tyle. – Posłał mi kolejne intensywne spojrzenie. – Nie masz nic przeciwko, tato?

– Skończ już z tą złośliwością, fiucie.

– Kutas.

– Dupek.

Mrugnął. Drgnęły mu kąciki ust.

– Przegryw.

– Chciałbyś, wtedy byłbyś bardziej kochany – odpaliłem z kamienną twarzą.

– Boże! – Wybuchnął śmiechem. – To prawie zabołało.

Sam niemal się uśmiechnąłem. Przestał się śmiać, ale na ustach nadal miał uśmiech. Uniósł brodę.

– Co się wczoraj stało? Bailey dostała wszystko, czego potrzebowała?

– Dobrze się spisała. – Musiał się dowiedzieć. – Wpadła w euforię.

Wzdrygnął się.

– I to źle?

– Tak. – Musiałem mu to jasno wyłożyć. – Kiedy kogoś hakuje, wpada w euforię.

A potem, kiedy z niej schodzi, z całym tym smutkiem...

Zrobił wielkie oczy ze strachu.

– Ale nic jej nie jest?

– Śpi, ale zaliczyła dół. Przypomniała sobie tamtą noc i myślała, że jestem jednym z ludzi Calhouna.

– Kurde. – Wkurzył się. W jego oczach dostrzegłem morderczy błysk. – Gdybym miał gnata, gdyby twój dziadek był tutaj... Dlaczego on jeszcze żyje? – Przestał racjonalnie myśleć, wpadł w furję. – Miałeś go sprzątnąć. W czym problem? Wiem, że doskonale znasz miejsce jego pobytu w każdej, kuźwa, chwili.

– To nie takie łatwe.

Wolałbym, żeby było inaczej.

Rozważyłem to przez chwilę. Czy mógłbym tak po prostu teraz to zrobić? Tak. Mógłbym się do niego dostać, nawet zadbać o to, żeby był sam. Mógłbym wziąć broń i go zastrzelić, to byłoby łatwe. Albo zrobić to powoli, torturując go. Podciąć mu gardło i patrzeć, jak się wykrwawia. Albo mógłbym go poszatkować, sprawić, by jego ostatnie oddechy były bardzo bolesne; przebić mu płuco i czekać, aż udusi się własną krwią. To byłaby inna śmierć, stanowiąca osobny rodzaj piekła.

Ale musiałem uwzględnić konsekwencje.

– Calhoun nie jest głupi, ubezpieczył się na wypadek śmierci. Jego ludzie zemszczą się na zabójcy. Nadal dysponuje zasobami, które muszę zwrócić przeciwko niemu. Szukam. Próbuję dokopać się do wszystkich.

Matt zagwizdał.

– Chory sukinsyn.

– Ma zabójcę zakontraktowanego nie tylko na mnie, ale i na Bailey. A może i na was. Pracuję nad odcięciem go od wszystkich kontaktów, ale to wymaga czasu. I pieniędzy. Oraz dyplomacji.

– Taa. – Głos mu się załamał. Znowu wyglądał na wykończonego. Wory pod oczami powiększyły mu się w trakcie naszej rozmowy. Potarł brodę, przeklinając pod nosem. – Zaraz padnę, muszę iść w kimę.

Pokiwałem głową.

– Ale zanim pójdziesz: dowiedziałeś się czegoś nowego od Camille Story?

Skrzywił się.

– Prawdę mówiąc, tak. Powiedziała, że Quinn ma w swoim obozie kogoś jeszcze.

Niedobrze. I jakim, kurwa, cudem, sam tego nie wiedziałem?

– Quinn szuka informacji na nasz temat, tak? Camille to potwierdziła?

– Tak, sorry, od tego powinienem zacząć. – Zmarszczył brwi. – Camille przyznała, że Quinn wyciągnęła od niej tyle, ile tylko zdołała. Potem połączyła je ta dziwna przyjaźń i Quinn poprosiła ją, by wykopała jeszcze więcej informacji o tobie

i Bailey. Głównie Bailey.

– Bailey? Nie twój?

– Nie, upewniłem się. – Pokręcił głową. – Powiedziała, że mówi mi to wszystko tylko dlatego, że cieszy się, że już nie chodzi o mnie. To akurat raczej jej się wymknęło, bo zaraz zamknęła się na dłuższą chwilę. Zrobiła dziwną minę, jakby dotarło do niej, że za dużo powiedziała. Później próbowała obrócić sytuację na swoją korzyść i wyciągnąć coś ode mnie. Chyba tylko po to w ogóle przyszła, Hoda jej powiedziała, że jestem pijany. Zgrywałem wstawionego. Camille uważa, że nie zapłaciłem rachunku. Na bank powiadomi o tym Quinn. Stwierdziła też, że wyciągnęła z Hody wszystko, co mogła, to tłumaczy, dlaczego pozwala jej się

wyprowadzić bez marudzenia.

– Quinn chciała odstraszyć Chrissy od Petera. Od tego się to wszystko zaczęło.

Matt przytaknął.

– Ale się nie udało, Chrissy tylko jeszcze bardziej się do niego zbliżyła.

– Więc Quinn zapragnęła śmierci Bailey, myślała, że to usunie Chrissy z drogi. Bo Chrissy zacznie obwiniać o wszystko Petera.

– A mogła to robić, tyle że jednak nie chciała.

– Dowody przeciwko Quinn są twarde. Wyszła za kaucją, teraz jej rozprawa się zbliża i wiemy, że jedna osoba na jej polecenie szuka czegoś na mnie i Bailey. Mówisz, że zdaniem tego samego źródła ma w kieszeni kogoś jeszcze. Dlaczego? Na proces?

Pokręcił głową.

– Nie wiem, ale... – Zmarszczył czoło. – Nie było tak, że Arcane porwało Bailey z nadzieją, że przypodobają się Calhou-nowi? A Quinn powiedziała im, że są głupi, bo on nigdy nie zaaprobowałby takiego posunięcia?

– Tak.

Coś tu nie pasowało. Coś było nie tak.

Zawsze o Quinn i dziadku myślałem razem, ale może w rzeczywistości wcale ze sobą nie są. Nie byli. Wiedziałem, że nie są, więc dlaczego ciągle ich łączyłem? Współpracowali ze sobą? Przeciwko komu? Mnie? Chodziło o coś innego? O inny cel? O inną osobę?

– Okej. – Matt klepnął mnie w ramię i wyminął. – Padam na pysk. Przez cały wieczór udawałem zainteresowanego, a potem znalazłem kogoś, z kim nie udawałem, i teraz muszę się przespać.

– Chcę wiedzieć, z kim nie udawałeś.

– Nie jest wyjątkowa ani zameżna. – Uśmiechnął się szeroko.

– To już coś. Musisz wziąć prysznic – dodałem.

– To też. Może później. – Ruszył w kierunku swojej części domu, machając mi ręką. –

Ocalmy świat dopiero po tym, jak prześpię się ze dwanaście godzin, dobra? Postaraj się nie zabić zbyt wielu smoków, dopóki nie wstanę. Ty i ja, team Katt.

Prychnąłem.

– Nie chcę żadnej nazwy dla naszej drużyny. Zachowaj ją dla Bailey.

Odszedł, a ja odwróciłem się i zobaczyłem wychodzącą z kuchni Marie. Trzymała w ręce parujący kubek, spojrzała na mnie znacząco.

– To dla mnie? – Ruszyłem w jej stronę.

Wyciągnęła do mnie kubek.

– Potrójne espresso.

Dzięki Bogu.

## ROZDZIAŁ 14

### Kash

SIEDZIAŁEM W GABINECIE PETERA na jednej ze skórzanych kanap w rogu i pracowałem nad jakimiś rzeczami. Sam Peter pracował przy swoim biurku.

Kiedy otworzyły się drzwi, oderwał wzrok od komputera i jego twarz natychmiast rozjaśnił czuły uśmiech.

– Wejdz, kochanie.

Do środka wpadła Seraphina w szlafroku narzuconym na piżamę i z rozpuszczonymi długimi włosami. Uśmiechnąłem się na widok kapci na jej nogach: puchatych flamingów, które dostała od Bailey. W takich chwilach byłem wdzięczny za to, że chwilowo mieszkamy w posiadłości. Gdybyśmy mieszkali osobno, nie zobaczyłbym, że Seraphina nosi dziś prezent od Bailey, nie wiedziałbym, że zakłada je każdego wieczoru, kiedy szykuje się do spania.

– Co się dzieje?

Peter odsunął się na krześle, a mała obeszła biurko i uwiesiła mu się na ramieniu. Oparła mu głowę na barku.

Mnie nie dostrzegła. Za to też byłem wdzięczny. Ostatnio zauważyłem, że spina się w mojej obecności. Wiedziałem, że jakiś czas temu się we mnie bujała, ale wydawało mi się, że to

minęło. Nie mogę powiedzieć, że to jej sztywnienie przy mnie mi się podobało. Peter zerknął na mnie ponad córką, a ja nieznacznie pokręciłem głową. Mrugnął i niemal niepostrzeżenie przytaknął, po czym odwrócił się i uniósł rękę. Obrócił się na fotelu i przesunął córkę tak, żeby stała tyłem do mnie.

– Co się dzieje? – powtórzył.

W gabinecie było ciepło. W kominku płonął ogień. Większość ścian zajmowały sięgające aż po sufit regały z książkami, ale w jednym rogu urządzono miejsce do wypoczynku. Stojącą tam kanapę można było rozłożyć i zrobić z niej łóżko. Był tam też barek i drzwi prowadzące na patio.

Seraphina opierała się ciężko o nogę ojca.

– Z Bailey wszystko będzie w porządku? – spytała cicho w koszulę Petera, ale jednak usłyszałem jej słowa.

Peter napiął rękę, a potem pogładził córkę po plecach.

– Martwisz się o siostrę?

Pokiwała głową, nie odrywając jej od jego ramienia.

– Nic jej nie będzie.

Uniosła głowę i spojrzała na niego. Widziałem z boku, jak przygryza wargę.

– Ale co jej jest? Już czuła się lepiej, a teraz znowu gorzej. Znowu ma to puste spojrzenie.

Gwałtownie zaczerpnąłem tchu i odłożyłem dokumenty. Oczywiście, że to zauważyli. Skoro Seraphina przyszła do ojca, to musiała rozmawiać o tym wcześniej z Cyklonem.

W ferworze prowadzonej walki nie pozwalałem sobie o nich myśleć, ale słowa małej mocno mnie uderzyły.

Zaniedbałem ich. Ją i Cyklona.

Dopóki Bailey nie przybyła w lecie do posiadłości, utrzymywałem z nimi dobry kontakt. Ale później całą moją uwagę zaprzętnęła właśnie Bailey, a poza tym walka z Calhounem, w minimalnym stopniu jeszcze pilnowanie Matta.

Czy to dlatego przy mnie sztywniała?

– Raz mamy lepsze emocje, raz gorsze. Można być szczęśliwym, a potem smutnym. W przypadku Bailey różnice są wyraźniejsze, bo ona doświadcza teraz bardzo intensywnych uczuć. Tak przechodzi żalobę, kochanie. Dojdzie do siebie. Już teraz jest z nią lepiej – odpowiedział łagodnie Peter. Nieustannie głaskał ją po plecach i delikatnie się do niej uśmiechał.

Westchnęła głęboko i wymamrotała mu w ramię:

– Okej. Skoro tak twierdzisz.

– Tak twierdzą, bo to wiem. – Trącił ją żartobliwie. – A poza tym wszystko u ciebie dobrze?

– Tak, wszystko dobrze – odpowiedziała po chwili milczenia.

Zmarszczył brwi.

– O co chodzi?

– O nic.

– Hej. – Postukał ją w podbródek. – O co chodzi? Powiedz tacie, o czym myślisz. – Uśmiechnął się szeroko. – Zimno mi. Otwórz się, żeby zrobiło mi się ciepłutko.

Prychnęła.

– Ale z ciebie głuptas, tato.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– No dalej, rzuć tatce kość. Co się kryje za tą twoją piękną twarzyczką?

Znowu prychnęła, ale już się uśmiechała. Wzruszyła jednym ramieniem.

– Po prostu martwię się o Bailey i... – Zapadła brzemienna cisza.

Seraphina pociągnęła nosem.

Peter spojrział na mnie.

Wyprostowałem się.

– Co się dzieje z mamą? To znaczy... – Znowu opuściła głowę. – Możemy się z nią kiedyś zobaczyć jak myślisz? Cyklon zaniąłeś? – dokończyła pospiesznie.

Cholera.

Peter zrobił spanikowaną minę. Odchylił się ostrożnie, żeby spojrzeć córce w oczy.

– Hej, babeczko.

– Hej, pierniku – odpowiedziała jak zwykle.

– Tęsknisz za mamą?

Przez chwilę milczała, ale w końcu pokiwała głową. Usłyszałem też, że pociąga nosem.

– Tak.

– I rozmawiasz o niej z Cy?

Znowu chwila przerwy.

– Tak.

Trzecie pociągnięcie nosem.

– Cóż. Toczy się przeciw niej postępowanie karne. Wiesz, o co chodzi?

Znowu nie odpowiedziała od razu.

– O to, co próbowała zrobić Bailey, prawda?

– Tak. – Peter mówił bardzo cicho. Z trudem przełknął ślinę. – Twoja mama nie myślała rozsądnie i postanowiła zrobić coś złego twojej siostrze...

– Ale właśnie dlatego Bailey do nas przyjechała, prawda? Przez to, co próbowała zrobić mama.

– Tak – powiedział ochryplym głosem. – A potem próbowała coś zrobić Bailey po raz drugi.

Seraphina jeszcze mocniej przylgnęła do ojca i wyszeptała:

– Ale nas by nie skrzywdziła, prawda?

Peter zamarł. Zamrugał.

– Cóż, problem w tym, że nie wiem. Coś jest z nią nie tak, skoro dwa razy próbowała skrzywdzić twoją siostrę. Możecie z Cyklonem ją odwiedzić, ale muszę wam towarzyszyć ja albo inny dorosły. Sąd nie pozwoli, żebyście byli z nią sami, przynajmniej nie teraz.

– A ciocia Payton? Ona też wróci?

Peter zmarszczył brwi i uważniej przyjrzał się córce.

– A chciałabyś, żeby wróciła?

Przytaknęła.

– Tęsknisz za ciocią?

– Jest miła. – Opuściła głowę. Zaczęła bezwiednie drapać podłokietnik fotela. – Rysuje ze mną, rozmawia z Cyklonem o jego robotach. Wiem, że mu jej brakuje.

Twarz Petera stężała na chwilę, ale szybko się rozluźniła.

Zmarszczyłem brwi na widok tej reakcji.

– Okej. – Odchrząknął. – Porozmawiam z... z Marie i potem zadzwonię do Payton. Na pewno zechce przyjechać i spędzić trochę czasu z ulubioną siostrzenicą i siostrzeńcem.

Zachichotała.

– Głuptas.

Zaśmiał się pod nosem i zmiękł.

– Tylko dla ciebie, babeczko.

– Dzięki, tato. – Przytuliła go mocno. – Dzięki, pierniku.

Zaśmiał się cicho jeszcze raz, obserwując, jak Seraphina wychodzi z gabinetu. Ani razu nie spojrzała w moją stronę, co mnie cieszyło. Wyraźnie zrobiło jej się lżej na sercu, a gdyby mnie zobaczyła, ta lekkość by wyparowała. Postanowiłem spędzić z nią trochę czasu i dowiedzieć się, dlaczego przestała czuć się przy mnie swobodnie. Ze wszystkich Francisiątek była najbardziej skryta. Obchodzenie się z nią przypominało przenoszenie delikatnego diamentu znalezionej na łonie natury. Od razu dostrzegało się jego piękno, ale trzeba było łagodnie usunąć ziemię, z której wyrósł. Kiedy zamknęła za sobą drzwi, Peter głośno westchnął i odchylił się na fotelu.

– Kurwa.

Podniosłem dokumenty.

– No – rzuciłem nieco zduszonym głosem.

Jęknął i się wyprostował.

– Napiłbym się. Chcesz drinka?

– Nie, dzięki.

Nalał sobie whiskey do szklanki i potrząsnął głową, zanim się napił.

– Quinn nie zasługuje na miłość swoich dzieci, bez dwóch zdań.

– Ale ją ma.

– Tia – sarknął. – Ma ją, prawda? – Zmrużył powieki i uważnie mi się przyjrzał. – Co się z wami dzieje? Nie chciałeś, żeby cię zobaczyła.

– Nie wiem – przyznałem. – Spina się przy mnie, a wydobyć z niej przyczyny tego stanu rzeczy będzie wymagało czasu i delikatności. Nie chciałem, żeby teraz poczuła się nieswojo.

Odwrócił wzrok.



– I na pewno poświęcisz czas na odkrycie tej przyczyny? Nie podoba mi się, że moja córeczka czuje się przy tobie jakoś dziwnie.

Skrzywiłem się.

– Oczywiście, że to zrobię. Myślisz, że mnie się to podoba?

Rozluźnił się i zakłuł szklanką.

– Wiem, że koncentrujesz się teraz na innych rzeczach, ale Seraphina zawsze cię kochała i była w ciebie zapatrzona. Nie chciałbym, żeby coś na stałe popsło wasze relacje.

Zmarszczyłem brwi.

– Zastanawiam się, czy to nie ma przypadkiem nic wspólnego z Quinn.

– Niech ją szlag – burknął. – Niedługo zaczyna się proces. – Dopił whiskey i nalał sobie kolejną porcję. Wrócił ze szklanką do biurka. – Czekam na rozmowę z Marie. Będzie musiała przywyknąć do obecności Payton.

Zaraz.

– To przez Payton poprzednio wysłałeś Marie na urlop?

Przytaknął. Skrzywił się, odstawił szklankę na blat i spojrzał na monitor.

– Marie się wściekła, że zjawiała się tu siostra Quinn, ale Payton była mi potrzebna. Ser i Cy kochają ciotkę. Uznałem, że lepiej będzie ją tu mieć tuż po aresztowaniu Quinn. Marie wróciła, kiedy już odesłałem Payton. Zrobiłem to ze względu na Bailey. Wiem, że Payton bardzo przypomina siostrę z wyglądu, ale wszyscy będą musieli jakoś pogodzić się z jej obecnością. To dobra kobieta. Bailey i Marie przekonają się o tym.

Spojrzał na mnie twardym wzrokiem.

– Prawda? – Zabrzmiało to jak złowieszcze ostrzeżenie.

Pokręciłem głową.

– Wyluzuj, staruszk. Ja nie mam nic przeciwko Payton. Poznałem ją i wiem, że jest całkiem inna niż Quinn.

– Masz rację. – Skrzywił się i odchylił w fotelu. Miał udęconą minę. – Czasami sobie myślę, że wybór Quinn był błędem. Ale nie mogę tak myśleć, bo dała mi Seraphinę... – przerwał, a potem tylko westchnął. – Życie bywa kurewsko przewrotne, co?

Nie odpowiedziałem. To raczej nie było skierowane do mnie.

## ROZDZIAŁ 15

### Bailey

– MINEŁY JUŻ TRZY TYGODNIE. Uważam, że wystarczająco długo dawałam ci przestrzeń.

Wróciłam na studia. Dokładniej rzecz biorąc, wróciłam na nie trzy tygodnie temu i teraz siedziałam w bibliotece. Przede mną stał włączony laptop, a obok leżały podręczniki. Musiałam napisać esej na temat ustaw dotyczących cyberprzestrzeni na zajęcia z etyki. Zakładałam, że kubek kawy wystarczy mi do napisania połowy tekstu. Akurat wysłałam Mattowi prośbę o dostarczenie większej ilości kofeiny, kiedy podeszła do mnie zirytowana Hoda.

Siedziałam z Melissą i obie uniosłyśmy na nią wzrok.

Po tym wstępie Hoda rzuciła plecak na podłogę i opadła na krzesło stojące naprzeciwko mnie.

Zajęliśmy osobny stół ustawiony pomiędzy regałami, żeby mieć nieco prywatności, ale na niewiele się to zdało. Studenci regularnie wchodzili między półki, chociaż wdrapałam się aż na ósme piętro. Byłam zdeterminowana, żeby skończyć ten esej przed powrotem do domu. Miałam plany. Zamierzałam pomóc Seraphinie z pracą domową i wypytać ją o chłopaka, który jej się ostatnio spodobał. Chciałam też pomóc Cyklonowi. Najwyraźniej uczniowie z jego kółka informatycznego byli tak bardzo zafascynowani sztuczną inteligencją, że zaczynało mnie to niepokoić. Gadali o robotach i implikacjach, jakie niesie ze sobą to, że ich rozmowy stają się jak żywcem wyjęte z filmu *Terminator*.

A potem Kash miał wrócić z zagranicznej podróży. Kiedy zapytałam, dokąd się udaje, powiedział tylko, że do Grecji, co skojarzyło mi się z Victorią. Matt wspominał o jakiejś imprezie w Naveah w ten weekend, a ja, co prawda, nie planowałam się na nią wybrać, ale zamierzałam wy badać grunt przed powrotem Kasha.

Jeżeli Victoria wróciła – a po koszarnej wyprawie do Aspen przepadła jak kamień w wodę – to koniecznie chciałam ją namierzyć i przeprowadzić własne śledztwo na temat tego, co przydarzyło się w Grecji jej dziadkowi. Kash podał mi skróconą wersję wydarzeń, ale i tak byłam ciekawa, jak ona by ją przedstawiła.

Teraz spojrzałam na Hodę spod zmarszczonych brwi.

– O czym ty mówisz?

Zerknęła na Melissę.

– Możesz zostawić nas same? Nie chcę być niegrzeczna, chociaż wiem, że sprawiam takie wrażenie, ale to sprawa osobista. Wolę nie mieć widowni, gdy Bailey będzie robić to, czego wszyscy przysięgaliśmy nie robić.

Melissie opadła szczęka. Gapiła się na Hodę zdezorientowana.

– O czym ty...

– O hakowaniu. Czy raczej o odhakowaniu. Bailey musi mi coś odhakować.

A, kurde.

Właśnie wtedy zawibrował telefon Melissy. Przeczytała wiadomość i zachichotała pod nosem, po czym przygryzła wargę.

– Wiecie co? Świetnie się składa. Mam... coś. – Momentalnie zebrała książki, schowała

laptopa do plecaka i była gotowa do drogi. – To co, zobaczymy się później?

Zarzuciła plecak na ramię.

Patrzyłyśmy, jak przekłada rękę przez drugie ramiączko, a potem Hoda wróciła uwagą do mnie.

– Nasza umowa – przypomniawszy surowo. – Wiem, że po zhakowaniu Camille twój stan się pogorszył, a tak przy okazji, ona nie ma o niczym pojęcia. Mieszkam z Liamem, ale gadałam z nią wczoraj. Nie zająknęła się ani słówkiem, a znam ją na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że gdyby się zorientowała, to nie dałaby mi spokoju. – Przesunęła w moją stronę po stole obie pięści i wysunęła kciuki. – Więc gratuluję. Ale wróćmy do mnie. Powiedziałaś, że usuniesz swój program z moich kont – przypomniawszy rzeczowo. – Chcę patrzeć, jak to robisz.

Miała rację. Mój stan się pogorszył, ale nie trwało to długo.

Smutek krążył niczym tornado. Uderzał, ale zostawiał ślad umożliwiający dojście do siebie. A potem znowu uderzał z niszczycielską siłą.

Hoda odchrząknęła, wpatrując się we mnie znacząco.

Dobra.

Siedziała przede mną. Coś powiedziała. No dalej, mózgu, przewiń: co powiedziała?

„Chcę patrzeć, jak to robisz”.

Jasne.

– Teraz? Jesteś pewna?

Uniosła brwi.

– Możesz to zrobić teraz? Z laptopa?

Przytaknęłam.

– Mogę działać z dowolnego miejsca.

Jęknęła i zamknęła oczy. Złożyła ręce i oparła na nich czoło.

– Dlaczego ja? – Podniosła głowę i otworzyła oczy. – Wszystko sobie rozpracowałam. No wiesz, w myślach. Mogłaś się włamywać na konta, ale musiałaś to robić z konkretnego pomieszczenia, z konkretnego komputera i stosować przeróżne środki ostrożności. Musiałaś się przynajmniej natrudzić. Ale nie. – Pstryknęła palcami, opadła na oparcie i się zgarbiła. – Możesz to zrobić tutaj. Teraz. Tak po prostu. Na cholernym laptopie, który możesz wszędzie ze sobą zabrać. Oczywiście. Oczywiście! – Wzniosła oczy do nieba. – Dlaczego to ja nie mogę być geniuszką w naszym programie?

Westchnęłam.

– Naprawdę do tego wracamy? Myślałam, że przeszło ci wraz z pierwszym semestrem.

– No pewnie. – Machnęła ręką w moją stronę. – Jesteś też zabawniejsza. Kurna!

Czekałam. I jeszcze chwilę.

Nadal się nie odzywała, więc zapytałam:

– No to mam to zrobić teraz czy nie?

– Zrób – rzuciła i odepchnęła się od stołu. Obeszła go i stanęła nade mną z założonymi rękami. Zerknęłam na nią i zobaczyłam, że się krzywi.

Cóż. Zaraz wkurzy się jeszcze bardziej.

Otworzyłam swój program. Kliknęłam. I jeszcze raz. Wpisałam hasło, które oczywiście poznała, ale zamierałam je zmienić, gdy tylko sobie pójdzie. Potem otworzyłam jej plik i konta na mediach społecznościowych.

Warknęła pod nosem.

Twitter.

Natychmiast się wyświetlił. Zobaczyłam wszystko, miałam nieograniczony dostęp. Wysłałam i przeciągnęłam go do kosza. To samo zrobiłam z jej Instagramem, Facebookiem

i Tumbrem. Miała trzy konta na stronach z fanfikami. Skasowałam je wszystkie. Sześć maili. Vlog. Pinterest. Każde z tych kont otwierałam, zamykałam i przeciągałam do kosza.

Przez cały czas stała za mną i prychała ze złości albo klęła, aż opróżniłam cały jej folder. Na koniec także jego przeciągnęłam do kosza, chociaż był już pusty. Opróżniłam kosz, a potem zajęłam się twardym dyskiem. A skoro Hoda znała się na kodowaniu, to zobaczyła, że usuwam kopie zapasowe. Następnie wróciłam do swojego programu i usunęłam jej imię.

Po skończeniu czekałam, aż wszystko przetrawi.

– Skąd mam wiedzieć, że znowu mi się nie włamiesz?

Spojrzałam na nią.

– Zmień hasła. Poza tym musisz mi zaufać.

Była zła, co doskonale rozumiałam. Naprawdę. Ale nie było mi przykro, nie po tym, jak groziła mi w minionym semestrze, jak mnie traktowała. Przypomniało mi się, co Kash powiedział mi w pokoju Camille. Miał rację.

Wszystko. Zrobiłabym wszystko, żeby chronić tych, których kocham.

– Niech ci będzie. – Znowu obeszła stół, złapała plecak i zarzuciła go na ramię. – Doniosę na ciebie, jeżeli kiedykolwiek jeszcze raz coś takiego zrobisz.

Popatrzyłam na nią wymownie. Camille Story. Już zapomniała?

Zarumieniła się.

– To znaczy mnie albo Melissie. Albo komukolwiek z naszej grupy. Pójdę do dziekana i w dupie mam, kto wypisał mu tamten czek, przekażę mu wszystko, co mam na twój temat.

Teraz sama zaczęłam się wkurzać.

– To chyba nie była groźba, co? W końcu nic na mnie teraz nie masz. – Pozwoliłam, żeby to wybrzmiało. – Bo gdybyś miała, to znasz mnie i wiesz, że musiałabym tego poszukać.

Oczy niemal wyszły jej z orbit. Wykrzywiła twarz i zacisnęła usta. Pisnęła cicho, co zabrzmiało, jakby czajnik zaczynał gwizdać.

– Nie! Nic nie mam. Po prostu mnie nie hakuj. Nigdy. Albo pójdę do federalnych.

Dziekan uczelni. Teraz FBI. Niemał zapytałam, do kogo jeszcze. Papieża? Ale się powstrzymałam. Była wnerwiona. Rozumiałam to, teraz potrzebowała poczucia, że odzyskała jakąś kontrolę. A to dawało jej ostatnie słowo w dyskusji. Niech więc jej będzie. Nic więcej nie powiedziałam i po sekundzie już jej nie było.

Podszedł do mnie Fitz.

– Miałem jej nie dopuszczać?

– Nie. – Wróciłam do swojego programu i zmieniałam hasło do całego systemu. A potem włamałam się jej do telefonu. Może to i przestępstwo, ale musiałam się upewnić.

Ledwo sekundę później wysłała esemes.

HODA: *Zrobione.*

QUINN: *Jesteś pewna? Cały czas ją obserwowałaś?*

HODA: *Tak. Powiedziałam, że jeżeli robi to jeszcze raz, pójdę do FBI.*

Żołądek mi się zacisnął i wstrzymałam oddech. Palce świerzbiły mnie, żeby zacząć pisać, kiedy nadeszła odpowiedź.

QUINN: *Dobrze. Jestem pewna, że biorąc pod uwagę, przez co przechodzą Kash i Peter, to ostatnia walka, jaką Bailey chciałaby mieć teraz na głowie. Drinki jutro aktualne? Wiem, jak możesz nakłonić Liama, żeby się z tobą przespał.*

Zrobiło mi się niedobrze. Żołądek mi się wywracał.

HODA: *Tak! Aktualne. Babski wieczór z martini w Ritzu.*

QUINN: *To do zobaczenia. Punktualnie o 8.*

Wcześniej zamierzałam wyjść i z jej esemesów, ale zmieniałam zdanie. Kurde. Kurde!

Naprawdę chciałam wierzyć, że Hoda staje się moja koleżanką. Ale to wszystko zmieniało.

Quinn. Kurwa.

Zamierzałam najpierw powiedzieć o Hodzie i Quinn Mattowi.

Wiedziałam, że powinnam powiedzieć Kashowi, ale nie mogłam. Po prostu nie byłam w stanie, chociaż nie wiedziałam dlaczego. Kiedy otworzyłam usta, żeby poinformować Fitz, że chcę pojechać do Kasha, słowa ugrzęzły mi w gardle, a dłonie odmówiły wyjęcia komórki i zadzwonienia do niego czy choćby wysłania wiadomości.

Do Matta mogłam napisać. Zapytałam go, gdzie jest. Odpisał, że w Naveah. Więc właśnie tam się wybieraliśmy.

Spojrzałam na przednie siedzenia, które zajmowali Fitz i kierowca, i pomyślałam, że po raz pierwszy mam coś, o czym nie wiedzą.

Kiedy już stanęliśmy przed klubem, napisałam:

*Jestem przed Naveah, możesz wyjść? Nie chcę wpaść na Torie.*

Wzmianki o Torie nie będzie kwestionować, ale zapyta, gdzie indziej chciałabym pojechać.

MATT: *Jasne. Dopijam, tylko muszę zapłacić. Mogę wziąć Tony'ego i Guya?*

JA: *Nie. Tylko Ty i ja.*

MATT: *Chodzi o coś z teamem Batt?*

Uśmiechnęłam się do siebie, ulżyło mi i zaczęłam pisać jeszcze szybciej.

JA: *O tak!*

MATT: *Super. Już płacę. Zaraz wyjdę.*

Schowałam telefon.

– Matt wychodzi. Chce jechać do Octavo, zamiast siedzieć tutaj.

Kłamałam. Fitz zmarszczył brwi, przyglądając mi się we wstecznym lusterku.

– Naprawdę?

Pokiwałam głową.

– Uhm. To chyba nie problem, prawda?

Nie odpowiedział, tylko wpatrywał się we mnie, dopóki na zewnątrz nie zrobiło się zamieszanie. Otworzyły się drzwi i muzyka z klubu wylała się na ulicę. Przed wejściem stała kolejka i ludzie zaczęli krzyżeć na widok Matta. Po chwili klapnął koło mnie, a jego ochroniarz zamknął za nim drzwi. Potem odwrócił się do Fitz, który wysiadł, żeby z nim porozmawiać.

Matt spojrzał na mnie z uniesionymi brwiami.

– Co się dzieje?

Pochwyciłam jego wzrok i jednocześnie zaczęłam mówić i pisać.

– Powiedziałam Fitzowi, że chcesz jechać do Octavo, zamiast siedzieć w Naveah.

Unióś brwi jeszcze wyżej, ale poczuł wibrację telefonu. Wyjął go i przeczytał wiadomość ode mnie.

*Udawaj, że to prawda. Wyjaśnij na miejscu.*

Skinął głową, schował telefon i przeczesał włosy palcami.

– No.

Fitz otworzył drzwi i zajrzał do środka.

– Jesteś pewien z tym Octavo?

Matt opuścił głowę i zacisnął usta, jakby już miał dosyć przepytывania.

– No. W czym problem? Kash zna właścicieli. Będziemy tam bezpieczni.

Właśnie o to chodziło. Kash ich znał. Nie byli od niego zależni. I gwoli ścisłości, sama nie miałam pojęcia, do kogo należy ten klub. Wiedziałam tylko, że szanują się z Kashem wzajemnie. Wspomniał kiedyś, że właścicieli jest dwóch, a ton jego głosu powiedział mi, że

odnosił się do nich z rezerwą. Wiedziała więc, że w Octavo jedynymi pracownikami Kasha będą ochroniarze trzymający się na przyzwoitą odległość, żebym mogła porozmawiać z Mattem. To oznaczało, że naprawdę będę mogła mu wszystko powiedzieć i nikt nie będzie nam przeszkadzać. Ani Torie, ani znajomi Matta. Ani moi, tak na dobrą sprawę. Wiedziała, że Melissa też zaczęła przesiadywać w Naveah z Torie i Tamarą.

Fitz nadal wpatrywał się w Matta.

– W czym problem?

Ochroniarz nie odpowiedział, tylko się wyprostował. Po chwili wsiadł do samochodu, a ochrona Matta odeszła.

– Pojadą za nami – przekazał.

Matt pokiwał głową, jakby tego właśnie się spodziewał.

Kiedy samochód ruszył, wymieniliśmy spojrzenia. Trącił mnie łokciem i się uśmiechnął.

Wspominałam już, jak bardzo kocham brata?

## ROZDZIAŁ 16

### Kash

ZAJECHALIŚMY POD MAGAZYN i już miałem wsiąść, gdy zadzwonił jeden z ochroniarzy Matta.

– Coś się stało? – rzuciłem, przykładając komórkę do ucha.

– Bailey i Matt jadą do Octavo.

– Dlaczego?

– Żadne z nich nie powiedziało, nie wiedzieliśmy też o tym, dopóki Bailey nie podjechała pod Naveah. Napisała do Matta, a on do niej wyszedł.

– Gdzie jesteście teraz?

– Jedziemy za jej samochodem.

– I nie powiedzieli, dlaczego tam jadą? Czyj to był pomysł?

Chwila wahania.

– Oboje twierdzą, że Matta.

Czekałem, lecz nie kontynuowałem.

– Ale? – ponagliłem, przechylając głowę.

– Ale Matt zazwyczaj wcześniej nas uprzedza, jeżeli mamy gdzieś się przenieść. A tym razem w ogóle się na ten temat nie zająknął. To Fitz powiedział, że zdaniem Bailey Matt chce jechać do Octavo.

Aha. Zrozumiałem, o co mu chodziło. Miał rację. Matt zazwyczaj współpracował z ochroną, przynajmniej od drugiej próby porwania Bailey. Jeżeli więc ten pomysł nie wyszedł od niego, to wpadła na niego Bailey i teraz obydwójka kłamali, co oznaczało, że moja dziewczyna chce coś przede mną ukryć. Albo nie chce, żeby ktoś z Naveah coś usłyszał. Tak czy inaczej, nie podobało mi się to.

Westchnąłem.

– Róbcie swoje i ich ochraniajcie. Niech robią, co chcą.

– Jesteś pewien?

Nie, nie byłem pewien. I nie chciałem, żeby tam jechali. Ale jeżeli coś się działo z Bailey, to robiłem to, co zawsze. Obserwowałem i kochałem, próbując zapewnić jej bezpieczeństwo, dopóki sam nie mogłem zjawić się na miejscu.

– Tak. Muszę kończyć, ale powiadamiajcie mnie na bieżąco o ich poczynaniach – rzuciłem pospiesznie. Kurwa, nie podobało mi się to.

– Tak jest, szefie.

Rozłączyłem się. Schowałem telefon do kieszeni i wysiadłem z SUV-a.

Podeszli do mnie Josh i Scott.

– Wszystko gotowe.

– Wszyscy są też na miejscu – dodał Scott.

– Harden dotarł bez problemu?

Josh pokiwał głową.

– Owszem. Tylko on jest w środku. Powiedział, że nie ośmielił się zabrać ze sobą swoich ludzi. – Urwał na chwilę i wymienił spojrzenia ze Scottem. – Gość już gotowy.

Dobrze. Nareszcie. Nadszedł już czas.

Wszedłem więc do magazynu.

Spojrzałem na Hardena. Skinął mi głową na powitanie. Odwzajemniłem gest i poszedłem dalej. Na samym środku pomieszczenia siedział mężczyzna przywiązany do krzesła. Był zakneblowany i miał zasłonięte oczy. Podeszedłem do niego i ściągnąłem mu opaskę z oczu.

Nie tylko Bailey miała swoje tajemnice.

– Witaj, bracie.



## ROZDZIAŁ 17

### Bailey

OCTAVO BYŁO MROCZNYM KLUBEM. Lepiej nie da się go opisać.

Z zewnątrz wyglądał nijako. Mieścił się w czarnym budynku z czerwonym neonem, który niewymyślnym krojem obwieszczał nazwę. Do środka prowadziły pojedyncze srebrne drzwi, przed nimi stał jeden bramkarz. Lina z czerwonego aksamitu wstrzymywała ludzi czekających na wejście do środka.

Podjechaliśmy na sam przód kolejki. Fitz wysiadł z SUV-a. Bramkarz na jego widok skinął głową. Zaczął unosić linę, jeszcze zanim zdążyliśmy opuścić samochód. Matt zaprowadził mnie do środka. Fitz niemal deptał mi po piętach. Ochroniarze Matta też się nie ociągali.

Tuż za drzwiami znajdował się czarny bar, jego dół podświetlały czerwone neony. To był motyw przewodni całego klubu: czerń i czerwone neony.

W korytarzu wisiały srebrne kule dyskotekowe. Ochroniarze Matta czekali już na nas, gdy odbieraliśmy drinki przy pierwszym barze. Gdzieś z tylnego korytarza wyszła do nas kobieta ubrana w top i spodnie z czarnej skóry. Strój idealnie ją opinał. Na stopach miała czarne szpilki, a włosy zaczesana na gładko, przez co wyglądała na płatną zabójczynię.

Poprowadziła nas kolejnym tylnym korytarzem. Każde mijane drzwi były czarne. Jedynym źródłem światła w korytarzu były zwisające z sufitu niewielkie kryształowe kule dyskotekowe. Ściany zasłaniały czarne aksamitne draperie.

Kluczyliśmy po budynku, nieco się wspinając, aż otworzyła przed nami drzwi i weszliśmy do prywatnej loży. Wewnątrz stały czarne kanapy. Od dołu podświetlały je czerwone neony, a środek pomieszczenia był otwarty. Nie zauważyłam żadnego stolika tylko schodki prowadzące na główny parkiet. Nad tańczącymi stał DJ. Pod jego miejscem pracy i dookoła sceny biegły czerwone neony. Nad nim wisiała wielgachna kula dyskotekowa, a nad samym środkiem parkietu znajdowała się jeszcze większa.

Wreszcie dostrzegłam tłum na parkiecie. Mienił się wszystkimi kolorami, jakie tylko można sobie wyobrazić. Wściekły różowy, purpurowy. Jaskrawe barwy. Neonowa żółć, zieleń. Wszystko neonowe. Kilka osób pomalowało się farbkami, które świeciły w ultrafiolecie.

Zazwyczaj nie tańczyłam, ale na widok tego tłumu zapragnęłam się w nim zagubić. Potrzeba była wielka, więc zignorowałam powód, dla którego się tu znaleźliśmy, i pociągnęłam Matta za rękę.

– Chodźmy!

Zmarszczył brwi i podszedł na tyle blisko, żeby ochroniarze nas nie usłyszeli.

– Wydawało mi się, że chcesz pogadać czy coś?

– Chcę, ale w tej chwili bardziej chcę potańczyć. Chodź potańczyć! – powiedziałam mu prosto do ucha. Ścisnęłam jego dłoń, a on wyprostował się, przyjrzał mi się uważnie i kiwnął głową.

Dopiliśmy drinki i od razu zamówiliśmy drugą kolejkę. Po wychyleniu jej zeszedliśmy na parkiet. Prowadził Matt.

Fitz zszedł za nami i stanął na skraju tłumu. Spodziewałam się, że on albo któryś z pozostałych ochroniarzy nas odciągnie, nie pozwoli nam wejść między zwykłych ludzi, ale tego

nie

zrobili. Jeden został przy schodkach prowadzących do naszej łoży. Drugi stanął po przeciwnej stronie parkietu. Wszyscy trzej nie spuszczała z nas oka.

Kiedy już znaleźliśmy się na parkiecie, coś mną owładnęło. Nigdy wcześniej nic takiego nie czułam. To było oklepane. Przejaskrawione. Fenomenalne.

To było dokładnie to, czego potrzebowałam.

Zadudnił bas.

Podłoga wibrowała w takt jego uderzeń. DJ uderzył w odpowiednie nuty i każdy poczuł przypływ energii. Szaleństwo się wzmogło, a Matt zatrzymał się dopiero na samym środku. Wtedy przestałam myśleć. Zamknęłam oczy. Podniosłam ręce i zaczęłam kołysać się w rytm muzyki.

Uderzyła mnie. Coś się obudziło. Czułam się nieżywa, apatyczna, uśpiona.

I nagle nie byłam już pusta.

Coś powoli zaczęło się we mnie pojawiać i desperacko zapagnęłam więcej.

Głód. Łaknienie.

Chciałam czuć więcej i nie mogłam się tym nasycić.

Już, kuźwa, natychmiast.

Muzyka. Mrok. Anonimowość. Byłam tam i wiedziałam, że nie wpatruje się we mnie dziesięć par oczu, nikt nie zdaje raportów z moich poczynań. To uczucie – pragnęłam go.

Pragnęłam go zapamiętać i nagle muzyka się zmieniła. Coś ją nagle zakłóciło. Bas uderzył trzykrotnie i zamilkł. Pauza. A potem muzyka wróciła, ale w innym tempie. Bum, bum, bum!

I wszyscy oszaleli.

Bum!

Ruszałam się. Wirowałam. Obracałam.

Bum!

Głowa odchylona. Ramiona w górze.

Bum!

Traciłam poczucie czasu.

Tańczyłam.

Pociłam się.

Bum! Bum! Bum!

Światła błyskały nad moją głową, widziałam je przez zamknięte powieki.

I nagle znalazłam się z powrotem w Aspen.

Bum!

*Drzwi otworzyły się z hukiem. Matt wbiegł do środka.*

*„Bailey! Padnij!”*

*Bum!*

*Szarpnęłam się, ramiona opadły mi wzdłuż ciała.*

*Ktoś na mnie wpadł i przewrócił mnie na podłogę.*

*Bum!*

*Krzyki. Wrzaski. Czyjeś zawodzenie.*

*„Bailey!”*

*Czyjeś ręce na mnie. Potrząsały mną.*

*Bum!*

*Łzy spływały mi ciurkiem po twarzy. Czułam je na skórze i języku.*

Znowu ktoś mną potrząsał. Otworzyłam oczy. Tuż przed nosem zobaczyłam twarz Matta,

napiętą z nerwów.

– Bailey! – przekrzykiwał muzykę.

Przyciągnął mnie do siebie i delikatnie objął.

A potem zmiął mnie w uścisku i zaczął gładzić po głowie i plecach.

– Jezu – wysapał przy moim uchu, kołysząc się w przód

i w tył, jakby usypiał niemowlę. – Jezu.

Odsunął twarz, nieznacznie rozluźniając uchwyt. Przyjrzał mi się uważnie i potrząsnął głową. Cofnął się.

– Śmiertelnie mnie przeraziłaś.

Stuknęłam go lekko w pierś i przysunęłam usta do jego ucha.

– A co zrobiłam?

– Zaczęłaś się trząść. W tańcu. Wyglądałaś tak, jakbyś miała atak padaczki na stojąco.

Chryste. Z trudem przełknęłam ślinę.

– Wróćmy do łóżki! – próbowałam przekrzyknąć muzykę.

Kiwnął głową i się odsunął. Chwycił mnie mocno za rękę i poprowadził wężykiem na obrzeża tłumu. Fitz objął prowadzenie i wyminął ochroniarza stojącego przed schodkami. Kiedy już znaleźliśmy się na górze, Matt poszedł do baru po drinki. Potem usiadł obok mnie na kanapie i wręczył mi szklankę.

– Trzymaj. To powinno pomóc ci się uspokoić.

Pochylił się i oparł łokcie na kolanach.

– To co tam się stało?

Nie chciałam o tym rozmawiać, ale...

– Nawiedzają mnie wspomnienia.

Skrzywił się, a w jego oczach pojawiła się pustka. Szarpnął się do tyłu i zacisnął palce na szklance.

– Może powinnaś wrócić na terapię?

Posłałam mu wymowne spojrzenie. Nie znosiłam jej.

– Pomyślę o tym – mruknęłam, nadal drżąc. Spojrzałam na Matta i nachyliłam się do niego. – Też ci się to przypomina?

Nie odpowiedział od razu. Uniósł ramiona, zatrzymał na chwilę i opuścił je z wydechem, po czym pociągnął długi łyk ze szklanki. Popatrzył na mnie, a jego spojrzenie nie było już puste tylko pochmurne.

Skrzywiłam się.

Zacisnął usta i zrobił to samo.

– Porozmawiajmy lepiej o tym, dlaczego chciałaś przyjść tu, a nie do Naveah.

Poczułam się tak, jakby wylał na mnie kubeł zimnej wody. Przełknęłam gulę, która stanęła mi w gardle, i rozejrzałam się po łóżki. Fitz stał przy drzwiach. Ochroniarze Matta zostali na obu końcach schodów.

Mogłam mówić. Wyciągnęłam telefon i pokazałam Mattowi wiadomości Hody.

Im dłużej czytał, tym mocniej zaciskał szczęki. Kiedy w końcu dotarł do końca, najpierw nacisnął kilka razy na ekran i dopiero potem oddał mi komórkę, dość gwałtownie.

Spojrzałam na nią.

– Co zrobiłaś?

– Wysłałam je sobie na telefon.

– Co? – Aż podskoczyłam. Nie spodziewałam się tego po nim. – Dlaczego?

– Bo jest źle. – Wycelował palcem w moją komórkę. – Nie możemy zachować tego gówna dla siebie. Po to chciałaś tu przyjechać, tak? – Wbił we mnie płomienne spojrzenie.

Westchnęłam i odwróciłam głowę.

Skomplikowana sytuacja.

Miał rację. Musiałam powiadomić Kasha.

Odchyliłam głowę na oparcie kanapy i poczułam, jak klub wiruje dookoła nas. Wszystko się kołysało. Muzyka mnie przytłaczała. Nie wiedziałam, gdzie jestem, słyszałam bas, czułam ciepło bijące od świateł, zapach suchego lodu. Matt miał rację. Totalnie. No oczywiście wiedziałam to, ale na widok jego reakcji na te esemesy uzmysłowiłam sobie, że się myliłam.

Ale kurdeeee.

Kurde!

Kurde!

Poczułam sól na języku i otworzyłam oczy. Obraz był rozmazany.

Płakałam. Znowu.

Nie cierpiałam płakać.

Matt położył mi dłoń na szyi i przyciągnął do siebie. Jeszcze raz otoczył mnie ramionami i przytulił.

– Bailey, ludzie... – Zaczął odgarniać mi włosy z czoła. – Kurna, przepraszam. Nie chciałem... No nie wiem, o co mi chodziło, ale jeżeli płaczesz przez Hodę i Quinn...

Pokręciłam głową, a łzy popłynęły jeszcze szybciej.

To nie przez nie. Chociaż wołałabym, żeby tak było.

Zawahał się i odezwał ponownie dopiero po jakiejś minucie ciszy.

– Uważam, że powinniśmy zadzwonić z tym do Kasha. – Powiedział to pospiesznie, niemal ze skrucą, jakby sam nie mógł uwierzyć we własne słowa. Czułam, jak trzęsie mu się ręka, gdy to mówi, a potem pozwolił jej opaść mi na ramię.

Miał rację.

Ale dlaczego płakałam?

## ROZDZIAŁ 18

### Kash

WEWNĄTRZ MAGAZYNU BYŁO ZUPEŁNIE CICHO.

Miałem bliźniaka. Pieprzonego bliźniaka. Ten mężczyzna, mój brat, był przywiązany do krzesła i od tygodni więziony, dopóki nie znalazłem czasu, żeby się z nim wreszcie rozprawić. Nie odezwał się ani słowem. Odłożyłem telefon i portfel. Położyłem na stole broń i podniosłem taśmę. Owinąłem ją sobie wokół knykci i zgiałem palce, żeby sprawdzić, czy dobrze to zrobiłem.

A on przez cały czas mnie obserwował. Nie był do tej pory bity. Był karmiony. Dostawał wodę. Został umieszczony w pokoju, który uchodzi za wygodny. Miał łóżko, magnetofon z kasetami, gdyby chciał czegoś posłuchać albo nagrać jakąś wiadomość. Obok sypialni miał łazienkę. Temperatura zawsze była komfortowa. Raz poprosił o wiatrak i go dostał. Nic nie wskazywało na to, że chciałby uciec czy coś sobie zrobić, ani nawet że planował ucieczkę.

Czytał, słuchał muzyki, ćwiczył w swoim pokoju, a kiedy o to prosił, zabierano go na przebieżkę dookoła magazynu.

Jednocześnie trzymałem go na odludziu. Do najbliższego budynku było pół godziny jazdy samochodem, przez lasy, rzeki i pola. Przez cały ten czas nic się nie wydarzyło.

Obserwowałem dziadka, ale nic nie wskazywało na to, żeby się martwił.

– To ma wzbudzić we mnie strach?

Jego pierwsze słowa skierowane do mnie.

Spojrzałem na taśmę na rękach, po czym przyciągnąłem sobie krzesło.

– To? – Zacisnąłem pięści. – Nie, nie, to ma zakryć skaleczenie.

Obserwował mnie uważnie, nic mu nie umykało. Nie zareagował. Przez jego twarz nie przemknęły żadne emocje – twarz, która wyglądała dokładnie tak samo jak moja. Chociaż nie. Jak się jej dokładniej przyjrzało – a obserwowałem go przez kamerę przez cały ten cholerny czas – dawało się dostrzec niewielkie różnice. Kości policzkowe miał nieco wyższe. Żuchwa była trochę mniej wyraźnie zarysowana od mojej, czoło szersze. Ale oczy, nos i usta – identyczne. Ludzie zapewne uważaliby nas za bliźnięta jednojajowe.

Odkąd włamał się do mojego mieszkania i został złapany, przez cały ten czas nie wiedziałem, jak się czuję z tym, że on istnieje.

Odchyliłem się na oparcie krzesła.

– Wiesz, dlaczego tak długo zwlekałem z naszą rozmową?

– Żeby ustalić, czy jestem tu dlatego, że wysłał mnie nasz dziadek, czy dlatego, że od niego uciekłem – odpowiedział bez wahania.

Był inteligentny. Dobrze wiedzieć.

Nachyliłem się i znowu oparłem łokciami na kolanach.

– Tak.

– I żeby twoja dziewczyna mnie prześwieciła.

O to nie dopytywałem. Uniosłem brwi.

– Co wiesz o mojej dziewczynie?

– Jest bystra. Ma talent informatyczny. Wiem, że nasz dziadek uważa ją za zagrożenie.

Przyglądałem mu się nieprzerwanie. Szukałem jakichkolwiek pęknięć w masce, ale nic

nie znalazłem.

Mówił prawdę?

– Moja dziewczyna była ostatnio zaabsorbowana czym innym.

Drgnięcie mięśnia. W końcu.

– Tego samego dnia, kiedy wsiadłeś do samolotu lecącego do Stanów, nasz dziadek zlecił zabójstwo jej matki – ciągnąłem. – Moja dziewczyna cię nie sprawdzała. Opłakuje morderstwo matki, do którego doszło na jej oczach.

Jego źrenice się rozszerzyły i powiększyły. Odwrócił wzrok i szybko zamrugał, żeby ukryć reakcję.

Ja ją jednak dostrzegłem. Był zaskoczony. Chciałem nazwać też drugi błysk, bardzo ulotny, ale wyglądał na żal. Smutek? Nie byłem pewien. Nie został po nim ślad, gdy brat znowu na mnie spojrzał. Znow się kontrolował, miał nieprzenikniony wyraz twarzy, ale dobrze wiedziałem, co wykryłem.

Lęk.

Zmrużyłem powieki. Bał się Calhouna? Mnie?

Patrzył prosto na mnie i kiedy ja bacznie śledziłem wszelkie przejawy jego emocji, on intensywnie myślał. Nie wiedziałem, o czym, ale to czułem. Coś kalkulował i po chwili jego spojrzenie stało się nieobecne. Zaczął mówić, a jego głos brzmiał tak, jakby dobiegał z daleka.

– Widzę, że zmieniły się moje opcje. Spodziewałem się, że twoja dziewczyna mnie sprawdzi, a historia, do której się dokopie, za mnie poręczy. Przynajmniej na tyle, żebyś był skłonny mi zaufać.

Czekałem.

Nie powiedział nic więcej.

Moja kolej.

– Dorastałeś z nim?

Skupił na mnie spojrzenie. Rozjaśniło się, jakby opuścił jakiś mur. Zmarszczył brwi.

– Naprawdę mnie nie sprawdziłeś.

– Dotarły do mnie raporty, że wysłał różne zespoły, żeby czegoś poszukały. Mylę się, zakładając, że tym „czymś” jesteś ty?

Zacisnął usta. Na szyi wystąpiła mu żyła, wyraźnie widziałem, jak pulsuje w rytm uderzeń serca.

– Tak zakładam. – Znowu zmarszczył brwi. – Może. Nie jestem pewien. Stracił sporo wartościowych rzeczy, wszystkie to ty mu odebrałeś. Więc może szukają mnie, a może uznał, że nadal jestem tam, gdzie się zwykle udaję, żeby się od niego wyrwać.

– Czyli gdzie?

– Mam w Tajlandii osoby, na których mi zależy.

– A on o nich wie?

Kolejny tik. Żyła wystawała teraz na zuchwie. Była większa i mocniej pulsowała.

– Nie – wycedził. – I chciałbym, żeby tak pozostało.

Ostatnie dwa słowa wysyczał i dla niewprawnego ucha zabrzmiałyby to tak, jakbym zdobył na niego haka. Powinno mi to dać poczucie władzy, dzięki któremu poczułbym się swobodniej. Następnie bym się rozluźnił. Wykorzystałbym tego haka i zaczął mu grozić, a on grałby mi na nerwach. Zaczęłyby wyciągać ze mnie informacje, których bym mu udzielił, niemal chępiąc się tym, że coś na niego mam, więc jestem bezpieczny.

To była gra.

Ja o tym wiedziałem. On o tym wiedział.

To w tym momencie powinienem „poluzować” sznurki. Zacząłbym się robić arogancki.

Musiałbym wybrać, które informacje „niechący” mu wyjawić. A potem wyszedłbym pijany władzą, a on pociągnąłby za jeden z tych sznurków.

Biorąc pod uwagę całe to gówno, które wydarzyło się ostatnio w moim życiu, nie miałem energii na gry.

– Nie mam czasu.

Zmarszczył brwi i pospiesznie je rozprostował.

Teraz wiedziałem, jak wygląda wytracony z równowagi. Zapiisałem to sobie w pamięci, bo podczas gdy on, dla sprawdzenia, mnie zwodził, ja uczyłem się go czytać.

Dostrzegłem błysk w jego oczach.

Cofnął głowę z taką siłą, że całe jego krzesło się odsunęło.

– Ty chuju bez matki.

Uśmiechnąłem się delikatnie, ukazując zęby.

– O to właśnie chodzi, prawda? O naszą matkę i chuja, który ją zabił. – Wstałem gwałtownie z krzesła i zacząłem rozgrzewać ramiona, a potem rozciągać je przez pierś. Następnie opuściłem je wzdłuż ciała, potrząsałem nimi i kilka razy poruszyłem barkami.

– To ty byłeś ceną, jaką zapłaciła za swoją wolność? Zostawiła mu jednego dzieciaka, więc musiał pozwolić jej odejść?

Wciągnął powietrze przez zęby.

Zacząłem wokół niego krążyć, na początku wolno, cały czas mu się przyglądając.

Próbował nie spuścić mnie z oka i pospiesznie obracał głowę, gdy znajdowałem się za nim. Był teraz ostrożny. Nieufny.

Dobrze.

Nie znałem go. Nie miałem pojęcia o jego istnieniu, dopóki nie znalazł go mój zespół i mnie o nim nie poinformował, a miesiąc później chłopak włamał mi się do mieszkania. Albo był tajemnicą, którą odkryli moi ludzie, albo bronią podrzuconą przez Calhouna. Tak czy inaczej był tu, obecnie pod moją kontrolą.

Zatrzymałem się przed nim i kucnąłem. Łokcie oparłem na kolanach, dłonie zwisały mi luźno. Wbiłem w niego spojrzenie. Może nadszedł czas na trudne pytania.

– Kto cię wychował?

Zero reakcji. Brak odpowiedzi.

Twarz miał zupełnie kamienną.

Okej. Następne.

– Znałeś naszą matkę?

Tym razem mrugnął i lekko się skrzywił, ale się zreflektował. Mrugnął jeszcze raz i znowu miał nieprzenikniony wyraz twarzy.

Jeszcze jedno.

– Znałeś naszego ojca?

Nie zareagował.

– Calhoun kazał zgwałcić naszą ciotkę. Byłeś przy tym?

Drgnęły mu ramiona, ale nic poza tym.

– Słyszałeś jej krzyki? – Nie czekałem. Wstałem i stanąłem nad nim. – Bo ja tak. Wysłał nagrania naszej matce. Odtworzyła je, a ja wszystko słyszałem, bo siedziałem pod drzwiami.

Podszedłem bliżej. Nie było to do końca bezpieczne, ale postanowiłem zaryzykować.

Pochyliłem się, naruszając jego przestrzeń osobistą. Oparłem się o podłokietniki i znaleźliśmy się niemal nos w nos.

– Torturował je obie. Psychicznie. Fizycznie. Seksualnie. Emocjonalnie. Robił to wszystko, a potem obie je zabił.

Oczy mu płonęły. Próbował ponownie wznieść mur, ale mu się nie udawało. Nie potrafił go utrzymać i piorunował mnie wzrokiem. Przysunął się bliżej, żeby to we mnie wzbudzić niekomfortowe uczucie.

– Jeżeli próbujesz ustalić, czy nienawidzę naszego dziadka, to oszczędzę ci kłopotu. Nienawidzę go. Nie znoszę go przez całe życie. Marzę o tym, żeby go zabić, żeby wbić mu nóż w brzuch, przekreślić i pociągnąć w górę. Przez żołądek i pierś, a potem odwrócić i pchnąć prosto w serce. Napawałbym się tą chwilą i z radością patrzył, jak z jego oczu uchodzi życie. – Przerwał. Oddychał z trudem przez rozszerzone nozdrza. – Gdybym mógł, wskrzesiłbym go tylko po to, żeby to wszystko powtórzyć. Ty nie dorastałeś pod jego butem. Jeżeli interesują cię metody torturowania, to ja powinienem cię w nich przeszkolić.

– A jednak to ty siedzisz tu związany.

Jego spojrzenie straciło wyraz, kiedy mu o tym przypominałem. Szarpnął dłońmi, ale nie zwinął ich w pięści. Trzymał je prosto.

Przyglądałem mu się na nowo i wszystko analizowałem. To, że nie walczył. Że nie zadawał żadnych pytań ani niczego nie żądał. Zachowywał się idealnie, ale te dłonie...

Nie zacisnął ich w pięści. Ani razu. Szarpnął rękami, ale trzymał je prosto.

Nagle mnie oświeciło i się cofnąłem.

Jakby oszczędzał energię.

Jakby czekał.

Jakby szukał okazji.

Potrafił walczyć. W mieszkaniu go pokonałem, ale czy na pewno?

Tamten mały nóż.

– Wiedziałeś – mruknąłem.

Tak. Wiedział, że zostanie złapany.

Wiedział, że zostanie prześwietlony.

Wiedział, że będzie musiał się włamać bez broni, bo inaczej nie dostałby się do środka, a musiał się dostać.

– Nie mogłeś znieść myśli o tym, że masz być bezbronny. To dlatego zabrałeś ten mały nóż. Ukryłeś go. Znaleźliśmy przy tobie ręcznik i taśmę. Owinąłeś nimi sprężynowiec. Jeden z moich ludzi wszystkiego się domyślił. Owinąłeś oba końce noża taśmą, żeby wyglądał na coś zupełnie innego.

Niech to szlag. Pokazali mi oklejony na powrót nóż, ale nic sobie z tego nie robiłem.

Teraz się zastanowiłem.

Cofnąłem się o kolejny krok.

On się nie poruszył. W ogóle nie reagował. Zupełnie jakby czekał... na co? Aż złożę wszystko do kupy?

A potem tak naprawdę pomyślałem o nim i o tym, gdzie się wychowywał.

Kolejny krok do tyłu, w kierunku broni.

– Ja uczyniłem z siebie żywą broń, ale to był tylko trening przygotowujący mnie na starcie z dziadkiem. Ale ty... – Tak. Miałem rację. Czułem to aż w kościach. Wszystko wskoczyło na swoje miejsce. – Ty z nim mieszkałeś. Siedziałeś pod jego butem. Torturował naszą ciotkę, zabił naszą matkę. Jezu, byłeś przy tym. Przetrwałeś to wszystko. Kogo to z ciebie robi? Nie ma mowy, żeby ktoś przeżył to wszystko i wyszedł bez szwanku.

Musiał być niezrównoważony. Po prostu musiał.

Jego oczy drgnęły. Nie powieki, nie brwi – same oczy. To był prawdziwy on. Docierałem do niego. Dokopywałem się do jego istoty.

Musiałem go tylko skłonić do ukazania prawdziwej twarzy. Musiałem zobaczyć, z kim



tak naprawdę mam do czynienia, bo teraz widziałem jedynie maskę.

To musiała być maska.

Ciągnąłem nieco ciszej.

– Gdyby wiedział, że zniknąłeś, wpadłby w szal. Co dla ciebie planował? Bo na bank miał wobec ciebie jakiś plan.

Nie odezwał się. W jego oczach pojawił się blask, ale szybko zgasł. Opuścił głowę i się zgarbił.

Kurwa mać. Jakbym wcisnął guzik, a on był robotem i się wyłączył.

Koniec rozmowy. Zdobyłem potrzebne informacje i zacząłem zgarniać swoje rzeczy, warcząc do Josha, żeby przyniósł środek uspokajający.

Wyczułem ruch za plecami. Kiedy ja chwyciłem broń, on poderwał głowę. I jeżeli jeszcze przed sekundą kwestionowałem swoje ustalenia, teraz wszelkie wątpliwości zniknęły. Miałem rację. Jego spojrzenie zrobiło się dzikie i po prostu wstał.

Po prostu wstał!

Po sznurach nie było śladu.

Zacisnąłem dłonie na broni. Kiedy się odwracałem, znalazł się przy mnie. Zablokował mi ramię i zsunął ręce na mój nadgarstek, zatrzymując mnie w pół obrotu. Spojrzał na mnie i powiedział:

– Mylisz się i ja ci to udowodnię.

Krzyki.

Strzały.

Ochroniarze wpadali do magazynu, a on mnie puścił. Odwrócił się na pięcie i zanim zdołałem go obezwładnić, zniknął.

Drzwi się zatrzasnęły, ochroniarze pobiegli za nim. A ja stałem w miejscu, uświadamiając sobie coś jeszcze. Czulem to każdą komórką. Uciekł teraz i nie próbował mnie skrzywdzić, ale jednak nie wyzwolił się spod wpływu dziadka.

Został uwolniony.

Nie miałem pojęcia dlaczego.

Nagle podszedł do mnie Josh z telefonem przy uchu. Usłyszałem, jak mówi:

– Przekażę mu. – Przytknął telefon do piersi i na mnie spojrzał. – To Matt. Coś się stało.

## ROZDZIAŁ 19

### Bailey

ZAMIAST DO CHESAPEAKE przyjechaliśmy do Phoenix Tech.

– Co się dzieje? – Nachyliłam się i oparłam dłoń na siedzeniu Fitz’a.

– Jednak spotkamy się z Kashem tutaj.

Matt też wyglądał na zdziwionego, więc nie tylko ja byłam zdezorientowana.

Wysiedliśmy i ruszyliśmy za Fitzem. Ochroniarze Matt’a szli za nami. Otworzyły się drzwi frontowe. W środku stali kolejni ochroniarze, których minęliśmy. Wjechaliśmy windą na górę i wysiedliśmy.

Zalały mnie emocje. Wiedziałałam, dokąd zmierzamy, a jeszcze nigdy nie odwiedziłam gabinetu mojego ojca w tym budynku.

W zeszłym roku świrowałabym jak psychofanka, ale w międzyczasie wydarzyło się całe lato. Teraz jednak nie byłam córką Petera Francis’a. Okej. Może jednak nadal trochę świrowałam. Znowu byłam tą dziewięciolatką, która dostała na urodziny swój pierwszy numer „Computer Weekly” z Peterem Francisem na okładce.

Chyba dygotały mi kolana.

Matt spojrzał na mnie niepewnie.

– Co ty wyprawiasz?

– Nic... – pisnęłam jak totalna nerdka. Odkasznęłam i powtórzyłam niższym, spokojniejszym tonem: – Nic. Wszystko dobrze.

Żołądek nadal skręcał mi się z podekscytowania, ale okej. Przybyliśmy na miejsce, zobaczyłam swojego ojca i mi przeszło.

– Cześć. – Matt wszedł do gabinetu, opadł na fotel i przerzucił nogę przez podłokietnik. – Dlaczego nas tu przywieźli?

Peter zawiesił wzrok na mnie, ale w końcu oderwał go i przeniósł na syna.

– Bo...

– Bo sprawy przybrały nowy obrót, o którym wszyscy muszą się dowiedzieć.

Kash wszedł do środka i utkwił we mnie spojrzenie. Przyszpiliło mnie w miejscu i poczułam falę gorąca, bólu i zgorzknienia, ale też motylki i podekscytowanie. Wszystko to zalało mnie w tej samej chwili i musiałam oderwać wzrok od swojego chłopaka, żeby się opanować.

Byłam zdenerwowana.

Co się działo, do diabła?

Matt wstał i spytał z o wiele większą rezerwą:

– Co się stało?

Spojrzałam na niego.

Przesunął się tak, żeby częściowo mnie zasłonić. Stał przygarbiony z rękami w kieszeniach. Wyglądał zwyczajnie, swobodnie, ale mnie to nie zmyliło. Cokolwiek wydarzyło się właśnie między Kashem i mną spowodowało, że brat postanowił mnie chronić.

Żołądek mi się ścisnął.

– Dlaczego zasłaniasz przede mną Bailey?

Och. Kurna.

Zapanowała nagła cisza.

Przełknęłam gulę, która nagle stanęła mi w gardle.

Peter odkaszlnął.

Matt nie odpowiedział, a przynajmniej nie od razu. Przesunął się nieco w bok, ale nadal mnie zasłaniał.

– O czym ty mówisz?

Niemal prychnęłam.

– Dobrze wiesz, o czym mówię – powiedział niskim głosem Kash.

Na moich ramionach pojawiła się gęsia skórka, a wzdłuż kręgosłupa przebiegł dreszcz. Ale było mi gorąco, wszystko mnie bolało, a jednocześnie pożałowałam Kasha.

– Bailey, możesz nas oświecić, co się dzieje? – zapytał cicho Peter.

Zerwałam się z krzesła na równe nogi. Serce biło mi bardzo szybko. Nabrałam powietrza w płuca i wysunęłam się zza Matta. Zobaczyłam Kasha, zobaczyłam, jaki jest przepiękny. Miał przeszywające spojrzenie, a wszystkie te godziny spędzone na siłowni i w basenie wyrzeźbiły jego ciało. Nie musiał nic robić, a i tak stanowił uosobienie zabójczej gracji...

Włoski na karku stanęły mi dęba, ale uniosłam wzrok. Na widok jego wzburzonych oczu, które ponownie się we mnie wwierały i mnie unieruchamiały, z trudem przełknęłam ślinę. Miałam wrażenie, że Kash czyta mi w myślach i odczuwa moje emocje. Straciłam ostrość widzenia peryferyjnego.

– Bailey – ponaglił mnie cicho Matt.

Otworzyłam usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Struny głosowe odmówiły mi posłuszeństwa.

Co się ze mną działo?

Zacząłam się poruszać. Moja stopa postawiła krok naprzód, druga natychmiast zrobiła to samo. Minęłam Matta, a potem Kasha.

– Bailey?! – zawołał za mną Peter.

Powinnam się zatrzymać.

Powinnam się wytłumaczyć.

Ale tego nie zrobiłam.

Wyszłam na korytarz. Minęłam ochroniarzy. Minęłam windy.

Fitz ruszył za mną.

– Bailey? Co się dzieje?

Nie mogłam się zatrzymać. Znalazłam się na klatce schodowej, ale nie zesłam na dół. Powinnam była to zrobić.

Poszłam na górę.

Do samego końca, wszystkie osiem pięter, aż zobaczyłam nad sobą drzwi na dach. Nie zatrzymałam się. Otworzy--

łam je z marszu. Fitz kroczył tuż za mną. Prawie czułam jego dezorientację, ale musiał ustawić się w kolejce.

Sama nie miałam pojęcia, co wyprawiam.

Podeszłam do krawędzi dachu i dopiero tam się zatrzymałam. Złapałam barierkę, spojrzałam na parking na tyłach budynku i zamknęłam oczy. Odchyliłam głowę i z trudem przełknęłam ślinę, wdychając świeże powietrze.

Nagle nie mogłam oddychać. Nie mogłam się poruszyć.

Wszystko wokół mnie pulsowało, napierało na mnie od góry, od tyłu, od dołu, a nawet od przodu.

Dotarł tu Kash. Wyczułam go. Nie obejrzałam się, ale słyszałam skrzypienie butów. Fitz się wycofywał. Czułam, jak odchodzi, a Kash się zbliża. Podchodził powoli, a w międzyczasie usłyszałam, jak drzwi się zamykają.

Czekałam cała spięta.

Nic.

Nie odezwał się ani słowem, nie zażądał wyjaśnień.

Nie mogłam tego znieść. Przygryzłam wargę. Musiał coś powiedzieć, miał prawo się na mnie wściekać. A jednak nic nie mówił.

Boże. Pieprzyć go. Pieprzyć wszystko. Ja pierdolę.

Odwróciłam się gwałtownie i nagle poczułam w ustach metaliczny posmak. Wiedziałam, że ugryzłam się w język, ale nie czułam bólu, choć powinnam.

Kash stał tuż za mną, obserwował mnie, wyglądał jak jakiś cholerny święty. Jakby miał anielską cierpliwość. Jakby wiedział, co się dzieje w moim wnętrzu. Ale to niedorzeczne. Prawda? Prawda?

Chciałam się wytłumaczyć albo przeprosić. Ale to nie te słowa padły z moich ust.

– Zginęła przez ciebie!

O mój Boże!

Poczułam się wstrząśnięta i aż cofnęłam się plecami na barierkę.

Ja to powiedziałam? To niemożliwe, ale zobaczyłam, jak przez jego twarz przebiega skurcz i Kash przybiera kamienną minę.

– Wiem.

Nie.

Nie!

– Nie zgrywaj mi tu ofiary. – Znowu kręciłam głową i nie panowałam nad słowami, które padały z moich ust.

W jego oczach pojawił się błysk zaskoczenia.

– Nie zgrywam.

– Owszem, zgrywasz. – Zrobiłam dwa kroki w jego stronę i wycelowałam w niego palec. – Nie możesz tego robić. To twój dziadek zapłacił zabójcom. Gdybyś się we mnie nie zakochał, to on by jej nie...

Co ja plotłam? Cholera. Krzywiłam się z zażenowania, ale nie mogłam się powstrzymać i ciągnęłam.

– Nawet nie mogę powiedzieć, że gdybyśmy nie uprawiali seksu, bo ty to ty. Muszę powiedzieć, że gdybyśmy się nie poznali, bo skoro cię poznałam, to oczywiście, że się w tobie zakochałam. No więc ty. To twoja wina. Ty się we mnie zakochałeś. Ty mu to pokazałeś. Zranił mnie, żeby zranić ciebie, i zabrał mi ją!

Nie mogłam... Te słowa!

Zrobiłam gwałtowny wdech i zakryłam dłońmi usta.

Nie myślałam tak, wcale tego wszystkiego nie czułam. Ale te słowa padły z moich ust.

Moja mama, Chrissy, odeszła, a ja... A teraz nie było nic.

Chciałam zostać. Chciałam się do niego przytulić i zapewnić, że wcale nie myślę tego, co powiedziałam. Chciałam przeprosić za te słowa. Nie zrobiłam tego.

Ale też nie odeszłam.

On tylko się we mnie wpatrywał udręczonym wzrokiem.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – zapytał w końcu cicho.

– Co?

Zrobił krok w moją stronę.

– Albo że sam tak nie myślę?

– Kash. – Cicho westchnęłam.

– Myślisz, że nie przeklinam się za to, że nie pozwałam ci odejść, kiedy trzymam cię w nocy w ramionach? Że gdybym cię nie poznał i nie zakochał się w tobie, to ona nadal by żyła? – Kolejny krok. Był już blisko i szeptał. – To moja wina. I ta świadomość nieustannie nie daje mi żyć, Bailey.

Wpatrywał się we mnie zawzięcie, ale mnie nie dotknął. A ja nie dotknęłam jego. Między nami w tę i z powrotem przelatowały podmuchy zimnego chicagowskiego wiatru, w tę i z powrotem.

– Ona nie żyje, bo cię pokochałam. Nie ma w tym żadnej pieprzonej filozofii.

Nie mogłam już na niego patrzeć. Nie chciałam widzieć jego bólu, bo też bym go poczuła, a już teraz czułam Kasha, co potęgowało moje własne cierpienie.

Zamknęłam oczy i odwróciłam głowę. Cisza była ogłuszająca, nie wiedziałam, co dalej.

– Mam brata.

Poderwałam głowę.

Brata?

Nadal na mnie patrzył, ale jego mina już nic nie zdradzała.

– Bliźniaka. Wychował go mój dziadek i teraz brat do mnie przyjechał. Miałem go. Nie wiem, dlaczego się tu znalazł, ale uznałem, że powinnaś wiedzieć.

Miałam totalny mętlik w głowie. Za dużo się działo. Musiałam zebrać myśli. Musiałam to naprawić.

– Chcesz, żebym odszedł?

Serce mi się ścisnęło, ale nie mogłam mu odpowiedzieć.

Zamknęłam oczy.

– Nie...

Otworzyłam je, ale czekało na mnie tylko powietrze.

Nie usłyszałam, jak Kash odchodzi.

**Obrona Quinn Callas**

**dowiedzie jej niewinności**

Zespół prawników Quinn Callas twierdzi, że jest ona niewinna, i składa wniosek o wybranie ławy przysięgłych.

Bezprecedensowe posunięcie zespołu prawników Quinn Callas: chcą, żeby wyrok wydała ława przysięgłych; twierdzą, że ich klientka jest niewinna. Według pewnego źródła Quinn „opuszczając rodzinę Francisów, odeszła z toksycznego środowiska. Chciała się tylko stamtąd wydostać”.

Będziemy pisać o tym więcej.

„Inside Daily Press”

## ROZDZIAŁ 20

### Bailey

BYLIŚMY W NAVEAH, CO NIE BYŁO WŁAŚCIWE. Wszystko poszło źle. Schrzaniłam sprawę. Spieprzyłam po całości. Byłam okropnym, naprawdę okropnym człowiekiem. Okropną dziewczyną, okropną kochanką, okropną siostrą...

A, nie. Spojrzałam na Matta. Siostrą byłam przyzwoitą.

Wracając do Kasha, musiałam to naprawić. Musiałam wszystko naprawić. Kash nie odbierał telefonów ode mnie, choć dobijałam się do niego od godziny, którą spędziliśmy sami z Mattem w boksie dla VIP-ów.

„Chcesz, żebym odszedł?”

Co jest ze mną nie tak?

Dlaczego odepchnęłam Kasha? Bo tego właśnie chciałam. Ale to się nie kleiło, w żadnej mierze.

– Dupa. – Matt sięgnął po swoją whiskey, dopił ją i uniósł szklankę. Kelnerka stojąca przy barze dała znać, że zauważyła. Tak, do tego już doszło. Od czasu przyjazdu Matt zdążył wypić kilka drinków. Kelnerki przestały tu zaglądać, Matt po prostu podnosił rękę, a barman wysyłał mu zamówienie. Patrzyłam, jak nalewa kolejną szklankę i posyła z nią kelnerkę. Ta popatrzyła na Fitzę i Scotta, którym Kash z jakiegoś powodu kazał jechać z nami, i ich wyminęła. Zestawiła whiskey z tacy na stolik przed Mattem i przeniosła spojrzenie na mnie. Zadała mi nieme pytanie, czy też sobie czegoś życzę.

Postukałam w pełną szklankę.

– Jeszcze przez jakiś czas nie będę potrzebować dolewki.

Wcześniej przekazałam Mattowi, co wydarzyło się na dachu.

Przyjął to gorzej ode mnie. Pokręcił gwałtownie głową.

– Ma brata. – Porwał szklankę, pociągnął znaczną porcję, zanim przełknął, skrzywił się i wziął kolejny łyk. – Do czego teraz mu będę potrzebny? Do niczego. Jestem twoim bratem, ale jego bratem też byłem, a teraz jestem niczym. Zastąpi mnie nowym. Koniec z... – Zmarszczył brwi. – Z Mashem. – Chwila przerwy. – To nie brzmi dobrze. Katterem?

Choć razem piliśmy, każde z nas przebywało we własnym świecie.

Prychnął i opadł na oparcie kanapy.

– Cały dom jest pogrążony w chaosie. Dowiedzieliśmy się, że Hoda nadal jest tą złą i siedzi w szponach Quinn. Kash ma brata. Payton wraca.

– Co? – wychrypiałam.

Uniósł brwi.

– Wraca do nas ciotka Cyklona i Ser.

Siostra Quinn. Payton wyglądała jak Quinn. Quinn, która zawsze była w pobliżu, wечно się czaiła.

To była Payton, ale nie tak naprawdę.

Nagle przeszła mnie panika. Kasha nie było.

Tu go nie było.

Nie mogłam na to pozwolić.

Co ja narobiłam?  
Zerwałam się na równe nogi, wpadając na stolik.  
– Ej, ej. – Matt złapał go i posłał mi piorunujące spojrzenie. – Nie bądźmy pochopni i nie przewracajmy rzeczy, których będzie nam szkoda.  
Zignorowałam go.  
– Matt! Muszę to naprawić.  
– Wiem. – Podniósł szklankę i ją pogłaskał. – No już, cii. Nie chciała cię przestraszyć.  
– Zapytał, czy chcę, żeby sobie poszedł, i nie czekał na odpowiedź.  
– Okej. – Odsunął się ode mnie, tuląc do siebie whiskey. – Ale możemy się powstrzymać przed nagłymi zrywami? Mam teraz misję skucia się do nieprzytomności. Pozwól mi na to, proszę. Skoro ty szalejesz i zachowujesz się nieodpowiedzialnie, to ja nie mogę, ale chcę mieć tę jedną noc, zanim będę musiał przejąć na siebie te wszystkie obowiązki. Mam prawo do poużalania się nad sobą. Brat! Kash już nie będzie mnie potrzebować.  
– Matt. – Spiorunowałam go wzrokiem.  
Od wzajemnił spojrzenie.  
– Obowiązki!  
Uniosłam ręce, wykręcając dłonie.  
– Doprowadzasz mnie do rozpaczyny.  
– Wiem. – Czknął. – Nie musiałem do tej pory dorastać, bo kiedy Kash przestał się mną opiekować, ty zajęłaś jego miejsce, jesteś znacznie, znacznie dojrzała ode mnie. Ale odkąd straciłaś głowę tam na dachu, wiem, że nadszedł czas, żebym dorósł. A ja nie lubię się dojrzałe zachowywać. Robię wszystko, żeby tego uniknąć, a teraz nie mam wyjścia. – Uniósł dłoń. – Składam oficjalną skargę. Zrobię to, jednocześnie głośno protestując.  
– Przyjęłam.  
– Dobrze. – Jeszcze raz spiorunował mnie wzrokiem i znowu się napił. – Obowiązki.  
Przewróciłam oczami i usiadłam.  
Przesunął drinka z powrotem w moją stronę. Uniósł swojego i spojrzał na mnie wyczekująco.  
– Przykro mi, Bailey.  
Westchnęłam i sięgnęłam po szklankę.  
– Nadal jesteś pogrążona w żalobie. Nie powinien był cię słuchać. Co on sobie w ogóle myślał?  
Zmarszczyłam brwi, bo miał rację.  
Stęknął.  
– Kash jest przepiękny. Może i jestem facetem, ale zauważam, kiedy kobiety zlatują się do konkretnych kolesi, i pewnie, mogłoby chodzić o jego pieniądze, ale bądźmy szczerzy. Nawet ja widzę, że wygląda na tajemniczego, niebezpiecznego przystojniaka. Regularnie się z nim pukasz, więc sama wiesz.  
Przeszył mnie ból.  
– Zmierzasz do czegoś?  
– A, tak. – Wykonał zamaszysty ruch ręką, a potem trzasnął nią o stół. – Chodzi mi o to, że nie ma mowy, żeby Kash naprawdę cię zostawił. To raczej tylko Kashkacje, bo my tu sobie opracujemy plan zniszczenia Quinn, a on uda się na kolejną morderczą misję. – Odbiło mu się, ale kontynuował bez zająknięcia. – Wróci. Wejdzie do twojej sypialni, powie „hej”, ty mu odpowiesz „hej”, potem zmięknie, on porwie cię w ramiona i ostro zerznie. Voilà.  
Znowu mu się odbiło. W jego oczach pojawił się dziki błysk.  
– Wierz mi. To między tobą i Kashem to tylko drobiazg. – Podniósł pustą już szklankę

i wyciągnął ją w moją stronę. – Seks na zgodę będzie niezmiernie, więc mogłabyś teraz poużalać się nad swoim bratem, bo to ja mam powód do płaczu, nie ty. Proszę.

Tak. Matt.

Chciał rozpaczać, więc będziemy rozpaczać.

Ale kurde.

Kash miał brata.

Podniosłam swoją szklankę.

– Masz rację. Wypijmy za pograżanie się w rozpacz.

– Do dna, Bailey. – Uniósł dłoń, żeby zamówić kolejną whiskey. Barman zauważył to i zaczął nalewać. Po chwili ta sama kelnerka podeszła do nas tanecznym krokiem, postawiła przed Mattem drinka, odwróciła się i odeszła, zmysłowo kręcąc biodrami. Mój brat odprowadził ją wzrokiem, ale tak naprawdę chyba jej nie widział. Wystawił szklankę w moją stronę, a ja zrozumiałam, o co mu chodzi, i stuknęłam w nią swoją.

– Uważam – oznajmił niemal obrażonym tonem – że należy nam się ten wieczór. Ty będziesz udawać, że jesteś wkurzona na Kasha, chociaż oboje wiemy, że on wróci i wszystko będzie między wami w porządku. A ja... – Po raz kolejny mu się odbiło. – Ja spuszczę swoją paranoję ze smyczy, bo wraz z nastaniem ranka będą musiał ją okiełznać. Ty i ja. Team Batt musi stanąć na wysokości zadania. Kash ma dużo na głowie, pomożemy mu. Zdjęcie Quinn to nasze zadanie.

Podniósł wzrok.

Ja też. Na ekranie, jakby z nas drzwi, prezenter opowiadał o jej procesie. Raz po raz pokazywano ujęcie, jak wchodzi do gmachu sądu.

Matt wyciągnął do mnie pięść.

– Team Batt.

Przybiliśmy wybuchającego żółwika.

– Obowiązki.

– Obowiązki.



## ROZDZIAŁ 21

### Bailey

BYŁA SZÓSTA RANO i Matt i ja ledwo trzymaliśmy się na nogach.

Do drinków doszły szoty. Tańce. Krzyki. Śpiewy. Nawet zorganizowaliśmy falę oraz *flash mob* z totalnie obcymi ludźmi. Dowiedziałam się, że Matt ma ulubioną miejscówkę, w której zatrzymuje się po picciu na hot doga.

Ogólnie rzecz biorąc, ta noc była epicka.

Kiedy wróciliśmy do domu, Matt skręcił do kuchni, a ja ruszyłam do pokoju, który dzieliłam z Kashem. Wiedziałam już, że czeka mnie kac gigant. Chciałam paść na łóżko i już się nie podnieść. Może później pooglądałam sobie w łóżku filmy Disneya. Albo w domowym kinie, ale w piżamie. Chciałam nadać klimat temu dniowi.

– Bailey.

Cholera. Zawahałam się, kiedy usłyszałam głos Petera, a potem dotarło do mnie, że słyhać w nim było coś jakby... ojcowski niepokój? Na ułamek sekundy ogarnęła mnie radość, bo po pierwsze zachowywał się, jak na tatę przystało, a po drugie zapomniałam już, jak bardzo brakowało mi rodzicielskiej troski, dopóki Chrissy nie odeszła. Uczucie to jednak zostało szybciotko zastąpione zażenowaniem, wstydem i nudnościami.

Nudności wygrywały.

Szedł w moją stronę ubrany, gotowy na rozpoczęcie dnia. W jednej ręce trzymał gazetę, w drugiej parujący kubek. I dokładnie mi się przyglądał. Nie miał żadnej konkretnej miny, oczy i usta pozostawały bez wyrazu.

Zatrzymał się przede mną i zmarszczył nos, po czym się napił.

– Śmierdzisz Mattem.

– Dziwne perfumy – stwierdziłam po chwili.

– Mówisz też jak on. Przykra niespodzianka.

Poczułam się, jakby zdzielił mnie w mostek.

– Widzę, że rodzicielskie rozczarowanie opanowałeś do perfekcji. Dlaczego tak bardzo brakuje mi Chrissy, skoro mam ciebie? – Skrzywiłam się, jeszcze zanim zdążyłam skończyć pierwsze zdanie. Kim była ta osoba w moim ciele? Nie lubiłam jej.

Peter najwyraźniej się ze mną zgadzał. Zaciśnął usta. Jeszcze raz zlustrował mnie od stóp do głów, przełożył gazetę pod pachę i ścisnął nasadę nosa.

– Chyba najwyższy czas, żebyśmy sobie porozmawiali. – Skinął w stronę, w którą się kierowałam. – Idź, weź prysznic i się przebierz. Za godzinę przyjdź do mojego gabinetu.

Język mi zdrętwiał, w gardle stanęła gula. Przez chwilę nie mogłam się odezwać.

Przeszyło mnie ukłucie żalu, które mną wstrząsnęło, a ojciec ruszył przed siebie.

Pokonałam schody, otworzyłam drzwi do sypialni i zatrzymałam się tuż za progiem.

Spotkanie z Peterem nie poszło dobrze, ale wejście do pokoju okazało się gorsze. Znacznie gorsze.

Wieczór w klubie odwrócił moją uwagę od pustki, którą w sobie czułam – tej samej, jaka panowała w sypialni – zapewne częściowo dlatego Matt mnie tam wyciągnął. Wiedziałam, że dużo się dzieje, ale ta pustka wypierała wszystko inne.

Tęskniłam za Kashem. Byłam idiotką. Byłam głupia. Byłam totalną kretynką i musiałam zadzwonić do niego, teraz zaraz. Natychmiast. Nie za chwilę, ale już.

Tyle że nie mogłam.

Cholera.

Prysznic. Świeże ubranie. Pierwszy w życiu wykład od ojca. Później, jeżeli jeszcze nie zasnę ani nie rozpadnę się na milion kawałków, zadzwonię do Kasha i się pokajam.

Westchnęłam i ruszyłam do łazienki.

Drzwi do gabinetu Petera były uchylone, więc zapukałam cicho i wsunęłam przez nie głowę. Ojciec rozmawiał przez telefon.

Skinął na mnie ręką.

– Muszę kończyć, moja córka właśnie przyszła.

Moja córka.

Miło było to usłyszeć, więc żołądek jeszcze mocniej mi się zacisnął. Całe to wrażenie, że tata jest mną rozczarowany, zrobiło się jeszcze gorsze.

Odłożył telefon i znowu na mnie spojrzał. Tym razem trochę życzliwiej, co mnie zirytowało. W jego spojrzeniu było tyle litości.

Zajęłam jeden z foteli i napiłam się kawy, jakby to była tarcza chroniąca mnie przed całym światem.

– Dasz mi teraz wykład. – Naśladując Matta, opadłam nisko na oparcie. Gdybym nadal zachowywała się jak on, przerzuciłabym nogę przez podłokietnik.

– Tak się składa, że nie.

Zmrużyłam powieki nad kubkiem.

– Co?

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu, a potem Peter odchrząknął. Cień zniknął, a w oczach pojawiła się pustka.

– Okoliczności uniemożliwiają mi prawienie ci kazań. Przeszłaś tak dużo, że w ogóle nie wiem, jakim cudem jeszcze stoisz. Tak naprawdę jestem w szoku, że poszłaś na popijawę z Mattem dopiero teraz. I nie zdziwię się, jeżeli powtórzysz to jeszcze kilka razy.

Wyrozumiałość to ostatnie, czego potrzebowałam. Poczułam falę złości.

Uśmiechnął się smutno.

– Wiem, że doszło do czegoś między tobą i Kashem i, co prawda, kocham was oboje, ale też i nie o tym chciałem porozmawiać.

– Aha. – Zmarszczyłam brwi. – A o czym?

– O Payton.

Jęknęłam.

Na jego usta powrócił słaby uśmiech.

– Spodziewałem się, że właśnie tak zareagujesz. Rozmawiałem jednak z Seraphiną. Twoje młodsze rodzeństwo potrzebuje jakichś struktur, zwłaszcza biorąc pod uwagę coraz większe zainteresowanie mediów procesem Quinn. Payton przypomina ją z wyglądu, ale charakter ma zupełnie inny. Jeżeli spędzisz z nią trochę czasu, zaczniesz w niej widzieć ją samą. Jest bardzo czuła.

Czuła. Jasne. Nie chciałam tego.

– Bailey.

– Co? – warknęłam.

Popatrzył na mnie stanowczo, zanim uważnie dobrał słowa.

– Nie chcę, żebyś się wyprowadziła, ale muszę też myśleć o pozostałych dzieciach. Potrzebuję cię tutaj. Tak samo jak Marie. Ale potrzebuję również Payton, zwłaszcza że nie ma tu

twojej matki... – Głos mu się załamał. Uciekł spojrzeniem w bok.

Po raz pierwszy ujrzałam jego reakcję na śmierć Chrissy. To też uderzyło mnie prosto w serce.

– Zastanawiałam się, jak sobie z tym radzisz – wymamrotałam.

Zmarszczył brwi i zamrugał pospiesznie, po czym znowu skupił wzrok na mnie.

– Z czym?

– Powiedziała mi tuż przed tamtym atakiem.

Z trudem przełknął ślinę.

– Powiedziała ci?

– Że się w sobie zakochujecie.

Zrobił głośny wdech nosem.

– Nie miałem pojęcia, że wiesz, do jakiego punktu dotarliśmy.

– Kochałeś ją. – Odstawiłam kubek na jego biurko, objęłam się ramionami i zapadłam w fotelu. – Ale czaję. Rozumiem, dlaczego mi nie powiedziałeś.

Kolejny ostry wdech.

– Przede wszystkim jestem rodzicem. Miałeś Kasha, ale potrzebowałeś też ojca, i właśnie nim zawsze dla ciebie będę. Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo cię kocham i że zrobiłbym dla ciebie wszystko.

Uniosłam kącik ust, pozwoliłam mu dostrzec smutek malujący się na mojej twarzy.

– Ależ wiem – zauważyłam. – Tak samo mocno kochasz Ser i Cyklona. To dlatego z powrotem sprowadzasz kogoś, kto ma twarz mojej porywaczki.

Zeszytniał, a ja wstałam. Pochyliłam się i podparłam na biurku. Otwartą dłoń zwróciłam palcami w jego stronę.

– Nie musisz się o mnie martwić. Skoro twierdzisz, że Payton pomoże mojemu rodzeństwu, to sobie z tym poradzę. Ja też ich kocham.

Spojrzał mi prosto w oczy, a potem skinął głową. Rozluźnił ramiona, wyglądał, jakby mu mocno ulżyło.

– Dziękuję.

Kiwnęłam głową.

– Uhm. – Mrugnęłam, żeby przegonić zbłąkane łzy. Podstępne małe typki. – Idę do łóżka, jeżeli można.

– Bailey.

Zatrzymałam się przy drzwiach.

Nadal siedział w miejscu, ale jego twarz sprawiała takie wrażenie, jakby postarzał się przez tę rozmowę. A może już po prostu się nie maskował.

– Niezależnie od słów, jakie padły, Kash wie, że nadal oplakujesz matkę. Jeżeli się tym martwisz, to niepotrzebnie. On wróci.

Tak. Ale teraz nie mogę go wspierać, a powinnam.

Próbowałam posłać mu uśmiech, ale wiem, że nie dotarł do moich oczu.

– No.

## ROZDZIAŁ 22

### Kash

WŁAŚNIE WYLĄDOWALIŚMY W ASPEN w stanie Colorado, kiedy Josh przyniósł mi komórkę.

– Scott.

Wzięłem ją od niego, ale nie zarządziłem przerwy, więc w czasie rozmowy opuściliśmy samolot i wsiedliśmy do dwóch SUV-ów.

– Bailey?

– Wszystko w porządku. Upiła się z Mattem, ale jest już w domu i bezpiecznie śpi. – Zawahał się. – Wydawała się smutna.

– Powiedziała to?

– Nie. Wnioskuje z mowy ciała. Peter odbył z nią rozmowę, ale z tego, co udało nam się ustalić, chodziło o powrót ciotki.

– A, tak. – Przypomniałem sobie. – Peter ściąga ją dla młodszych dzieci.

Wszyscy już siedzieli. Na skromny bagaż, jaki ze sobą przywieźliśmy, składało się kilka toreb, które zostały już schowane do bagażników. Josh usiadł koło mnie na tylnym siedzeniu i ruszyliśmy w kolejne miejsce.

– Dzwonisz tylko z informacjami na temat Bailey?

– Nie. Skontaktował się ze mną Harden. Powiedział, że ma na temat Bastiana informacje, które zechcesz usłyszeć.

Potrzebowałem dobrych wieści, a w tej chwili każda informacja była dobra. Calhoun nie podejmował żadnych działań i to mi się nie podobało.

– Niech do mnie zadzwoni.

– Powiedział, że powinien przekazać je osobiście, a tym razem nie będzie w stanie do ciebie przyjechać.

A to oznaczało, że ja muszę odwiedzić jego.

Rozważyłem to. Reputacja Hardena głośno, że kiedy raz powiedział, że jest po czyjejś stronie, pozostawał po niej, dopóki nie oderwała go od ciebie śmierć albo coś zblizzonego. Jeżeli podejmował się jakiejś misji, to na całe życie. Ale paranoiczna część mnie, ta, która wiedziała, że mój dziadek jest chorobliwie obsesyjnym chujem, i tak wszczęła alarm.

Josh najwyraźniej myślał tak samo.

– Możemy skontaktować się z naszą grupą wywiadowczą. Też mają przeszłość wojskową, mogliby stanowić wsparcie, gdybyśmy go potrzebowali.

– Nie.

Zadzwoniłem do nich natychmiast po ucieczce brata i kazałem im go odszukać. Odciągnąłem ich od pracy nad dziadkiem. Teraz zespół Hardena był jedyną grupą siedzącą u Calhouna.

Zbliżaliśmy się i dlatego znaleźliśmy się w Aspen. Nadszedł czas na odebranie mu jednej z ostatnich osób, które jego zdaniem do niego należały. Dom miał tu Griogos Maragos.

Przez godzinę kluczyliśmy po górach. Rozmowę skończyliśmy na ustaleniu, że to Josh dogra szczegóły spotkania. Scott dowiedział się też, po co znaleźliśmy się w Aspen.

Dokładnie godzinę później stanęliśmy przed dwupiętrowym domem przypominającym chatkę z drewnianych bali. W każdym oknie paliło się światło. Josh przyjrzał mu się, kiedy parkowaliśmy.

– Chyba się nas nie spodziewała.

Stłumiłem uśmiech. Trzeba było wysiadać. Ochroniarze się rozproszyli, mieli przeszukać teren, a następnie wewnątrz domu. Pierwsza grupa podeszła do budynku, po czym zdemontowali system bezpieczeństwa. Otworzyli drzwi i weszliśmy.

Przekroczyłem próg jako czwarty i razem sprawdziliśmy parter. Było czysto. Dwie osoby poszły na górę, a ja razem z Joshem zeszedliśmy na dół. Na pierwszym piętrze również nikogo nie było, więc moi ludzie poszli na drugie.

Josh kopniakiem otworzył ostatnie drzwi w piwnicy.

Wszędzie było pusto: w salonie, w łazienkach, sypialniach i garderobach. Otworzono każde drzwi i dokładnie sprawdzono każde pomieszczenie, do którego wiodły.

Wszyscy wróciliśmy na parter. Opuściliśmy broń, ale jej nie schowaliśmy.

Josh zmarszczył brwi.

– Chowa się gdzieś?

Spojrzałem na Dereka.

– Sprawdziłeś nagrania z kamer?

Zdażył już włączyć komputer i wpisywał komendę.

– Już je odpalam. – Kliknął. A potem jeszcze raz. Zmarszczył brwi. Znowu poklikał i w końcu na mnie spojrzał. – Za kanapą w salonie są ukryte drzwi.

Staliśmy właśnie w salonie. Odwróciliśmy się jak jeden mąż. Kanapa stała za nami. Jasper i Josh podeszli do niej i odsunęli ją na bok. Derek odłożył laptop. Ponownie unieśliśmy broń, a on podszedł do ściany. Jasper zajął miejsce po jego prawej, Josh po lewej.

Stanęli przed niewielkim włazem. Derek pociągnął za rygiel i odskoczył na bok. Josh odwrócił się z wyciągniętą bronią. Jasper się schylił, omiół wzrokiem dół, a Josh zlustrował górę. Żaden z nich niczego nie dostrzegł. Obaj weszli do środka.

Derek obejrzał się na mnie. Odwzajemniłem spojrzenie i skinąłem na jego komputer.

– Pokaż bieżący obraz z kamer. Chcę zobaczyć, czy to tunel, z którego wyjdzie gdzieś indziej.

Skinął głową, chowając broń do kabury, i ruszył do komputera.

Czekaliśmy. Minęła jedna minuta, dwie, potem trzy. Nie dobiegły nas żadne krzyki.

Druga grupa przeszukała teren i zameldowała się przez radio. Wszędzie było czysto, czyli dziewczyna nigdzie nie wyszła. Nadal była w domu – czy tam w jakimś tunelu.

Nagle Josh oznajmił przez radio:

– Mamy ją.

Derek przerwał pracę i zapytał:

– Gdzie?

– Na tyłach jest pokój. Chyba jesteśmy pod piwnicą. Jej dziadek miał tu całe mieszkanie.

– Jest cała?

Josh zaśmiał się pod nosem.

– O, tak. Ma charakterek i trochę przeklina, ale możemy ją zabrać. Piła i wydaje mi się, że się tu zgubiła. Sama się uwięziła.

Wszyscy usłyszeliśmy przez radio kobiecy głos:

– Pierdolcie się. Pieprzyć tego, z kim rozmawiacie. To Kash? Powiedzcie mu, żeby się walił.

Dobiegły nad odgłosy szamotaniny, następnie rozległ się głuchy dźwięk.

– Jasper potrzebuje mojej pomocy – odezwał się znowu przez radio Josh. W jego głosie dało się wyczuć napięcie. – Zaraz wyjdziemy.

– Ludzie przed budynkiem czekają na rozkazy. Zmienili kanał – powiedział Derek.

Pokiwałem głową i potarłem dłonią twarz. Byłem wyczerpany, a jeszcze nawet nie zacząłem rozmawiać z tą dziewczyną.

– Przekaż im, żeby porozkładali detonatory. Wyślemy mu wiadomość.

Zmarszczył brwi, ale zaraz je wygładził.

– Mogę coś powiedzieć?

– Tak.

– Jaką wiadomość wyśle spalenie tego domu? Wyeliminowałeś już właściciela, a on był jednym z najważniejszych aktywów twojego dziadka.

– Wiadomość jest taka, że niczego nie zdoła przede mną ukryć. Znajdę to i zniszczę. Bawimy się teraz w kotka i myszkę i to ja stałem się kotem. Tylko on jeszcze o tym nie wie. To się zmieni, kiedy spalę ten dom i pięć innych, które zniszczymy podczas tej podróży. Teraz to on jest myszką. Chcę, żeby się przestraszył i zrobił to samo, co ona: nawalił i sam się uwięził.

Josh i Jasper wrócili przez niewielkie drzwi, prowadząc wyrywającą się moją byłą kochankę.

– Witaj, Victorio.

Nie kłamali na jej temat. Miała rozszerzone źrenice i nieuczesane włosy. Była ubrana w koszulę nocną i szlafrok. Miała bose stopy i śmierdziała gorzałą.

– Ty pierdolony skurwielu. Zaje... zaje... aaa. – Szarpnęła się i spróbowała jeszcze raz. – Zajebie sii, ty uju!

Musiałem poświęcić chwilę na rozważenie sytuacji, bo kiedy widziałem ją po raz ostatni, co prawda też była rozwścieczona, ale wyglądała inaczej. Teraz została z niej skóra i kości.

– Szefie. – Jasper odsunął rękaw szlafroka i pokazał mi jej ramię.

Miała czarno-granatowe żyły. Ślady po igłach.

Zmarszczyłem brwi.

– Idź przeszukać dom – rozkazałem Joshowi. – Masz zebrać wszystkie akcesoria do ćpania.

– Sooo? Nieee. Nie jesseem śpunką. Nie jesseem.

– Vic.

To ją uciszyło, przestała się szarpać. Jasper stał za nią, ze stopą między jej nogami, żeby nie mogła go kopnąć, i mocno trzymał ją za ręce, które odciągał nieco do tyłu.

Miała szeroko otwarte oczy, ale była naćpana. Nieważne, co bym powiedział, nic by mi to nie dało. Zamiast więc jej grozić i stawiać ultimatum, na co miałem największą ochotę, przypomniałem sobie, że kiedyś mi na niej zależało.

Nigdy jej nie kochałem, ale ją lubiłem.

Podszedłem do niej, wsunąłem rękę pod kosmyk włosów zasłaniający twarz i założyłem go jej za ucho. Powoli przesunąłem dłonią po jej policzku, żeby poczuła mój dotyk. Potem przechyliłem jej głowę, żeby mnie lepiej widziała.

– Przystaniesz ćpać – powiedziałem stanowczo, ale bez wyrzutów.

Kiedy dotarł do niej sens moich słów, zrobiła wielkie oczy. Błysnął w nich sprzeciw, ale pokręciłem głową. Puściłem ją i się cofnąłem.

– To nie była prośba, Vic.

– Zabrałeś mi dziadka – wyszeptwała.

– Ale ciebie pozostawiłem przy życiu, Victorio.

Najpierw zamknęła oczy. Potem się zgarbiła. Wola walki ją opuściła.

To mogła być tylko gra. Zapewne tak było, bo wszystko wskazywało na to, że jest całkowicie uzależniona. Nie zamierzałem dawać jej opcji wyboru.

– Zabierz ją przed dom – rozkazałem Jasperowi.

Derek słuchał radia. Podszedł do mnie, kiedy Jasper wykonał polecenie.

– Ci na zewnątrz skończyli.

– Dobra. – Skinąłem w stronę drzwi wejściowych, do których zbliżali się Jasper z Victorią. – Zostawcie mi pilota. Chcę, żebyś wrócił z nimi i resztą.

– Tak jest.

Minutę później jeden z moich ludzi wszedł do środka i podał mi pilota. Wyjaśnił, który guzik wcisnąć i jak daleko

powinniśmy się najpierw znaleźć, a potem wyszedł.

Josh zszedł z góry z pełną torbą, położył ją na stole w jadalni.

– Wydaje mi się, że to wszystko. Zaraz przeszukam parter i piwnicę.

Zniknął na tyłach domu, a ja przespacerowałem się po przedpokoju, oglądając wiszące na ścianie zdjęcia.

Kiedy skończył, wrócił do mnie.

– Zrobione.

Nie odezwałem się.

Nadal wpatrywałem się w jedno zdjęcie.

Powiodł spojrzeniem w tę samą stronę.

– To jest Victoria?

– Tak, z ojcem.

– Jej ojciec nie żyje, tak?

– Tak. – Nigdy wcześniej nie zastanawiałem się nad tym smutnym faktem. – Zabił go mój dziadek.

Josh się nie odezwał, ale poczułem, że jego uwaga się wyostrzyła.

– Nie zwróciłem na to uwagi. To było mniej więcej w czasie, kiedy ją poznałem. Teraz sobie przypominam, że krążyły plotki na ten temat. Nigdy się nie zastanawiałem, dlaczego to zrobił. Gdybym to rozważył, co by się stało? Zareagowałbym wcześniej? Pewnie właśnie wtedy postanowił wykorzystać Victorię, żeby się do mnie dostać.

– O tym mówił Griegos. Victoria miała za ciebie wyjść.

– Miała mnie kontrolować, tak założył mój dziadek. Chciał mnie do siebie przywiązać.

To tylko kolejny sposób, w jaki próbował mnie kontrolować.

– Ale rzeczywiście z nią chodziłeś.

Przytaknąłem i przeszedłem do następnego zdjęcia. Uśmiechała się na nim dwójka ludzi.

– To Maragos z córką.

– Ją też kontrolował Calhoun?

– Należała do niego. Griegos mu ją sprzedał.

Ale nie po to zagłębiłem się we wspomnienia. Przypomniałem sobie pierwszy raz, kiedy zobaczyłem Victorię. Pierwszy flirt, pierwszy pocałunek, pierwsza randka.

Dotarłem do ostatniego zdjęcia i usłyszałem, jak Josh zaklął pod nosem.

Przedstawiało mnie, Victorię, Matta i Tony'ego. O tym też zapomniałem. Przyjaźniliśmy się we czwórkę. Stanowiliśmy początek wszystkiego.

– Aleś tu młody.

Pokiwałem głową i przyjrzałem się twarzy Victorii.

Kurwa. Gorycz była silna. Przegapiłem to. Zupełnie mi umknęło.

– To kolejna rodzina, którą zniszczył.

Dotknąłem twarzy Victorii na zdjęciu. Miała trzynaście lat. Rok później Tony i Matt zaczęli pić. Po kilku kolejnych latach zacząłem sypiać z Victorią. I w tamtym czasie ani przez chwilę nie pomyślałem o tym, że Calhoun najpierw odebrał jej ojca, potem doprowadził do tego, że jej dziadek się u niego zadłużył, i z tego powodu Victoria i jej matka stały się jego własnością.

– Dlaczego coś mi mówi, że właśnie zmieniłeś zdanie na temat tego, co z nią zrobić?

– Najpierw była moją przyjaciółką. Kiedyś była niewinna.

Z oczu przypominała Bailey. Były czyste i uśmiechnięte.

Pokiwałem głową i po raz ostatni postukałem knykciami w zdjęcie trzynastoletniej Victorii. Odwróciłem się do wyjścia.

– Zafundujemy jej odwyk, a potem pomyślimy.

Oddaliliśmy się o ponad trzy kilometry, zanim wcisnąłem odpowiedni guzik na pilocie.

Wybuch za naszymi plecami rozświetlił niebo na pomarańczowo i czerwono.



## ROZDZIAŁ 23

### Bailey

– POWINIENEM POLOWAĆ NA DZIADKA.

Aż mnie zatchnęło z zaskoczenia i gwałtownie się odwróciłam. Kasha nie było przez dłuższy czas, może kilka dni. Miałam wrażenie, że minęła cała wieczność. Wróciłam właśnie z ekscytującej gry w kręgle na dole. Wygrała Seraphina, bo reszta wrzucała kule prosto do rynny. Była zachwycona. Cyklon poprzysiągł sobie, że zbuduje kulę-roboty, żeby zawsze wygrywać.

Czułam ból w sercu z powodu... cóż, z powodu tego, kto stał przede mną.

– Powiedziałeś, że masz brata.

– A ty powiedziałaś, żebym odszedł.

Skrzywiłam się na to wspomnienie.

– Tak naprawdę to nie. Zapytałeś, czy chcę, żebyś odszedł, a ja się zawahałam.

Przepraszam.

Westchnął i wszedł do pokoju. Był ubrany swobodnie: koszulka typu henley, jeansy, bejsbolówka. Nie rozumiałam, po co się ją nosi, ale nigdy się nie sprzeciwiałam, kiedy ją zakładał. Dzięki niej linia jego szczęki i usta wyglądały przepyszenie. Wysokie kości policzkowe również.

– Miałaś rację. To moja wina...

– Nie, nie twoja. Wyłącznie twojego dziadka. Ale ty miałaś rację. Musisz go zabić, potrzebuję tego, Kash. Nie powinnam, ale potrzebuję, to była moja mama i...

Przerwałam, bo do mnie podszedł. Wsunął mi palce pod brodę i ją uniósł, żeby mi się przyjrzeć.

– Za rzadko ci mówię, jaka jesteś fantastyczna. – Przesunął dłoń na mój kark, wplótł palce we włosy. – Jesteś zabawna. Odważna. Wytrwała. Wszystko cierpliwie znosisz. Adaptujesz się i skupiasz na pozytywach. Wolno ci szukać winnego śmierci matki, wolno ci obwiniać mnie. Zawiodłem.

– Zamknij się.

Chciał coś powiedzieć, ale przerwał.

– Co?

– Zamknij się. – Położyłam mu ręce na piersi i przesunęłam je na plecy, przybliżając się i odchylając głowę jeszcze bardziej. Stykaliśmy się ciałami. – Nie wiem, dlaczego wróciłeś...

Jęknął i przejechał kciukiem po mojej dolnej wardze.

– Musiałem.

– Ale jestem bardzo wdzięczna, że tu jesteś. Potrzebuję cię. Wydaje mi się, że teraz potrzebuje cię bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Bailey. – Westchnął.

Niedobrze. Rozpoznawałam ten dźwięk, nie zwiastował niczego dobrego.

Stanął na palcach i zaplotłam mu ręce na szyi. Byłam gotowa całkiem się wokół niego owinać, jeżeli taka będzie potrzeba. Wspięłabym się na niego i przykleiła na amen. Nie miałam kleju, więc musiałabym przywrzeć do niego siłą umysłu. Zamierzałam wprowadzić ten plan w życie bardzo szybko, gdyby Kash próbował mnie odsunąć.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Będę to musiała powtórzyć po raz trzeci, bo naprawdę musisz się zamknąć, Kash. Poważnie. Wróciłeś, a ja nie zamierzam przepuścić tej szansy. Masz brata. – Lekko nim potrząsnęłam i uśmiechnęłam się do niego. – Brata. To ważna wiadomość. I to do tego bliźniak. Jaki jest? Jesteście jednojajowi? Bardzo podobni? Dlaczego nie jesteś podekscytowany? Ja skakałabym z radości; jestem pewna, że robiłam to, gdy dowiedziałam się o swojej rodzinie.

Nie spuszczał ze mnie wzroku. Zaczęła się w nim pojawiać wesołość, która znikła, gdy tylko wspomniałam o bracie. Cały się spiął. Chwycił mnie za dłonie i delikatnie je rozplótł.

– Tych sytuacji nie można porównywać.

Cofnął się.

Starałam się tym nie denerwować, ale pragnęłam jego dotyku. Kash mnie potrzebował. Jednak w tym momencie nie chciał sobie na to pozwolić.

Pokręcił głową i spoważniał.

– Różnica jest taka, że ze strony twojego rodzeństwa nic ci nie grozi. Nie zostali wysłani z misją włamania ci się do domu, nie potrafią zabić twoich bliskich.

Zamarłam.

– Twój bliźniak to potrafi?

Uniósł wzrok i roześmiał się krótko.

– Myśl o tym, że on cię krzywdzi...

– Ej, ej. – Podeszłam do niego i złapałam go za rękę. – Przestań, okej? – Wszystko po kolei. – Przyjmujesz moje przeprosiny za to, że kazałam ci odejść?

– Oczywiście, że tak. Ale można powiedzieć, że...

Ponownie ścisnęłam mu dłoń.

– Wiesz, że cię kocham, i nie chcę, żebyś znowu mnie opuścił, chociaż rozumiem, że musisz.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale ścisnęłam mu rękę po raz trzeci.

– Po prostu pokiwaj głową, bo wpadniemy w błędne koło.

Posłał mi zrezygnowany uśmiech, ale zrobił, o co prosiłam.

Wreszcie progres. No to jedziemy.

– Wiesz, że zdaję sobie sprawę, że musisz wyjeżdżać i robić przerażające rzeczy, i choć pogodziłam się z tym, to i tak będę się o ciebie martwić.

Jęknął.

– Nie chcę cię zostawiać.

Machnęłam ręką.

– Ale domyślałam się, że też nie chcesz mnie ze sobą zabierać?

– Chcę? Oczywiście, że tak. Ale czy mogę? Nie. Gdyby coś ci się stało... Nie mogę ryzykować. Nie po tym wszystkim, co już przeszedłeś i wycierpiałeś. To byłoby z mojej strony samolubne.

Pokiwałam głową.

– Rozumiem. Naprawdę. Ale... – Team Batt. Nie chciałam, żeby Kash wściekał się na mnie za to, co zrobię. – Musisz zrozumieć, że nie mogę tu beczynie siedzieć. Okej?

Zmrużył powieki.

– Mówisz o upijaniu się z Mattem?

Roześmiałam się, zrobiło mi się lżej na sercu.

– Nie. Chodzi mi o to, że mogą się zdarzyć sytuacje, w których będziemy mogli zrobić coś, żeby ci pomóc. Tutaj, z naszej strony, no wiesz...

Posłał mi mroczne spojrzenie.

– Co wy knujecie?  
Wzruszyłam ramionami.

– Nic. Ale jeżeli trafi się sytuacja, w której będziemy mogli ci pomóc, to nie chcę, żebyś się o mnie martwił. Ani o Matta.

– Matta?

– O niego albo o dowolną osobę, która akurat będzie w pobliżu i mi pomoże. No wiesz. Na dłuższą chwilę zapadło między nami milczenie.

Kash mi się przyglądał. Próbowałam na niego patrzeć, jednocześnie tego nie robiąc, bo potrafił przejrzeć mnie na wylot, a naprawdę nie chciałam, żeby odwiódł nas od ścigania Quinn.

– Bailey.

– Hmm?

– Co wy planujecie?

Och, pieprzyć to. Westchnęłam zrezygnowana.

– Muszę coś zrobić. Cokolwiek! Świruję od tej beczynności. Ty wyjeżdżasz i jesteś mroczny i niebezpieczny, a, no... pozwól mi też pomóc. Quinn jest na miejscu. Jej proces trwa, a my jeszcze nie zajęliśmy się Camille Story. Ty radź sobie z wielkim i przerażającym Calhounem, a my poradzimy tu sobie z Quinn. Umowa stoi?

Wyciągnęłam rękę.

Wbił w nią wzrok, przeniósł go na moją twarz, z powrotem na rękę i znowu na twarz. Przechylił głowę w bok i uniósł brwi.

– Nie zgodzę się na to... – powiedział.

Zalała mnie fala rozczarowania.

– Ale zrobisz, co musisz. Tylko nie wpakuj się w żadne kłopoty i, na Boga, słuchaj ochroniarzy. Nie przydzieliłem ci ich bez powodu.

Czy on...?

Jasny gwint, zrobił to!

– Czyli nie macz nic przeciwko, żebyśmy z Mattem zajęli się Quinn?

– Nie powiedziałbym, że nie mam nic przeciwko, nie jestem też pewien udziału Matta, bo on lubi trafiać do paki, ale... – Ton jego głosu złagodniał. – Wiem, że musisz pomóc, i to jest twój sposób na to.

Zrobiło mi się już całkiem lekko na sercu. Jakbym unosiła się nad ziemią.

– Serio?

– Serio, serio. – Zamknął oczy, przez jego twarz przebiegł dreszcz. – Nie mogę cię kontrolować, zresztą wcale nie chcę, ale strasznie boję się o twoje bezpieczeństwo.

– Nie będę podejmować głupiego ryzyka. Obiecuję.

Spojrzał na mnie surowo.

– Dobrze.

– Dobrze – szepnęłam. – Musisz przetrwać wieść o tym, że masz bliźniaka?

Pokręcił głową.

– Nie, bo nie wiem, czy okaże się dobry czy szkodliwy. W tej chwili po prostu istnieje i tyle. Może stanowić zagrożenie.

– To brzmi złowieszczo.

– Nawet nie jestem pewien, czy znam jego prawdziwe imię. – Znowu cicho westchnął. – Potrzebuję cię. Muszę cię przytulić i upewnić się, że nic ci nie jest. Ale w tej chwili chyba najbardziej muszę zrobić z tobą coś normalnego.

Ożywiłam się.

– Normalnego? – Coś normalnego stanowiło nowy temat moich fantazji.

Uśmiechnął się.

– Mógłbym wynająć dla nas kino. Wyszło ostatnio coś, co chciałabyś zobaczyć?

Film? Ziemia osunęła mi się spod nóg. Od maja zeszłego roku wyprawa do kina nawet nie przeszła mi przez myśl.

– Na pewno pojawiło się coś nowego o jakimś superbohaterze.

– Dobra.

Jego uśmiech nie powinien być tak zmysłowy, ale był i wywołał dreszcze wzdłuż kręgosłupa.

– Popcorn?

Dreszcze zmieniły się w łaskotanie.

– O, tak.

– Czekoladki?

– Teraz to prosisz się o seks w drodze do kina.

– O, nie, nie, nie. – Lekko flirtował, w jego oczach pojawiły się isierki. – Będziemy tak normalni, jak się da, a to oznacza obściskiwanie się w kinie. Zastrzegam sobie na to czas.

Łaskotki, dreszcze i całe to wrażenie unoszenia się nad ziemią były obezwładniające. Podeszłam do niego.

– Naprawdę się cieszę, że wróciłeś, chociaż jesteś w samym środku wojny z dziadkiem.

Uśmiechnął się, jego wzrok złagodniał.

– Cieszę się, że mnie kochasz. Obiecaj, że będziesz bezpieczna.

– Obiecuję.

Stałam na tyle blisko, że odchylił moją głowę i pocałował mnie miękko.

– To teraz się przebierz. A ja kupię nam kino.

## ROZDZIAŁ 24

### Bailey

NIE POWINNAM JEJ LUBIĆ. Widziałam ją wcześniej, czaiła się gdzieś za moim rodzeństwem. Potem czaiła się w tle, kiedy byłam w posiadłości. Była cicha, ale tak naprawdę wcale się nie czaiła. Gdyby chodziło o kogoś innego, w ogóle nie zwróciłabym uwagi, ale sęk w tym, że wyglądała dokładnie jak jej siostra, a ja tej siostry nie cierpiałam. Nienawidziłam jej. Gardziłam nią.

Ale odbiegam od tematu.

Payton. Nie powinnam jej lubić...

Ale polubiłam! A przynajmniej nie miałam ochoty jej zadźgać. Wydawała się miła.

Po przyjeździe podeszła i mnie przytuliła. Ale dopiero po tym jak obrzuciła Kasha długim spojrzeniem. A Kash, jak to on, odwzajemnił je i w końcu powiedział:

– Cześć, Payton.

Przełknęła ślinę.

– Cześć, Kash. Nie wiedziałam, że tu będziesz.

– Tylko dzisiaj. Wkrótce wyjeżdżam.

Skinęła głową i odwróciła się do mnie. To był delikatny uścisk. Miała łagodny głos, często schylała głowę i odwracała wzrok. Wykręcała palce, jakby to był nerwowy tik.

Marie weszła do pokoju i głośno nabrała powietrza w płuca, dosłownie cofając się o krok. Za nią znajdowała się ściana, więc na nią wpadła, ale domyśliłam się, co zamierzała.

I nagle – właśnie wtedy! – Seraphina spojrzała na Marie, zmarszczyła brwi i złapała ciotkę za rękę – moja siostrzyczka podnosiła Payton na duchu.

Coś we mnie pękło. Gra skończona. Wiedziałam, że moja antypatia była błędem. Skoro Seraphina, jedna z najżyczliwszych znanych mi osób, stanęła w obronie Payton – a przynajmniej chciała ją pocieszyć – to wszyscy musieliśmy się co do niej mylić.

Potem podszedł Cyklon i objął ciotkę w pasie. Wtulił się w nią i odchylił mocno głowę, żeby na nią spojrzeć. Na twarzy miał najjaśniejszy uśmiech, jaki ostatnio widziałam. Payton spojrzała na niego i jej twarz złagodniała. Zatknęła mu zbłąkany kosmyk włosów za ucho i pogładziła go po głowie.

Był zachwycony. Żył dla tej chwili.

Musieliśmy zaufać tym delikatnym istotkom. Wybrały ją, a to powinno nam coś powiedzieć.

Chyba będę się musiała pokajać.

Chociaż Payton miała blond włosy w takim samym odcieniu złocistej pszenicy i takie same niebieskie, lezkowate oczy jak siostra, jednak wyglądała skromniej. Rysy Quinn były ostre, bardziej kanciaste, kości lepiej widoczne. Payton miała bardziej miękka, nieco okrągłą twarz, policzki bardziej pyzate, a usta nieco węższe.

Quinn sprawiała takie wrażenie, jakby domagała się uwagi. Payton nie dostawała jej od razu, ale drugi rzut oka, potem trzeci, czwarty i w końcu... kim była ta cała Quinn?

Poprzednio z miejsca ją znienawidziłam, ale skoro teraz byłam uważniejsza, te cechy rzuciły mi się w oczy jako pierwsze.

A jeszcze dokładniej przyjrzałam się jej podczas kolacji tego samego dnia. Przy stole siedział również Peter. Marie zaciskała usta, Theresa się nie odzywała, ale obserwowała matkę, jakby się spodziewała, że ta zaraz wybuchnie. Payton siedziała przy drugim końcu stołu i śmiała się cicho z Cyklonem i Seraphiną, którzy aż jaśnieli ze szczęścia.

Payton nie była Quinn.

Pod koniec posiłku dołączył do nas Matt, wsunął się na krzesło po mojej lewej stronie. Po mojej prawej siedział Kash, którego Matt klepnął w ramię. Rano zjedliśmy we trójkę śniadanie i Kash dał mojemu bratu cały wykład o tym, żebyśmy nie zrobili nic głupiego, cokolwiek planujemy.

Matt wysłuchał go do samego końca, po czym pochylił się i oparł łokciami o stół.

– A teraz pogadajmy o tym, że nie dam się zastąpić przez twojego nowego brata.

Powiedział to cicho, żeby nikt nie usłyszał, a potem do końca posiłku zasypywał Kasha pytaniami, na które nie dostawał odpowiedzi, więc zadawał kolejne. Ostatecznie wydawało się, że poczuł się pewien swojej dotychczasowej pozycji.

Teraz opadł na krzesło, złapał kieliszek, który dopiero co postawiła przede mną Theresa, i wbił swój widelec w mojego kurczaka. Popijał i przeżuwał w tym samym czasie, podczas gdy Peter uniósł spojrzenie, zmrużył oczy i wbił je w najstarszego syna. W końcu pokręcił powoli głową i sięgnął po własne wino.

Matt znosił całe to lustrowanie z uśmiechem pod nosem.

– Co tam, tatku? – Nie czekał ani chwili na odpowiedź, tylko przeniósł wzrok na Payton, która zastygła nachylona w stronę Cyklona. Przygryzała dolną wargę.

Matt uśmiechnął się szerzej.

– Patrzcie, jakiego marnotrawnego wyrzutka przygnał wiatr.

Payton zrobiła gwałtowny wdech i zamrugowała. Peter natychmiast się skrzywił, a Kash zerknął na mnie, lekko marszcząc brwi.

Siedząca obok Petera Marie zrobiła wielkie oczy.

– Aj, aj, aj – mruknęła pod nosem, ostentacyjnie spuszcżając spojrzenie.

Theresa akurat była w drodze do kuchni, ale zatrzymała się, odwróciła i spiorunowała mojego brata wzrokiem. Jedną rękę oparła na biodrze.

Na czole Seraphiny pojawiła się mała zmarszczka.

Z kolei Cyklon wybuchnął:

– Zamknij się, Matt!

Mój starszy brat aż podskoczył.

Payton zrobiła wielkie oczy. Coś mi mówiło, że gdyby mogła zapaść się pod ziemię, natychmiast by to zrobiła.

Wszyscy byli równie zaskoczeni jak ja.

A Cyklon jeszcze nie skończył! Walnął pięścią w stół i klęknął na krześle. Wymierzył palec w brata.

– Zawsze jesteś taki wredny dla ciotki Payton. Masz natychmiast przestać!

Dzieci potrafią być takie mądre...

Obróciłam głowę tak bardzo, że patrzyłam tylko na Matta, a wszyscy inni widzieli jej tył. Siedział nieruchomo, dopóki na mnie nie spojrzał. W jego oczach błysnęło poczucie winy, które znikło, gdy mrugnął. Nadal uśmiechał się pod nosem, ale blado. Pochylił się i zwiesił widelec nad talerzem.

– Zachowuję się wrednie, Cy?

Cyklon zrobił się czerwony jak burak i usiadł normalnie. Nadal jednak zaciskał usta i miał wysunięty podbródek. Zaplótł ręce na piersi.

– Nie zawsze, ale wobec ciotki i taty często.

W oczach starszego brata pojawiły się iskierki. Starał się być poważny, ale miałam wrażenie, że tłumi śmiech.

– Naprawdę? – Nachylił się, teatralnym gestem odłożył widelec i uśmiechnął się grzecznie. – Cóż, tato, przepraszam, że tak często jestem wredny. – Wyprostował się i skinął Payton głową. – Payton – powiedział już bardziej szczerze i cicho.

Skrzywiła się, ale odwzajemniła gest.

– Matthew.

– Nie miałem na myśli nic złośliwego... – Mrugnął do Cyklona. – Naśmiewałem się tylko z kochanego Petera skoro, wiesz, odesłał cię, gdy w domu zjawiły się ważne szuchy. – Przeniósł na dłuższą chwilę wzrok na Marie, a potem odchylił się na oparcie. Oparł ramię na krzesło za moimi plecami i zwrócił się do mnie, obdarzając mnie przeciągłym spojrzeniem.

Poczułam, że robi mi się gorąco w kark.

– Teraz wobec mnie jesteś wredny?

Uśmiechnął się złośliwie.

– Nazwałem cię ważną szuchą. To niby nie jest komplement?

Otworzyłam usta, ale Payton mnie ubiegła. Jej odpowiedź była znacznie miłsza od tego, co planowałam powiedzieć.

– Nie jest, to zawołane podziękowanie. – A potem zwróciła się do mnie i do Marie. – Kiedy Peter zapytał, czy mogłabym wrócić, wyjaśnił mi wasze obawy. Nie zamierzam nikomu przeszkadzać. Przyjechałam wyłącznie dla Cyklona i Seraphiny. Oboje bardzo kocham, a Peter powiedział, że mój przyjazd dobrze im zrobi. Nie pochwalam tego, co zrobiła moja siostra. Gdyby tak było, nie potrafiłabym tu siedzieć. Potępiam jej czyny. Nie uważam jej już za siostrę.

Cyklon zeszytywniał tak wyraźnie, że wszyscy przenieśli na niego spojrzenie.

Łącznie z ciotką.

– Och, skarbie. Musisz wiedzieć, że to, co zrobiła twoja matka, było złe. Nie mogę jej kochać, dopóki nie przeprosi wszystkich. Bailey, Kasha... Wszystkich, których skrzywdziła. Teraz... – otoczyła go ramieniem i przyciągnęła do siebie – ...uważa, że nie zrobiła nic złego. I dlatego nie możecie się z nią spotkać, najpierw musi dojść do siebie.

Seraphina zmarszczyła brwi, ale nic nie powiedziała.

Oczy Cyklona były wielkie, wyglądał na załamanego. Na ten widok w gardle stanęła mi gula, a potem usłyszałam jego szept.

– Czy to znaczy, że już nigdy jej nie zobaczymy?

– Och! – Marie cicho stęknęła.

Spojrzałam na Petera, najwyraźniej nim też targały emocje, bo jabłko Adama mocno mu drgało.

Po policzku Seraphiny spłynęła maluteńka łza. Marie przygarnęła ją do siebie i obie obserwowały Payton i Cyklona.

Najwyraźniej jedyną osobą, której jego szept nie poruszył, była sama ciotka. Przemówiła do niego jednak kojąco i z wielką troską.

– Nie wiem, kruszyno. Mam nadzieję, że jeszcze ją zobaczycie. I że ja też ją zobaczę. Nie zgadzam się tym, co zrobiła moja siostra, ale to nie znaczy, że moje uczucia do niej zniknęły. Możecie czuć dokładnie to, co czujecie. Złość. Ból. Miłość. Jeżeli za nią tęsknicie, to możecie za nią tęsknić. Możecie czuć to wszystko, ale nie możemy się z nią zobaczyć, dopóki nie zacznie dokonywać lepszych wyborów, które nie będą nikogo ranić, bo na razie dokonała złych.

– Nie jest już w więzieniu... – powiedziała Seraphina. Siedziała prosto, z uniesionym podbródkiem i buntem w oczach. Trzymała się stołu tak kurczowo, jakby od tego zależało

jej życie.

Spięłam się.

– Chociaż powinna – kontynuowała. Posłała ukradkowe spojrzenie Kashowi, który też się spał. – Już nigdy nie powinniśmy się z nią widzieć – powiedziała Cyklonowi. – Próbowала zabrać nam Bailey. Gdyby Kash tak szybko do niej nie dotarł, moglibyśmy już jej nie mieć. Dopiero co zyskaliśmy siostrę, a ona próbowała ją skrzywdzić i na zawsze nam odebrać. Nie da się powiedzieć, że jest dobrą osobą, która zrobiła coś złego. Jest złą osobą, która zrobiła coś złego. Była zła. Zawsze była dla mnie surowa. Nigdy nie byłam dla niej dość dobra! – Podniosła głos. – Nigdy nie byłam wystarczająco ładna. Musiałam się idealnie wysławiać, idealnie zachowywać, idealnie myśleć, nie cierpiałam tego. Nie cierpiałam jej! Kazała mi pić ocet, jeżeli coś źle zrobiłam...

– Co?!

Wszyscy się oburzyli, ale wybuch Petera zagłuszył pozostałe reakcje.

Seraphina przeniosła ten buntowniczy wzrok na niego.

– Kazała mi myć buzię mydłem. Wybierała mi koleżanki, wiedziałeś?

Przewróciło mi się w żołądku i zrobiło niedobrze.

– Kazała im się nade mną znęcać. To ona założyła tamtą stronę, na której oceniały całą klasę, i dobrze wiedziała, że będę to widzieć. To ona napisała, że muszę popracować nad osobowością. Byłoby gorzej, ale Bailey się tam włamała i mama później bała się więcej pisać. Myślała, że Bailey zajrzy tam jeszcze raz, zobaczy, że to ona napisała, i ci pokaże, tato. Nie zrobiła tego, ale... – Popatrzyła na mnie, a ja mało nie padłam. – Dziękuję, że to zrobiłaś. Nie byłam w stanie ci powiedzieć, jak bardzo mi to pomogło. Te dziewczyny też już nie były dla mnie takie podłe jak wcześniej. A ciebie Kash, przepraszam, że lubiłam Victorię. Wiem, że przyjaźniła się z mamą, i wiem, że kiedyś była twoją dziewczyną, ale usłyszałam przypadkiem, że była niedobra dla Bailey i bardzo mi przykro, że ją lubiłam. Ale czasami... czasami w ogóle jej nie lubiłam.

Kash nachylił się w jej stronę.

– To dlatego ostatnio robiłaś się przy mnie nerwowa? – zapytał cicho.

Pokiwała gwałtownie głową pod dziwnym kątem.

– Było mi przykro. Naprawdę przepraszam.

Nie miałam pojęcia, czyją rozmowę usłyszała ani kiedy to było, ale chciałam ją chwycić w ramiona i tulić do końca świata.

– Ser.

Znowu na niego spojrzała.

– Nie musi ci być przykro, okej? Uważam cię za swoją siostrzyczkę i to się nigdy nie zmieni – oznajmił.

– Nigdy? – wyszeptwała.

– Nigdy.

Wyprostowała się nieco, cała jej twarzyczka pojaśniała.

– Okej. – Dalej szeptała, ale już nieco pewniej.

– Tamte dziewczyny nie są już podłe, bo powiedziałem im, Bailey, co zrobiłaś – stwierdził Cyklon. Również na mnie patrzył i nadal trudno było mi się pozbierać. – Dzięki mnie boją się ciebie, bo powiedziałem im, że możesz się włamać na konta bankowe ich rodziców, jeżeli tylko zechcesz, i nikt się nie dowie.

Matt prychnął zduszonym śmiechem.

Zignorowałam go, bo ledwo siedziałam po tych rewelacjach.

Raz. Dwa. Dwa ciosy połączone z taką pewnością, z taką siłą przekonania mojego



młodsze rodzeństwa.

– Powiedziałem im, że powinny uważać, co mówią – ciągnął Cyklon. – Jeżeli usłyszę choć słowo, że są podłe dla jednej siostry, to naślę na nie drugą. Powiedziałem, że nawet FBI wie, jaka jesteś zdolna, i omija cię z daleka.

No dobra. To było zabawne. Usta mi drgnęły. Usłyszałam, że Matt śmieje się pod nosem.

Seraphina wbiła wzrok w talerz, a jej dolna warga drżała.

Nie wytrzymałam. Zerwałam się z krzesła, obiegłam błyskawicznie stół i przytuliłam obydwójce. Siedzieli obok siebie i teraz przysunęli się, żeby odwzajemnić uścisk.

Pierwszy puścił mnie Cyklon i zachichotał. Seraphina zarzuciła mi rękę na szyję.

– Kocham cię, Bailey – wyszeptala mi w kark.

Cholera, rozbeczałam się i rozsypałam. Teraz to moja warga się trzęsała. Odsunęłam się i pogłaskałam Ser po głowie, uśmiechając się do niej.

– Jesteś piękna i życzliwa, masz najlepszą duszę, z jaką kiedykolwiek się zetknęłam. Cokolwiek mówiła ci Quinn, było nieprawdą. Jeżeli mi nie wierzysz, to zobacz, gdzie ona teraz jest. Nie tutaj, nie ze swoją rodziną. Sama do tego doprowadziła, nikt inny. Nie jest ofiarą. Nie była niezrozumiana. Skrzywdziła innych i dlatego straciła dwie najlepsze rzeczy, które zrobiła w swoim życiu. Wasz dwoje. Wasza ciotka ma rację. Możesz ją nadal kochać. Wiesz to, prawda? Możesz za nią tęsknić. Ale ona skrzywdziła innych i musi to odpokutować.

Seraphina złapała mnie za dłonie, które położyłam jej w międzyczasie na ramionach. Ścisnęła je i powiedziała łagodnie:

– Wiem.

Dobry Boże, kochałam tę małą nastolatkę.

Cyklon złapał mnie za jedną rękę i ściągnął ją z ramienia siostry. Też ją ścisnął.

– Możesz po kolacji pomóc mi z projektem informatycznym?

– Oczywiście. – Odwzajemniłam jego uścisk.

– Chcę się dowiedzieć, jak włamać się do e-maili mojego wuefisty. Chcę dostać zaliczenie, żeby w przyszłym roku znowu chodzić na robotykę, a można je dostać tylko na wuefie. To nie fair.

– Może zaczekaj z taką prośbą, aż nie będziesz siedzieć przy kolacji z dorosłymi – zasugerował Matt.

– Dlaczego?

– Cyklonie, twoja siostra nie pomoże ci z projektem po kolacji. Za to my dwaj odbędziemy poważną rozmowę – oznajmił Peter.

– Właśnie dlatego – wyjaśnił Matt.

Seraphina zachichotała.

– Wpadłeś w kłopoty. Po same uszy.

Nadal się śmiała i to rozładowało atmosferę. Wszyscy się uśmiechali. To była chyba najlepsza kolacja w moim życiu.

Brakowało tylko jednej osoby.

## ROZDZIAŁ 25

### Kash

ZNOWU WYJECHAŁEM ZE SWOIM ZESPOŁEM i w ciągu ostatnich kilku tygodni namierzyliśmy pozostałe ukryte miejscówki Calhouna. Bailey pomogła nam je znaleźć znacznie szybciej, niż się spodziewaliśmy.

Kryjówki. Magazyny. Należące do niego albo kogoś innego, których jednak używał jak własnych.

Zniszczyliśmy je.

Każda z nich była położona tak bardzo na uboczu, że nie miałem pojęcia, kiedy Calhoun dowie się o ich zburzeniu, ale trochę to miało potrwać. Żałowałem, że nie zobaczę jego miny, kiedy zostanie o tym poinformowany.

Josh wszedł do naszego pokoju w motelu i usiadł na łóżku obok mojego biurka. Westchnął, odpiął kaburę i położył oba pistolety obok laptopa.

– Dzwonił Derek. Powiedział, że Victoria jest już po detoksie. Chciał wiedzieć, co ma z nią teraz zrobić.

Nie ufałem jej, więc odesłałem ją z dwoma moimi chłopakami. Mieli odnaleźć Robbiego, żeby skontaktował się z Ace'em, bo ten miał więcej znajomych z miejscówkami położonymi na kompletnym odludziu. Victoria trafiła do jednej z nich, a zaufany człowiek Ace'a dostawał kupę szmalu nie tylko za jej odtrucie, ale i naprostowanie, bo wyprano jej mózg. W naszej bazie, gdzie trafiła na początku, zachwalała Calhouna, aż można się było porzygać, więc naprawdę trzeba ją było zaprogramować na nowo.

– Nadal go popiera?

Uśmiechnął się i rozciągnął szyję, aż chrupnęło.

– Chyba nie, ale wciąż jest nieprzychylnie nastawiona do ciebie, jeżeli o to pytasz.

Uniosłem ręce nad głowę, splotłem palce i się przeciągnąłem. Siedziałem w tym pokoju dwa dni i pospinałem się w miejscach, w których nie chciałem być spięty.

– Z tym sobie poradzę. Okazała wyrzuty sumienia?

– Z jakiego powodu?

Opuściłem ręce i uważnie mu się przyjrzałem.

– Derek ci nic nie mówił?

Josh pokręcił głową.

– On rozmawiał tylko z Ace'em, który powiedział, że jest gotowa do przeniesienia.

Zerknąłem na telefon. Było na nim zdjęcie uśmiechającej się do mnie Bailey.

Josh zamilkł.

Wstałem z krzesła, złapałem własną broń i wsunąłem komórkę do kieszeni. Ochroniarz w milczeniu obserwował moje poczynania.

– Wiemy coś o moim bracie albo kolejnych planach Calhou-na? – zapytałem, wkładając do kabury drugi pistolet.

Harden chciał się spotkać osobiście, ale kiedy skontaktowałem się z nim, stwierdził, że potrzebuje więcej czasu. Więc to właśnie teraz robiliśmy: czekaliśmy.

I zaczynałem mieć tego dość.

– Harden nadal się nie odzywa, ale wcześniej dzwonił drugi zespół. Znaleźli kogoś, kto dowiedział się czegoś o twoim bracie, ale muszę powiedzieć...

Miał ponurą minę.

– Twój brat jest jak duch. Zupełnie jak ty, może nawet lepszy.

– Ukrywa się. Ja byłem duchem, stojąc obok Petera Francisa. On był duchem, kiedy nikt nie wiedział, że trzeba go szukać.

Josh wstał, kiedy ruszyłem do drzwi.

– Nie martwisz się nim?

Sięgałem już do klamki, ale jeszcze się obejrzałem.

– Martwię, ale jak na razie nie zaczął namierzać tych, których kocham. – Bailey. Matta. Rodziny Francisów. – Kiedy powiedział, że nienawidzi dziadka bardziej ode mnie, poczułem to.

Josh zmrużył powieki.

– A co z Victorią?

– Muszę się zastanowić. – Otworzyłem drzwi. – Wrócę później.

Znajdowaliśmy się na kompletnym zadupiu, na tyłach lasu w Karolinie Północnej. Zabezpieczyliśmy teren, ale musiałem się ruszyć. Musiałem się zmęczyć.

Musiałem się ukarać.

Musiałem biec – i tak jak dwa dni temu – dopiero zacząłem.

To nie wystarczyło. Nigdy nie wystarczało. W domu odbywałem sparingi. Pływałem, żeby poczuć jeszcze większe wyczerpanie. Jeżeli to nie wystarczyło, budziłem Bailey i raz po raz doprowadzałem nas na sam szczyt. Tkwił we mnie popęd, którego nie chciałem, który przeklinałem. Ale jednocześnie był błogosławieństwem, bo dzięki niemu działałem, działałem i działałem.

Zawsze go czułem.

Przekształciłem ten popęd w żądzę zniszczenia dziadka. Od zawsze był celem. Zmienił moje życie, a ja mu na to pozwoliłem. Wykorzystałem jego obraz, zagrożenie, jakie stanowił, żeby stać się tym, kim jestem dzisiaj. Bailey mówiła, że jestem półzwierzęciem. Może. Także półpotworem? Prawdopodobnie. Tak czy inaczej musiałem się ruszać, musiałem się pocić, aż padnę, a potem i tak nie ustawałem, bo zawsze miałem więcej pary.

Zawsze.

A dzisiaj dopiero zaczynałem.

## ROZDZIAŁ 26

### Bailey

– WIESZ, O CZYM DZISIAJ MYŚLAŁEM? – Matt siedział obok mnie na ławce. Przyciągaliśmy uwagę. Miał to gdzieś. Rozwalił się na niej i wyglądał na niemal znudzonego.

Ja nie. Byłam w pełni świadoma stopnia zainteresowania, jakie budziliśmy, ale taki był plan.

Siedzieliśmy przed salą, w której odbywał się proces Quinn. Postępowanie toczyło się przy drzwiach zamkniętych, na prośbę wszystkich zainteresowanych, więc nie mogliśmy wejść do środka i Mattowi to nie odpowiadało. Prawdę mówiąc, nie podobało mu się nic, co dotyczyło Quinn, więc siedzieliśmy na ławce, a dziennikarze wycelowywali w nas aparaty i komórki, żeby zrobić zdjęcia i nagrania. Chcieli wiedzieć, dlaczego przyszliśmy, ale głównie chodziło o to, że Matt chciał pokazać Quinn, iż tu jesteśmy. Ja miałam własny plan, całkiem głupi. Totalnie idiotyczny. Ale i tak go realizowaliśmy.

– Bailey, powinnaś powiedzieć: „Nie, mój genialny bracie. O czym dziś myślałeś?”

– Jasne. – Skinęłam krótko. – Nie, mój genialny bracie. O czym myślałeś?

Strzelił mnie w nogę, uśmiechając się szeroko.

– Zastanawiałem się, kiedy ostatnio ktoś cię przeleciał.

Oplułam się. Wszystko, co miałam w ustach, wylądowało na kimś, kto akurat przechodził obok nas. Guma, ślina, butelkowana woda, której nie zdążyłam w całości przełknąć. Przeprosiłam przechodnia z roztargnieniem i odwróciłam się do brata.

Dalej siedział rozwalony pod takim kątem, że zajmował pół ławki, z wyciągniętymi przed siebie nogami. Miał na sobie wyblakłe jeansy, ale drogiej marki, sportowe buty, które nie trafiły jeszcze do sprzedaży, i bluzę z logo coraz częściej pojawiającym się na profilach w mediach społecznościowych celebrytów. Wiedziałam, jak się prezentuje: jak bogaty, arogancki dupek. I to działało. Kilka dziewczyn obserwowało go z drugiego końca korytarza. Raz po raz potajemnie robiły zdjęcia i ze sobą szeptały. Ale nie staraliśmy się być tu incognito. Wręcz przeciwnie: chodziło o to, żeby nas rozpoznano i poinformowano świat, że tu jesteśmy.

Poczułam ciepło na karku. Czy ktoś włączył ogrzewanie? W środku zimy? Niemożliwe!

Powachlowałam się ręką i odsunęłam od Matta.

– Od kiedy to twój interes?

– Od nigdy. – Uśmiechnął się jeszcze bardziej zarozumiale. – Ale tak sobie myślałem, że nie należysz do niewiernych, a twojego faceta nie ma od jakiegoś czasu, więc... – Przyglądał mi się uważnie.

– Więc co?

– Jak bardzo będziesz zrzędzić, gdy już zrobimy tu swoje?

„Swoje” było naszym idiotycznym, niegenialnym planem. Wiedziałam, że już samo rozważanie go źle świadczy o naszej inteligencji, a co dopiero nasza obecność tutaj. W dodatku gdy tylko drzwi się otworzą i Quinn wyjdzie ze środka, natychmiast wdrożymy go w życie. Matt zgrywał luzaka i wyglądał zupełnie swobodnie, ale w rzeczywistości był spięty, czujny i gotowy ją zaatakować.

– O czym ty mówisz? – Nagle coś mnie uderzyło. – A gdzie jest Tony? Mówiłeś, że to on

będzie w stanie wywinąć taki numer.

– Mówiłem. – Wyprostował się i wskazał głową tłum zbierający się w korytarzu. – Jest na miejscu.

– To takie głupie – mruknęłam, a serce nagle mi przyspieszyło.

Też się wyprostowałam i potarłam dłonie o jeansy, bezskutecznie próbując pozbyć się potu. Przeszanę się pocić dopiero wtedy, gdy będzie po wszystkim, a my bezpiecznie znajdziemy się w samochodzie. Najlepiej nie w kajdankach.

– Matt. – Nagle znowu spanikowałam. Zaczął wstawać, więc złapałam go za bluzę i przyciągnęłam do siebie. – Nie róbmy tego! Zostaniemy aresztowani. Zosta...

Ktoś do nas podszedł i Matt oderwał mnie od siebie, jednocześnie się prostując. Kiedy już go puściłam, cofnął się o krok i spojrzał na Tony'ego.

– Przychodzisz w ostatniej chwili, Cottweiler.

Tony przewrócił oczami i przecesał palcami włosy.

– Co ty nie powiesz, Francis. Nie sądziłem, że chcesz, żeby ludzie wiedzieli, że tu jestem. Bo wiesz.

– Nie! – Wstałam, podeszłam do nich i chyba podniosłam głos nieco bardziej, niż wymagała tego sytuacja. – „Bo wiesz” co? Bo mnie się wydaje, że powinnam wiedzieć, jeżeli Matt wie coś, czego ja nie wiem. – Tak, piszczałam. – Co powinnam wiedzieć?

Tony uniósł wysoko brwi.

– Chłopie – cofnął się i skrzyżował ramiona na piersi – twoja siostra świruje. – Przechylił głowę w moją stronę. – Przecież ty w ogóle nic nie robisz. Z czym masz problem?

Wybałuszyłam oczy. Nic nie robię? Co on właśnie powiedział? Nic nie robię... Nic nie robię?

Matt odchrząknął i wszedł między nas, więc się cofnęliśmy.

– Zamknijcie się – syknął cicho. – Chłopie, a jak myślisz, kto będzie hakować? Bailey, weź ochłon. To dla nas nie pierwszozna, wszystko będzie dobrze. Nie martw się.

Nie martw się. Jasne, już przestaję.

Tłum robił się coraz większy. To oznaczało tylko jedno: kończyli na dzisiaj.

– Nie mogę siedzieć w areszcie obok Quinn. Nie mogę tego zrobić! Nie zgadzam się! – wyszczałam.

Drzwi się otworzyły i było już za późno. Znałam plan. Oni też go znali. A otwarcie się tych drzwi wprawilo go w ruch.

Tłum zrobił się trzy razy większy, zapanował chaos, błyskały lampy aparatów fotograficznych. Dziennikarze wykrzykiwali pytania, ludzie się przepychali, i chociaż ten jeden raz uwaga nie skupiała się na nas.

To akurat mi się podobało. Może to nie był wcale taki głupi pomysł. Ale nagle Matt zaczął przebijać się przez tłum. Nadal stałam nieruchomo, więc odwrócił się, złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu Tony'ego – on już wykonywał swoją część planu. Prześlizgiwał się na tyłach tłumu, zgarbiony, że prawie go zgubiłam.

Wow. Był w tym dobry. Naprawdę już wcześniej to robili.

Fitz stał z tyłu i obserwował nas razem ze Scottem. Obaj mieli lekko zmarszczone brwi. Najwyraźniej zamierzali pozwolić nam robić to, co akurat sobie zamierzeliśmy. Zachowywali się tak od wyjazdu Kasha, więc zakładałam, że albo nie rozkazano im powstrzymywać nas, albo przeciwnie, mieli chronić nas z daleka i pozwalać na wszelkie idiotyzmy.

Z sali wychodzili już prawnicy Quinn, a za nimi szła ona sama. Znowu przeszył mnie lęk, więc złapałam Matta za bluzę. Wszedł z tłumu, a materiał przesliznął mi się między palcami.

Czyżby przemówiło przeznaczenie?

Na początku nas nie zauważyli, niewzruszenie parli naprzód.

Matt zrobił jeszcze parę kroków do przodu i zastąpił im drogę.

Pierwszy prawnik nie miał wyboru, musiał go ominąć. Miał rozkojarzoną minę, ale nagle synapsy styknęły i zatrzymał się gwałtownie. Podniósł teczkę, ale byłam pewna, że to odruch, bo nic z nią nie zrobił, po prostu trzymał ją przy piersi i patrzył na partnera.

W końcu wszyscy zauważyli mojego brata. A potem przenieśli spojrzenie w prawo i zobaczyli mnie.

Nagle obiektywy znowu odwracały się w naszą stronę, jakby dziennikarze zdążyli na chwilę zapomnieć o naszej obecności. Nie mogłam się pozbyć wrażenia, że przyszedliśmy tu godzinę przed czasem zupełnie na marne. Quinn nie dowiedziała się o naszej obecności wcześniej, skoro jej prawników zaszokował nasz widok.

Mieli na sobie eleganckie garnitury. Jeden był siwiuteńki, drugi, młodszy, czarne włosy zaczesał do tyłu. Zaczęłam się zastanawiać, czy sypiał z Quinn, bo chyba był w jej typie: bardzo podobny do Bonhama.

I w końcu sama Quinn. Zatrzymała się za prawnikami. Zasłonili ją, tak jak się spodziewaliśmy; młodszy pociągnął za kołnierzyk.

– Co wy tu robicie? – zapytał. – Między waszą rodziną a naszą klientką nie może dochodzić do żadnych interakcji.

Matt zaczął mówić. Nie zwracałam uwagi na jego słowa, ale słyszałam ton głosu. Używał go za każdym razem, kiedy chciał wywołać jakąś reakcję, kiedy chciał kogoś wkurzyć. Szło mu doskonale, bo siwy prawnik zeszywniał. Quinn też. Wbijala wzrok we mnie, ale Matt powiedział coś, co spowodowało, że natychmiast odwróciła głowę w jego stronę i ruszyła.

I wtedy to się stało.

Facet w czarnej bluzie z kapturem przesunął się za nią z pochyloną głową. Tłum zafalował, z całą pewnością przez niego, ale też i dlatego, że dziennikarze przysunęli się, żeby nagrać słowa Matta. Tony się pojawił. I zniknął.

Wszystko rozegrało się błyskawicznie. Tłum potracił też Quinn, ale tak delikatnie, że w ogóle nie zareagowała.

Kurna. Ja pitole.

Zrobione. Już. Przełknęłam ślinę i rozejrzałam się, żeby sprawdzić, czy ktoś to zauważył.

Nie.

Nie.

Nie!

Nic nam nie groziło.

Wszystkie obiektywy były skierowane w naszą stronę. A dokładniej – wymierzone w Matta, potem we mnie i znowu w niego.

Kolejny raz z trudem przełknęłam ślinę. Nie mogło pójść tak łatwo, prawda? Rozglądałam się dookoła, nawet po ludziach stojących pod ścianami. Wszyscy patrzyli na nas. Uniosłam spojrzenie i zobaczyłam kamery monitoringu, ale one też nie złapały Tony'ego. Nie było szans. Rozejrzałam się po grupie otaczającej nas i Quinn. Ja cię kręcę. Najwyraźniej nasz plan wypalił.

– ...ley!

– Co?! – wrzasnęłam odruchowo, podskoczywszy, gdy Matt krzyknął mi prosto do ucha.

A przecież się do niego nie nachylał. Stał w normalnej odległości ode mnie i starał się zwrócić na siebie moją uwagę.

Zarumieniłam się. Wiecznie się czerwieniłam.

– Przepraszam. Tak?

Starał się nie uśmiechnąć, ale unióś brwi. Skinął w stronę Quinn.

– Twoja kolej. Powiedz jej, co masz do powiedzenia kobiecie, która usiłowała cię zabić.

Na te słowa tłum się ożywił. Dziennikarze się podekscytowali. Ten fragment miał być odtwarzany w kółko przez następne kilka tygodni.

Zdusiłam jęk, ale spojrzałam na Quinn. Nawiązałam z nią kontakt wzrokowy, a nienawiść, którą spodziewałam się poczuć... W ogóle nie nadeszła. Nie pojawiła się!

Dlaczego jej we mnie nie było?

Zamiast tego poczułam w piersi palenie, które ogarniało moje całe ciało. Wypełniało mi gardło, wpadało do żołądka.

Nie, nie czułam już do niej nienawiści.

Uśmiechnęłam się do Quinn. Kilku osobom w tłumie zabrakło tchu, jakby uśmiech był znacznie gorszy. Ona sama zmarszczyła brwi, ale czekała.

Wszyscy czekali.

– Wiem, że rząd przejmuje się tym, co próbowałeś mi zrobić, ale ja w tej chwili nie przejmuję się swoim losem. Martwię się o Seraphinę i Curta. To są prawdziwe ofiary.

Quinn zbladła. Oczy jej się zaszklily. Chciałam wierzyć, że to od łez, ale znając ją, coś mogło jej do nich po prostu wpaść.

– Przestań ich krzywdzić. Zachowaj się właściwie, dla nich.

Po czym odwróciłam się, złapałam Matta za rękę i wypchnęłam go z budynku. Stawiał opór, ale nie odpuściłam. Skończyliśmy. Przedstawienie skończone.

W końcu brat ustąpił i sam poprowadził mnie do wyjścia. Fitz szedł przed nami, Drake za nami, a gdy stanęliśmy na zewnątrz, podjechał po nas samochód.

Jednocześnie w naszą stronę bardzo szybko zmierzał jakiś facet.

Był to Tony.

Minął nas, a ja wiedziałam, że właśnie wtedy przekazał Mattowi telefon. Ale wydarzyło się to tak szybko i płynnie, że nic nie zauważyłam.

Komórkę zobaczyłam dopiero po przyjeździe do domu. Matt zapukał do drzwi mojego pokoju, wszedł i wyciągnął ją z kieszeni. Uśmiechnął się złośliwie i rzucił ją na łóżko.

– Rób swoje.

Jasne.

Teraz była moja kolej.

## ROZDZIAŁ 27

### Bailey

TELEFON QUINN TO BYŁ JAKIŚ ŻART. Jakby zupełnie nie wiedziała, za kogo wyszła, czyje porwanie zleciła i czyjego syna wydała na świat. Poważnie. Jakby nie miała zielonego pojęcia. Włamałam się do niego w pół minuty. Używała najbardziej typowego hasła, jak to możliwe: 0000. Powinna sobie kupić komórkę, którą odblokowuje odcisk palca. Wtedy miałabym jakieś wyzwanie, ale dobra.

Weszłam i zaczęłam szperać. W sumie to zaczęłam od wyłączenia lokalizatora, żeby nie można było namierzyć aparatu. Nasz pierwotny plan zakładał, że włamię się do komórki, sklonuję ją, zainstaluję program szpiegowski, a potem ją oddamy. No ale to nie wyszło, skoro wypchnęłam Matta z budynku. Mój błąd, ale nadal mogliśmy to zrobić.

Chyba.

Może nie.

Prawdopodobnie nie.

Cholera.

Quinn kupi sobie nowy telefon i będziemy musieli to wszystko powtórzyć.

Może więc nie musiałam przejmować się programem szpiegowskim, ale z jakiegoś powodu i tak zaczęłam go wgrywać. Byłam w samym środku operacji, kiedy ekran nagle się rozświetlił. Nieznany numer, który nagle przestał dzwonić.

Telefon się zawiesił. I znowu rozświetlił. Ekran zgasł i zrobił się cały czarny. Po czym znów się rozjaśnił.

I... co się działo?

Ktoś ściągał zawartość.

Kurde. Cholera!

Quinn klonowała go zdalnie. Mój program jeszcze się nie załadował.

Zerwałam się z łóżka, złapałam kabel i podpięłam go do swojego laptopa. Z niego próbowałam się dostać do podstawowego oprogramowania samej komórki. Była stara, Quinn musiało brakować którejś klepki, skoro od lat nie wymieniała jej na nowszy model, ale potrafiłam poradzić sobie z tym kodem.

Ktokolwiek – czy cokolwiek – ściągał dane, robił to szybko. Quinn musiała prosto z sądu pojechać do sklepu i trafiła na speców. Wcześniej odłączyłam komórkę też od Wi-Fi, więc musieli używać innego połączenia. Chciałam wiedzieć, czego używali, ale musiałam poczekać z analizą. Najpierw otworzyłam swój program szpiegowski i skończyłam kod.

Kiedy już to zrobiłam, obejrzałam się przez ramię. Telefon nadal był klonowany.

Nagle ekran znowu błysnął. Zrobił się czarny, a ja wstrzymałam oddech. Gdy ponownie ożył, odetchnęłam z ulgą. Nowa komórka Quinn ściągnęła mój program szpiegowski, więc odłączyłam starą od komputera. Otworzyłam na nim nowe okno, wyszukałam swój program i się rozsiadłam.

Miałam podgląd na żywo: przeglądała zawartość albo ktoś robił to za nią, i to szybko. Sprawdzali, co zostało zmienione.

Gdyby się naprawdę przyłożyli, mogliby zauważyć mój program, ale miałam nadzieję, że



kiedy nie znajdą nic nowego, usuniętego ani dodanego, uznają, że nic się nie stało.

Otwarto jedną apkę. Drugą. Trzecią. Zatrzymano się dopiero na piętnastej. Wiadomości. Pisała do kogoś. Ale do kogo? Pojawił się jakiś numer. Napisała:

*Mam nowy telefon. Możesz wysłać wirusa na stary.*

A potem osobną wiadomość:

*Niezła próba, Bailey. Może następnym razem będziesz mieć więcej szczęścia. \*ikonka środkowego palca\**

A. No tak. Nie przemyślałam tego, ale logiczne, że mnie rozgryzła.

Ekran starej komórki znowu się rozświetlił i patrzyłam, jak ktoś przesyła na nią wirusa. Ktokolwiek to był, wcisnął ostatni guzik i aparat umarł. Niech mu ziemia lekka będzie, bo już po nim.

Ale ja miałam już kopię zapasową całej zawartości na dysku zewnętrznym.

Będziemy musieli odprawić z Mattem pogrzeb komórce, ale na razie otworzyłam kolejne okno i jeszcze raz weszłam do swojego programu. Tym razem odpaliłam ghosta i dałam mu działać. Ściągnie każdą czynność, którą Quinn wykona na swoim telefonie, a potem zapisze ją na tym samym dysku zewnętrznym. Zminimalizowałam to okno i zaczęłam przeglądać dane ze starego aparatu.

Ktoś głośno zapukał i otworzył gwałtownie drzwi.

– Jo! – Matt władował mi się do pokoju z paczką chipsów w ręce i wpakował sobie ich garść do ust. – Co tam, laska?

Skrzywiłam się.

– Nie rzucaj siostrze tekstów na podryw.

Zamrugął, zdezorientowany. Nie wiedział, co czym mówię.

– Nie używaj tekstów na podryw, kiedy ze mną rozmawiasz.

Powoli się uśmiechnął, a w końcu roześmiał. Zjadł więcej chipsów.

– To moja druga natura. Już nawet nie zauważam, że to robię. – Stuknął mnie w ramię, odwracając się do komputera. – Czego się dowiedziałas?

– Że od razu skontaktowała się z kimś, kto zna się na telefonach. Zdalnie sklonował jej telefon i go usmażył.

Cofnął głowę.

– Twierdzisz, że nic nie mamy? – spytał twardo.

– Może tak trochę zaufania? Może trochę wiary w team Batt? – Teraz to ja stuknęłam go w ramię. – Zdażyłam wszystko ściągnąć, o tutaj. – Powiększyłam odpowiednie okno i mu je pokazałam. – A tu... – Powiększyłam drugie okno i nagle patrzyliśmy w czasie rzeczywistym, jak Quinn się z kimś umawia.

– Kurde! – Matt nachylił się w stronę ekranu. – Kto to?

Numer nie był zapisany, więc nie wyświetlało się żadne imię.

QUINN: *Znowu hotel o 9?*

Odpowiedź przyszła natychmiast.

NIEZNANY NUMER: *Tak.*

Matt uśmiechnął się do mnie.

– Ciekawe, kto rezerwuje pokój? Kto w tym układzie jest od czarnej roboty?

Trzy minuty później:

QUINN: *Dzwoniłam. Pokój 314.*

NIEZNANY NUMER: *Będę.*

Matt prychnął i się wyprostował, nadal z chipsami w ręce.

– Czekaj nas kolejne wysiadanie, tym razem w hotelu. – Zamarł z dłonią w paczce. –

Zaraz. Ale w którym? Nie napisała.

Tym też już się zajmowałam.

– Jeszcze raz, bracie, gdzie twoja miłość? Gdzie wiara w team...

– Taa, taa. – Znowu zaglądał mi przez ramię.

Zacząłam przeglądać historię połączeń, a Matt wyciągnął własną komórkę. Wpisał odpowiedni numer i skinął mi głową. Wcisnął wybieranie i pozostało nam tylko czekać.

– Hotel Coastal, mówi Amanda. W czym mogę pomóc?

Matt się rozłączył. Odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć, i przechylił głowę.

– Kto jest jego właścicielem?

Wróciłam uwagą do komputera i wpisałam nazwę. Po krótkim wyszukiwaniu w przeglądarce Google'a spojrzałam na brata.

– Prezesem tej firmy jest Edward Nathans. Znasz go?

Zmarszczył brwi i bezwiednie podrapał się po policzku. Potem jeszcze bardziej ściągnął brwi i popatrzył na mnie.

– Nie spodoba ci się to.

Wyprostowałam się i poczułam, jak zaciska mi się żołądek.

– Co?

– Nie znam tego faceta, ale... Kash chyba go zna.

Wyciągnęłam swoją komórkę i do niego zadzwoniłam.

– Błagam, powiedz, że nie wpadliście w kłopoty już teraz.

To ci dopiero powitanie. Nie ma to jak...

Westchnęłam.

– Ee, może?

– Co się stało?

Mattowi oczy mało nie wyszły z orbit, ale opowiedziałam Kashowi dokładnie wszystko, co zrobiliśmy. No wiecie, nie wspomniałam o kradzieży i zhakowaniu telefonu. Nie chciałam rozpoczynać rozmowy od potencjalnej kłótni. Okej. Stwierdziłam pokrętnie, że dostaliśmy powiadomienie, że Quinn może znaleźć się w tamtym hotelu, żeby się z kimś spotkać.

– Znasz Edwarda Nathansa? A jeśli tak, błagam, powiedz, że to nie będzie problem.

– Powinienem spytać, skąd dostaliście to powiadomienie, ale tego nie zrobię, chociaż zapewne prędzej czy później pożałuję tej decyzji. Rzeczywiście znam Nathansa, ale nie na tyle, żeby zadzwonić do niego w sprawie klientki. Co planujecie?

Matt przez cały czas podsłuchiwał i teraz zabrał mi telefon. Przełączył go na głośnomówiący i powiedział:

– Udamy się tylko na obserwację. Mają tam bar. Napijemy się i może przypadkiem zobaczymy, kto się zjawi. Ochroniarze będą w pobliżu. Nic nie będzie nikomu grozić. To tylko obserwacja.

– Nie nawiążecie z nikim kontaktu?

– Eee...

– Matt.

– Nie. Po prostu obczaimy nowe miejsce, w którym można się napić. Pójdziemy incognito. Może się przebierzemy? Będziemy tam tylko siedzieć. Nic więcej.

– Matt. – Głos Kasha był napięty.

– No?

– Jeżeli narazisz na niepotrzebne niebezpieczeństwo siebie, moją ukochaną albo moich ludzi, postrzelę cię w dupę.

Matt z trudem przełknął ślinę.

- Łapię.
- Odebrałam mu telefon.
- Czyli możemy iść?
- Kash znowu westchnął.
- Na pewno gdzieś na świecie jest teraz piąta.

## ROZDZIAŁ 28

### Bailey

GŁUPKI.

Tylko tak dało się opisać Matta i mnie. Nasz dynamiczny duet nie zawsze był tak dynamiczny. Jak teraz. Przyszliśmy do hotelu z myślą, że usiądziemy gdzieś w kącie z drinkami.

I w tym właśnie problem. Nie mogliśmy popijać ich sobie incognito. Scott stanął w pobliżu drugiego wejścia do baru. Fitz zajął pozycję niedaleko pierwszego, ale ponieważ siedział, uznałam, że próbował być pomocny. W lobby zostało jeszcze dwóch ochroniarzy, ale, dzięki Bogu, byli nowi. Quinn nie mogła ich rozpoznać, a przynajmniej taką miałam nadzieję.

To mi o czymś przypomniało.

– A Quinn nie ma aresztu domowego?

– Nie – odpowiedział Matt i podniósł szklankę, żeby się napić.

Tym razem też rozsiadł się wygodnie i zauważyłam, że to działa. Wyglądał na znudzonego, bogatego i wyluzowanego. Nie wiem, jak to wszystko ze sobą współgrało, ale współgrało. I dlatego znalazł się na celowniku trzech kobiet – bo oprócz mnie przy barze siedziały tylko trzy kobiety. Zaraz, barmanka też mierzyła go wzrokiem. Z pięciu kobiet cztery raz po raz mu się przyglądały.

– Założyli jej bransoletkę?

– Nie. – Kolejny łyk.

– Dlaczego?

– Co? – Znowu się napił. Zaczął spoglądać na rudą.

Za dwie sekundy wyrwę mu szklankę i wyleję zawartość na głowę.

– Ej.

To przykuło jego uwagę.

– Przepraszam. Na chwilę wrócił stary, niedojrzały Matt. Ale już jestem. Nowy. Dojrzały. Co tam?

– Jest sądzona za porwanie i morderstwo. Dlaczego nie ma aresztu domowego albo chociaż bransoletki na nodze?

– Bo zgodzono się wypuścić ją za kaucją, kiedy stwierdziła, że nie ucieknie przez wzgląd na dzieci.

Zaczęłam się zastanawiać, kto przyjdzie się z nią spotkać.

– Myślisz, że to znowu Drew Bonham?

Spiął się.

– Nie. Ten chuj ma areszt domowy.

– Dlaczego on go dostał, a Quinn nie?

– Bo jest bardziej znana i ma pieniądze. Petera. Lepsi prawnicy potrafią zrobić wbrew prawu bardzo dużo.

– Bonham też ma pieniądze.

– Już nie. Poszły na paskudny rozwód, który nadal się ciągnie. Quinn podczas rozwodu nie walczyła. Szybko poszła na ugodę, co sprzyja jej obronie. – Wzruszył ramionami, ale w oczach kipiała mu wściekłość.

Mieliśmy idealny widok na ludzi przechodzących przez główne drzwi hotelu. Musieli nas minąć w drodze do wind, więc siedzieliśmy zgarbieni, żeby nie przyciągać uwagi. Miałam nadzieję, że siedzieliśmy na tyle daleko, że nikt by nas nie zobaczył, nawet jeśli spojrzalby jeszcze raz. Gdyby wszedł do baru, nie mieliśmy szans.

Drzwi wejściowe się otworzyły. Do lobby wpadło zimne powietrze, więc się przygotowałam, bo wiedziałam już, że za chwilę dotrze do nas. Dobięły nas również dźwięki ulicy. Trąbienie klaksonów, krzyki jakiegoś faceta. Zobaczyliśmy, że recepcjonistka kiwa głową osobie przekraczającej próg...

To była ona!

– Co, do kurwy? – Matt skrzywił się i gwałtownie wyprostował. Nachylił się, żeby lepiej widzieć, i zerwał się ze stołka.

– Co... czekaj!

Serce mi waliło.

Nie taki mieliśmy plan. Team Batt potrzebował zasad, wytycznych i reguł postępowania, żebyśmy sami nie popsuli sobie szyków. Jak choćby rzucaniem się na cel, gdy tylko go zobaczymy.

Pobiegłam za bratem, ale kiedy przyjrzałam się osobie, która czekała na windę, stanęłam jak wryta.

Matt nie. On parł do przodu, a nasz cel obejrzał się na niego akurat w chwili, gdy otworzyły się drzwi windy.

Krew odpłynęła kobiecie z twarzy, a Matt złapał ją za ramię i wciągnął za sobą do windy.

– Bailey!

Wpadłam do środka w ostatniej chwili.

Myślałam, że to Quinn, wyglądała tak samo. Ale nie, było jeszcze gorzej. Przed nami stała Payton.

Może pierwsze wrażenie, jakie na mnie wywarła, było właściwe? Rzeczywiście się czaiła. Czaiła i czekała – i co? Przyszła zdać siostrze raport na nasz temat? Wszystko wydarzyło się tak szybko, że nawet ochroniarze nie zdążyli do nas dobiec.

Matt ją osaczył i przeszedł do rzeczy.

– Quinn jest już w pokoju?

– Skąd wiesz... – Przeniosła spojrzenie z niego na mnie i z powrotem. – Co? Tak, jest na górze.

– Jak?

– No... tego... – Mrugała i próbowała szybko myśleć. – Tylne wejście. Z powodu dziennikarzy.

– To teraz pytanie za milion dolarów. – Nachylił się jeszcze bliżej, a ona się skrzywiła. – Co ty tu, kurwa, robisz?

Znowu na mnie zerknęła. Otworzyła usta.

– To nie to, co sobie myślicie.

– Nie wiesz, co sobie myślimy. – Splotłam ręce na piersi.

– Że dla niej szpieguję albo coś takiego.

Ach. Rozplotłam ręce. No to może wiedziała.

Ciągnęła coraz głośniejszym, nagłym tonem.

– Ona uważa, że jestem po jej stronie, ale to nieprawda. Przysięgam na Boga. Kocham te dzieci. Seraphinę i Cyklona. Jakby były moje... – Głos jej zadrzał. – Podczas kolacji mówiłam szczerze. Potępiam moją siostrę. Zadzwoiła parę godzin temu cała zapłakana.

Kłamała.

– Powtórzyła mi, co powiedzieliście jej w sądzie, i poprosiła o spotkanie. Myśli, że pomogę jej wrócić do łask dzieci. I Petera.

Łgała w żywe oczy. Nie było żadnej rozmowy telefonicznej. Te dane były przekazywane na moją własną komórkę, więc widziałam, że Quinn dzwoniła w kilka miejsc w ciągu ostatnich dwóch godzin, ale ani razu do Payton. Wymieniły tylko tamte wiadomości; postanowiłam po powrocie do domu sprawdzić, co pisały do siebie wcześniej. Coś mi mówiło, że okaże się to pouczające.

Matt nieco się cofnął. Nic nie powiedział.

Nadal patrzyła to na mnie, to na niego, i najwyraźniej mylnie założyła, że nasze milczenie oznacza, iż jej uwierzyliśmy, bo zaczęła oddychać z większą łatwością. Odezwała się spokojniej, ze śmiechem w głosie. Położyła rękę pod szyję.

– Ale mnie przestraszyliście. Skąd się tu wzięliście? Skąd... – Urwała. Przeanalizowała sytuację.

Zdziwiło nas, że to właśnie ona ma spotkać się z siostrą. Wiedzieliśmy, że Quinn jest w hotelu. Spojrzała na przyciski. To Matt wybrał odpowiednie piętro. Gdyby się więcej nie odezwała, zaprowadziłby ją pod odpowiednie drzwi.

Przełknęła ślinę i odezwała się nagle dużo ciszej.

– Założyliście jej pluskwę.

Zauważyłam, że to nie było pytanie.

– Jak dawno temu? – dodała ochrypłym głosem.

Nie odezwałam się. Cholera, nie było dobrze.

Opuściła głowę i oznajmiła prawie szeptem:

– Nie powiem jej. Nie przyszedłam jej pomóc, przysięgam na Boga.

– Już cię nie lubię – wycodziłam przez zaciśnięte zęby.

Uniosła głowę. Miała ściągniętą twarz.

– Nie jestem taka, jak myślisz, przyrzekam. Ale obydwójce nie wiecie o pewnych rzeczach, powodach... po prostu... o pewnych rzeczach nie wiecie. Dlatego tu jestem. Muszę tu być. Muszę teraz udawać, że jestem dla niej miła. Tylko teraz, a potem... – Przerwała i przełknęła ślinę. Wyglądała na zbolałą. Powoli zamknęła oczy. – Pozwólcie mi tam wejść samej, proszę. Pozwólcie mi doprowadzić to do końca. Możecie na mnie poczekać, pojedę potem z wami do domu. Przekażę wam wszystko, co powie. – Zrobiła wielkie oczy. – Zaraz! Patrzcie. – Wyciągnęła z torebki dyktafon. – Zamierzałam wszystko dzisiaj nagrać. Odtworzę wam nagranie w samochodzie.

Wymieniłam z Mattem spojrzenia. Powinniśmy się zgodzić.

Ale wtedy winda nagle stanęła. Drzwi się otworzyły, mimo że to nie było nasze piętro, za to stali przed nią Fitz i Scott. Obaj spiorunowali nas wzrokiem i wsiedli. Drzwi się zamknęły.

No to wpadliśmy po uszy.

## ROZDZIAŁ 29

### Kash

– SAŻ TAM TERAZ?

Scott zdawał mi najnowszy raport na temat teamu Batt. Było źle. Wydawał się sfrustrowany.

– Przepraszam, to nie będzie profesjonalne z mojej strony, ale oni oszaleli. Wymknęli się spod kontroli. Nie mamy pojęcia, jak im się to udało, ale dorwali komórkę Quinn i Bailey ją zhakowała. To w jakiś sposób zaprowadziło ich tu, do hotelu, więc siedzieliśmy razem z nimi, zakładając, że robią to samo, co w Octavo: odreagowują w miejscu, które nie należy do ciebie. Ale nagle pojawia się siostra Quinn. Matt rusza za nią. Bailey pędzi za nimi, zatrzymuje się, a Matt na nią wrzeszczy, więc wskakuje z nimi do windy i jadą na górę. Ukrywamy się właśnie w korytarzu piętro niżej niż miejsce spotkania Quinn z siostrą, a Bailey i Matt kulą się nad jakimś urządzeniem. Za każdym razem, gdy się do nich zbliżamy, odsuwają się dalej. Nie możemy ich zmusić, żeby opuścili hotel, nie możemy podejść na tyle blisko, żeby ich podsłuchać. Powtarzam – był naprawdę sfrustrowany – utraciliśmy nad nimi wszelką kontrolę. – Zrobił głęboki wdech. – Co będzie następne? Dadzą się aresztować, żebyśmy mogli ochraniać ich w pudle? Nie zdziwiłbym się, gdyby Quinn jakimś cudem się o wszystkim dowiedziała i wysłała policję do posiadłości.

Potrzebowałem chwili, żeby to przetrwać. Udało się. Naprawdę postrzelę Matta w dupę.

– Wracam. Znowu.

Josh odwrócił się gwałtownie w moją stronę. Właśnie się rozciągał.

– Co?

Po drugiej stronie linii Scott ucichł.

– Wróć z Drakeiem – odpowiedziałem Joshowi. – Reszta zostaje i spotka się z Hardenem, skoro w końcu się odezwał.

Josh zaklął, kręcąc głową.

– Wkurzy się, że cię nie będzie.

– Trudno.

– Słucham? – zapytał Scott.

– To nie do ciebie. Poleć międzynarodowym do Stanów. Zorganizuj mi samolot z San Antonio.

– Wydawało mi się, że jesteście w Karolinie Północnej.

– To było dwa dni temu. Teraz jesteśmy w Kolumbii.

Scott znowu umilkł.

– Skoordynuj wszystko – rozkazałem, rozłączyłem się i schowałem telefon do kieszeni.

– Dopiero co wylądowaliśmy. Ledwo dziesięć minut temu – powiedział Josh.

– Drake! Łap swoją torbę. – Machnąłem ręką w jego stronę.

Schylił się i ją podniósł. Ja już przeglądałem swoją, bo loty komercyjne wiązały się z większymi ograniczeniami.

– Szefie. – Josh podszedł do mnie i stanął obok mojej torby. – Kash.

Spojrzałem na niego, nadal grzebiąc ręką w bagażu.

– Co?

– Harden wyraźnie prosił o osobiste spotkanie z tobą. To ma coś wspólnego z twoim dziadkiem. Jeżeli jest odcięty od świata, możesz go wykończyć jeszcze dzisiaj. Możemy to wszystko zrobić dzisiaj. Wszyscy będziemy mogli wracać do Stanów. Daj sobie dwadzieścia cztery godziny.

Pokręciłem głową.

– Słyszałeś Scotta. Wydałem wam ścisły rozkaz, żebyście nie zmuszali podopiecznych do robienia czegokolwiek wbrew ich woli. Podtrzymuję go, a to znaczy, że ktoś inny musi przemówić tej dwójce do rozumu. Nie chodzi wyłącznie o Bailey. Mowa też o Matcie. Kocham go, ale Scott ma rację. Przez Matta Bailey trafi za kratki, jeżeli faktycznie wyrwali się spod kontroli. Nie chcę wyciągać swojej kobiety z aresztu.

Drake patrzył to na mnie, to na Josha.

– Wracamy liniami komercyjnymi – poinformowałem go.

– Komercyjnymi?

Pokiwałem głową. Wiedział, co to znaczy, więc obydwaj wyciągnęliśmy z bagażu pistolety, noże i wszelką broń, jaką mieliśmy przy sobie. Przekazaliśmy ją Joshowi, który początkowo piorunował mnie spojrzeniem.

– To głupie – burknął pod nosem, jednak wziął wszystko i spakował do swojej torby.

Następnie przekazaliśmy mu magazynki. Też upchnął je wszystkie u siebie. Przeszukaliśmy torby ponownie, żeby mieć pewność, że celnicy nie zatrzymają nas na lotnisku.

– Paszport? – Spojrzałem na Drake'a.

Zamarł, a potem odetchnął z ulgą. Poklepał się po kieszeni na piersi.

– Już myślałem, że nie zabrałem. – Wyciągnął go. – Mogę lecieć.

Mój znajdował się w wewnętrznej kieszeni.

– Okej. – Skinąłem na Josha. – Ty dowodzisz. Utrzymuj kontakt, chcę na bieżąco wiedzieć, co tu się dzieje.

Drake uniósł dwa palce i przytknął je do czoła.

Josh pokazał nam środkowy palec.

– Nie podoba mi się to. Szefie, a co z Victorią?

– Jak idzie jej przeorientowanie?

– Powiedzieli, że zrobili, co mogli. Jeżeli będziemy działać dalej, ryzykujemy wejście w szarą strefę.

Nie podobał mi się pomysł niewolenia kogokolwiek, kto nie był ze mną spokrewniony. Podjąłem decyzję, wiedząc, że zapewne tego pożałuję.

– Wypuście ją.



## ROZDZIAŁ 30

### Bailey

FITZ I SCOTT PIORUNOWALI NAS WZROKIEM, ale nie odezwali się ani słowem. Scott na jakiś czas odszedł, a my wykorzystaliśmy tę okazję do ułożenia planu. Zakrawał on na szantaż, ale cel uświęcał środki. Zmusiliśmy Payton do nagrania filmiku, na którym przyznaje się do wszystkiego, co powiedziała w windzie. Umowa była prosta. Payton wejdzie do pokoju, nagra rozmowę na dyktafon, a w kieszeni będzie mieć telefon Matta. Wyłączyliśmy w nim dźwięk, żeby nic nie zdradzić, i rozpoczęliśmy połączenie z moją komórką. Piętro niżej słuchaliśmy całej rozmowy, a kiedy Payton wróciła, skasowaliśmy jej filmik.

Łatwizna.

Ale tylko do powrotu do domu. Bo na miejscu czekał na nas Peter. Kash jakimś cudem dowiedział się, gdzie jesteśmy i powiedział o tym Peterowi. A ten nas zjechał. Oberwało się całej naszej trójce, w dodatku po wykładzie ogólnym wzywał nas do swojego gabinetu na indywidualne rozmowy. Wiedziałam o tym, bo każde z nas musiało czekać. Na pierwszy ogień poszedł Matt, potem ja. Payton na końcu. Wyglądała na przerażoną – wyobrażałam sobie, że Seraphina byłaby mniej przestraszona, gdyby została wezwana na dywanik do dyrektora. Na jej obronę muszę dodać, że spotkanie z Quinn miało dokładnie taki przebieg, jaki zapowiedziała, czego nie powiedzieliśmy Peterowi. Pozwoliliśmy mu wierzyć, że Quinn do niej zadzwoniła, tak jak próbowała nam pierwotnie wmówić Payton. My wiedzieliśmy, że cały kontakt ograniczył się do tamtej krótkiej wymiany wiadomości i wszystko wskazywało na to, że to nie był pierwszy raz. Mieliśmy też nadzieję, że dojdzie do niego ponownie. A przynajmniej ja miałam.

Szeptaliśmy o tym z Mattem w przedpokoju, ale Scott i Fitz raz po raz próbowali do nas podejść, więc musieliśmy przestać. A gdyby ktoś mnie zapytał, dlaczego utrzymywaliśmy to w sekrecie, nie wiedziałabym, co odpowiedzieć. Gdybyśmy odkryli coś ważnego, przekazalibyśmy to. Musielibyśmy. Ale jak na razie Quinn nie zdradziła nic istotnego, a ja nie miałam jeszcze czasu zapoznać się z danymi ściągniętymi z jej komórki. Odłożyłam to sobie na noc.

Matt czekał na mnie na krześle przy oknie pod sypialnią. Obok stało drugie, więc zamiast wejść do pokoju, usiadłam na nim i zarzuciłam nogi na parapet. Okno wychodziło na tyły pola golfowego. W tej chwili całe było pokryte śniegiem.

– Bardzo ci nagadał?

– Niezbyt. – Wzruszyłam ramionami. – Nadal chroni mnie sprawa Chrissy.

Mruknął i potarł twarz ręką.

– Uświadamiał mi, że mam na ciebie wpływ, i zastanawiał się, czy powinienem spędzać z tobą tyle czasu.

– Co? – Żołądek skręcił mi się na te słowa. Nie podobały mi się. Poczułam ukłucie paniki. – Przecież nic takiego się nie stało.

Ledwo można powiedzieć, że zrobiliśmy cokolwiek z deczka nielegalnego.

Matt również zarzucił stopy na parapet i zsunął się na krzesło.

– Powinienem pójść do siebie. Jestem wykończony.

– Ja też. – Zjechałam na krzesło jak on.

– Tia. Twoja sypialnia jest tutaj.  
Zamknął oczy.  
– No.  
Zrobiłam to samo i zanim się zorientowałam, zasnęłam.

## **Kash**

Kiedy dotarłem do Chesapeake, czekał na mnie Peter.  
W domu, jak zawsze w nocy, paliły się przygaszone światła, ale nie było ani jednego pracownika. Tylko Peter, z kubkiem kawy w ręce.  
Uniosłem brwi.  
– Sam ją zaparzyłeś?  
– Jest czwarta nad ranem. Nie bądź śmierdzielem. – Uśmiechnął się. – Cyklon uczy mnie używanych obecnie obelg. Frajer. Parówa. Użyłem najsłabszej z tych trzech.  
Odzwajemniłem uśmiech. Dobrze było być w domu.  
– Bailey jest w łóżku?  
Uśmiechnął się jeszcze szerzej, ale worki pod oczami powiedziały mi, że czekając, ani na chwilę się nie zdrzemnął.  
– Możesz przekonać się sam. – Napił się. – Potrzebujemy odprawy, zanim to zrobisz?  
Zmarszczyłem brwi i zdjąłem torbę z ramienia.  
– Nie, chyba że wydarzyło się coś pilnego, o czym powinienem się od razu dowiedzieć.  
Nie odezwał się ani słowem. Wiedziałem, co to oznacza.  
– No dobra. – Wskazałem przed siebie. – Twój gabinet, jak się domyślam?  
– Tak.  
A tam opowiedział mi o wszystkim.

## **Bailey**

Śniłam o Kashu, to był cudowny sen. Wdychałam jego zapach, słyszałam jego głos. Czułam jego dotyk. Gdzieś szedł, niosąc mnie na rękach. Zrobiło mi się ciepło, jeszcze cieplej, a potem leżałam w łóżku. Nie było go obok mnie. Nie podobało mi się to, więc wyciągnęłam rękę. Szukałam go, ale łóżko było puste, choć nie powinno. Ale zaraz wrócił. Materac ugiął się pod ciężarem ciała, a po chwili Kash otoczył mnie ramionami, przyciągnął do piersi i objął nogami. Przyłgnął do mnie i musnął mnie ustami w bark. Przesunął palcami po mojej twarzy, pocałował mnie w policzek, a potem w usta.  
– Śpij – wyszeptał. – Porozmawiamy później.  
Więc spałam dalej.  
To był najlepszy sen od długiego czasu, a tej nocy uznałam go za najlepszy w życiu.  
Ale zaraz...  
Otworzyłam gwałtownie oczy. Zamarłam, a potem błyskawicznie odwróciłam się na drugi bok.  
Wpatrywało się we mnie dwoje wściekłych oczu. Obok mnie leżało wielkie i spięte ciało, którego kończyny mnie obejmowały.  
To wcale nie był sen.  
Kash wrócił.

## **Kash**

Wyglądała tak cholernie dobrze i pięknie pachniała. Miło jej się dotykało. Jezu Chryste, nawet dobrze brzmiała. Poruszyłem się, zanim zdołałem się powstrzymać.

Chciałem z nią porozmawiać, wypytać ją, dać jej reprimendę, ale moje usta już znalazły się na jej wargach.

Reprimenda musiała poczekać.

### **Wielu świadków oskarżenia zaginęło**

W poniedziałek oskarżyciele Quinn Callas mieli problem, ponieważ kilku świadków nie stawiło się na złożenie zeznań. Prokuratorka okręgowa powiedziała, że wszczęto ich oficjalne poszukiwania.

Na stronie GoFundMe założono zbiórkę na opłacenie obrońców Quinn Callas. Według pewnych źródeł „nie walczyła podczas rozvodu z Peterem Francisem, więc została niemal z niczym”.

„Inside Daily Press”

## ROZDZIAŁ 31

### Bailey

– MUSIMY POROZMAWIAC – powiedział po wyjściu z łazienki.

Boże. Miał na sobie spodnie treningowe, zwisające nisko na biodrach, i nic poza nimi. To ciało, te mięśnie. Mogłabym błędzić po nich palcami i nigdy nie miałabym dosyć. Linie bioder schodziły się sugestywnie za gumką spodni, a kiedy się odwrócił, żeby sięgnąć po koszulkę, zobaczyłam też zagłębienia nad pośladkami.

Dołączki z tyłu pleców.

W czasie rozłąki najwyraźniej ogarnęła mnie obsesja.

Dotarły do mnie jednak jego słowa, więc się położyłam i zamknęłam oczy.

– Nie chcę rozmawiać.

Kiedy widzieliśmy się po raz ostatni, poszliśmy na normalną randkę – a przynajmniej normalną jak na nas.

Brakowało mi tego. Całowania się w kinie. Chciałam to powtórzyć.

– Znasz kogoś, kto miał normalne dzieciństwo? – Usiadłam i podsunęłam się tak, żeby oprzeć się plecami o wezłowie.

Kash zmarszczył brwi. Zdążył założyć już koszulkę, teraz wkładał skarpetki i buty.

– Normalne? Czyli jakie?

– Dwoje rodziców. Klasa średnia. Dom.

– To twój problem. Moim zdaniem normalność już nie istnieje. Nie znam nikogo, kto miał to wszystko i tylko to. Dlaczego pytasz?

Podszedł i stanął obok mnie. Spodziewałam się, że usiądzie na łóżku, ale tego nie zrobił. Stał tak z przechyloną głową i lustrował mnie wzrokiem.

Nie wiedziałam, jak mu to powiedzieć, więc tylko machnęłam ręką.

Mocniej ściągnął brwi.

– Co?

– Nie wiem – skłamałam i zaczęłam gramolić się z łóżka.

Złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

– Hej.

Boże. Zamknęłam oczy. Powiedział to tak delikatnie i cicho, jakby to była całkiem inna pieszczoła. Podwoił wysiłki, przesunął palcem po moim policzku, ustach, a potem szyi.

– O co chodzi? – wyszeptał w ten sam sposób.

Potrząsnęłam głową, odpędzając zamroczenie pożądaniem.

– Ty wszystko widzisz. – Odwróciłam wzrok, bo ponownie poczułam się odsłonięta, ale tym razem na własne życzenie. Sama się tłumaczyłam. Sama się odsłaniałam. – Ja... Widzisz mnie całą, a czasami ja sama nie chcę czuć całej siebie. Teraz mi źle, ale to minie i od razu zaleje mnie wdzięczność za to, jaki jesteś cudowny. Wiem, jak bardzo mnie wspierasz, jak mnie kochasz, jak się o mnie troszczysz, i mam totalną świadomość, jakie to niesamowite błogosławieństwo mieć cię w swoim życiu. Ale w tej chwili jest mi źle.

Znowu odwróciłam spojrzenie. Czekałam w nieskończoność, a Kash milczał.

W końcu cicho westchnął. Dotknął mojego ramienia, a potem mnie przytulił. Spojrzał na

mnie oraz – owszem – we mnie.

– Rozumiem, że czasem mogę na ciebie patrzeć w sposób, którego nie chcesz, ale cię kocham. Nie mogę tak nie patrzeć, bo próbuję ustalić, co nie daje ci spokoju i jak mogę to wyeliminować. Poza tym to, co powiedziałaś, działa w obie strony, wiesz? Ty też mnie widzisz. – Zatknął mi włosy za ucho i objął dłonią policzek. – Nigdy nie przestanę cię widzieć.

Przywarłam do niego. Położyłam głowę na jego ramieniu. Rozluźniłam się, chociaż do tej pory nawet nie wiedziałam, że byłam spięta. Pomasował mnie po karku, potem po łopatkach, a później zjechał niżej. O taaak. Właśnie tutaj. Niemal zaczęłam mruczeć i się rozplýwać. W końcu złapał mnie za tyłek.

Natychmiast na niego spojrzałam. Miał w oczach żądzę.

To mi wystarczyło.

Kilka godzin później wysłuchałam wykładu o tym, że mam zachować rozsądek i nie narażać się na niebezpieczeństwo, ale to było znacznie później.

Kash wezwał Matta i jemu też zrobił wykład.

Potem poprosił mnie, żebym zostawiła ich samych, i jestem niemal pewna, że Matt dostał kolejną reprimendę. Przy innej okazji zapytałam go, jak zły był Kash.

– Powiedzmy, że moja dupa na razie nie jest bezpieczna – mruknął.

Jeżeli jednak chodzi o mnie, ciągle słyszałam w głowie słowa mojego chłopaka: „Nigdy nie przestanę cię widzieć”.

Uśmiechnęłam się.

## ROZDZIAŁ 32

### Kash

BAILEY POWOLI WRACAŁA DO SIEBIE, ale ten proces jeszcze się nie skończył.

Obserwując ją teraz, kiedy pomagała Cyklonowi z jakimś projektem, dostrzegłem jej bezbronność. Była tam, tuż pod powierzchnią. Bailey nadal zmagająca się z nią, ale była coraz silniejsza. Jej stan się poprawiał.

– Zamierzasz już zostać?

Matt przyniósł mi piwo i zajął stółek barowy obok mnie. Siedzieliśmy w piwnicy, ścianka działowa między barem i torem do kręgli była usunięta. Seraphina, Peter i Payton grali w bilard. Theresa była na górze w kuchni, a Marie w swoim gabinecie. Wiedziałem o tym, bo wcześniej obie do mnie zajrzały i wyściskały mnie, zadowolone z mojego powrotu.

Miałem zostać? Musiałem być szczery.

– Jeżeli będę musiał wyjechać, to wyjadę. A wróciłem głównie dlatego, że boję się, co jeszcze z Bailey wymyślicie. – Spojrzałem na niego wymownie.

Uśmiechnął się, po czym wzruszył ramionami.

– Zostać i kochać swoją kobietę czy wyjechać i zabić dziadka, niezły wybór. – Popatrzył na mnie z niejaką niechęcią. – Ale nie będziesz nam ingerować w team Batt. Możemy się umówić, że będziemy teamem Katt albo wy teamem Kailey. Ale nie ma żadnego teamu Bakatt.

Dobra. Moja kolej.

Nachyliłem się do niego, naruszając jego przestrzeń osobistą i zupełnie się nie przejmując, kto to zauważy.

– Coś ty sobie, kurwa, myślał? Była tylko jedna okazja, żeby zwinąć Quinn telefon. Kto to zrobił? Moi ludzie twierdzą, że był tam Tony. Wiem, że był w poprawczaku. A potem jeszcze to czatowanie na Quinn w hotelu?

Bailey podniosła głowę i odwróciła ją w naszą stronę.

Nadal po nim jechałem.

– Co będzie, jeżeli Quinn zdobędzie dowody na to, kto ukradł jej telefon? Kto go zhakował? A jeżeli Payton jej powie? Może spierdolić Bailey życie i dobrze o tym wiesz. Już to zrobiła.

– Payton nic nie powie.

Prychnąłem i nieco się cofnąłem.

– Nie masz pojęcia, co zrobi albo czego nie zrobi.

– A co? – Spojrzał na mnie twardo. – Ty niby masz? Wspaniały wszechwiedzący Kashton Colello? No to powiedz mi, bracie. Powiedz, w jaki sposób Payton skrzywdzi moją siostrę. No? – Jego podniesiony głos rozszedł się po piwnicy.

Wszyscy ucichli i odwrócili wzrok w naszą stronę.

Na chwilę zignorowałem Matta i odszukałem kobietę, o której rozmawialiśmy. Zbladła, kiedy napotkała moje spojrzenie. Ręce zaczęły jej się trząść, więc schowała je za siebie.

– Nie wiem, Matt. – Nie spuszczałem z niej oczu. – Nie mam pojęcia, co zrobi Payton, ale mam nadzieję...

– Kash – ostrzegł mnie cicho Peter.

Jego też zignorowałem.

– ...że skoro wprowadzono ją do naszej trzódki, skoro Seraphina i Cyklon tak bardzo ją kochają i tak bardzo się cieszą z jej obecności, to ona nie zrobi nic, co skrzywdziłoby osobę, którą oni kochają.

Payton zamknęła oczy i spuściła głowę. Jedną dłoń położyła na stole bilardowym, a potem w niego uderzyła. Podniosła głowę. Podjęła decyzję i otworzyła oczy.

– Jak moja siostra? Co z nią? Zna Calhouna. Zapomniałeś już o tym?

– Ty też go znasz.

Matt zamarł.

Peter zaklął pod nosem.

Bailey bardzo powoli wstawała. Spojrzała na mnie, a potem przeniosła wzrok na nią.

– Naprawdę? Znasz Calhouna? Wiedziałaś, że zna go

Quinn, ale... Kto jeszcze zna dziadka Kasha?

– Ja... – Odwaga, którą Payton najwyraźniej czuła jeszcze chwilę temu, teraz zaczęła się ulatniać. Szwagierka odwróciła się do Petera, ale on już kręcił głową. Zbladła, gdy dotarło do niej, że pozostawił ją samą sobie. – Ja nigdy nie zrobiłabym nic, co skrzywdziłoby Seraphinę i Cyklona. – Wydawała się urażona. – Dobrze o tym wiesz, Kashtonie. – Ton głosu też o tym świadczył. – A czy to nie ciebie przypadkiem tu ostatnio nie było? – Przeszła do ofensywy.

Jasne. Jakie miałem prawo ją przesłuchiwać? Te zranione uczucia to był podstęp. Przytyk w moją stronę.

Uśmiechnąłem się złośliwie i ześlizgnąłem ze stołka.

– Masz rację, Payton. Znam cię. – Przekrzywiłem głowę. – Wiem, że twój ojciec pracował dla mojego dziadka. Współpracował też z Griogosem. Wiem również, że zanim umarł, ty i twoja siostra spędziłyście lato w domu mojego dziadka.

Zbladła jeszcze bardziej.

– Wszyscy o tym wiedzą.

Matt podniósł rękę.

– Ee, ja nie wiedziałem. Mieszkałaś tam? Z nim?

Posłała mu spojrzenie.

– Nie było go tam wtedy, poza tym to działo się jeszcze przed wszystkim.

– Tato? Wiedziałaś o tym? – dopytywał.

Payton też patrzyła na Petera, wymienili poważniejsze spojrzenia. Zacisnął palce na kiju bilardowym i odchrząknął.

– Yhy. Właśnie tak poznałem Quinn. Wiedziała, że prowadzę interes z rodzicami Kashtona, więc powiedziała, że mamy wspólnego znajomego.

– Znajomego – prychnął Matt. – Zabawne. Tyle że wcale. – Wyzłośliwił się. – Do diabła, tato!

– Matthew. – Peter wskazał na Cyklona i Seraphinę.

– To może powinni pójść do swoich pokojów, skoro najwyraźniej musimy omówić poważne dorosłe sprawy, jak choćby to, że Payton i Quinn znały Calhouna Bastiana.

– Wiedziałaś, że Quinn znała dziadka Kashtona.

Matt się skrzywił.

– Nie aż tak. Co to ma być, chłopie? Quinn mieszkała u twojego dziadka? Wiedziałaś o tym? – Ostatnie pytania były skierowane do mnie.

Pokiwałem głową, czując, jak robi mi się zimno.

– Były wtedy młodsze. Powiedziano mi o tym, zanim moi rodzice zostali zamordowani. A kiedy Quinn wyszła za Petera, przysięgła, że nie kontaktowała się z dziadkiem od tamtej pory.

To prawda? – zwróciłem się do Payton. – Ty też nie utrzymywałaś z nim kontaktu?

Wiedziały o istnieniu mojego brata?

Poszukałem wzrokiem Bailey. Jej spojrzenie było jak cios w brzuch. Nie byłem pewny, czy pozytywny, czy nie. Patrzyła na mnie z nagłym nowym zrozumieniem. Przechyliła głowę w drugą stronę.

„O co chodzi?”

„Widzisz mnie całą, a czasami ja nie chcę czuć całej siebie”.

Nagle dokładnie wiedziałem, jak się czuła.

Potarłem pierś, czując ją tam.

To było dziwne doznanie.

Cokolwiek zobaczyła, sprawiło, że się poruszyła. Szepnęła coś do młodszego rodzeństwa, które pobiegło na górę, a potem ruszyła ku mnie. Przestałem zwracać uwagę na pozostałych. Rozprawianie się z Payton nie należało do mnie, ale Matt i Bailey powinni wiedzieć, jak daleko sięgały jej koneksje. Teraz się dowiedzieli. Nie zamierzałem tak na nią naskoczyć. Naprawdę nie była problemem, którym to ja powinienem się zajmować. Lepiej, gdybym powiedział im o wszystkim za zamkniętymi drzwiami, ale cieszyłem się, że tak to wyszło. Przy Payton. Przy wszystkich, i Payton załapała.

Bądź samodzielna, jeżeli chcesz tu zostać.

Odkąd znam je obie, Payton przyjechała tu zaledwie kilka razy. Nigdy na długo. Trochę rozmawiała z Quinn, trochę z Peterem, a większość czasu z Cyklonem i Seraphiną. Ubóstwiała ich. Na początku to Cyklon najbardziej do niej Ignął, ale to się wyraźnie zmieniało, odkąd pojawiła się Bailey, a Seraphina robiła się starsza.

W końcu Bailey stanęła przede mną i dotknęła mojej piersi.

– Wszystko w porządku?

O, tak. Przejrzała mnie na wskroś.

Odsunąłem się od baru, zignorowałem kierowaną na nas uwagę pozostałych, objąłem ją w pasie i przyciągnąłem do siebie. Pasowała do mnie idealnie, jak powinna. Schyliłem głowę i zawisłem tuż nad jej ustami.

– Zawsze.

Poczułem, jak jej serce przyspiesza i synchronizuje się z moim. Cholera, kochałem tę dziewczynę.

Kobietę, poprawiłem się w myślach.

Kochałem tę kobietę.

Tak wiele przeszła, musiała sobie poradzić z nadmiarem doświadczeń. Nie było w niej już niewinności, odebrano ją jej. Podniosłem głowę i dotknąłem jej wargi.

– Ale przydałoby mi się spędzać z tobą więcej czasu.

Położyłem jej dłoń na karku. Poczułem, jak cała drży i rozchyła usta. Jej źrenice się rozszerzyły, a tęczówki pociemniały od pożądania.

– A może...

Otoczyły nas czyjeś ramiona. Zamarliśmy, a Matt wsunął między nas głowę i uśmiechnął się szeroko, patrząc to na jedno, to na drugie. Ścisnął nas.

– ...spędzimy razem wieczór? Uważam, że czas najwyższy. Co ty na to, Kash? Pojedziemy do Naveah. Już dawno nie spędzaliśmy czasu we trójkę.

Zmarszczyłem brwi.

– Wcinasz się w czas przeznaczony dla teamu Kailey.

Zesztywniał.

Bailey się spięła, ale po chwili całą jej twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.



– Doskonały pomysł! – Przysunęła się do mnie i niemal całkiem się na mnie uwiesiła. – Tak, proszę.

– Co? Nie. Ja chcę spędzić wieczór z waszą dwójką... – Matt przerwał i zdjął moją rękę z Bailey. Wpakował się przede mnie i położył dłonie na ramionach siostry. Zaczął prowadzić ją tyłem. – Podejmuję tę decyzję za was. Ty. Ja. Moja siostra. Idziemy do Naveah. Wprowadzam ten plan w czyn. – Nadal wyprowadzając Bailey z piwnicy, rzucił przez ramię: – Nie wierzę, że się opanujecie, jeżeli dam wam się przygotować wspólnie, więc sam zaprowadzę ją na górę. Pierwsza idzie do łazienki.

Obserwowałem ich i liczyłem w myślach, zastanawiając się, za ile pękne i pójdę za nimi, kiedy za moimi plecami odezwała się Payton.

– Dlaczego wspominałeś o mojej znajomości z twoim dziadkiem?

Odwrociłem się.

Stała dość blisko. Peter stał trochę dalej i na nas patrzył. Nie odszedł od stołu i nadal trzymał w ręce kij do bilardu.

No dobra. Wyjaśnijmy to sobie.

– Quinn zatrudniła grupę mężczyzn, żeby porwać Bailey. Jednego z nich nigdy nie udało nam się namierzyć. Krążyły plotki mówiące, że krzywdząc Petera, ci mężczyźni mieli nadzieję wkupić się w łaski Calhouna. Od tamtej pory dowiedziałem się również, że dziewczyna, z którą kiedyś chodziłem, dostała od mojego dziadka polecenie, żeby mnie uwieść. Quinn regularnie sprowadzała ją do tego domu. Obie w końcu znikają i kto się pojawia? Ty. Nie sądzę, że wspomnianie o twojej znajomości z moim dziadkiem i informowanie o niej Bailey i Matta robi ze mnie paranoika.

Wkurzyła się i zacisnęła usta.

– Wiesz, co się stało w hotelu, i wiesz, co Bailey i Matt mi zrobili. Szantażowali mnie.

– Źle postąpili?

Brak odpowiedzi powiedział mi wszystko.

Spojrzałem ponad jej głowę na Petera i uniosłem brodę.

– Muszę spędzić teraz trochę czasu z Bailey i Mattem. Powiadomisz mnie, jeżeli coś się wydarzy?

Pokiwał głową.

– Powiadomię. – Zerknął na stojącego w korytarzu Drake'a. – Ale już od dawna masz od tego innych ludzi. Jeżeli to ma jakieś znaczenie, Kash, to zasługujesz na wolne. Postaraj się i baw się dobrze.

Baw się dobrze. Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni te słowa były skierowane pod moim adresem.

### **Znaleziono ciało Drew Bonhama**

We środę rano odnaleziono ciało Drew Bonhama. Ustalenia wstępne sugerują, że zmarł z przedawkowania. Bonham został oskarżony o udział w porwaniu Bailey Hayes, córki Petera Francisa, i przyznał się do winy. Został zwolniony warunkowo i miał zeznawać jako świadek oskarżenia przeciwko Quinn Callas, wcześniej Quinn Francis.

Pewne źródła mówią, że w przeszłości kontrolował Quinn Callas i stosował wobec niej przemoc.

„Inside Daily Press”

## ROZDZIAŁ 33

### Bailey

STAŁAM PRZED LUSTREM. Miałam na sobie ciemnoróżową sukienkę zawiązywaną na szyi, a na stopach srebrne matowe baletki. Minimalny makijaż i włosy splecione we francuski warkocz. W dłoni trzymałam srebrną kopertówkę. Wiedziałam, że Torie i Tamara byłyby dumne. Torie i Tamara.

Poczułam w piersi tępe ukłucie bólu, który postanowił nie odpuszczać.

Od tak dawna nie rozmawiałam z żadną z nich – skoro już o tym mowa, od zbyt dawna. Brakowało mi ich. Chodziłam na uczelnię, ale teraz było inaczej. Nie mogłam ufać Hodzie, a Melissa przyjaźniła się z Torie i Tamarą. Odsunęłam się od nich. Nadal poświęcałam trochę czasu na wspólną naukę, głównie z Melissą, ale to już nie było to samo. Robiłam to, co musiałam. Chodziłam na zajęcia, rozmawiałam z wykładowcami, uczęszczałam na spotkania z panią Wells. Ale nawet nie rozpoczęłam stażu. Został przełożony z powodu śmierci Chrissy.

Musiałam go zacząć, ale kiedy tak patrzyłam teraz na siebie w lustrze, zorientowałam się, że nie czuję już tego desperackiego przymusu do pracy czy nauki. Nadal to robiłam i uwielbiałam, ale programowanie nie było już całym moim życiem. Już mnie nie definiowało.

Nie poznawałam osoby, na którą patrzyłam. Wcześniej zawsze chodziłam w koszulkach na ramiączkach albo bluzach dresowych, i w jeansach. Nie stroiłam się, nie zakładałam nic krzykliwego. Teraz miałam na sobie sukienkę od projektanta, który sam przysyłał mi ubrania. Miałam ich pełną szafę. Wszystkie wysłano córce Petera Francisa, żeby reklamowała markę. Rozumiałam to, ale to nie byłam ja.

A przynajmniej to nie byłam ja kiedyś.

Położyłam rękę na brzuchu i dotarło do mnie, jak bardzo schudłam. Jezu, nadszedł czas. Poczułam, jak coś we mnie się zmienia, coś starego łączy się z czymś nowym. Różne części mnie przeplatały się ze sobą.

Nie byłam już tym wyrzutkiem, jakim czułam się latem. Nie byłam też nowicjuską w świecie klasy wyższej. Kimkolwiek się stałam, byłam sobą. Po prostu sobą. Ale poczułam się zakorzeniona. Nie byłam już wyłącznie Hayes-ówną. Byłam również Francisówną. Miałam też w sobie dużo z Kasha.

Kash.

Zrobiłam kolejny ostry wdech i poczułam, jak zalewa mnie fala dobrych emocji. Nie straciłam Chrissy, bo on mnie kochał. Wszechświat nie zabrałby mi nikogo tylko dlatego, że odważyłam się kochać więcej niż jedną osobę. Nie miałam zamiaru rezygnować z Kasha. Nie zrezygnowałam z Chrissy, zabrał mi ją Calhoun Bastian. On jedyny ponosił całą winę.

Moja walka polegała na tym, żeby kochać. I żeby pamiętać, że mogę to robić. Że nie stracę tych, których kocham, tylko dlatego, że ich kocham. Poczułam, jak do oczu napływają mi łzy, przełknęłam gulę, która stanęła mi w gardle. Zamrugałam kilkakrotnie i uniosłam brodę. Patrzyłam na siebie w lustrze. Buntowniczo, ale nie tylko. Byłam czymś więcej. Będę czymś więcej.

Puk, puk.

Otworzyły się drzwi i do pokoju zajrzał Kash.

– Mogę... – Urwał i zamarł.

Jedno spojrzenie i przeniosłam się do tamtego wieczoru w jego willi. Gdzieś w pokoju stały Torie i Tamara. A także moja mama. Kash przyszedł po mnie przed przyjęciem organizowanym przez Petera. Patrzył na mnie tak samo, ale teraz w jego wzroku kryło się coś więcej.

Cofnęłam się, kiedy wszedł do środka. Podszedł prosto do mnie. Nie rozmawialiśmy, chyba nie musieliśmy. Wyciągnął do mnie ramiona w tej samej chwili, kiedy ruszyłam ku niemu. Jedną rękę położył mi na karku, drugą na plecach i mnie przyciągnął. Wtuliłam się w jego pierś. Przesunął dłoń na moją głowę i oparł policzek na jej czubku. Poglaskał mnie po ramieniu, wyprostował się i musnął ustami moje czoło.

– Jesteś przepiękna – wyszeptał.

Nie mogłam odpowiedzieć. Miałam całkowicie zablokowane gardło, więc tylko mocno go uścisnęłam. Z całych sił.

– Boże – szeptał nadal. – Kocham cię. Mam nadzieję, że chociaż wiesz, jak bardzo.

Wiedziałam.

– Gotowa? A może chcesz zostać?

– Gotowa. Chcę iść, będzie fajnie. Myślę, że na to zasłużyliśmy.

Oczy mu pociemniały.

– Zdecydowanie. – Przechylił głowę. – Nie widziałaś się z koleżankami już od dłuższego czasu. Jesteś pewna, że chcesz mieć obok mnie i chłopaków? Możemy robić coś innego albo trzymać się z dala. Żebyś pobyła z dziewczynami.

– Będzie dobrze. Wszystko się zmieniło, odkąd mama... – Nadal trudno mi było powiedzieć to na głos. – Wiesz, ważniejsze było dla mnie przebywanie z rodziną. Poza tym nasza paczka nieco się rozproszyła.

– Jeżeli tylko zechcesz, żebym się ulotnił, daj mi jakiś znak. Zawsze mogę popracować.

– Znak? Jaki znak?

Pokręcił głową.

– Sama wybierz. – Uniósł kąciki ust. – Dowolne słowo.

– Szop pracz.

Cofnął głowę.

– Szop pracz?

– Tak, szop pracz. – Posłałam mu znaczące spojrzenie. – Czyżbyś nie wiedział, jaką obsesję mam na ich punkcie? Nie widziałeś mojego Instagrama? Wiesz, ile na Insta jest kont z szopami? To słodkie, ciekawskie futrzaki, ciche, ale przezabawne. Normalnie nie mogę, jakie są cholernie urocze. Jeden turla się po przedpokoju, rozumiesz, turla się. Po przedpokoju. O ich filmikach na YouTube nawet nie będę zaczynać. Jest taki jeden, gdzie szopy chcą zjeść śnieg, a że się rozpuszcza, to zaczynają go szukać. Megazabawne.

– Nie miałem pojęcia.

Wzruszyłam ramionami.

– Wiesz, ja nie tylko hakuję.

– Ha – mruknął. – Szopy.

– Jestem też wielką fanką ośmiornic. Wiesz, że jak się uratuje ośmiornicę, to ona podpływa i przytula się do nogi w ramach podziękowania?

Dopiero się rozkręcałam. Kash musiał usłyszeć o wszystkich tych cudownych i słodkich zwierzątkach. Mogłam się pochwalić pamięcią fotograficzną, więc miałam mu dużo do powiedzenia.

## ROZDZIAŁ 34

### Bailey

#### CZAT GRUPOWY

MELISSA: *Sorki, sorki, sorki, ale wydaje mi się, że nie powinniśmy zapraszać dzisiaj Liama.*

TAMARA: *A który to?*

TORIE: *Ten sportowiec, nie? A przynajmniej ten, który wygląda na sportowca.*

MATT: *Dlaczego mnie tu dołączyłyście? Ale jestem za brakiem Liama.*

MATT: *Czy to ma być czat lasek? Nie widzę tu żadnych innych facetów.*

MELISSA: *Dołączyłabym Liama, ale skoro chodzi o niego, to uznałam, że nie powinnam.*

*Ktoś coś słyszał od Bailey?*

MATT: *Powodzenia. Jest teraz z Kashkietami.*

MATT: *;) Jeśli wiecie, o co mi chodzi.*

TORIE: *To mój szef, Matt. Ta buźka była zbędna.*

MATT: *Ale przekazała, o co mi chodzi.*

BAILEY: *Jestem! Hoda też nie jest zaproszona.*

MATT: **NIE ZGADZAMY SIĘ NA HODACZKI!**

MELISSA: *Domyśliłam się. Nikt z grupy się do niej nie odzywa.*

TAMARA: *A czemu Liam nie jest zaproszony? I o co chodzi z Hodaczkami? Matt, ja też dostanę ksywkę?*

MATT: *Od teraz jesteś Tam Tam.*

TAM TAM: **\*\*kciuki do góry\*\* \*\*dłonie w powietrzu\*\***

TORIE: *Może nie być Liama, chociaż o ile dobrze pamiętam, jest wporzo.*

MELISSA: *Mieszka teraz z Hodą. A Hoda jest tak trochę wroginią, nie?*

MATT: **Totalnie! NIE ZGADZAMY SIĘ NA HODACZKI!**

MELISSA: *Tak myślałam! Okej. Bailey, pasuje Ci to? W końcu to wieczór dla Ciebie. Hoda zrobiła się na uczelni dziwna i wiem, że z nią nie gadasz. Ale Liam z nią mieszka i no...*

TAMARA: *To dziwne.*

TORIE: *Zgadzam się.*

MATT: *Czemu nie dodałyście mnie do tej grupy wcześniej? Możemy tu gadać częściej? Jest super.*

MELISSA: *Bailey?*

MATT: *Mówiłem. Jest z Kashkietami. Pewnie obmacują się pod prysznicem.*

BAILEY: *Zamknij się, Matt! Wiem, gdzie mieszkasz, wkurzę Marie i Theresę i je na Ciebie poszczuję.*

MATT: *Eee, tak naprawdę to Cyklon. Zhakował mi telefon.*

MATT: *Tu znowu Matt. Odzyskałem kontrolę nad telefonem. Co to ma być z tymi Kashkietami? To obraźliwe, a moja siostra i Kash napawają mnie odpowiednim lękiem, więc nigdy bym tak teraz nie zażartował.*

TORIE: **\*\*podaje chusteczkę do wytarcia dubów smalonych\*\***

MATT: *Dzięki. Przekazuję ją Cyklonowi. Kocham Cię, B. Bardzo. Nikogo na mnie nie szczuj.*

MATT: *Nadal jestem wdzięczny, że mam całą dupę.*

TORIE: *Przejdźmy dalej, zanim Mat przypomni sobie, że za dużo wypił, żeby tu pisać. B, zgadzasz się na brak Liama?*

BAILEY: *Tak. Dzięki, że w ogóle o tym pomyślałyście.*

MELISSA: *Troszczymy się o Ciebie! Poza tym mega się jaram wypadem do Naveah. Wydaje się, że nie byliśmy tam już całe wieki.*

TORIE: *Jupi, będziemy pić!*

MATT: *Jupi!*

TORIE: *Ty nie, Matt. Ty już i tak za dużo dostałeś.*

TAMARA: *\*\*prycha\*\* Dostało. Ci się.*

MATT: *Chyba ktoś dodał mnie tu przez przypadek.*

MELISSA: *Lol! Wcale nie. Są tu wszyscy, którzy powinni. Chciałam się tylko upewnić, że dobrze robię, nie zapraszając Liama, bo dzisiejszy wypad to coś, na co raczej byśmy go zaprosiły, ale w tym semestrze jest jakoś inaczej.*

BAILEY: *Super i dziękuję! Do zobaczenia w Naveah. Matt, czekamy już na Ciebie na dole.*

MATT: *Do zo za dwie sekundy.*

## ROZDZIAŁ 35

### Kash

– DOBRZE WAM ZE SOBĄ.

Matt powitał mnie tymi słowami, wślizgując się do boksu obok mnie. Wracał właśnie z kolejnym drinkiem, chociaż poszedł do baru raczej po to, żeby poflirtować z nową barmanką. Teraz przyglądał się siostrze stojącej razem z Torie i Tamarą. Towarzyszyła im też Melissa; widać było, że cała grupa czuje się nieswojo. Na samym początku było jeszcze gorzej. Co jakiś czas na nie zerkałem i widziałem, że robi się coraz lepiej. Jeszcze parę drinków i będą się śmiać jak wtedy, zanim Bailey straciła matkę.

– Bailey i mnie czy mówisz o kimś innym? – Kiwnąłem głową w ich stronę i przeniosłem spojrzenie na Matta, który nadal patrzył na dziewczyny.

Pociągnął ze szklanki i dopiero potem odstawił ją na stolik. Zsunął się nieco na siedzeniu, taki miał styl. Zwodził w ten sposób innych, bo nigdy nie tracił czujności. Chyba że wlał w siebie za dużo gazu albo wziął coś innego, ale jak dotąd naliczyłem tylko dwa drinki.

Byliśmy tu już od dwóch godzin i jak na Matta Francisa to było żółwie tempo picia.

– Ty i B. – Wskazał ją głową. – Jest szczęśliwsza, odkąd wróciłeś.

No kurde. W końcu do tego dotarliśmy. Uśmiechnąłem się i lekko przechyliłem głowę.

– Naprawdę to robimy?

Napotkał moje spojrzenie i też się uśmiechnął. Podciągnął się na siedzeniu, pochylił i oparł łokciami o stolik.

– Chyba tak. No bo czemu nie? Wcześniej się nie złożyło. – Wzruszył ramionami i nieco opuścił głowę. – Wiesz, jestem jej bratem.

– I chcesz wiedzieć, jakie mam intencje wobec twojej siostry.

Uśmiechnął się półgębkiem.

– No, chcę. – Uśmiech zniknął. Matt spojrzał na mnie twardo. – Więcej już nie wyjeżdżaj, chuju.

– Jakaś część Bailey wini mnie za to, co się stało. Musiałem dać jej czas i przestrzeń, żeby mogła przetrwać te mocje, i dobrze o tym wiesz. – Oparłem potylicę o zagłówek i obróciłem twarz w jego stronę. Matt przybrał taką samą pozycję.

Westchnął.

– No. Czaję. Do dupy. Ale fajnie było spędzić z nią trochę czasu – dodał po chwili.

– Gdybym dostał telefon, że została przez twoją głupotę aresztowana, odbywalibyśmy całkiem inną rozmowę – burknąłem.

Pokręcił głową.

– Niech ci tam będzie, śmierdzielu.

Uśmiechnąłem się.

– Cyklon?

Zdziwił się, a potem załapał i się roześmiał.

– Powinienem był powiedzieć „parowo”?

– Niee...

Uśmiechnął się, a zaraz potem posmutniał.

– Po prostu nie zostawiaj już tak mojej siostry, okej? Zakładam, że jeszcze go nie dorwałeś? Gdybyś to zrobił, byłoby o tym głośno. Ale chociaż jesteś bliżej?

Pokręciłem głową.

– Kiedy dostałem telefon o waszych wyczynach, jechałem akurat na spotkanie. Bailey jest ważniejsza od dziadka.

– Czaję. – Tym razem to on burknął. – Musiałeś wrócić. Twoja kobieta cię potrzebowała.

– No.

– No.

I skończyliśmy.

Rozmowa dobiegła końca, więc siedzieliśmy tak i patrzyliśmy jak kobieta, którą obaj kochamy, powoli rozluźnia się w towarzystwie koleżanek. Po godzinie miała wypieki na twarzy i siedziała na moich kolanach w boksie. Wieczór nie mijał źle, a na pewno nie aż tak, jak zakładałem.

A przynajmniej dopóki nagle nie zobaczyłem, kto zmierza w naszą stronę. Od razu wiedziałem, że sielanka się skończyła.

– O kurwa. – Matt się wyprostował i posłał mi znaczące spojrzenie.

Kiwnąłem głową.

Bailey jej nie dostrzegła, ale usłyszała brata. Podniosła głowę z mojego ramienia, rozejrzała się nieco zaspana i aż podskoczyła.

– Co ona tu robi?

Prosto do naszego boksu zmierzała Victoria. Tuż za nią szły Fleur i Cedar. Skoro ona tu była, nie wątpiłem, że zobaczę i resztę paczki. Faktycznie: Chester, Guy, Cottweiler. Pojawienie się bez wsparcia było nie w jej stylu.

Wiedziała, że tu jestem. Przyszła mi coś powiedzieć. Siedziałem i czekałem.

– Cześć, Kash.

## **Bailey**

Miałam bardzo złe déjà vu. Nie widziałam jej od...

„Pieprzył mnie z całych sił. Zabrał mnie do Grecji i raz po raz doprowadzał w samolocie do orgazmu. I na tym nie poprzestał. Był nienasycony”.

Żółć podpłynęła mi do gardła.

„W czym problem, Bailey? Nie wystarczy ci?”

– Co, do kurwy nędzy, onaturobi?

Ostatnie słowa padły z moich ust bardzo szybko, bo byłam wpieniona. Mogłabym ją zabić i nawet zaczęłam wstawać z kolan Kasha, w ogóle nie zdając sobie z tego sprawy. Kash zacisnął dłoń. Przytrzymał mnie przy sobie, ale też się podniósł.

– Torie – warknął.

Wiedziałam, co zamierza, więc zaczęłam się wyrwać.

– Nie. To nie fair.

Ale Torie podeszła, dokładnie przyglądając się całej sytuacji i na moich oczach zmieniając się z koleżanki w pracownicę. Była niewzruszona, uosabiała zdystansowany profesjonalizm.

– Co mam zrobić?

– Zabierz ją. Zostań z nią w moim biurze, dopóki tu nie skończymy.

Popchnął mnie w jej kierunku, ale się wyrwałam.

– Nie!

Nie mógł mnie do tego zmusić. Torie też nie. Zobaczyłam, że zbliżają się do nas Scott i Drake. Cholera, oni akurat mogli.

Spojrzałam na Kasha, oczy mnie zapiekły.

– Nie rób tego, nie odsuwaj mnie teraz w kąt. Ona była tam tamtego dnia. Drwiła ze mnie. Jest częścią tamtego koszmaru. Nie zmuszaj mnie do odejścia.

Zawahał się, a w międzyczasie Victoria dotarła do naszego boksu. Patrzyła na nas. Patrzyła i czekała.

Boże.

Nienawidziłam jej. Nie czekałam, aż Kash podejmie decyzję. Ominęłam go i naskoczyłam na nią.

– Byłaś tam wtedy. Wiem, że mnie okłamałaś, wiem, co wydarzyło się naprawdę, ale to, co mi powiedziałaś... – Urwałam. Miałam wrażenie, że całe moje ciało kurczyło się w sobie. – Wynos się stąd!

Skrzywiłam się, słysząc swój głos. Brzmiałam jak ranne dzikie zwierzę zapędzone w kozi róg. Chociaż nie. Tak właśnie się czułam. Przedemną stała Victoria. Tamtego dnia przyszła do mnie, odszukała mnie i wbiła mi nóż w serce. Z każdym wymawianym słowem przekręcała ostrze w ranie, potem wyszła, a on nasłał ich na moją matkę.

Moją matkę.

Cała się trzęsłam.

– Ty podła suko. Jesteś żalosna. Jesteś pełna nienawiści i musisz nią zarzygiwać innych. Musisz ranić innych, żeby samej tak bardzo nie cierpieć? O to chodzi? Czy to była zwykła zemsta, bo Kash cię nie chciał? Więc wróciłaś zniszczyć tę, której faktycznie pragnął?

Milczała.

Dlaczego się nie odzywała? Dlaczego zaczynałam mieć wrażenie, że niewłaściwie się zachowuję?

Nie.

Nie!

Nie zamierzałam przestać. Miałam prawo jej nawymyślać, cała aż kipiałam z wściekłości. Niemal ośleplam z furii. Chciałam ją zranić. Chciałam czegoś więcej, pragnęłam ją zniszczyć.

Nic nie mówiła, w ogóle nie reagowała. Na jej twarzy nie było ani śladu złości.

Chryste.

Była... była skruszona. Widziałam to. Zobaczyłam to w jej oczach, ale nie, nie, nie.

Nie!

– Przestań – warknęłam, podchodząc do niej z zaciśniętymi pięściami. – Przestań, nie masz prawa być teraz tą dobrą. To nie ty jesteś tu ofiarą. Nie jesteś. To ty krzywdziłaś mnie. Skrzywdziłaś mnie tego samego dnia, którego straciłam...

Czyjeś ramię objęło mnie w talii.

Odbiło mi. Nie mogłam... Jezu, dlaczego ona się ze mną nie kłóciła? Potrzebowałam jej sprzeciwu. Bez niego nie mogłam oddychać. Bez niego... Czułam w sobie takie napięcie. Miałam wrażenie, że zaraz pęknę, więc musiałam ją zranić, żeby poczuć ulgę.

To ramię nie próbowało mnie powstrzymać. Po prostu mnie obejmowało. Poczułam na plecach czyjaś pierś. Znałam ją.

Kash stanął z tyłu i mnie przytulił. Opuścił głowę i dotknął ustami mojego barku.

Nadal drżałam. Nienawidziłam Victorii. Nienawidziłam jej całą sobą. To wszystko stało się przez nią...

Nie.



Zamarłam.

To nie swój głos słyszałam w myślach. Wyczułam Chrissy, poczułam jej zapach. Usłyszałam jej śmiech i sflaczałam w ramionach Kasha.

Skończyłam.

Robiłam Victorii to, co ona zrobiła mnie. Błędne koło. Wszystko ma swoje konsekwencje. Ale cierpiałam. Napięcie rosło, coraz bardziej i bardziej. Miałam wrażenie, że zaraz mnie rozerwie. Tuż za nim kroczył ból. Czysty, przerażający i paraliżujący ból, a ja nie mogłam go poczuć. Nie chciałam go czuć. Chciałam rozciąć sobie skórę, wepchnąć rękę do środka, złapać go i wyrwać ze swojego wnętrza.

Chciałam pozbyć się go na zawsze.

*Bailey.*

To znowu była moja mama. Słyszałam siebie i wiedziałam, że jej tu nie ma, ale jednak była. Wróciła, żeby mnie prześladować.

– Mamo. – Pękłam i zwiesiłam głowę. Zachwiałam się, kolana się pode mną ugięły.

Kash złapał mnie i podniósł. Wtuliłam się w niego, potrzebowałam go.

Ruszył przez tłum.

– Tędy – powiedziała Torie.

Otworzyły się drzwi i przeszliśmy przez nie. Muzyka przycichła. Kash niósł mnie długim korytarzem. Potem wsiedliśmy do windy. Pojechaliliśmy na górę, a później znowu był kolejny korytarz.

– Sir – powiedział jego ochroniarz.

Weszliśmy do jakiegoś pokoju i Kash położył mnie na kanapie. Rozejrzałam się, ale było ciemno. Za jego plecami znajdowało się okno, w które były światła neonów. Przyniósł mnie do swojego biura.

Od tak dawna tu nie byłam.

– Zostań tu, dobrze? – Schylił się nade mną i położył mi dłoń na ramieniu. Na jego twarzy malowała się troska. – Muszę tam iść i z nią porozmawiać. Poradzisz sobie, dopóki nie wrócę?

Poradzę sobie?

Nie odpowiedziałam, tylko opuściłam głowę i się skuliłam. Zawsze sobie poradzę, będąc sama. Nie wiedział o tym? Byłam Hayesówną. A Hayesówny sobie radziły.

## ROZDZIAŁ 36

### Kash

VICTORIĘ ZAPROWADZONO DO BIURA TORIE. Wszedłem tam i nie przejąłem się, kiedy zbladła. Powinna.

– Jaja sobie robisz?

Powitałem ją tymi słowami wkurzony, a ona z trudem przełknęła ślinę. Już wcześniej była blada. Częściowo wynikało to ze stanu, w jakim ją znaleźliśmy, i z detoksu, ale gdy tylko się tu zjawiła, pożałowałem, że próbowałem być dobrym facetem.

– Przepraszam.

Przechyliłem głowę.

– To wszystko, co masz do powiedzenia? – Podszedłem bliżej. – Co tu, kurwa, robisz? – warknąłem. – Powiedziałem, żeby cię puścili i wysłali na odwyk. Zabawne, mój klub nie przypomina ośrodka dla narkomanów.

– Wiem, wiem. – Podniosła ręce i cofnęła się o krok.

Pieprzyć to. Nie wchodziłem w jej przestrzeń osobistą. Nie nacierałem na nią. Zrobiłem jeden krok w jej stronę i stanąłem. W tej chwili kobieta, którą kocham, płakała w moim biurze, a ja byłem tutaj z tą.

– Zaczynj gadać. Odrywasz mnie w tej chwili od Bailey i to mi się nie podoba.

– Okej. – Cofnęła się o kolejny krok.

– Jeżeli cofniesz się jeszcze raz, jakbym to ja był tu pieprzonym agresorem, to wykopię cię stąd tak szybko, że zakręci ci się w głowie.

Znieruchomiała.

Rozszerzyłem nozdrza.

– No gadaj. Już.

– Przepraszam! – krzyknęła, rozkładając ręce. Tama pęk-ła. Cały ten cholerny lęk zniknął i nagle się rozpląkała. Miała ciężki oddech. – Okej? To właśnie przyszłam powiedzieć. Przepraszam za wszystko. Za wszystko!

Otworzyłem usta.

– Przepraszam za to – ciągnęła – że z tobą byłam, doskonale wiedząc, że gdybyś się we mnie zakochał, próbowałabym cię kontrolować z rozkazu twojego dziadka. Przepraszam za to, że nigdy ci tego nie powiedziałam. Przykro mi, że tak bardzo bałam się jego i tego, co by zrobił, że na pierwszym miejscu postawiłam rodzinę i jego. Przepraszam za wszystkie te momenty, gdy byłam skończoną suką. Przepraszam za zjadliwe komentarze, którymi czasem raczyłam Seraphinę. Przepraszam za to, że wiedziałam o tym, jakim potworem jest Quinn, ale nigdy o tym nie wspomniałam. Przepraszam za to, że zawsze trzymałam jej stronę i ją wykorzystywałam, nawet się nie zastanawiając, kogo może skrzywdzić. Przykro mi, że twój dziadek skrzywdził Bailey. Przepraszam za to, co jej powiedziałam. Ale nie przepraszam za to, że się w tobie zakochałam, i nie przepraszam za to, że nadal cię kocham, chociaż wiem, że nigdy nie odwzajemnisz tego uczucia. – Przerwała. Nadal ciężko oddychała. Łzy zostawiły czarne ślady maskary na jej twarzy.

Zamknąłem usta.

Zwiesiła głowę, ale wcześniej dostrzegłem cierpienie malujące się w jej oczach.

Pociągała nosem i ocierała go chusteczką.

– Uratowałeś mi życie, a nie musiałeś tego robić. Umarłabym. – Spojrzała na mnie, nadal było widać to cierpienie. Znajdowało się na samej powierzchni i wystarczyło, żeby moja złość zelżała. – Calhoun kazał mi pojechać do tamtego domu i się w nim ukrywać. I tak zrobiłam. Ale wysłał mi też narkotyki, i to tyle, żebym przedawkowała, jakaś część mnie o tym wiedziała. Miałam je naszykowane. Zamierzałam je wziąć i wiedziałam, że umrę. Przyjechałeś w samą porę. – Znowu pociągnęła nosem. Ochrypły głos przeszedł w szept. – Ocaliłeś mi życie, a potem jeszcze pomogłeś mi w detoksie.

– Jedź do ośrodka.

– Jadę. – Z oka wypłynęła jej łza, pozwoliła na to. Nie otarła jej, a w jej spojrzeniu błysnęła determinacja. Uniosła głowę i wyprostowała ramiona. – Wróciłam spakować rzeczy, samochód już na mnie czeka. Nie przyszłam tu, żeby kogokolwiek wytrącić z równowagi. Naprawdę. Kiedy Fleur powiedziała, że tu jesteś, chciałam podziękować. I... – Broda jej zadrżała, zamrugała pospiesznie. Zobaczyłem, że z trudem przełyka ślinę. – I... i wiem, co planuje z tobą zrobić twój dziadek.

Zastygłem w bezruchu.

– Wiem, że masz brata bliźniaka. Wiem, że wiesz o jego istnieniu, i wiem, że on ma cię obserwować. Bo ma cię zastąpić.

Co... Zamrugałem.

– Co proszę?

Zacisnęła usta, ale znowu miała zdecydowany wyraz twarzy. Uniosła głowę.

– Twój brat ma przejąć twoje życie. Przez cały ten czas ci się przyglądał, a kiedy opanuje twoje zachowanie do perfekcji, zabije cię.

Zrobiła krótką przerwę.

– A potem przejmie twoje życie, jakbyś nigdy nie istniał.

## ROZDZIAŁ 37

### Bailey

– BAILEY.  
Spałam. Kurna, jakim cudem udało mi się zasnąć?  
Ktoś pogłaskał mnie po ramieniu i pochylił się nade mną.  
– Bailey. Obudź się.  
Serce mi przyspieszyło. To był Kash... ale to nie on. To nie była jego ręka.  
Światła w biurze były zgaszone, a przecież wcześniej paliła się lampka. Wiedziałam, że Kash mi ją zostawił.  
Co on robił?  
– Bailey – powiedział nieco bardziej nagłaco. Potrząsnął moim ramieniem. – No, budź się.  
– Co ty robisz?  
Skrzywiłam się, słysząc swój głos. Był ochrypły i ledwo słyszalny.  
– Musimy iść. – Jego głos był wyraźniejszy, głośniejszy.  
Brzmiał jak Kash.  
Przysunął głowę. Mój wzrok powoli przyzwyczajał się do ciemności. Ten mężczyzna wyglądał jak Kash. Ale to nie był on. Wiedziałam, czułam to.  
– Kim... – Przerwałam. Jakaś myśl nie dawała mi spokoju. Ten facet... znałam go. Żołądek mi się zacisnął. To był ten brat bliźniak.  
Na pewno?  
Zaraz...  
Nie.  
Ale...  
To nie był Kash. Wyglądał jak Kash, mówił jak Kash i zachowywał się, jakby był Kashem.  
Ale to nie był Kash.  
Pewność uderzyła mnie z pełną siłą. Zaczęłam ciężko oddychać. Po plecach wraz ze spływającym zimnym potem przebiegł mi dreszcz. To był jego brat. Wiedziałam, byłam pewna na sto procent. Boże drogi, co zrobić? Kash! Gdzie był Kash? Zamarłam, całe moje ciało zastygło.  
– Co się dzieje? – rzucił zniecierpliwiony.  
Musiałam spróbować.  
– Szop pracz – powiedziałam.  
Czekałam w napięciu, ale nic się nie wydarzyło, zero reakcji. To zdecydowanie nie Kash.  
Z całą pewnością nie on.  
Ale dręczyło mnie jeszcze jedno. Coś w zakamarkach umysłu, coś innego związanego z tym facetem.  
Kto... Co?  
Rozdzwoniły się wszystkie moje dzwonki alarmowe.  
Pieprzyć to.  
Co mam zrobić?

Kłamać. Udawać. Grać.

Poczułam odpowiedź z taką pewnością, jakby to Chrissy przemówiła mi w myślach. Naprawdę usłyszałam jej głos. Nadal miałam zaciśnięty żołądek. Postarałam się brzmieć, jakbym była zaspana.

– Co się dzieje?

– Musimy iść, króliczku.

Króliczku.

Kashowi zdarzało się tak mnie nazywać, ale nie w takich sytuacjach. Nie teraz. Rzuciłby to przypadkowo w jakichś innych okolicznościach, a nie wtedy, gdy na bank by mnie to zaniepokoiło. Albo słonko. Tak też mnie nazywał, ale tylko w gorączce namiętności, kiedy się we mnie poruszał.

To absurdatne, ten facet naprawdę nie był Kashem, a jednak podciągnął mnie do pozycji siedzącej. Nie chciałam, żeby mnie

dotykał. Nie chciałam czuć jego dłoni na sobie. Wziął mnie za rękę, ale przynajmniej nie splótł ze sobą naszych palców. Dzięki Bogu. Kash by to zrobił.

A teraz to on wyciągał mnie z biura. Miał pochyloną głowę, był ubrany jak Kash, i kiedy wyszliśmy na korytarz, ochroniarze nic nie powiedzieli.

Fitz stał przy windzie i wciskał guzik. Omiótł nas spojrzeniem, a winda właśnie wtedy się otworzyła. Popatrzyłam na niego twardo, a on zmarszczył brwi, ale wszedł za nami. Znowu ta dziwna myśl nie dawała mi spokoju.

Znałam go, a przecież to niemożliwe.

Prawda? Prawda...

To musiało być to. Zderzenie dwóch światów. Dlaczego miałam takie wrażenie? Po raz kolejny czułam, że mam déjà vu. Aż przechodziły mnie ciarki. Czy to dlatego wciąż milczałam? Jechał z nami Fitz, miał broń, jestem pewna, że z łatwością by go pokonał.

Ale ja znałam tego faceta. Nie mogłam pozbyć się z głowy tej natrętnej myśli. Skąd mogłam go znać? Chodziło tylko o jego podobieństwo do Kasha? Nie pasowało mi to. Czułam, że chodzi o coś więcej, o coś jeszcze. Coś, czego nie pamiętałam – a przecież ja pamiętałam wszystko!

Dotarliśmy już na dół i winda się otworzyła. Musiałam dać znać Fitzowi, musiałam coś powiedzieć. Tylko Kash wiedział o szpach.

Nie-Kash zacisnął palce na mojej dłoni i ruszył naprzód. Kash by tego nie zrobił. Nosił mnie, prowadził, kierował mną. Ale nigdy mnie nigdzie nie ciągnął, nie w takim stanie, w jakim mnie zostawił.

– Wyjście od ulicy? – zapytał Fitz nie-Kasha.

– Tak.

Boże. Nawet warknął idealnie jak Kash.

Próbowałam lepiej mu się przyjrzeć, dostrzec ewentualne różnice w rysach twarzy, ale ciągle miał spuszczoną głowę i trzymał twarz pod takim kątem, że trudno było ją zobaczyć. Robił to celowo i skutecznie. Był w tym tak dobry, że przeszył mnie dreszcz i jeszcze bardziej wzmógł niepokój.

Musiałam coś powiedzieć.

Skąd ja go znałam? I dlaczego to tak bardzo nie dawało mi spokoju?

Fitz już dotarł do drzwi wyjściowych. Otworzył je. Przed nimi czekał samochód. Widziałam czerwone światła hamowania. Ktoś siedział w środku, to była pułapka.

Nie mogłam dłużej czekać.

– Wiem, że nie jesteś Kashem – powiedziałam spokojnie.

Zamarł.

Zobaczyłam, że Fitz też znieruchomiał, a potem bum! Obaj zaczęli działać.

Potrzebowałam sekundy na ogarnięcie, co się wydarzyło, bo spodziewałam się, że Fitz go powali. Ale tak się nie stało.

Fitz podniósł rękę w kierunku radia. Zdążył wdusić przycisk nadajnika i zaczął zbliżać aparat do ust, kiedy nie-Kash go powalił. Odwrotnie, niż się spodziewałam, bo byłam pewna, że Fitz pokona go raz-dwa. Że powiem swoje i bum! Nie-Kash będzie leżał nieprzytomny u moich stóp.

Zdecydowanie nie tak to poszło.

Nadal to przetrawiałam, kiedy na mnie spojrział.

Ajć. Kurna.

Teraz byliśmy tylko ja, on i osoba, która siedziała w samochodzie.

– Aaaaaa! – wrzasnęłam mrozącym krew w żyłach głosem, po czym dodałam: – Pomooooocy!

Nie-Kash wykrzywił się z wściekłości i sięgnął po mnie.

Zanurkowałam, a gdzieś w tyle umysłu nagle zrozumiałam, dlaczego Fitz zaczął od wzywania pomocy przez radio – bo jej potrzebował! Bo ja jej potrzebowałam. Rzuciłam się w kierunku jego radia i broni w kaburze, z której zsunęła się marynarka, kiedy Fitz upadł.

W teorii miałam dać nura i złapać jedno i drugie. Schować głowę między ramiona, po czym przetoczyć się jak siatkarki podczas meczów. Nie wiem, dlaczego przypomniałam sobie rozgrywki sportowe z czasów szkoły średniej, ale i tak nic nie poszło po mojej myśli.

Po pierwsze, nie-Kash rozdeptał radio.

Okej. Nie ma sprawy, zwłaszcza że dzięki temu zyskałam trochę czasu, bo zmiażdżył je i kopnął w bok, zamiast to mnie kopniakiem pozbawić przytomności.

Po drugie, broń została w kaburze. Złapałam ją i pociągnęłam, ale nic to nie dało. Nie zdołałam jej wyciągnąć.

Jak się to robiło?

Nie-Kash już wyciągnął ręce, żeby mnie złapać, ale właśnie wtedy popełnił błąd. Jego chwyt okazał się łagodny, próbował obejść się ze mną delikatnie, a to oznaczało, że nie chce mnie skrzywdzić. Mogłam to wykorzystać i wykorzystałam. Zaczęłam walczyć nieczysto. Kiedy już się przetoczyłam (tyle że bez radia i broni), uwolniłam się z jego chwytu. Ale zamiast zerwać się na równe nogi i uciec, odwróciłam się i rzuciłam na niego.

Wcieliłam się w szczeniaczka. Ugryzłam go w kostkę. Dosłownie.

– Kurwa – warknął, po czym złapał mnie za włosy i pociągnął.

„Delikatne” podejście szybko uległo zapomnieniu, ale nie-Kash nie podniósł mnie do pionu, co również obróciłam na swoją korzyść. Kopnęłam go w nogi, dzięki czemu znowu się uwolniłam. Niestety wylądowałam przez to na tyłku, a on stanął nade mną.

Zabrakło mi opcji. Nasze spojrzenia się skrzyżowały, otworzyłam usta. Znowu zamierzałam się wydrzeć. On to wiedział. Ja to wiedziałam. Obydwoje mieliśmy to usłyszeć.

I nagle rzucił się, złapał mnie, pociągnął i pchnął na ścianę.

Déjà vu. I to po raz, kurde, trzeci!

Zasłonił mi usta dłonią, nachylił się i wyszeptał prosto do ucha:

– Zamknij się!

Tyle że ja usłyszałam całkiem co innego. Usłyszałam: „Za dwie minuty włamią ci się do domu i wezmą jako zakładniczkę”.

Był tego samego wzrostu. Miał te same oczy i ten sam głos, bo już nie próbował udawać.

Jest taki szósty zmysł, dzięki któremu wiemy coś, czego nie powinniśmy wiedzieć. Po

prostu się wie i ja właśnie tego doświadczałam. Znałam tego faceta.

Oddech zamarł mi w piersi. Wszystko zamarło. Uświadomienie sobie, z kim mam do czynienia, totalnie przeciążyło mi system, przysięgam, że usłyszałam, jak wywała mi bezpieczniki w mózgu.

Znałam tego faceta. Na bank, od początku wiedziałam, że go znam, i teraz przestałam myśleć, co robię. Odrąciłam jego rękę, złapałam go za koszulę i wysyczałam:

– Znam cię!

Elokwentna geniuszka... nigdy nie twierdziłam, że nią jestem.

Zrobił wielkie oczy.

– To byłeś ty! Masz na imię Chase.

„Na pewno sprawdziłeś górę, Chase?”

Członek zespołu Arcane. Chase, który włamał mi się do domu, powiedział, że ma mnie zgwałcić, a potem mają mnie porwać. Ten Chase!

„No oby, a może te dwa pchnięcia mu nie wystarczyły?”

Ich chory śmiech. Znowu to wszystko słyszałam. Ponownie byłam w domu.

Wygięłam plecy i rozdarłam się na całe gardło.

– Aaaaaa! – Wdech. – Pomooocyyy!

Zesztywniał, wpatrując się we mnie. Jakbym to ja go złapała i wzięła jako zakładnika.

A potem mu się wymknęło:

– Cholera.

Cholera?

Cholera!

Cholera?

Zmarszczyłam brwi.

– Jak to „cholera”?

Gdzieś za nami otworzyły się drzwi. Wylała się z nich muzyka klubowa i ktoś powiedział:

– Ej!

Nie-Kash (zdecydowanie Chase) znowu zaklął, ale drzwi otworzyły się szerzej, usłyszeliśmy kolejne krzyki i tupot wielu stóp, a potem zapalono światła w korytarzu i Chase zniknął.

To znaczy nie tak od razu. Nie rozplynał się w powietrzu. Ściągnął mięśnie twarzy, cofnął się, złapał klamkę i wypadł za drzwi.

Wtedy otworzyły się tylne drzwi SUV-a, a ja rzuciłam się za nim. Musiałam to zobaczyć, musiałam.

Zobaczyłam – i zaparło mi dech w piersi.

Zamarłam, bo to było niemożliwe.

Widziałam ducha.

Z samochodu patrzyła na mnie Chrissy Hayes i w ogóle nie zareagowała na mój widok.

Moja matka żyła.

## ROZDZIAŁ 38

### Bailey

– BAILEY!

Kash przepadł do mnie, porwał na ręce i wniósł z powrotem do klubu.

Wokół mnie zapanował kompletny chaos. Na korytarz wybiegali kolejni ochroniarze. Kash przytulił mnie mocniej do piersi i warczał rozkazy. Wysyłał swoich ludzi do każdego wyjścia, na każde piętro, do każdego pomieszczenia. Mieli sprawdzić cały klub, a potem teren dookoła niego. Wiedziałam o tym, słyszałam to wszystko, bo Kash nie chciał mnie puścić.

Znaleźliśmy się na klatce schodowej. Kash przeskakiwał po dwa stopnie, wciąż trzymając mnie na rękach. Niósł mnie, jakbym była niemowlęciem, aż wróciliśmy do jego biura. Położył mnie na kanapie, na której spałam, kiedy obudził mnie oszust. Nie wspomniałam o tym, bo wiedziałam, że Kash wściekłyby się jeszcze bardziej.

Siedziałam więc i czekałam.

Do pokoju wbiegł Fitz i odciągnął go na bok.

– Co tam się stało, do kurwy nędzy? – warknął Kash.

Fitz spuścił głowę i zaczął mówić pospiesznie, nerwowo. Wiedziałam, że zdaje raport z niedawnych wydarzeń. Kiedy Kash w końcu pozwolił mu odejść, skinął głową i posłał mi badawcze spojrzenie. Nie usłyszałam, jakie dostał instrukcje, ale dostał je bez wątpienia. Zaczęli przybywać kolejni ludzie.

Najpierw Torie, tuż po niej Melissa. Towarzyszyła im Tamara, która zaczęła układać mi włosy. Miała zmartwione spojrzenie. Przygryzała mocno dolną wargę i nie mogła usiedzieć w miejscu. Nie mogła też przestać mnie dotykać, więc po chwili ułożyła mi włosy w inny sposób. Potem poprawiła mi bluzkę i wygładziła wszelkie zmarszczki na materiale. Kiedy sięgnęła do uszu, żeby poprawić mi kolczyki, skrzywiła się, bo nie było co poprawiać. Nie miałam kolczyków.

– Dobry Boże, dziewczyno.

Wyciągnęłam do niej ręce. Wtuliła głowę w moje ramię i objęła mnie mocno, a ja trzymałam ją tak, gdy płakała.

Torie podeszła do nas i złapała moją dłoń. Mrugała szybko, by powstrzymać łzy. Uśmiechała się blado, widziałam, że też jest zatroskana.

– Nic mi nie jest – powiedziałam bezgłośnie. Poklepałam Tamarę po plecach. – Pomożesz jej?

Zamrugnęła jeszcze parę razy, przetręła twarz i położyła Tamarze dłoń na ramieniu.

– Skarbie, Tam, musimy już iść.

Tamara puściła mnie, chociaż niechętnie, ale pokiwała głową, bo Torie nie ustępowała.

– Yhm. Okej. – Wstała z kanapy, nie spuszczaając ze mnie wzroku. – Jeżeli będziesz czegoś potrzebować, czegokolwiek, zadzwonisz do nas?

Pokiwałam głową, a w gardle stanęła mi gula. Chyba wcześniej byłam w szoku, a teraz zaczęły mnie zalewać emocje.

– Na pewno – wychrypiałam.

Melissa uściśnęła mnie krótko. Położyła mi dłoń na szyi i wyszeptała:



– Trzymaj się. Dzwon, gdybyś czegokolwiek potrzebowała. Obiecuj mi, dobrze? Zobaczymy się na zajęciach.

Cholerna gula niemal mnie dusiła.

– Obiecuję – odszepnęłam.

Następny był Matt. Za nim próg przestąpili Chester, Guy i Tony.

Na widok tej trójki Kash, stojący w połowie drogi między mną a drzwiami, zawarczał. Otaczali go ochroniarze.

Matt i reszta zamarli. Jak zresztą wszyscy inni.

Ten warkot brzmiał pierwotnie. Dziko.

Matt uniósł brwi, ale dał chłopakom sygnał, żeby się nie ruszali. Najpierw podszedł do Kasha. Nachylili do siebie głowy. Kiedy Kash już skinął na zgodę, brat podszedł do mnie.

– Hej. – Siadł koło mnie i mnie przytulił.

No dobra. Wtedy mnie to wszystko uderzyło. Nie emocje, czułam je, ale trzymałam na wodzy. Wszystkie te osoby, które przyszły tu wcześniej, były przerażone. Trzeba je było zapewnić, że nic mi nie jest. Podchodziły i mnie ścisnęły, ale bardziej im to było potrzebne niż mnie.

Kash miał ochotę urwać komuś głowę, ale wiedziałam, że zajmuje się pilnymi sprawami, dopóki nie zostaniemy sami. Jakby wyczuł, że o nim myślę, przeniósł na mnie spojrzenie. Popatrzyłam na niego ponad głową Matta i aż mnie zatkało.

W jego oczach czaiła się furia. Przełknął ślinę, żeby odzyskać panowanie nad sobą.

– Och, Bailey. – Matt przyciągnął mnie bliżej i wgniół moją głowę w swoją pierś. Zaczął mnie głaskać. – Jestem tu. Jestem przy tobie. Przykro mi, to takie straszne.

No rzeczywiście.

A jednak ręce zaczęły mi się trząść. Wzbierała we mnie wściekłość i byłam wkurwiona. Moja mama żyła, a ja jeszcze nie zająknęłam się o tym ani słowem. Kash porwał mnie sprzed klubu, byłam zbyt zaszokowana, żeby się odezwać. Wszystko wydarzyło się w okamgnieniu i dopiero teraz myśli i emocje zaczynały za sobą nadażać. W końcu się synchronizowały.

Wyrwałam się Mattowi.

– Potrzebuję swojego komputera.

Odwrociłam się.

Wszyscy umilkli.

– Szop pracz – rzuciłam do Kasha.

Zmarszczył brwi, postąpił krok do przodu i warknął:

– Wszyscy wynocha!

Ludzie rzucili się do drzwi i w dwie sekundy zostaliśmy sami.

Prawie.

Matt wstał powoli z kanapy.

– Ee, słuchajcie...

– Ty też. – Kash wskazał głową drzwi.

– Ale...

– Matt.

Brat wskazał ręką na mnie i na siebie.

– Jesteśmy team Batt...

– Nie teraz, kurwa! – Znowu ten warkot.

– Okej. – Ruszył do drzwi. – Idę, ale szczerze... – Odwrócił się do mnie z ręką na klamce. – Wszystko w porządku?

Stałam już, ale poczułam, jak wewnętrznie się prostuję. Uniosłam podbródek.

– Wszystko dobrze.

Po chwili skinął głową.

– No dobra. Więc tak to zostawię. – Walnął dłonią w drzwi i dopiero wtedy wyszedł.

Kash podszedł i zamknął je na klucz.

– Co się dzieje?

Czułam się pełna życia. Całe ciało aż wibrowało, a ja z trudem powstrzymywałam się, żeby nie rzucić się na Kasha. Nie było teraz na to czasu.

– Pamiętasz tamtego faceta, który miał mnie porwać razem z Arcane? Ten, który był przy pierwszej próbie, ale nie przy drugiej?

Zrobił gniewną minę.

– Chase, tak? Takie imię podałaś policji.

– No więc... – Spojrzałam mu prosto w oczy. – Twój brat ma na imię Chase, a moja mama żyje.

## ROZDZIAŁ 39

### Kash

TO BYŁA CHWILA, KTÓREJ SIĘ OBAWIAŁEM. Nie mogłem pozbyć się tego lęku, a kiedy usłyszałem, że mój bliźniak zjawił się tu, zbliżył do Bailey, dotykał jej... Calhoun zabrał mi wszystko. Obydwoje rodziców. Mojego brata. Do tej pory nie wiedziałem o jego istnieniu, ale to nieważne. Został mi odebrany. A teraz ten sam brat podszył się pode mnie, oszukał moich ludzi, dostał się do jednego z moich budynków. W tym samym czasie usłyszałem ostrzeżenie Victorii. Jak jakieś pieprzone prorocstwo.

Chciał mnie zastąpić. O to chodziło. Tego od samego początku pragnął mój dziadek. To dlatego pozwolił mi tak długo żyć, co wcześniej wydawało mi się bez sensu. Pozwalał mi żyć.

– Jak sobie z tym radzisz?

Agentka Bright i detektyw Wilson przyjechali, gdy tylko dostali telefon. Wszyscy moi ochroniarze zostali wprowadzeni w temat mojego brata, wiedzieli już, kogo mają szukać. Od tamtej pory siedzieliśmy zamknięci w moim biurze, podczas gdy Bailey składała oficjalne zeznania FBI. To już nie była lokalna próba porwania. Chodziło o coś więcej, a ja chciałem dostać odpowiedzi.

I zamierzałem je zdobyć.

Zamiast odpowiedzieć Bright na pytanie, zadałem własne.

– Jakim cudem zabrano i poddano autopsji całe ciało i nikt nie zgłosił, że to nie jest pieprzona Chrissy Hayes? – wyszczałem przez zaciśnięte zęby. – Jakim cudem Bailey widziała na własne oczy, jak ktoś strzela jej matce prosto w głowę, a teraz ta matka żyje i ma się dobrze?

I siedzi w samochodzie mojego cholernego wroga?

– No więc... – Dostrzegłem błysk w jej oczach, zanim się opanowała. Pochyliła głowę i zerknęła w bok, gdzie Wilson spisywał w notatniku zeznania Bailey. Oboje siedzieli na kanapie. – Jesteśmy pewni, że faktycznie widziała matkę?

Pokiwałem głową.

– Widziała ją.

– Skąd wiesz? – Przysunęła się i ściszyła głos. – Raport lekarza sądowego był rzetelny. DNA pasowało do Chrissy Hayes, a jej własna córka zeznała, że widziała jej egzekucję.

Jezu.

Znowu zazgrzytałem zębami. Gdyby Bailey usłyszała to słowo. Egzekucja.

– Uważaj, jak mówisz o rzekomym morderstwie Chrissy Hayes przy jej córce – powiedziałem zjadliwie, aż podskoczyła.

Zrobiła wielkie oczy, ale zrozumiała przekaz. Okazuj szacunek albo się wynoś.

– Przeglądamy zapisy kamer, robimy wszystko, co normalnie robilibyśmy w takiej sytuacji. Musimy zweryfikować, czy Bailey faktycznie widziała swoją matkę, a nie grę cieni czy coś takiego.

– To nie były przywidzenia.

Czułem to w kościach, tak jak wcześniej. Zbliżał się koniec.

– Musimy się upewnić...

– Nie przywidziało jej się.

– Twoja dziewczyna jest pogrążona w żałobie. Więcej sensu ma założenie, że chciała zobaczyć matkę, więc jej podświadomość przywołała jej obraz.

– Nie chciała i jej podświadomość niczego jej nie podsunęła. Bailey widziała swoją matkę.

– Skąd ta pewność, Kash?

Usłyszałem ton jej głosu, więc na nią naskoczyłem.

– Stąd, że znam Bailey. Nie jest już pogrążoną w żałobie córką. Gdyby miała jakiegokolwiek wątpliwości, nie wyglądałaby jak teraz. Popatrz na nią, Bright. – Skinąłem w jej stronę.

Bright się obejrzała.

– Jest gotowa podpalić ziemię i spłonąć razem z nią – ciągnąłem. – Gdyby istniał choć cień czasy, że nie widziała Chrissy albo że wątpi w to, co widziała, po tej determinacji nie byłoby śladu. Leżałaby zwinięta w kłębek, bo możesz mi wierzyć, że odwinięcie jej było długim procesem. Nie. – Zdecydowanie pokręciłem głową. – Nie może się doczekać, aż zabierzecie się stąd z Wilsonem, żeby mogła zacząć robić wszystko, co w jej mocy, by odnaleźć mamę.

A my teraz traciliśmy jej czas.

Znowu zakląłem.

Bailey chciała hakować. A nawet nie to, potrzebowała hakowania. Widziałem, jak ją ciągnie. Chciała się pieprzyć albo walczyć. To była najbardziej ludzka część naszej natury, ale zabranie jej do łóżka nie byłoby teraz rozsądne. Co oznaczało, że musi walczyć. A walka oznaczała dla Bailey hakowanie.

Musiałem pozbyć się agentów.

– Jesteś pewna? – Wilson ponownie zadał Bailey jakieś pytanie. Widziałem w jej oczach złość.

– Tak! – warknęła.

Dosyc tego.

Ruszyłem w ich stronę. Bright położyła dłoń na moim ramieniu, żeby mnie zatrzymać. Spojrzałem na dłoń i na agentkę.

– Zabieraj ją. Już – nakazałem ostro.

Cofnęła ją gwałtownie. Schowała telefon do kieszeni i spiorunowała mnie wzrokiem, rozchylając usta.

– Zajmiemy się tym, Kash.

– Siedzicie w kieszeni jej ojca.

Zacisnęła pięści. Dostrzegłem to, zanim się zorientowała, co robi, więc opuściła ręce swobodnie wzdłuż ciała. Pochyliła nieco głowę, ale nie spuszczała ze mnie oczu. Miała zmrużone powieki.

– Chodzi o naszą przychylność, a nie o odwracanie wzroku podczas prowadzenia spraw. Musimy zweryfikować słowa Bailey. Posłuchaj, to nie będzie trudne. Jeżeli śmierć jej matki została sfingowana, to musieli ukryć pewne rzeczy. To łatwe, jeżeli nikt nie patrzy, ale jeżeli zaczniemy się przyglądać, odkryjemy ślady. Znajdziemy je, tylko daj nam wykonywać naszą pracę.

Sam zmrużyłem powieki i nachyliłem się do niej nieco za blisko.

– Więc róbcie swoje szybko, bo gdy tylko stąd wyjdziecie, dam jej działać – powiedziałem cicho, żeby nie miała wątpliwości, że mówię poważnie. – Jeżeli dowiem się, że komuś w waszym wydziale płaci mój dziadek, załatwię go.

Znowu rozchyliła usta.

– To groźba?

Spojrzałem na nią ostro, po czym wyprostowałem się i ruszyłem do Bailey.

– To obietnica.

Bright ponownie spojrzała na mnie ostrzegawczo, ale westchnęła i podeszła do partnera.

Wreszcie wyszli i zostałem z Bailey sam.

Spojrzenie wielkich oczu miała tak trzeźwe, że aż się skrzywiłem.

– Potrzebuję komputera – powiedziała.

Kiwnąłem głową i ruszyłem po kluczyki.

– Pojedziemy do biura twojego ojca. Ma najlepszy sprzęt.

Wstała, ale dotknęła mojego ramienia, żeby mnie zatrzymać.

– Wierysz mi? Oni nie uwierzyli. – Zerknęła w stronę drzwi.

– Wierzę.

Serce mi się ścisnęło. Chciałem wziąć ją w ramiona, ale tylko położyłem jej dłoń na policzku i powiodłem kciukiem po ustach.

– Chodźmy znaleźć twoją mamę.

Mrugnęła zaskoczona, a potem rozciągnęła usta w uśmiechu, którego nie widziałem od miesięcy.

Ta chwila była warta wszystkiego.

## ROZDZIAŁ 40

### Bailey

CZUŁAM SIĘ ROZBUDZONA. Trudno to wytłumaczyć, skoro nie obudziłam się ze snu ani z koszmaru. Nie chodzi o ten senny stan, gdy człowiek gramoli się z łóżka i dociera wężykiem do łazienki z nadzieją, że będzie można ustawić drzemkę i wrócić na godzinę pod kołdrę. Zupełnie nie o to. Nie chodzi też o tę chwilę, gdy świat robi się nagle wyraźniejszy i czuć magię w powietrzu.

Siedziałam na miejscu pasażera obok Kasha, który musiał prowadzić, żeby mieć poczucie kontroli, i czułam się rozbudzona. Tylko o tym potrafiłam myśleć.

Czułam jego dłoń, gdy trzymał mnie za rękę. Czułam fałdy jego linii papilarnych. Chropowatość skóry, siłę palców spoczywających między moimi.

Czułam fakturę siedzenia, zapach skórzanej tapicerki. Słyszałam trzeszczenie spowodowane zimnym powietrzem.

Ale też coś mnie dręczyło. Prześlizgiwało się po kręgosłupie, przesywało ciało.

Chciało mi się pić.

Byłam wygłodniała.

Chciałam tańczyć.

Chciało mi się śmiać.

Chciałam robić też i inne rzeczy.

Pragnęłam Kasha, więc przejechałam kciukiem po jego dłoni.

Zacisnął palce i zerknął na mnie z ukosa. Dostrzegłam w jego oczach podobne pożądanie. Również mnie pragnął, ale jeszcze nie teraz.

Serce waliło mi w piersi, stukałam niecierpliwie nogami o podwozie. Zamieniłam się w kłębek nerwów i ledwo mogłam wytrzymać. Byłam skupiona.

Przez całą drogę w ogóle nie rozmawialiśmy, żadne z nas nie powiedziało ani słowa. Nie puściliśmy swoich dłoni.

Zdziwiłam się, kiedy Kash zaparkował przed Chesapeake. Myślałam, że pojedziemy do biura w Phoenix Tech. Ale miał rację. W osobistym gabinecie Petera były najlepsze komputery. To tu powinnam się znaleźć. Ale gdy wyłączył silnik, zamiast wysiąść, spojrzałam na niego.

– To nie może zemścić się na Peterze.

Jego oczy pociemniały. Pochylił się i zawisł tuż nad moimi ustami.

– Nie zemści się. Dopilnuję tego. – Musnął mnie delikatnie wargami i się odsunął. To była obietnica na później, może znacznie później.

Wysiadł, a ja zrobiłam to samo.

– Czego potrzebujesz? – zapytał, gdy ochroniarz otworzył nam od środka drzwi.

Szłam pospiesznie przed siebie, Kash dotrzymywał mi kroku.

– Swoich słuchawek. – Zaczęłam wymieniać niezbędne rzeczy. – Jeżeli nie będziesz mógł ich znaleźć, to jakichkolwiek z metrowym kablem. Poza tym kawy, napojów energetycznych, przekąsek i czipsów. Wszystkiego z cukrem. Dużą ilością cukru.

– Czego jeszcze?

Byłam tak nabuzowana, jakby ktoś podpiął mnie do prądu. Zerknęłam na ubranie. Miałam

na sobie sukienkę. Nie mog-łam hakować w sukience.

– Ciuchów – dodałam.

– Ciuchów?

Otworzyłam drzwi do naszej sypialni.

– Przebiorę się. Możesz zgarnąć moje słuchawki i resztę?

Pokiwał głową.

– Gabinet twojego ojca...

Byłam już w garderobie i zaczęłam się rozbierać.

– Wiem, gdzie jest jego gabinet.

Podszedł bliżej.

– Nie, nie wiesz.

Zamarłam, jeszcze nigdy nie słyszałam u niego takiego tonu. Stałam ze ściągniętą przed chwilą bluzą w ręce.

– Co?

Kash pożerał mnie wzrokiem.

– Gabinet, którego używa do tego, co chcesz zrobić, nie jest tym, o którym myślisz.

Otworzyłam usta. Mój tata hakował? Zarumieniłam się. Oczywiście, że mój tata hakował, ale... Peter hakował?

– Nadal hakuje?

Powoli uniósł kącik ust.

– Ostatnio nie, ale w końcu po kimś to masz, wiesz?

Znowu się zarumieniłam. Poczułam to aż na karku. Wiedziałam o tym, ale kiedy usłyszałam to na głos, przewróciło mi się w żołądku.

– No więc ten gabinet jest na dole. Kojarzysz ścianę za barem?

– Tak.

– To za nią.

Wybałuszyłam oczy, szczęka mi opadła.

– Dobra. – Zamknęłam usta i zdjęłam sukienkę. – Skończę się przebierać i spotkamy się w piwnicy.

Uniósł drugi kącik ust i podszedł, a potem wsunął palec pod moją brodę. Odchylił mi głowę.

– Fajnie, że doszłaś do siebie – powiedział, zanim mnie pocałował.

Przeszył mnie dreszcz, ale się uśmiechnęłam. To był taki miły dreszcz. Odpowiedziałam, przytrzymując wargami jego usta.

– Fajnie dojść do siebie.

Jęknął i się ode mnie oderwał.

– Do zobaczenia w piwnicy.

Wciągnęłam na siebie top i spodnie dresowe, po czym wsunęłam stopy w puszyste kapcie. Włosy i makijaż zostawiłam bez zmian, a w ostatniej chwili złapałam plecak, były w nim laptop i słuchawki.

Kasha zastałam przy barze. Miał przy sobie kilka rzeczy, a gdy zauważył, że im się przyglądam, od razu zaznaczył:

– To tak na początek, jak już zaczniesz, doniosę ci resztę.

Super. To było rozsądne.

Podszedł do ściany, zdjął jedną z butelek i wcisnął stojak na wino. Cofnął się, a cała ściana wyjechała nieco do przodu, po czym przesunęła w bok.

Za nią był korytarz.

Kash wszedł, przyłożył dłoń do skanera i otworzył kolejne drzwi.

Znalazłam się w hakerskim rajku i z miejsca się w nim zakochałam. Za tymi drzwiami znajdowało się wszystko, czego w życiu pragnęłam. No wiecie, oprócz Kasha. Ale poza tym wszyściuteńko. Weszłam do środka.

Kash dotknął mojego ramienia i wskazał na boczne drzwi z czerwonym napisem „wyjście”. Wyglądały jak drzwi w kinie.

– Tam jest łazienka.

Jasne. Wyjście to łazienka. Dobra.

– Niedługo wrócę z resztą potrzebnych ci rzeczy.

Wtedy coś przyszło mi do głowy.

– Czekaj. A co z innymi? – zapytałam, odwracając się do niego.

Podniósł telefon.

– Wszystkich odeślę, nie martw się.

– A ty...

– Ja będę tutaj. – Wskazał głową stojącą w rogu kanapę. – Też mogę pracować.

Bardzo mi się to podobało.

– A Matt?

– Powiem mu, żeby zabrał kolegów na trzydniowy wypad. – Uśmiechnął się złośliwie. –

Dostanie samolot.

Roześmiałam się, kiedy wyszedł i powtórzyłam pod nosem:

– Dostał samolot.

Skupiłam się na komputerach i usiadłam.

A więc po kolei. Najpierw będę musiała się włamać do osobistego komputera taty, a potem do jego systemu. Znowu.



## ROZDZIAŁ 41

### Bailey

MUSIAŁAM ODKRYĆ DWIE RZECZY: po pierwsze adres, po drugie uczestników.

Zrobiłam to, co FBI podobno już robiło, ale ja zamierzałam być lepsza. Nie chciałam czekać na udzielenie przez okoliczne sklepy dostępu do zapisu z kamer, więc włamałam się do nich. Do wszystkich. Nie miałam ani grama poczucia winy. Niektóre było tak łatwo zhakować, że niemal robiłam im przysługę. Jeżeli zorientują się, że ktoś im grzebał w systemie, założą lepszy.

Ale to nie było usprawiedliwienie, bo nie czułam się winna.

W ciągu godziny znalazłam dwa zdjęcia mojej matki, w tym jedno na tylnym siedzeniu samochodu. No dobra, to było raczej zdjęcie jakiejś kobiety w SUV-ie. Ale ja wiedziałam, że to ona, więc liczyło się jako jedno z tych dwóch. Drugie znaleźliśmy czystym fuksem.

Kash podszedł dolać mi kawy i rzucił:

– Odbicie.

Jedno słowo. To było to. Mózg mi eksplodował.

Zupełnie zapomniałam o odbiciach w oknach, więc zaczęłam przeklinać się w myślach, bo musiałam ponownie sprawdzić wszystko, co przejrzałam do tej pory.

Znalazłam jedno, ale niewystarczająco wyraźne. Twarz była rozmyta, za dużo cieni. To był tylko przebłysk, sugestia, kto siedzi w SUV-ie, ale ja ją rozpoznałam. Wiedziałam, że to moja matka, jednak nikt inny by jej nie zidentyfikował, dlatego szukałam dalej. Potrzebowałam dowodów, musiałam o nią walczyć.

Zaczęłam przeszukiwać okolicę wokół klubu, aż w końcu namierzyłam pierwszy ślad SUV-a. Potem już tylko powtarzałam schemat. Raz po raz i tak w kółko. Włamywałam się do każdego systemu w promieniu czterech przecznic i ustalałam trasę samochodu aż do zjazdu na międzystanówkę. Później pozostały mi tylko kamery uliczne, które – dzięki Bogu – były znacznie łatwiejsze. Przeskakiwałam z jednej do drugiej, aż go zgubiłam. Wtedy cofnęłam się do miejsca, w którym widziałam go po raz ostatni. Ponowne namierzenie go zajęło mi dwadzieścia minut, bo na pierwszym skrzyżowaniu była kamera, ale na drugim już nie. A raczej była, ale nie działała. Więc musiałam zrobić to, co na początku. Przeglądałam wszystko w promieniu czterech przecznic, aż w końcu po godzinie go znalazłam.

Potem już nie było tak łatwo i szło wolniej. Dużo wolniej. Samochód wjechał na przedmieścia, a tam kamery nie były już tak liczne. Kilka umieszczono na głównych ulicach, więc od nich zaczęłam. Włamywałam się, przeglądałam zapisy i nic nie znajdowałam. Musiałam więc wracać do punktu wyjścia. Sprawdziałam każdą ulicę, którą mógł jechać. A przedmieścia Chicago to bardzo dużo ulic.

Cztery godziny.

Cztery cholerne godziny.

Zaczynała mnie boleć głowa. Wolałam nie liczyć, do ilu systemów prywatnych się włamałam, bo w końcu sumienie dało o sobie znać, choć raczej nieśmiało. Przypomniałam sobie, kogo szukam. Chrissy Hayes.

Znowu się skupiłam, jak laser, i wróciłam do poszukiwań. Byłam jak Kash w swoich

działaniach biznesowych: bezlitosna i wyrachowana.

Po kolejnych dwóch godzinach znowu ich znalazłam i aż krzyknęłam z radości, nie mogłam się powstrzymać.

– Znalazłaś ją?

Ach, no tak. Kash nie miał pojęcia, co robię. Pokręciłam głowę.

– Nadal śledzę SUV-a.

Podszedł i stanął obok.

– Podaj mi numer tablicy rejestracyjnej. Mam w gotowości jeszcze jeden zespół. Pomogą ci.

Jeszcze jeden zespół? Zmarszczyłam brwi.

– Co? Kogo?

Przyglądał się zapisom z kamer widocznym na monitorze.

– Pracują dla mnie dwa zespoły. Jeden zajmuje się takimi komputerowymi rzeczami – odpowiedział z roztargnieniem.

Szczęka mi opadła.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz?

– No. – Zerknął na mnie, wrócił spojrzeniem na monitor, a potem znowu na mnie. Zmrużył powieki. – O co ci chodzi?

– Kto się tym zajmuje? Ufasz im? Dlaczego wcześniej mi o nich nie wspomniałeś?

Cofnął się i wyprostował. Uniósł brwi.

– Yyy... – Pokręcił głowę i zamrugał kilka razy. – Nie wiedziałem, że chciałabyś wiedzieć takie rzeczy.

– Oczywiście, że tak! Niby dlaczego miałabym nie chcieć?

Otworzył usta, zamarł, po czym je zamknął. Wzruszył jednym ramieniem.

– Nie wiem. Interesowała cię tylko uczelnia...

Odsunęłam się od biurka i wyrzuciłam rękę w powietrze.

– To było w poprzednim semestrze! Wtedy wszystko było inaczej.

– Yyy, tak... – Zmarszczył brwi, skrzywił się, a potem wyglądał już tylko na zdezorientowanego. Przeczesał włosy palcami, a kiedy opadły na bok, zrobił to jeszcze raz.

Potarł twarz. – Przepraszam. Kiedy miałem ci o tym wszystkim opowiedzieć?

– Na samym początku – fuknęłam.

– Na początku?

– Tak.

– Miałaś terapię, próbowałaś dojść do siebie po drugiej próbie porwania...

Mącił mi w głowie, więc zamachałam rękami.

– Przestań wszystko racjonalizować.

Parsknął śmiechem.

– To się nazywa racjonalizowanie.

– Och! – Teraz to ja uniosłam brwi. Obie ręce trzymałam w górze, wnętrzem dłoni w jego stronę. Odchyliłam się. – Teraz to niby ja jestem nieracjonalna?

– Co? – Znowu otworzył usta. – Czekał. Co? – Potrząsnął głową. – Zgubiłem się.

– No to jest nas dwoje.

Skrzyżowałam ręce na piersi i ponownie fuknęłam. Byłam zła. Krew wrzała mi w żyłach. No bo, kurde!

– Powinieneś był mi powiedzieć.

– Po pierwsze, wydaje mi się, że to zrobiłem. A po drugie, kiedy? W jednej chwili skupiałaś się wyłącznie na studiach, pograżając się w nauce, a w następnej opłakiwałaś matkę

i próbowałaś dojść do siebie po jej morderstwie!

Skrzywiłam się.

– Okej! – Wyrzuciłam ręce w powietrze i odwróciłam się z powrotem do monitora. –

Łapię. Byłam w rozsypce.

Stał za mną i milczał.

Miałam to gdzieś. A może tylko tak sobie wmawiałam?

Wróciłam do pracy. Weszłam do kolejnego systemu i nagle sobie uświadomiłam, że na skrzyżowaniu, dokładnie nad światłami, była jeszcze jedna kamera. Przeoczyłam ją, więc zaczęłam się do niej włamywać.

– Co tu się wydarzyło? – zapytał ostrożnie.

Westchnęłam. Dostałam się do nagrania i odpowiedniego ujęcia. Przewinęłam czas i czekałam na dużą czarną plamę.

– Mieliśmy sprzeczkę.

– Naprawdę?

Nie zamierzałam się w to wdawać. Zerknęłam na niego, ciągle czekając na chwilę, w której przed kamerą powinien przejeżdżać poszukiwany samochód. Zwolniłam obraz.

– Tak to już się w związkach zdarza.

Siadł na stojącym obok mnie fotelu i obrócił go tak, żeby na mnie patrzeć.

– Zrobiliście coś, co robi się w związkach?

Zamarłam z ręką na myszce, a po chwili na niego spojrzałam.

– Tak.

Wpatrywał się we mnie intensywnie.

– I to w porządku?

– Tak. – Zmarszczyłam brwi. – A nie?

Teraz to on się zmarszczył i odchylił na fotelu. Ponownie uniósł rękę i przeczesał włosy palcami, a potem opuścił ją na biurko.

– Nie mam pojęcia. Po prostu nie chcę wyprowadzać cię z równowagi, a wydajesz się sobie radzić ze wszystkim... – Wskazał na komputer. – Robisz swoje i wyglądasz dobrze. Wszystko w porządku, tak? – Ściągnął brwi i powoli się do mnie nachylił. – Wszystko gra?

Był zestresowany. Aż zamrugałam ze zdziwienia, kiedy to do mnie dotarło. Nigdy go takim nie widziałam. Kashton Colello. Wspaniały, onieśmielający, seksowny Kashton Colello, który potrafił zabić, jeżeli musiał. Milioner, mój przerażający, opiekuńczy, niebezpieczny chłopak. Zdenerwowany.

Nadal mówił bez ładu i składu. Znowu potarł twarz. Zauważyłam, że ma spięte ramiona.

Nagle zaczęłam się uśmiechać. Nasze życie stanęło na głowie, kryzys gonił kryzys, a my robiliśmy to, co normalne pary, choć akurat łamałam prawo, a on mi w tym pomagał.

Zauważył mój uśmiech i przerwał.

– Co się stało?

– Nic.

Pokiwał głową i nieco się rozluźnił.

– Po prostu...

Znowu się spał.

– Fajnie tak.

Po raz kolejny uniósł brwi.

– Fajnie? – Machnął ręką między nami. – Teraz? – Wskazał na komputer. – Kiedy popełniamy przestępstwo? To jest fajne?

Zwalczyłam uśmiech i wróciłam do pracy.

– Nie. Fajnie, że siedzimy razem w jednym pokoju i robimy normalne rzeczy. – Przemyslałam to. – No, tak jakby. Okej, niezupełnie. Ale wiesz, o co mi chodzi.

Odetchnął nierówno. Opuścił rękę na fotel i się odchylił.

– Nie mam zielonego pojęcia, o co ci chodzi. Ja tylko... – Zawahał się, dobierając odpowiednie słowa. – Ja tylko nie chcę cię stracić.

Oddech zamarł mi w piersi.

Kash wbił wzrok w podłogę i pokręcił głową.

– Tak bardzo się bałam – powiedział ochryple. – Myślałam, że cię stracę. Najpierw ta próba porwania, potem tyrada Victorii, później straciłaś mamę. Chyba nie... – Podniósł głowę i nie zobaczyłam żadnego muru. Żadnej maski. Był bardziej odsłonięty, niż kiedy się kochaliśmy. – Chyba aż do teraz nie oddychałam i nie zdawałam sobie z tego sprawy. – Odsłonił się jeszcze bardziej i zobaczyłam, jak cierpi. Jego ból aż pulsował.

Podeszłam do niego. Cierpienie ściągnęło mu twarz. Usiadłam mu na kolanach i ujęłam jego policzki w dłonie.

– Kocham cię.

Zrobił gwałtowny wdech.

– Jesteś pewna?

Boże, tak bardzo się odsłonił.

– Jestem pewna.

Leciutko pokiwał głową. Oparłam o niego czoło, a on zamknął oczy.

– Mój dziadek... nie rozprawiłem się z nim, kiedy byłem młodszy...

– I co? Miałbyś zostać mordercą? – Podniosłam głowę i odchyliłam mu brodę, żeby na mnie spojrzeć. Serce ścisnęło mi się na widok jego cierpienia. Czułam jego ból, ale ciągnęłam. – Nie mogłeś zrobić nic, tylko żyć w strachu.

Spletliśmy palce. Siadłam na nim okrakiem i położyłam nasze dłonie na jego kolanach.

– Znajdę swoją matkę. Odzyskamy ją. Potem pomogę ci zniszczyć dziadka raz na zawsze i wymyślimy, co zrobić z twoim bratem.

Pochyliłam się i pocałowałam go głęboko, bo musiałam go poczuć.

Kiedy już zaspokoiliłam tę potrzebę, zsunęłam się z jego kolan i wróciłam do biurka.

## ROZDZIAŁ 42

### Kash

CAŁĄ NOC. ANI RAZU SIĘ NIE ZAWAHAŁA.

Zapierała mi dech w piersi w każdej minucie, w każdej godzinie. Pracowała bez przerwy. Nie zamierzała przestać, dopóki nie znajdzie Chrissy.

To było przyjemne, odświeżające.

Cholera. To było niezbędne.

Następnego dnia pracowała jeszcze po odejściu dziennej zmiany. Peter odesłał pracowników na płatne wolne. Została tylko minimalna liczba ochroniarzy.

Powiedziałem mu, żeby zabrał gdzieś dzieci na cały dzień, a sam przynosiłem Bailey lukrecję i napoje energetyczne.

Właśnie tego popołudnia, po wielu godzinach pracy, wyrzuciła ręce w powietrze i odsunęła się od biurka. Przemaszerowała dumnym krokiem przez pokój, triumfalnie unosząc pięści.

– Gooool! Bailey Hayes znowu górą! – Odwróciła się do mnie, z pięściami w górze i z najjaśniejszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widziałem na jej ustach. – Znalazłam ją. Mamy podgląd, włamałam się do systemu bezpieczeństwa ich sąsiadów. – Na czoło opadł jej kosmyk włosów. Nabrała powietrza i go zdmuchnęła. Ani na sekundę nie przestała się uśmiechać. – Znalazłam ją, Kash. Znalazłam mamę.

Nadal trzymała ręce wysoko. Miała zaczerwienioną twarz, rozszerzone źrenice i dzikie spojrzenie.

Odwzajemniłem uśmiech.

– Wiedziałem, że ci się uda.

Wstałem powoli, żeby wiedziała, co zamierzam.

Zaczęła opuszczać ręce. Otworzyła szerzej oczy i usłyszałem, jak zacina jej się oddech.

– Co robisz? – spytała podekscytowana. Na końcu wypowiedzi usłyszałem szept.

Mój uśmiech zmienił się w lubieżny. Nie powściągałem się, patrzyłem na nią intensywnie i jednoznacznie, wiedziałem, jak na to zareaguje.

– Dobrze wiesz, co robię. – Podeszedłem do niej niespiesznie.

Zmieszała się, wciągnęła powietrze i wstrzymała oddech. Zaczęła machać rękami, ale chyba nie zdawała sobie z tego sprawy.

Zbliżyłem się o kolejny krok.

– Patrzyłem, jak robisz swoje przez całą noc i większość dnia. Wiesz, jaka jesteś seksowna?

Stała jak urzeczona, nie spuszczała ze mnie wzroku. Powoli jej dotknąłem.

Zaliczała zjazd.

Przyciągnąłem ją do siebie i wsunąłem jej rękę pod bluzkę. Dotknąłem pleców.

– Znalazłam mamę, Kash – mruknęła i westchnęła.

Schyliłem się i zatrzymałem usta nad jej wargami.

– Znalazłaś mamę.

Uśmiechnęła się, a po jej policzku spłynęła łza.

– Jestem w tej chwili taka szczęśliwa. – Nagle na jej czole pojawiła się zmarszczka. – To zawsze później mija. Tym razem nie może. – Przejechała dłonią po moim bicepsie. – Tym razem nie wrócę, jeżeli to minie.

    Nie ma mowy. Musnąłem ją ustami i wymruczałem:

    – Nic nie minie. Nie pozwolę.

    Nieważne, co będę musiał zrobić.

## ROZDZIAŁ 43

### Bailey

– ODBIŁO CI? – syknęłam do Kasha. Szczęka mi opadła.

Pozamykaliśmy wszystko, usunęłam zapisy z kamer pokazujące, gdzie weszliśmy, ioczyściłam cały sprzęt. Złamałam tyle przepisów, że na samą myśl o ich przybliżonej liczbie ugięły się pode mną kolana.

Kash stał bez koszuli przy oknie i rozmawiał przez telefon.

Nie słuchałam, co mówi, dopóki nie dotarły do mnie słowa „czekajcie”, „zespół” i „szturmować dom”. Wtedy skupiłam się na treści.

Podniosłam się na kolana i nadal gapiłam na niego z otwartymi ustami, słuchając, jak kłóci się z kimś przez telefon na temat odbicia mojej matki. Usłyszałam wystarczająco dużo, żeby do czasu zakończenia rozmowy zagotowało się we mnie.

Odwrócił się, zobaczył mnie i zamarł.

– Odbiło ci? – Właśnie teraz to wysyczałam. – Powiedz, że się przesłyszałam.

Przyjrzał mi się, zamknął usta i zacisnął zęby. Uniósł i ściągnął ramiona, podniósł głowę.

O, tak.

Zanosilo się na kłótnię.

Odrzucił telefon na kanapę, po czym znowu odwrócił się do mnie i zaplótł ręce na piersi. Gra jego mięśni wcale mnie nie rozproszyła. Ani jego seksowny, humorzasty wygląd. Nic mi się w lędźwiach nie budziło.

Nie. Nic z tego.

Odkaszlnęłam.

– Chyba wcale nie powiedziałaś temu komuś, z kim akurat rozmawiałaś, że potrzebujesz czasu, żeby pojechać po moją matkę, prawda?

Bo to byłoby absurdalne, niedorzeczne i doprowadziłyby mnie do ślepej furii. Jestem pewna, że uszami poszła mi para.

A Kash nie spuszczał ze mnie wzroku, opuścił głowę i rozsunął stopy. O ludzie. Przygotowywał się do walki. Robiliśmy to, mieliśmy się pokłócić.

– Chcę swoją matkę – powiedziałam cicho, ale wyraźnie. Musiał usłyszeć, jak poważnie podchodzę do tematu.

– I ją dostaniesz – odparł niemal tak samo cicho, tak samo wyraźnie. Był całkowicie skupiony.

Bój czas zacząć.

– Chcę ją teraz.

– Dostaniesz ją.

Nie powiedział „teraz”. A powinien.

– Kash – ostrzegłam.

– Bailey. – Jego spojrzenie się ochłodziło.

– Kashton! – zawarczałam z głębi gardła.

Uniósł ramiona i widziałam, że się spina.

– Nie chcę, żeby władze dobrały się do mojego brata. To ja chcę go dorwać. I mam

zespół, który może ich przejąć, ale to wymaga czasu.

– Zespół? – Przypomniałam sobie, co powiedział mi w nocy. – Ile jeszcze masz zespołów?

Zamrugał, jakbym tym pytaniem zbiła go z tropu. Przeczesał włosy palcami.

– Jak już mówiłem, mam zespół pomagający w poszukiwaniach niezależnie od tego, co to za sobą pociąga.

Poszukiwania. Cokolwiek to za sobą pociąga.

Dlaczego to nie brzmiało jak coś legalnego? Chociaż nie oceniałam. Wcale. Gdybym go potępiała, równie dobrze mogłabym siedzieć razem z nim w celi.

– I mam wyspecjalizowany zespół u dziadka.

Uniosłam gwałtownie brwi.

– Jaja sobie robisz? – Znowu syczałam. Zerwałam się na równe nogi i podniosłam głos. – Wiesz, gdzie on jest?

Nie odpowiedział od razu. Dopiero po chwili niechętnie przytaknął.

– Już od jakiegoś czasu.

– Kash!

Zacisnął szczęki.

– Mocno przeżywałaś żałobę. Ja cały czas robię, co w mojej mocy, żeby wystąpić przeciwko dziadkowi, ale nie mogę się głupio zachowywać. Nie mogę go zaatakować bez sprawdzenia wszystkich szczegółów, a należy do nich na przykład odkrycie, czy zabezpieczył się na wypadek śmierci.

Co...

Usiadłam z powrotem.

– Zabezpieczył? Jak?

– On prowadzi tę grę od bardzo długiego czasu. Ma sojuszników i sprzymierzeńców, oddanych ludzi. A także pieprzone plany, co mają robić, jeżeli umrze. I podczas gdy ty rozpaczałaś po śmierci mamy, ja dokopywałam się do tego wszystkiego. – Zgrzytnął zębami. – Jestem blisko. Bardzo blisko. Ale odkrycie, że mam brata, było zupełnie niespodziewane, w dodatku pod każdym przewracanym kamieniem znajduję kolejne. Ale jestem blisko, czuję to.

Przełknęłam gulę, która stanęła mi w gardle. Zaczęłam rozumieć.

– I teraz ten zespół, który pilnuje twojego dziadka, wycofujesz od niego, żeby odbić moją mamę?

Przytaknął, nie patrząc na mnie.

– Tak.

Wow. W końcu to do mnie dotarło.

– Robisz to dla mnie?

Znowu zacisnął szczęki. Opuścił głowę i ją odwrócił.

– Robię to dla swojego brata.

Ale tak nie było. Ja o tym wiedziałam i on o tym wiedział.

Przeszłam na czworakach przez łóżko i złapałam go za rękę. Przyciągnęłam go do siebie i ześlizgnęłam się na krawędź łóżka. Wyprostowałam się na kolanach i spojrzałam na niego.

– Dziękuję.

Rezygnował dla mnie ze swojego dziadka.

– Nie robię tego tylko dla ciebie.

Wręcz przeciwnie, ale kłamał, żeby nie było mi przykro. Stawał na głowie, żeby pomóc mi odzyskać Chrissy.

Patrząc mu prosto w oczy, zdjęłam koszulkę. Po drugiej rundzie wciągnęłam na siebie



majki i top do spania. Teraz klęczałam przed nim na łóżku w samych majtkach, a on mi się przyglądał. Oczy mu pociemniały, pojawiło się w nich pożądanie. Zbliżył się i niemal mnie dotknął. Przyspilił mnie wzrokiem.

– Zdejmuj majtki.

Zdjęłam je, a potem mnie dotknął.

Później się całowaliśmy i jęczeliśmy, znajdując wspólny rytm. Ogólnie rzecz biorąc, działało się samo dobro.

W końcu.

## ROZDZIAŁ 44

### Kash

OBUDZIŁ MNIE TELEFON. Przetoczyłem się, żeby go odebrać.

Dzwoniła Bright.

Od razu wiedziałem, że to nic dobrego. Zapaliłem światło i oparłem się o wezglowie łóżka.

– Tak?

Bailey odwróciła się i podniosła głowę. Spojrzała na mnie zaspanym wzrokiem.

Zerknąłem na zegarek i dodałem:

– Jest czwarta rano.

– Twoja dziewczyna dała cię.

Kurwa.

Odrzuciłem koldrę, wstałem i poszedłem po spodnie. Wciągnąłem je na siebie, a potem złapałem koszulkę i zarzuciłem ją sobie na ramię.

– Co się dzieje?

Ruszyłem do przedpokoju, mówiąc bezgłośnie do Bailey:

– Śpij. Zaraz wrócę.

W jej spojrzeniu dostrzegłem zmartwienie. Wątpiłem, że zaśnie.

W przedpokoju skierowałem się do gabinetu Petera.

– Poczekaj chwilę.

– Nie – warknęła Bright. – To ty poczekaj. Wiemy, co zrobiła twoja dziewczyna. Wiemy też, że nie zadzwoniłeś, a mogłeś.

Wszedłem do gabinetu, ale nie zapalałem światła. Stałem przy oknie. Wychodziło na pole golfowe, które było oświetlone. Co prawda słabo, ale na tyle, żeby widzieć, jeżeli trzeba było przez nie przejść.

To miejsce było moim domem przez pół życia. Teraz zastanawiałem się, czy na jego resztę trafię gdzieś indziej.

– Znaleźliście dom.

– Znaleźliśmy twojego brata i Chrissy Hayes! – znowu warknęła. – Dlaczego nas, kurwa, nie uprzedziłeś? – Ciągnęła, nie dając mi odpowiedzi. – I nawet nie próbuj mi wciskać jakiegoś kitu o tym, że sam chciałeś się tym zająć. Dobrze wiesz, że przestępstw, którymi się obciążysz, wystarczyłoby, żebyśmy mogli zamknąć cię do końca życia.

Zacisnąłem palce na telefonie.

– Rozumiem, że nie dzwoni teraz do mnie osoba, która była sownie opłacana za przychylność FBI.

Roześmiała się.

– A żebyś wiedział. Coś ty sobie myślał? Twoja dziewczyna zostawiła za sobą takie ślady, że ślepy tirowiec by je znalazł. W ogóle ich nie zacierała. My tu harujemy i gonimy w piętę, a ty powinieneś być zadzwonić, gdy tylko znaleźliście Chrissy Hayes. Bezwzględnie!

Nie odzywałem się. Nie miałem do powiedzenia nic, co chciałyby usłyszeć.

Moje milczenie do niej dotarło, więc westchnęła.

– O Boże. Co takiego zamierzałeś zrobić?

Nadal milczałem.

– Przechwyciliśmy też rozmowę z twojej lokalizacji do Grecji. Powiedz, że to nie byłeś ty i że ani nie ściągałeś tu swoich ludzi, ani nie planowałeś żadnej akcji przeciwko dziadkowi. Powiedz mi też, że to nie były współrzędne Calhouna Bastiana.

Zrobiłem wdech, moja pierś się uniosła, powietrze ją opuściło i opadła.

– Kurwa! – Jej wybuch był niemal denerwujący. – Kurde, kurde, kurde. Zrujnujesz mi karierę. Sukinsyn z ciebie, wiesz o tym? Co zamierzałeś zrobić, Kashton? Przynajmniej to mi powiedz.

Teraz się przymilała?

Włożyłem rękę do kieszeni i odchyliłem głowę, intensywnie myśląc.

– Co pani robi, agentko Bright?

Chciała, żebym to wszystko powiedział.

Kurwa.

Chciała mnie złapać w pułapkę. Przez telefon.

Kurwa.

Ktoś nas podsłuchiwał.

Kurwa!

Już nie była dla mnie przydatna. Obrócili się przeciwko mnie.

– Dzwoni pani, jak rozumiem, żeby mnie poinformować, że znaleźliście mojego brata bliźniaka, a także Chrissy Hayes, tak? Czy taki był cel tego telefonu?

– Kurde – zakłęła cicho pod nosem. – Tak. – Była zrezygowana. Wiedziała, że wiem. – Nasz zespół jedzie tam w tej chwili i zakładam, że wkrótce zabierzemy pana brata do aresztu. – Znowu się zawahała. – Może pan czekać na następny telefon ode mnie. Damy znać, czy znaleźliśmy Chrissy

Hayes żywą.

Rozłączyła się, a ja zwiesiłem głowę. Straciłem kontrolę nad nią i Wilsonem.

Bright próbowała złapać mnie w pułapkę, co mi mówiło, że wszczynają sprawę przeciwko mnie. Czy skierują ją do sądu to już inna rzecz, ale skoro wiedziałem, musiałem się zabezpieczyć. Nie pozwoliłem sobie rozvodzić się nad utratą tej zawodowej relacji, tylko podszedłem do sejfu Petera i wyjąłem aparat, którego używałem wyłącznie w sytuacjach najwyższej konieczności.

Zadzwoiłem do swojego zespołu.

– Wszystko usuńcie. Federalni się przyczepili.

Potem drugie połączenie.

– Wyjechaliście już?

– Nie.

– To zostańcie. Już do nich jadą.

– Dobra.

Przynajmniej to jedno mi zostało. Nadal miałem dziadka w garści.

– Co się dzieje?

W gabinecie stał Peter Francis. Zaniepokojony, patrzył na mnie czujnie. Spojrzenie to mocno kontrastowało z workami pod oczami i wyczerpaniem, którego nie dałby rady ukryć.

– FBI znalazło Chrissy Hayes.

## ROZDZIAŁ 45

### Kash

MIAŁEM MAŁO CZASU. Powiedziałem mu wszystko, a kiedy opadł na kanapę, wyminąłem go. Zachowałem się wobec niego jak niewdzięczny dupek. Powinienem się nie spieszyć, złagodzić cios, wesprzeć go, kiedy próbował dojść do ładu z odkryciami ostatnich trzydziestu sześciu godzin.

Ale tego nie zrobiłem. Minąłem go i wysłałem wiadomość Mattowi.

KASH: *Przylatuj z powrotem. Chrissy Hayes żyje. Ojciec i siostra Cię potrzebują.*

Moja komórka zawibrowała niemal od razu.

MATT: *CO? CO? CO?*

KASH: *Bailey Ci wszystko wyjaśni. Wracaj. Muszę zewrzeć szyki, nie mam czasu na nic więcej.*

I tyle. Odpisywał coś, ale go zignorowałem. To wszystko była prawda. Bright i Wilson przestali dla mnie pracować. Traktowali mnie teraz jak przeciwnika, próbowali znaleźć podstawy, żeby mnie oskarżyć, a ja zamierzałem walczyć. Wcześniej nie chciałem mówić, że jeżeli sam polecę, to pociągnę ich za sobą, ale skoro zaczęli się wokół mnie kręcić, to nie miałem wyjścia.

Zaczęło się.

– Halo?

– Znajdź mi wszystko na moich agentów FBI.

– Domyślam się, że nie po to, żeby cię obciążyć?

– Dobrze się domyślasz.

Skoro brali pieniądze ode mnie, to na bank brali też od innych, dostawali inne łapówki, odwracali wzrok w innych sprawach. Odwrócili go, kiedy Bailey tu trafiła, i to bez mrugnięcia okiem. Działali według pewnego wzorca od dłuższego czasu i zostawiali po sobie ślady. Zawsze jakiś się znalazł.

– Nie chcesz, żeby zajęła się tym twoja dziewczyna?

Rozważyłem to przez moment.

– Nie. – Musiałem trzymać Bailey jak najdalej od tego wszystkiego. – Twierdzą, że zostawiła ślady, kiedy szukała matki i mojego bliźniaka. Muszę wiedzieć, czy to prawda.

– Nie.

Zacisnąłem palce na telefonie.

– Jesteś pewien?

– Zostawiła otwarty tylko jeden system, ich sąsiada, i tyle. Wiem, że to ona, tylko dlatego że powiedziałeś mi, co się dzieje. Jeszcze sprawdzę, ale nie widziałem niczego, co mogliby z nią połączyć.

– Znaleźli tamten dom.

Nie odpowiedział.

Czytałem między wierszami. Wątpiłem, żeby potrafili znaleźć go sami, a już na pewno nie aż tak szybko. Co oznaczało, że coś się stało. Podążyli...

Przerwał mi rozmyślenia.

– Mogli sprawdzać waszą lokalizację, jeżeli się domyślili, że nie będziesz na nich czekać, tylko powiesz Bailey, żeby zaczęła szukać.

– Mogą to zrobić?

– Mogą niemal wszystko, ale jeżeli zatarła ślady...

– Nadal mogą nas sprawdzać?

Milczał przez długą chwilę.

– Nie wiem.

Kurwa.

– Możesz się do nich włamać? Sprawdzić, czy coś na nią mają?

– A twierdzą, że mają?

– Tak. – Wkurzało mnie to, ale nie chciałem się do tego przyznawać.

– Sprawdzę, ale wtedy mnie namierzą. Odkryją nasze położenie.

Nie mogłem narażać Bailey na ryzyko.

– Zaczniście się pakować. Zrób to na odległość, jeżeli zdołasz – odpowiedziałem, idąc do sypialni.

– Robi się.

Rozłączyłem się i wszedłem do pokoju. Zobaczyłem, że Bai-ley się nie poruszyła. Miała wielkie oczy, ciasno oplatała kolana rękami.

Zakląłem, gdy dotarło do mnie, jaka jest blada.

– Co się stało?

Zerknąłem na zegarek. Miałem najwyżej godzinę.

– Federalni znaleźli dom. Zadzwonili i próbowali mnie zagiąć. Podejrzewam, że po południu zadzwonią do ciebie z informacją, że twoja matka jednak żyje.

– Czekaj. Co? – Wygramoliła się z łóżka i poszła za mną do łazienki.

Rozebrałem się, odkręciłem wodę i wszedłem pod prysznic.

Bailey czekała tuż za jego drzwiami.

– Co się dzieje, Kash?

Wszedłem pod strumień i napotkałem jej spojrzenie.

– Mam kłopoty.

Zrobiła ostry wdech, ale się nie zawahała. Nie odwróciła wzroku. Wiedziała, jakie podjęliśmy wczoraj ryzyko.

– Co mogę zrobić? – zapytała.

Wyluzować.

Wyspać się.

Odpocząć.

Uśmiechać się.

Śmiać się.

Pocieszyć ojca.

Być sobą.

– Nic. Zostań tu i czekaj na mój telefon.

Pokiwiała głową.

Ścisnęło mi się serce. Nie wiedziałem, co mnie czeka ani nawet czy cokolwiek się stanie, ale musiałem jeszcze raz jej dotknąć. Jeszcze raz jej posmakować.

Kiedy odwróciła się, żeby wyjść z łazienki i się przebrać, złapałem ją za rękę. Przyciągnąłem do siebie, położyłem jej dłoń na karku i zamknąłem ją w objęciach. Mocno wtuliła się we mnie i obydwoje napawaliśmy się tą chwilą.

Kochałem ją, ale nie miałem czasu jej tego powiedzieć.

Nie rozmawialiśmy.

Przenieśliśmy się do łóżka, gdzie do siebie przywarliśmy, a pięćdziesiąt trzy minuty i dwanaście sekund później dostałem telefon.

Przybyli federalni.

## ROZDZIAŁ 46

### Kash

BRIGHT BYŁA WKURZONA. Miała zmrużone powieki i zaciśnięte usta; gdyby mogła przeżuć żołędzie i wypluć je jak tytoń, toby to robiła. Nie wieźli mnie na przesłuchanie w kajdankach ani plastikowych opaskach zaciśniętych wokół nadgarstków. Eskortowało mnie dwóch agentów federalnych – żaden z nich nie był Bright ani Wilsonem – w roli „przewodników” w ramach „grzeczności”.

Ich słowa, nie moje.

A to znaczyło, że albo wcale nie mieli dowodów, na które się powoływali, albo nadal chcieli mnie wykorzystać. Byłem gotowy założyć się o pieniądze, że będą próbowali przekonać mnie, żebym pomógł im aresztować dziadka.

Wjechaliśmy na podziemny parking.

Kiedy już wysiedliśmy, przejęli mnie Bright i Wilson. Poprowadzili mnie przez jakieś drzwi, pokazali odznaki, a ode mnie pobrano odcisk palca. Na moich oczach wydrukowano mi przepustkę. Pracownik wyjął ją z drukarki, włożył w oprawkę na smyczy, a Wilson założył mi ją na szyję.

Potem ruszyliśmy korytarzem. Po obu jego stronach znajdowały się drzwi. Słyszałem dobiegające zza nich szmery.

– Macie tu mojego brata?

Bright gwałtownie obróciła głowę w moją stronę. Skrzywiła się.

– Nie jesteśmy z ciebie zadowoleni.

Ciekawe. Była wkurzona i nie kryła się z tym.

Musiałem się uśmiechnąć.

– Co się stało, Bright? Myślałem, że musiałaś trzymać nasze powiązania w tajemnicy. A jednak jesteśmy tu razem. Mają na ciebie jakieś haki?

W miarę jak mówiłem, mocniej zaciskała usta. Miała coraz sztywniejsze ramiona.

– Zamknij się i po prostu idź z nami. Masz poobserwować swojego brata.

Robiło się coraz ciekawiej. Pragnąłem mieć tę możliwość, ale nie tutaj, nie z nimi. Nie w ten sposób.

Zaprowadzili mnie do piwnicy, i to na tyły. Jakiś pracownik otworzył drzwi, za którymi zobaczyłem schody, ale nie było przy nich żadnej tabliczki z napisem „wyjście”. Ten budynek nie spełniał podstawowych norm. To musiała być tajna placówka do prowadzenia przesłuchań, o których miała się nie dowiedzieć opinia publiczna.

Niedobrze.

– A co by się stało, gdybym ci powiedział, że mam na sobie nadajnik?

Warknęła i odwróciła się do mnie. Przyjrzała mi się badawczo, tak jak ja jej. Zobaczyłem w jej oczach przeblask paniki. Była zaniepokojona, ale po chwili to ukryła. Znowu się skrzywiła.

– Nie masz.

Ruszyła przed siebie.

Rzeczywiście nie miałem nadajnika, ale za nią nie podążyłem. Stałem w miejscu, więc musiała się zatrzymać i obejrzeć.

Uniosłem brwi.

– Skąd wiesz?

Złapała mnie mocno za ramię. Tej reakcji nie udało jej się powstrzymać.

– Bo gdybyś go miał, nic byś nie powiedział. – Odwróciła głowę. – Idziemy.

Pociągnęła mnie za sobą.

Zaprowadzili mnie do pomieszczenia, które nie było pokojem przesłuchań, tylko obserwacji. W drugim pokoju, który widziałem przez lustro weneckie, znajdował się mój brat.

Siedział przy stole ze opuszczoną głową, ręce miał przykute kajdankami do blatu. Miał na sobie porwany T-shirt przesiąknięty krwią głównie w okolicy prawego barku.

Przypomniałem sobie, z jaką łatwością mi uciekł.

– Walczył, kiedy wpadliście do domu?

Obserwowałem go. Ani na chwilę nie spuściłem z niego wzroku, ale zauważyłem dwa ruchy. Kątem oka dostrzegłem, że Bright na mnie patrzy, natomiast mój bliźniak uniósł głowę. Nieznacznie. Ledwo. A potem z powrotem ją opuścił.

Wiedział, że tu jestem.

Nie miałem pojęcia, skąd to wiem. Ale wiedziałem.

– Nie miał czasu. Zaskoczyliśmy ich oboje. Był w kuchni.

– Wątpię, że był zakrwawiony, kiedy go ujęliście, skoro odbyło się to pokojowo. – Powinienem zapytać o Chrissy, ale tego nie zrobiłem. – Co tam robił?

– Co?

– Co robił w kuchni?

– Gotował jajka. – Wilson brzmiał, jakby opierał się o ścianę za naszymi plecami.

Jajka.

Przygotowywał jedzenie.

– Kto jeszcze był z nimi?

Bright warknęła, a Wilson odpowiedział lekko znudzonym głosem:

– On, kierowca, którego jeszcze identyfikujemy. I Chrissy Hayes.

To uświadomiło mi trzy rzeczy. Po pierwsze, Wilson nie był zaniepokojony. Byłoby inaczej, gdyby ich przyszłość wisiała na włosku. Po drugie, to znaczyło, że czuli się bezpieczni, ale Bright była sfrustrowana. Nie chciała, żebym zadawał te pytania, i nie chciała udzielać mi odpowiedzi. I wreszcie, odpowiadał tylko Wilson, co oznaczało, że albo doskonale gra dobrego gliniarza, albo dostali rozkaz udzielenia mi informacji.

Potrzebowali mnie. To jedyny scenariusz, jaki mógł się tu rozgrywać. A to oznaczało, że dostałem karty w tym rozdaniu. Dawało mi to pewną władzę.

– Gdzie jest Chrissy? – W końcu musiałem spytać.

Tym razem odpowiedziała Bright, jej twarz złagodniała.

– W ambulatorium. Kiedy lekarz da nam zielone światło, spiszemy jej zeznania, a potem będziemy mogli odwieźć ją do córki.

Zazgrzytałem zębami. Bright współczuła Chrissy, a to oznaczało, że z matką Bailey nie było najlepiej, kiedy ją znaleźli.

– Zakładam, że ją przesłuchaliście. – Spojrzałem na agentkę. – W jakim jest stanie?

Zawahała się.

– Nie pamięta zbyt wiele, psychiatra odradził naciskanie. Jest wychudzona, przeżyła traumę, ale mówiła do rzeczy i chodziła o własnych siłach, kiedy ją znaleźliśmy. – Znowu się zawahała. Zmarszczyła brwi, zacisnęła usta i skinęła w stronę mojego brata. – Nie bała się go.

Spojrzałem na niego. Nieznacznie uniósł głowę. Słuchał.

Nie powinien nas słyszeć.



Znowu przeniosłem wzrok na Bright i zmrużyłem powieki.

– Skąd wiesz?

– Coś się wydarzyło, kiedy go wyprowadzaliśmy. Musieliśmy się zatrzymać, bo ulicą jechał jakiś van. Informacja nie dotarła do zespołu, który sprowadzał ją z góry, gdzie była przetrzymywana. Spojrzeli na siebie. Agenci, którzy z nią byli, powiedzieli, że nie zareagowała na jego widok.

– Była w szoku? Nie wiedziała, kim on jest?

– Wiedziała. Wymówiła nawet jego imię.

Jego imię? – Chciałem zapytać, ale tego nie zrobiłem.

– Nie wystraszyła się ani nie spięła. Jeden z agentów z przyzwyczajenia trzymał palec na jej pulsie. Jej tętno się nie zmieniło. A imię wymówiła tak, jakby się o niego martwiła.

Jeszcze raz przyjrzałem się bratu. Ponownie spuścił głowę.

Nie mieli szans nic z niego wyciągnąć. Był dobry, zbyt dobry. Działy się rzeczy, o których nie miałem pojęcia, a musiałem się dowiedzieć. Zważyłem więc za i przeciw i postanowiłem wyciągnąć asa z rękawa.

– Chcę z nim porozmawiać.

Obydwoje zareagowali. Wilson głośno wciągnął powietrze. Bright odwróciła się gwałtownie i spojrzała na mnie z niedowierzaniem, a potem pokręciła głową.

– Nie.

– Tak. – Nachyliłem się do niej. Zanim zdołała ponownie zaprotestować, przedstawiłem swój argument. – Nic z niego nie wyciągniecie. – Nie wiedzieli, że nas słyszy, a ja owszem, więc ta wiadomość była również dla niego. Chciałem, żeby wiedział to, co ja, dałoby mi to punkt wyjścia. – Miałem go już wcześniej.

Żadne z nich o tym nie wiedziało, te wieści ich nie ucieszyły. Poczulem napięcie w powietrzu.

– Nie miałem pojęcia o jego istnieniu, dopóki nie pojawił się w moim mieszkaniu – ciągnąłem. – Włamał się. Złapaliśmy go, ale dlatego że sam nam na to pozwolił. Sprawdzał nas, a właściwie mnie. Czekaliśmy z przesłuchaniem. Chciałem się przekonać, jak Calhoun zareaguje na jego zniknięcie, bo wszyscy troje wiemy, że przyjechał właśnie od niego. Nic innego nie tłumaczy, dlaczego tak nagle się pojawił ani dlaczego nikt nie wiedział o jego istnieniu. Kiedy już ustaliłem, co chciałem, spotkałem się z nim. Przesłuchanie trwało pięć minut, a potem zniknął. Ukrywał się aż do próby uprowadzenia Bailey. Przetrzymywał u siebie Chrissy Hayes. Jest dobry, wiecie o tym. Niczego z niego nie wyciągniecie. – A teraz mój as. – A ja owszem. Dajcie mi z nim porozmawiać.

– Nie!

Spojrzałem na Wilsona. Miał wielkie oczy i był zaniepokojony; przeskakiwał wzrokiem ze mnie na Bright.

– Wilson?

Zawahał się.

Bright odwróciła się do niego, zaplatając ramiona na piersi.

– Nie, Wilson. Nie ma mowy.

W tym momencie zawibrował jego telefon. Wyjął go.

Bright zrobiła krok w jego stronę z wyciągniętą ręką.

– Nie odbieraj. Nie możemy im pozwolić zbliżyć się do siebie. Nie bardziej niż teraz.

Przyjrzałem się Bright, analizując jej słowa. „Im”. „Zbliżyć się”. Mówiła tak, jakby... Zmarszczyłem brwi. Mówiła tak, jakbyśmy działali razem. Jakbyśmy byli zespołem. A może chodziło o to całe bliźniactwo? Wierzyła w więź łączącą bliźnięta? Może sama miała siostrę

bliźniaczkę?

Ale Wilson odebrał.

– Wilson – rzucił do słuchawki.

Przez chwilę słuchał osoby po drugiej stronie linii. Połączenie nie trwało długo. Westchnął, kiedy się skończyło i spojrzał na mnie.

Dostrzegłem rezygnację w jego oczach w tej samej chwili, w której Bright zaczęła się jękać.

– Nie!

Uśmiechnąłem się.

Wilson skinął w stronę drugiego pomieszczenia.

– Idź.

Zawahałem się na sekundę. Chrissy Hayes się go nie bała. Znałem ją na tyle, by wiedzieć, że w tak krótkim czasie nie zdołałby zrobić jej prania mózgu. Jej brak lęku dawał mi nadzieję.

Sekunda minęła.

## ROZDZIAŁ 47

### Kash

ZA KAŻDYM RAZEM, kiedy mój brat bliźniak był obok, odkrywałem coś nowego. Pierwsza informacja była taka, że w ogóle istnieje. Drugą było przeczucie, że jesteśmy połączeni, choć nie powinniśmy. Nie dorastaliśmy razem, był mi całkiem obcy.

A jednak.

Wiedział, że wejdę do pokoju. Ja wiedziałem, że on wie, i kiedy otworzyłem drzwi, podniósł głowę.

Tym razem był wobec mnie nieufny. Jakimś cudem role się odwróciły. Może usłyszał mnie wcześniej przez ścianę i wiedział, że wiem więcej, niżby chciał? A może chodziło o to, że został złapany i nie mógł się stąd wydostać?

O to chodziło?

Tak czy inaczej, kiedy zamknąłem za sobą drzwi, żaden z nas nie odwrócił wzroku.

– Zamierzał zmusić cię do operacji plastycznej?

Zignorowałem krzesło i oparłem się plecami o lustro. Trzymałem głowę nisko i uważnie mu się przyglądałem.

Nie zareagował, ale czułem w kościach, że wie, do czego się odnoszę.

– Tak.

Rozszerzyłem nozdrza.

– Co robiłeś z Chrissy Hayes?

Tak naprawdę pytałem: Dlaczego ona się ciebie nie bała?

Zerknął na lustro, a potem wzruszył ramionami i opuścił głowę.

– Poznawałem swoją przyszłą teściową.

Spojrzał na mnie i nieznacznie się uśmiechnął. Zobaczył, że przewracam oczami. Parsknął śmiechem, a potem spowaźniał.

– Żartuję.

– Dupek.

Znowu się uśmiechnął.

– Wiem. – Przełknął ślinę i skierował wzrok na drzwi. – Wiesz, nie możemy. – Przeniósł oczy, moje oczy, na mnie.

Tia.

Pokiwałem głową. Wiedziałem, o co mu chodzi.

– Ale bym... wiesz. Gdyby... – Znowu zerknął za mnie.

No to było rozczarowujące. Dawał do zrozumienia, że odpowie, ale nie tutaj. A to stawiało mnie w położeniu, w jakim nie chciałem się znajdować.

Odsunąłem krzesło i usiadłem. Potarłem brodę, opuściłem głowę i przecesałem palcami włosy, po czym rozsiadłem się wygodniej.

– Co jest twoim głównym celem? Musisz mi to powiedzieć.

Jeżeli miałem wszystko zaryzykować, musiałem się upewnić, że będzie warto.

Spowaźniał i opuścił głowę, ale po chwili znów na mnie spojrzał.

– Nie krzywdzić innych. To mój główny cel.

Nic mi to nie powiedziało. Musiałem pamiętać, to nie jest mój brat, to obcy, nieznajomy facet.

Pokręciłem głową.

– Wiesz, ja już mam brata.

Dostrzegł to i jego jabłko Adama poruszyło się w górę i w dół. Światło w jego oczach znikło, a chociaż nadal był przykuty do stołu, udało mu się odchylić. Odsunął się ode mnie.

– Wiem, Matta Francisa. Chrissy mi o nim opowiedziała. – Przerwał i zerknął na lustro za moimi plecami. – O Bailey też mi opowiedziała.

Zrobiłem niezadowoloną minę.

– Nie wymawiaj jej imienia.

Natychmiast umilkł. Kiwnął głową i zamknął na chwilę oczy.

– Dobra.

Wiedziałem, że ważne pytania powinienem ograniczać do minimum, a następne było najszersze ze wszystkich. Ale czy to w sumie faktycznie było takie ważne? Władze wiedziały o jego istnieniu. Wiedziały o Calhounie, wiedziały o mnie. Nie miałem już zbyt wielu sekretów, więc musiałem zapytać, bo nie dawało mi to spokoju, odkąd włamał się do azylu Bailey.

– Stanowiłeś zapłatę?

Zrobił nierówny wdech i rozszerzył nozdrza.

Nachyliłem się.

– Dał naszej matce wolność, bo mu cię oddała? A może zabił ją dlatego, że się dowiedział, że jednego z nas przed nim ukryła?

Wściekłość rozjaśniła całą jego twarz. Drgnął i zacisnął gardło, jego rysy się wyostriły.

Sekundę później się opanował. Rozluźnił się i odchylił na oparcie. Przełknął ślinę. Opuścił barki, rozciągnął szyję i znowu się kontrolował.

– Chciałbyś wiedzieć, co? – Uśmiechnął się złośliwie.

Czekałem.

Nic.

Zmarszczyłem brwi. Tylko tyle? To była jego riposta?

Mój mars się pogłębił. Poczulem, jak mój wewnętrzny potwór z niego szydzi, więc pochyliłem się nad stołem i odsłoniłem zęby.

– Tylko na tyle cię stać? Żadnej błyskotliwej riposty? Żadnego przytyku? Żadnej zniewagi? – Czyżby jego umiejętności społeczne nie były zbyt dobrze rozwinięte? – Nie wiem, jak

wyglądało twoje życie, ale muszę zapytać. Czy ty wiesz, jak wygląda moje?

Mrugnął, a ja go na tym przyłapałem. Ciekawiło go to.

Odchyliłem się na oparcie. Victoria powiedziała, że miał mnie studiować. Powiedziała, że to właśnie robił, że Calhoun uważa, że to właśnie robił.

Gdyby rzeczywiście tak było, coś by odpowiedział. Cokolwiek. Rzuciłby chociaż zniewagę, jakiej mógłby użyć kiedyś Matt. Jakiś żart. A milczał. Nie obserwował mnie.

– Co robiłeś?

Gwałtownie podniósł wzrok. Wiedział, że go przyłapałem i nie krył się z tym. Nie zamknął się w sobie. Za to pozwolił mi w siebie wejrzeć, a potem powiedział:

– Nie zrobię tego. – Opuścił głowę bliżej stołu, bliżej mnie. –

Nie tutaj.

O tak, to całe bliźniactwo dało już o sobie znać. Doskonale zrozumiałem, co mi

przekazuje. Przytaknąłem i wstałem. Wyszedłem z pokoju pewien jednego: musiałem odbić go federalnym.

Bright i Wilson czekali na mnie na korytarzu. Żadne z nich nie było zadowolone. Wilson piorunował mnie wzrokiem.

– O czym wyście, kurwa, gadali? Widziałem filmiki, na których rozmawiają ze sobą paroletnie bliźnięta. Nikt nie potrafi ich zrozumieć. Paplają przypadkowe sylaby, a jednak każde z nich doskonale wie, o czym mówi to drugie, i przysięgam, że teraz widziałem dorosłą wersję takiej rozmowy.

Taa... może. Patrząc z boku, pomyślałbym to samo.

– On nic nie wie.

– Gówno prawda.

Fakt. Gówno prawda. Kłamałem w żywe oczy. Zrobiłem wydech.

– Prawda.

Bright uniosła brwi.

– A skąd to wiesz?

Zerknąłem na Wilsona.

– Pewnie przez to całe bliźniactwo.

Bright zakłęta i odeszła kilka kroków. Chwyciła się za włosy, pochyliła się i wrzasnęła. Opuściła ręce, wyprostowała się i wróciła do mnie.

– Przysięgam, że jeżeli nas okłamujesz, jeżeli okłamujesz rząd, zrobimy ci nalot. Zranimy cię tak, że nigdy do siebie nie dojdiesz.

Serce ścisnęło mi się w piersi.

Zobaczyła moją minę. Ściszyła głos i dodała groźniejszym tonem:

– Nie czaisz, Colello. Nie zajmiemy się tobą. Zajmiemy się nią. To ona to wszystko zhakowała, ona ich znalazła. Możemy to udowodnić i właśnie to zrobimy. Zabierzemy ci twoją dziewczynkę i już nigdy nie pozwolimy jej się do ciebie zbliżyć.

Wilson mruknął.

– Wiesz, co to za miejsce. Mamy też takie więzienia. Ludzie o nich nie wiedzą. Nie mają prawa o nich wiedzieć.

– I właśnie tam wrzucimy twoją dziewczynę. Więc zapytam jeszcze raz. Co on wie?

Wpatrywałem się w nich, wiedząc, że muszę dokonać wyboru.

Kurwa.

## ROZDZIAŁ 48

### Bailey

SIEDZIAŁAM SKULONA na krześle przy wejściu i wiedziałam, że wracają.

Kash zadzwonił. Miał ją. Miał ją!

I ją tu wiozł. Do mnie.

Niebiosa odpowiedziały na moje modlitwy. Piekło zaniechało starań. Moje życzenie zostało spełnione.

Tak szybko.

Od jego telefonu nie ruszyłam się z miejsca. Postanowiłam tu koczować i nikt nie ważył się nawet do mnie podejść. Broda na kolanach, głowa na wprost, oczy wbite w drzwi. Przez cały ten czas ani drgnęłam, bo ta sama część mnie, która obawiała się, że to tylko złudzenie, chory dowcip, jednocześnie bała się, że jeżeli tylko odwrócę wzrok, mama do mnie nie wróci.

A musiała wrócić, musiałam ją odzyskać. Nasze życie jeszcze się nie skończyło, jej życie jeszcze się nie skończyło. Nie miałam zamiaru wstać z tego krzesła, dopóki moja matka nie przejdzie przez próg.

Potem zawibrował telefon. Peter odebrał połączenie od ochroniarzy pilnujących bramy. Mama i Kash już jechali. Ochrona ich zgłosiła, chociaż Kash miał zielone światło. Ale i tak by zadzwonili, domyślili się, że chciałabym wiedzieć.

Wyprostowałam się, serce biło mi tak mocno, że czułam je w całym ciele.

Bum.

Poruszyłam się.

Bum.

Zjechałam na krawędź krzesła.

Bum.

Nadjeżdżali.

Bum.

Dotknęłam stopami podłogi.

Bum.

Zacisnęłam ręce na siedzisku.

Bum.

Peter podszedł do drzwi i je otworzył. Usłyszałam chrzęst żwiru pod kołami. Dotarli tu. Zaparkowali.

Bum. Bum. Bum.

Otworzyli drzwi.

Serce mi zamarło, a całe ciało zastygło. Usłyszałam Kasha, a potem kobiecy głos. Zerwałam się z krzesła.

Bumbumbum.

Minęłam sprintem Petera i wypadłam przez drzwi.

Kobieta wysiadła z samochodu. Była chudsza, bardziej krucha, ale to była ona. Chrissy, moja mama.

Podniosła wzrok, przesunęła nim po schodach, a potem zatrzymała go na mnie.

– Mamo!

– Skarbie – załkała.

Po mojej twarzy zapewne też spływały łzy. Czekałam. Ciąg-le czekałam. Potrzebowałam jakiejś wskazówki, że nic jej nie zrobię, jeżeli do niej podejść.

Uniosła ramiona – tyle mi wystarczyło.

Zbiegłam ze schodów i do niej dopadłam. Zarzuciłam jej ręce na szyję, a następnie objęłam ją w pasie. Nieustannie ją ściskałam, wtulałam twarz w jej szyję, wdychałam jej zapach. Nie była już wytworem mojej wyobraźni. Nie czułam tylko jej ducha. Była rzeczywista i żywa. Ciało, krew, kości, więzadła. Całość. Chrissy Hayes właśnie wstała z martwych.

– Mamo! – Nie mogłam jej puścić, nieważne jak mocno ją ściskałam, nie mogłam i nie miałam zamiaru. Nikt nie potrafiłby mnie do tego zmusić, ale na szczęście nikt nie próbował.

Ona tuliła mnie równie mocno i szeptała:

– Jesteś taka piękna, kochanie. Taka piękna i życzliwa, i silna. Kocham cię, mama tak bardzo cię kocha. Moja kochana, przekochana córeczko. O mój Boże... – Odsunęła się i ujęła moją twarz w dłonie. Cała błyszczała od łez. Nie przejmowała się tym, przyglądała mi się i oddychała tak, jakby bała się wypuścić powietrze. – Jeżeli to w ogóle możliwe, zrobiłaś się jeszcze piękniejsza. – Zamrugnęła pospiesznie. Poglądziła mnie kciukiem po policzku. – Och, skarbie. – Rozczuliła się i oparła swoje czoło na moim.

Nadal jej nie puszczałam, a ona głaskała mnie po twarzy i uśmiechała się do mnie. Nasze oczy znajdowały się tak blisko, że niemal dotykałyśmy się rzęsami, ale nie przejmowałyśmy się tym. Byłyśmy tak zdesperowane, że aż oddychałyśmy sobą.

– Mamo – wyszeptalam, powstrzymując łzy. – Co się stało?

– Och, dziecko. – Podniosła głowę, otoczyła mnie ramionami i przyciągnęła do siebie. Teraz tuliła mnie delikatnie, jakby już chroniła mnie przed tym, co musi mi powiedzieć. – Dojdziemy do tego, obiecuję.

Poczułam, jak odwraca głowę. Z czułością poklepała mnie po ramieniu.

– Zajmij się teraz swoim mężczyzną, bo nie ty jedna zobaczyłaś dzisiaj ducha.

Cofnęła się i zobaczyłam, że wpatruje się w kogoś za mną, kto czekał, aż się sobą nacieszymy. Uścisnęła mnie jeszcze raz, zanim odeszła.

– Ja też muszę się zobaczyć z moim mężczyzną.

Tym razem to ona pobiegła po schodach w kierunku Petera.

Trzymał rękę na klamce, jakby bał się ją puścić. Kiedy mama stanęła przed nim, odchylił się.

Zorientowałam się, że wstrzymuję oddech.

Mama opuściła głowę, jakby nagle onieśmielona. Coś powiedziała. Nie zrozumiałam słów, ale odniosły skutek.

Peter skoczył do niej, otoczył ją ramionami i uniósł nad ziemię. Wydał z siebie ryk, po czym wtulił twarz w jej włosy i pogłaskał ją po głowie. Długo się przytulali, chyba nawet dłużej niż my, i ani razu nie przestał jej dotykać. Nawet gdy już skończyli i mama cofnęła się parę centymetrów, nadal stykali się głowami. Coś mu mówiła, on potakiwał, obydwójce płakali. Nie przestawał jej głaskać: po ramieniu, po barku, po włosach, po policzku.

Poczułam za sobą Kasha i ciało odmówiło mi posłuszeństwa. Stanął tuż za moimi plecami, więc się o niego oparłam. Położył mi dłoń na brzuchu i przejechał nosem po uchu i szyi.

– Wszystko w porządku?

Przytaknęłam i sięgnęłam ręką za siebie. Wsunęłam mu palce we włosy, złapałam go za głowę i się obejrzałam. Przyglądał mi się spod przymkniętych powiek, a ja przypominałam sobie wtedy słowa mojej mamy.

– A z tobą?

Nabrał powietrza i zatrzymał je w płucach.

Coś było nie tak.

Odwróciłam się do niego. Złapał mnie w talii, a potem przesunął dłoń na plecy pod bluzkę. Nie spuszczać wzroku, dotknęłam jego brody.

– Co się stało?

Przeniósł spojrzenie z moich ust na oczy i wtedy się zorientowałam, że jest rozdarty.

– Kash.

Zmarszczył brwi, a mnie uderzył jego smutek.

– Musiałem dokonać wyboru.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze.

– Pomiędzy?

– Tobą a moim bratem.

Położyłam mu dłonie na ramionach, moje płuca ciągle nie potrafiły wrócić do regularnej pracy.

– I?

– I... – Kolejny ostry wdech. Jakby zboleły. – Nie spodoba ci się.



## ROZDZIAŁ 49

### Kash

CZEKALIŚMY TRZY TYGODNIE, a tymczasem rodzina przyzwyczajała się do tego, że odzyskaliśmy Chrissy.

Jej „powrót z martwych” wywołał w mediach gównoburzę. Nie miałem pojęcia, jakim cudem ta informacja w ogóle do nich przeciekła, ale zamierzałem namierzyć i ukarać osobę za to odpowiedzialną. Przez trzy tygodnie wszyscy bali się zapytać Chrissy, przez co przeszła.

Bailey spróbowała, ale jej matka niemal popadła w katatonię. Na dwa dni przestała mówić. To wystarczyło, żeby wszystkich przerazić, więc przez resztę czasu Bailey po prostu napawała się jej obecnością. Peter znowu zaliczał – i to dużo, patrząc na to, jak cały czas promieniał. W śmiechu Sera-phiny nie było już słycać smutku, a Cyklon zachowywał się dokładnie tak, jak sugerowałyby to jego ksywka: dosłownie znowu był cyklonem i ganiał po całym domu.

Payton wydawała się zdenerwowana na widok Chrissy, więc poszedłem porozmawiać z Marie.

– Zachowuje się tak, jakby nauczono ją być niewidzialną. Jest tu, spędza czas z dziećmi, ale gdy tylko pojawia się Chrissy, Payton ucieka jak przerażona mysz. Już nic do niej nie mam, dotarło do mnie, że nie powinnam na początku tak dać się ponieść emocjom. Ale tak... no, to przedziwne.

Chrissy ani razu nie wzdrygnęła się na jej widok, a Bailey nic nie mówiła, więc wyrzuciłem Payton z głowy.

Kolejną osobą, która nie robiła problemów, był Matt. Spędzał z nami czas i wydawało się, że się stabilizuje. Wspomniał o jakimś pomysle na firmę i chciał o nim ze mną później porozmawiać. Stwierdził też, że jakaś dziewczyna przykuła jego uwagę, ale później już nie zająknął się ani o jednym, ani o drugim.

Na te trzy tygodnie postanowiliśmy zapomnieć o Calhounie i rozprawie Quinn, a także o tym, że Chrissy wróciła do domu po tak okropnym przeżyciu, że samo pytanie o nie ją paraliżowało.

Tyle czasu zajęło agentom przesłuchanie mojego brata, zanim w końcu byli gotowi przenieść go do innego obiektu.

Po tym, jak zdradziłem Bailey swój plan, oświadczyła, że mi pomoże. Nie chciałem jeszcze bardziej jej obciążać, ale musiałem być z nią szczerzy. Nie mogłem jej okłamać, a to oznaczało, że pomogła mi bez mojej wiedzy. Obudziłem się pewnego ranka, a ona siedziała na łóżku po turecku z szerokim uśmiechem na twarzy. Machała w powietrzu jakąś kartką.

– Mam to, na co czekałeś.

– Powiedz, że tego nie...

– Zrobiłam – oznajmiła cała zadowolona z siebie. – I nie martw się, naprawdę się upewniłam, że mnie nie namierzą.

Bałem się zapytać, co jeszcze zrobiła.

Usłyszała, że wcześniej udało im się ją namierzyć, i wcale jej się to nie spodobało. A oni nie wiedzieli, że zawsze wybiorę Bailey. Więc czekałem. A w międzyczasie wyciągnąłem swoich

ludzi od Calhouna. Zamierzałem przejąć swojego bliźniaka, gdy tylko dostaniemy znak.

Usiadłem.

– Gdzie i kiedy?

Wręczyła mi kartkę.

– Przeniosą go jutro o pierwszej w nocy pod ten adres. Sprawdziłam, to dom wolnostojący. Ale z tego, co udało mi się dowiedzieć, wynika, że przetrzymają go tam tylko do rana. Potem przewiozą go do kryjówki w innym stanie.

– Możesz namierzyć ten drugi punkt?

Zamyśliła się, przygryzła wargę i potrząsnęła głową.

– Nie wiem, czy mi się uda. Przyjrzałam się innym przypadkom przewozu ważnych osób i niektóre informacje były przekazywane bez użycia jakiejkolwiek technologii. Podawano nowe współrzędne agentowi, który potem jechał do kryjówki i przekazywał je osobiście.

To oznaczało, że mieliśmy tylko jedną szansę. I że będziemy obserwowani.

Bailey położyła mi dłoń na ramieniu. Pogłaskała mnie kciukiem po wewnętrznej stronie nadgarstka.

– Wszystko się ułoży. Odzyskaliśmy Chrissy. Przejmiesz Chase’a, a potem może uda ci się uzyskać potrzebne informacje. I wreszcie będziesz mógł ruszyć na dziadka.

Taką miałem nadzieję, ale byłem zmęczony. Do szpiku kości.

– Powiedz, że zatarłaś wszystkie ślady, bo naprawdę postarają się coś na ciebie znaleźć.

Pokiwała głową i znowu przygryzła wargę.

– Zatarłam. Zatrę.

Nikt inny nie był w to wtajemniczony.

– Będziesz musiała zostać. – Odetchnąłem gwałtownie, zgarbiłem się i położyłem jej głowę na kolanie.

Wsunęła mi palce we włosy i zaczęła masować skórę.

– Wszystko będzie dobrze.

Zacisnąłem pięść na jej koszulce.

– Nie będzie. Opuszczanie cię nigdy nie jest w porządku.

– Ale jest niezbędne.

Uniosłem głowę, chociaż wiedziałem, że dostrzeże, jak bardzo mi to ciąży, ale nie odgradzałem się od niej murem. Już nie, przez wzgląd na to, przez co musieliśmy przeze mnie przejść.

– Na pewno? Może istnieje inny sposób?

– Twój brat nie zdradzi ci tego, co musisz wiedzieć, siedząc w areszcie. Musisz go przejąć i dowiedzieć się, co on wie. To on stawia cię w tym położeniu.

Spojrzałem na kartkę i przeczytałem adres. Sprawdziłem czas. Miałem trzynaście godzin.

**Obrońcy Quinn Callas wezwą świadków**

Po kilku tygodniach prokuratura zakończyła cyrk z przedstawianiem sprawy, której nie mają. Dowody poszlakowe są słabe, brakuje zeznań świadków, a w sugerowanym porządku chronologicznym zieją dziury. Główny adwokat pani Callas mówi, że przedstawi sądowi mocne argumenty, dzięki którym jego klientka bez wątplenia zostanie uniewinniona.

„Inside Daily Press”

## ROZDZIAŁ 50

### Bailey

– CZEKAJ, JESZCZE RAZ. DLACZEGO TO ROBIMY? – spytał Matt, pochylając nade mną głowę, gdy kluczaliśmy przez Naveah.

Nie wiedział, co się dziś wydarzy. A na dotarcie na miejsce mieliśmy mało czasu. Kiedy Kash pojechał na swoją ściśle tajną misję, wypadłam z domu tak szybko, że niemal skrobałam mu marchewki. Towarzyszyli mi ochroniarze; odwiedzenie klubu nie wzbudziłoby w Kashu niepokoju. Ale później musieliśmy ich zgubić.

Tak, tak, wiem. To głupota, ochraniają nas nie bez powodu. Bla, bla, bla.

Ale doszłam do wniosku, że przecież już wiem, gdzie są złole. Calhoun przebywał gdzieś w Grecji, powiedział mi o tym Kash, i wątpiłam, że się stamtąd ruszył w ciągu tych ostatnich kilku dni, odkąd wnuk wyciągnął od niego swoich ludzi. Drugim złym facetem był brat Kasha, a wszyscy wiedzieliśmy, gdzie siedzi. W końcu o to dzisiaj chodziło.

Tak więc byłam gotowa zaryzykować jedną noc bez ochrony. Tyle że Matt nic o tym nie wiedział. Chwila, w której będę musiała wprowadzić go w szczegóły planu, szybko się zbliżała.

Ale w pierwszej kolejności zdecydowanym krokiem podeszłam do Tony'ego.

Miał na kolanach jakąś dziewczynę, trzymał ręce na jej talii i obserwował ją z leniwym uśmiechem, oparty o kanapę. Zauważyłam, że na nasz widok w jego spojrzeniu pojawiła się ostrożność.

Bój się mnie, koleś. I to bardzo.

Aż zrobiło mi się ciepłutko na sercu.

Złapałam się pod boki i wskazałam dziewczynę głową.

– Spław ją.

Zmarszczył brwi. Wpił palce w jej skórę.

– Dlaczego?

– Spław ją. Już. – Nie cackałam się.

Zarejestrował to, skinął głową i poklepał ją po tyłku.

– Spadaj.

Życzliwość godna dupka, którym był.

Spiorunowała go wzrokiem.

– Jaja sobie robisz?

Już nie zwracał na nią uwagi.

– Nie. Spadaj. Przy Bystrzaczach i tak mi opada.

Prychnęła i obrzuciła nas spojrzeniem, ale na widok Matta znowu uśmiechnęła się uwodzicielsko.

– Cześć.

Matt poruszył wymownie brwiami i nawet pomachał jej palcami.

– Cześć.

Tony się wyprostował.

– Poważnie?

Matt otrzeźwiał.

– Racja. – Wskazał głową parkiet. – Może tam dla mnie zatańczysz? Będę cię stąd obserwować.

Oczy jej pojaśniały, a uśmiech zrobił się jeszcze bardziej kuszący. Odeszła, kołysząc biodrami.

Kiedy już zniknęła, machnęłam na nich obu.

– Musimy iść.

Tony i Matt wymienili się spojrzeniami, ale Tony mimo wszystko już wstawał. Powoli, ale jednak.

– O co, kurwa, chodzi, Hayes?

– Musisz coś dla nas zrobić, a my nie będziemy ci nic za to dłuźni. Zrobisz to tylko po to, żeby nam pomóc. I dlatego że jesteś nam to winien.

Rozszerzył nozdrza i cofnął głowę.

– Ja jestem wam coś winien? Coś źle liczysz. Oddałem wam dwie przysługi. To wy mi wisicie.

Nachyliłam się do niego, żeby wiedział, że nie żartuję.

– Nie – warknęłam. – Ty nam wisisz. Mnie wisisz. Mattowi jesteś winny przysługę za to, że wywierasz na niego zły wpływ.

Tony spojrzał nad moim ramieniem na Matta i chociaż nie widziałam reakcji mojego brata, usłyszałam, jak mówi:

– Eee...

Nie przejęłam się.

– Mnie wisisz za to, że jesteś dupkiem – ciągnęłam. – Że pozwalałeś, żeby dziewczyny cię dotykały, obciągały ci i robiły z tobą wszystkie inne odrażające rzeczy związane z seksem. Ale nie przez wzgląd na nie, chociaż jestem pewna, że same by ci chętnie wygarnęły. Chodzi o to, że robiłeś to wszystko, siedząc tuż obok mnie i doskonale wiedząc, że nie powinienes. Z radością wprawiałeś mnie w zażenowanie i właśnie dlatego zrobisz to i nie będziesz zadawać pytań. Nigdy więcej o tym nie wspomnisz. Nawet o tym nie pomyślisz. – Sekunda przerwy. – Jasne?

Nie mogłam powiedzieć, że w jego oczach czaił się lęk, ale zdecydowanie pojawił się w nich nowy niepokój.

Uniosłam brwi, a on pokiwał głową.

– Dobra. Co mam zrobić?

– Zorganizujesz coś, co odwróci od nas uwagę ochroniarzy, a potem przez resztę wieczoru będziesz z nami pić.

Tyle że nie do końca tak to miało wyglądać.

Plan sam w sobie był prosty. I moim zdaniem w tym tkwił cały jego geniusz.

Wyborowi naszych dublerów nie poświęciliśmy zbytnej uwagi. Tony po prostu podszedł do jakiejś pary i powiedział, żeby przeszli na tył pomieszczenia. Kazał im tam czekać, a oni zrobili to bez zbędnych pytań, co pokazywało, jaką władzę ci kolesie mieli nad zwykłymi ludźmi.

Uderzyło mnie za to, jak bardzo przyzwyczaiłam się do tego świata. Tony nie wydawał mi się już taki onieśmielający jak na początku, raczej mnie wkurzał. W Matcie nie widziałam tego Matta Francisca, tylko po prostu mojego brata. Tym właśnie dla mnie byli.

Ale kiedy Tony podszedł do tej dwójki nieznajomych, oboje zrobili wielkie oczy, z trudem przełknęli ślinę i aż podskoczyli, kiedy rzucił:

– Idźcie.

Zamierzałam przetrwać to później, teraz nie miałam czasu. Ale ta interakcja utknęła mi gdzieś w tyle głowy.

Plan został wcielony w życie. Znaleźliśmy ciemny kąt i pod baczny spojrzeniem ochroniarzy wślizgnęliśmy się do boksu. Wybraliśmy go z konkretnego powodu. Był na tyle daleko, że zauważyli, jak wchodzimy, a ze swoich stanowisk widzieli, że imprezują w nim trzy osoby. Cienie i niezbyt mocne oświetlenie klubu pomagały nie zdradzić dublerów. Ochroniarze mieli stać na dole schodków, żeby nikt się do nas nie zbliżał. Trochę przygważdorzaliśmy, bo zajęliśmy całą wydzieloną część klubu, ale było to niezbędne.

Usiedliśmy na kanapie i zamówiliśmy drinki. Wszystko pod okiem ochroniarzy, którzy potem zajęli pozycje i odwrócili się do nas plecami. Jeden obejrzał się na chwilę, żeby się upewnić, że faktycznie siedzimy w boksie, więc uznałam, że możemy stracić jeszcze pięć minut. A potem Tony dał komuś znać, żeby odwrócił ich uwagę.

Nie wiem, kim była ta osoba ani jak ją do tego nakłonił, ale równo trzy minuty później niedaleko wejścia do klubu wybuchły fajerwerki. Jeden facet odpalił zimne ognie i oczy zgromadzonych zwróciły się na niego. Kilka osób wrzasnęło, ale większość się roześmiała. Ochroniarze obiektu wyprowadzili faceta na zewnątrz, a wyluzowani goście wrócili do imprezowania.

W międzyczasie Matt i ja wślizgnęliśmy się z boksu. Na nasze miejsce weszli dublerzy. Kiedy podnieśli nasze drinki, my przekradliśmy się przez rzadko używane drzwi wyjściowe. Kamery na pewno nas uchwyciły, ale ochroniarze sprawdzą to dopiero później.

Wyszliśmy z budynku niezauważeni; ochrona nie będzie nas szukać, skoro sądzi, że siedzimy w środku. Potem wsiedliśmy do samochodu Matta i odjechaliśmy.

Łatwizna, nie? Dopiero później miało się zrobić trudniej.

# ROZDZIAŁ 51

## Kash

PRZYBYŁY OBA MOJE ZESPOŁY. Informatycy rozstawili się i wyłączyli wszelkie monitoringi w promieniu trzech przecznic, łącznie z kamerami ulicznymi i osobistymi systemami bezpieczeństwa. Drugi zespół stał obok mnie, każdy w przydzielonym miejscu dookoła domu.

Jak wspominała Bailey, dom ten był wolnostojący. Nie było w nim nic wyjątkowego ani charakterystycznego, dlatego go wybrali. To był po prostu kolejny jednorodzinny budynek na przedmieściach.

Nie chciałem, żeby ktokolwiek ucierpiał ani tym bardziej zginął. Ale kiedy wysłała się zespół przeciwko ośmiu agentom, ryzyko, że ktoś oberwie kulkę, jest wysokie. Przemyślałem wszystko pod każdym kątem, wszystko zorganizowałem i wykorzystałem to, co musieliśmy wykorzystać.

Mnie.

– Czysto – rozległo się przez radio. To był nasz sygnał. – Przejąłem kontrolę nad ich systemem. Możecie wchodzić przez wschodnie drzwi. Mamy trzy minuty, zanim się zorientują, że nie panują nad systemem.

To oznaczało, że możemy działać.

Mój zespół składał się z absolutnie najlepszych ludzi w swoim fachu. Przeniknęli do domu jak cienie. Zbliżyli się bezgłośnie, nie pozostawiając żadnego śladu, i jeżeli nikt nas akurat nie obserwował, byli jak duchy.

My byliśmy jak duchy.

Przede mną szło trzech, za mną czterech ludzi. Inni zblizali się od drugiej strony budynku. Przeszliśmy przez płoty oddzielające parcelę od sąsiednich. Drzwi nie były zamknięte na zamek. Wślizgnęliśmy się do środka. Ludzie idący przede mną rozbiegli się w różne części domu.

– Według sygnatury cieplnej dwie osoby są w części przedniej, dwie na tyłach, dwie na górze, jedna w kuchni i dwie w piwnicy – padło przez radio.

Przejrzeliśmy wcześniej plany budynku. Nie było łatwego wejścia.

– Nie ma mowy, żeby trzymali go w piwnicy. W przypadku ataku zabezpieczyli sobie przynajmniej dwie drogi ucieczki – argumentował Harden. Wbił palec w leżący na stole plan. – Jeżeli zobaczymy sygnatury cieplne w piwnicy, gwarantuję, że to pułapka. Zakładam, że jeżeli znajdziemy sygnatury na górze, to właśnie tam będzie nasz cel. Stamtąd będą go mogli wyprowadzić przez balkon albo na dach. Dwie drogi, pomijając drzwi.

Harden był pewny swego, ale mnie coś nie pasowało.

Zmierzaaliśmy w stronę kuchni. Ustaliliśmy, że będziemy wyciągać po jednym strażniku na raz. Miałem służyć jako wabik, ale znów coś mi nie pasowało. Nic mi tu nie pasowało.

Dwóch w części frontowej, dwóch na tyłach, dwóch na górze. Jeden w kuchni, dwóch w piwnicy.

Znajdowaliśmy się we wschodniej części domu, więc mieliśmy trzy opcje: front, tył, kuchnia.

Część frontowa była zbyt wystawiona na atak od strony głównych drzwi. To samo z tyłami. Ale kuchnia... Żałowałem, że nie mam pamięci Bailey. Stuknąłem idącego przede mną

Hardena w ramię.

Podniósł rękę i wszyscy stanęli.

Spisałem swoje myśli na telefonie i mu pokazałem. Komórka miała włączony tryb nocny i ściemniony ekran, więc kiedy czytał, żaden z nas się nie martwił, że nagły rozbłysk światła kogoś zaalarmuje.

*Czy kuchnia ma dwa wyjścia?*

Zmarszczył brwi.

Zabrałem telefon i znów zacząłem pisać.

*Dwóch na tyłach. Otaczają kuchnię. Od góry, od dołu, od frontu i od tyłu.*

Zrozumiał, co mam na myśli: mój brat siedział w kuchni.

Harden nie odpowiedział ani nie podjął żadnej decyzji, tylko podniósł mój telefon, żeby moje domysły przeczytali też informatycy. Do gogli noktowizyjnych miał przyczepioną kamerkę.

Po sekundzie usłyszeliśmy w słuchawkach:

– Kuchnia ma dwa wyjścia. Za jednymi drzwiami jest przedpokój prowadzący do garażu. Drugie prowadzą do ogrodu za domem. Te dwie sygnatury ciepłe na tyłach znajdują się na patio za tymi drzwiami.

Ten sam głos dodał:

– Macie minutę, żeby się wydostać. Decydujcie i ruszajcie.

Harden dał ręką sygnał naszym ludziom.

Czworo idących do tej pory za mną ruszyło.

Zadecydowaliśmy.

Harden trzymał mi rękę na ramieniu, żebym się nie ruszał. Kiedy jego ludzie ustawili się przy ścianie, poprowadził mnie obok nich. Przy wejściu do pokoju stuknął mnie dwukrotnie w plecy.

Miałem iść.

Uniósł rękę przed kamerką. W pełnej synchronizacji z jego ruchami głos w słuchawkach rozpoczął odliczanie.

– Trzy. Dwa.

Wyszedłem zza ściany.

– Co do...

Tyle wystarczyło.

Strażnicy w salonie poderwali się, ale mój widok ich zdezorientował. Moi ludzie wykorzystali tę chwilę wahania. Zaskoczyli ich, a ja pobiegłem do następnego pomieszczenia. Kiedy znalazłem się w kuchni, zrozumiałem, dlaczego byli tacy zaszokowani.

Miał na imię Chase? Nie wiem, nadal nie zostaliśmy sobie oficjalnie przedstawieni, ale był przypięty kajdankami do krzesła. Niemal każdą część ciała miał skrępowaną. Przyglądając mu się, poszukiwałem śladów przemocy, ale nic nie znalazłem. Prezentował się dobrze, nie miał pod oczami worków z przemęczenia, nie wyglądał na zagłodzonego. Skórę miał normalną, więc nie mógł być odwodniony. Po prostu go przetrzymywano.

Kiedy za naszymi plecami rozległy się krzyki i strzały, przeniósł na mnie spojrzenie.

Podbiegłem, żeby przeciąć więzy i go uwolnić, ale się zawahałem.

– Jeżeli przez ciebie tego pożałuję... – Przyłożyłem mu nóż do gardła. – Znajdę cię i dokończę dzieła. Rozumiesz?

Nie zareagował, nawet nie mrugnął. Powiedział tylko: „Tak”. Przez cały czas nie zrywał kontaktu wzrokowego.

Sekundę później Harden wbiegł do kuchni, krzyząc:

– Wysłali kolejnych agentów. Musimy się zwijać. Już!

– Potrzebuję pomocy.

Schował broń do kabury i opadł na kolana. Po chwili dołączył do nas kolejny człowiek i we trzech pospiesznie przecinaliśmy więzy.

Harden zaklął.

– Nie możemy dłużej czekać.

Przecieliśmy dopiero cztery.

– Co sugerujesz? Bo ja go tu nie zostawię.

Harden zerknął na mnie przelotnie, cofnął się i wyjął broń. Przestrzelił dwie tylne nogi krzesła. Wszędzie poleciały odłamki drewna. Ledwo zdążyłem odskoczyć, a jednocześnie ten drugi pociągnął mnie do tyłu za kamizelkę. Dzięki temu nie oberwałem żadnym kawałkiem.

Chase nie miał tyle szczęścia. Skrzywił się, skulił głowę i cały się spiął.

Mój człowiek puścił mnie i mruknął:

– Powierzchowne zadrapania. Trajektoria lotu posłała drewno prosto w twoją stronę.

Dobrze wiedzieć.

Chase obydwu piorunował wzrokiem.

– To ich jemu podesłałeś?

Jemu. Pochwyciłem jego spojrzenie. Obydwaj wiedzieliśmy, o kogo mu chodzi.

Harden złapał tył krzesła i odpowiedział za mnie:

– Tak, i wasz dziadziuś niczego się nie domyślił. Jeżeli chcesz się poskarżyć, to sobie daruj. Nie mamy działu HR, jeżeli wiesz, co mam na myśli.

Podniósł krzesło, a jego człowiek chwycił je z drugiej strony.

Trzeci z naszych ludzi wpadł do środka przez tylne drzwi.

– Musimy iść! Już!

– Idziemy! – odkrzyknął Harden.

Tamten zauważył problem i zrobił wielkie oczy.

– Zróbcie miejsce! – krzyknął za siebie. – Wynoszą go przywiązanego do krzesła.

Wynieśli mojego brata przez drzwi, które przytrzymał ten trzeci. Przebiegliśmy przez ogródek, reszta podążała za nami. Facet koło mnie błysnął latarką. Złapał mnie za ramię i skierował do drugiego samochodu. Mojego brata nieśli do pierwszego.

– Nie – powiedziałem stanowczo.

Zacisnął palce na moim ramieniu.

Wywinąłem mu się, a na widok zaskoczenia malującego się na jego twarzy rzuciłem:

– Nie próbuj mnie zmuszać. Wiem, na co cię stać, ale ty nie znasz moich umiejętności.

Dał mi spokój. Wykorzystałem to i go wyminąłem.

Właśnie pakowali Chase'a na tylne siedzenie. Wskoczyłem obok niego. Zamierzali wepchnąć go do środka i zatrzasać drzwi. Wsiadłem akurat, gdy sięgali do klamki.

Na mój widok kierowca zamarł.

– Co...

Harden zerknął na mnie, ale rozkazał:

– Zostaw go. Musimy jechać.

Wszyscy wsiedli i zamknęli drzwi. Reszta naszych wypadła z domu i też się załadowała. Ruszyliśmy.

Odczekałem, aż przejedziemy jedną przecnicę, a potem zapytałem:

– Pozabijaliście tamtych agentów?

Miałem wrażenie, że Chase stężał.

Nie byłoby odwrotu, wówczas wszystko poszłoby na marne.

Harden odwrócił się do mnie z przedniego siedzenia. Spojrzał mi prosto w oczy i pokręcił



głową.

– Ani jednego. Strzelaliśmy środkami usypiającymi. Nic więcej.

Odetchnąłem z ulgą. Nie potrzebowaliśmy na karku federalnych z oskarżeniem o morderstwo. Przejechaliśmy jeszcze jedną przecznicę i nagle usłyszeliśmy głos w słuchawkach.

– Eee... chłopaki?

Harden wduśił przycisk nadajnika.

– Co jest?

– Federalni ruszyli w przeciwną stronę niż wy.

Harden odwrócił się do mnie i zmarszczył brwi. Nie tylko on się zdziwił. Nachyliłem się.

– Dlaczego?

– Ktoś włamał się do naszego systemu i przejął kontrolę – odpowiedział głos.

– Jak to zrobił?

– Zdalnie. – W głosie słycać było niedowierzenie. – Ktoś znalazł się wystarczająco blisko nas, włamał się, przejął nasz sygnał i prowadzi ich w przeciwną stronę.

Wiedziałem.

Wiedziałem.

Przez moje ciało falą gorąca przetoczyła się złość.

– Wyrzucie hakera z systemu i wyślijcie federalnych gdziekolwiek, byle z dala od tamtego samochodu – warknąłem.

– Spróbuję, ale niedługo znajdzie się poza zasięgiem. Nie wiem, czy mi się uda.

– Jest bystra. Zaufaj swojej kobiecie – powiedział Chase.

Zaufać jej?

– Żartujesz? Nie znasz jej. – Na niego też warknąłem.

Na jego ustach błysnął uśmiech i zniknął. Chase zakasłał i pokiwał głową, poddając się zmęczeniu.

– Masz rację. Nie znam jej.

Miałem wrażenie, że rozpada się na moich oczach. Fasada, którą widziałem w tamtym domu, to były pozory, którymi raczył agentów. Teraz, przy mnie, maska spadała. I to szybko.

– Chwila. Sygnał zniknął – rozległo się w naszych słuchawkach.

Niekoniecznie w to uwierzyłem, ale modliłem się o to żarliwie.

– W porządku. Federalni wracają do tamtego domu. Po sygnale ani śladu.

Dzięki Bogu. Bailey była bezpieczna.

Tak czy inaczej sięgnąłem do własnego nadajnika.

– Wyślijcie samochód do ostatniej lokalizacji. Znajdźcie ją i śledźcie na odległość.

– Robi się. – Chwila przerwy. – Wysłano samochód. Odzyskałem kontrolę i wróciłem, żeby wyczyścić pamięć i wszelkie inne ślady. Ale tam absolutnie nic nie ma.

Harden pokręcił głową z niedowierzeniem.

– Jak to nic nie ma? Powinny być nagrania z kamer. Sam powiedziałeś, że nie możesz zapętlić obrazu i zastąpić nim bieżącego, ale możesz go przechwycić, żeby nic nie widzieli, a potem usunąć ten fragment, na którym jesteśmy widoczni.

– I właśnie to zamierzałem zrobić. Ale nie ma już żadnego systemu. Wszystko zniszczyła.

– Jezu – rzucił jeden z ludzi w samochodzie.

Inny się roześmiał.

– Możemy ją zwerbować?

Resztę trasy przejechaliśmy bocznymi drogami w kompletnej ciszy. Jediną osobą, która wydała z siebie jakikolwiek dźwięk, był mój brat. Śmiał się.

– Bardzo podoba mi się twoja kobieta.

– Zamknij się.

## ROZDZIAŁ 52

### Bailey

WYCHODZIŁAM SPOD PRYSZNICA, kiedy ktoś trzasnął drzwiami sypialni, a po chwili z impetem otworzył łazienkę. Do środka wkroczył Kash.

Poprawka.

Sięgałam po ręcznik, ale cała moja uwaga skupiła się na mężczyźnie, który zmierzał w moją stronę.

Kash nie poruszał się lekko i swobodnie, o nie. Cały się gotował. Oczy błyszczały mu jakąś nienazwaną emocją, od której aż przeszywały mnie silne dreszcze. No i w sumie można powiedzieć, że zbliżał się do mnie niczym drapieźnik do ofiary. Na sto procent aktywował się w nim drapieźca.

Cofnęłam się instynktownie i przyciągnęłam ręcznik do piersi akurat w chwili, gdy Kash ton stanął przede mną. Wyrwał mi go i rzucił na podłogę, po czym na mnie natarł. Złapał mnie w talii, przyszpilił wzrokiem w miejscu, a potem cofnął aż pod samą ścianę prysznica. Był ubrany, a ja naga. Ale to się nie liczyło, bo był wnerwiony na maksa.

Serce zamarło mi w piersi.

– Zrobiłam to, żeby ci pomóc.

– A kto cię prosił o pomoc? – wyrzucił z siebie.

Z trudem przełknęłam ślinę. W sumie to nie było pytanie, walczył o zachowanie kontroli, ale mu się wymykała.

Kash miał w sobie coś mrocznego. Wiedziałam o tym od zawsze i ślinałam się za każdym razem, gdy wyczuwałam tę jego część, zwłaszcza w łóżku. Czasami, kiedy błagałam o to, żeby poczuć go w sobie, sprawiał, że kompletnie traciłam poczucie czasu. Moje ciało było od niego uzależnione. Zawsze desperacko pragnęłam jego dotyku. Ogarniała mnie gorączka, szalałam na jego punkcie. Ale nigdy, poza łóżkiem, nie kierował tego mroku w moją stronę.

Teraz, kiedy przyparł mnie do ściany, nie byłam pewna, co się dzieje. Nie wiedziałam, czy jest tak wściekły, że zamierza mnie ukarać...

Cóż, poprawka, wiedziałam, że właśnie to zamierza.

Kolejny dreszcz przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa, tyle że tym razem w górę. Przełknęłam gulę w gardle, która powstała częściowo z lęku, a częściowo w reakcji na bliskość jego ciała. Pochylałam się już w jego stronę, gdy złapał mnie za nadgarstek. Przyłożył go delikatnie do ściany i pochylił się nisko nade mną.

– Coś ty sobie, kurwa, myślała?

Mrugnęłam kilka razy.

– Chciałam ci pomóc.

– Dlaczego? – Tym razem warknął bardziej dziko, bardziej pierwotnie.

Poczułam pulsowanie między nogami.

– Bo... – Oblizawałam usta. Pragnęłam go.

Teraz.

Nie później.

Nie za minutę.

Teraz.

Zaczęłam się o niego ocierać, a on był już twardy, naprawdę twardy.

– Kash – wyszeptałam.

Złapał mnie za drugi nadgarstek i przycisnął go do ściany nad moją głową. Zbliżył się, aż poczułam jego oddech. Kiedy cofnął biodra, pisnęłam, bo pragnęłam znowu go poczuć.

Ale był zimny.

– Chyba źle zrozumiałaś swoje obecne położenie.

Spojrzałam na niego, przetoczyła się przeze mnie fala kolejnych dreszczy. Racjonalny umysł, ta część mnie, która myślała, podpowiadał mi, żebym postępowała ostrożnie, bo Kash powoli traci panowanie nad sobą. Ale moje ciało czuło i konało z pragnienia. Minęło dwanaście godzin, odkąd Kash zostawił mnie w łóżku, i już wtedy byłam zdecydowana mu pomóc. Tylko dzięki temu zostałam w sypialni i patrzyłam, jak wychodzi. Gdybym nie podjęła tej decyzji, nie puściłabym go. Żadne z nas nie wiedziałyby, czyje ostatecznie byłoby na wierzchu: czy pojechałby po brata, czy nie. A tak stało się, co się stało.

Niektóre z tamtych wspomnień pomogły mi wrócić do rzeczywistości. Było mi zimno, odszukałam jego wzrok i ten chłód przeszył mnie aż do kości.

– Nie skrzywdziłbyś mnie – powiedziałam bez zastanowienia.

Błysnęły mu oczy.

Wiedziałam, że by tego nie zrobił. Ale w łóżku... tak. Tam by mnie skrzywdził, ale w taki dobry sposób. Ukaralby mnie.

Z gardła wyrwało mu się surowe warknięcie. Wbił we mnie swoje biodra.

– Mówiłem ci, żebyś mnie nie naciskała.

Naciskałam.

– Bailey – wychrypiał.

Wiedziałam, że traci kontrolę.

Błagam.

Tak.

Ruszyłam się, zanim to do mnie dotarło. Napałam na niego biodrami i podniosłam nogi, a on złapał mnie, żebym nie upadła. Puścił moje nadgarstki. Przeniósł ręce pod uda, bo już oplótłam go nogami w pasie. Przywarłam do niego klatką piersiową i wsunęłam mu palce we włosy.

Nasze usta się zetknęły. Obydwoje wiedzieliśmy, dokąd to zmierza. Nasze języki walczyły ze sobą.

Uwolnił potwora. Tego w swoim wnętrzu. Mojego potwora.

Potwór był wolny i znajdował się w moich ramionach, a ja się do niego przymilałam i jeszcze bardziej go rozpalałam.

Kash chwycił mnie, jeszcze raz wpijając mi się w usta, po czym opuścił mnie na ziemię. Stopy opadły mi na podłogę z głuchym łoskotem, ale przytrzymał mi biodra, żebym się nie przewróciła. A potem mnie odwrócił. Złapał mnie za nadgarstki i przyspilił je do ściany nad moją głową.

Chciałam się o niego otrzeć, ale znowu warknął. Popchnął mnie do przodu i nie pozwolił mi się poruszyć.

Usłyszałam suwak, jego spodnie opadły na kafle. Poczułam wywołany przez nie ruch powietrza. Wsunął mi rękę między nogi. Znalazł moją szparkę i włożył do środka palec, poruszył nim raz, potem drugi.

Już dyszałam, już byłam mokra. A potem jego ręka znik-ła i sam wbił się we mnie. Mocno i głęboko. Nie był łagodny, nie tego potrzebowałam, chciałam, żeby jechał ostro, żeby

mnie ukarał.

Przysięgam, że z tej przyjemności straciłam przytomność. Była pulsująca, drżąca. Tak mocna, że mogłam tylko krzyczeć, kiedy uderzył pierwszy orgazm. Rozdarł mnie wewnątrz, na co nie byłam gotowa. Ale Kash jeszcze nie skończył, nadal wbijał się we mnie. Z każdym kolejnym pchnięciem robił to coraz mocniej, aż w końcu mu to nie wystarczyło. Kął był nieodpowiedni, więc się wysunął. Podniósł mnie, a ja przez chwilę czułam się tak, jakbym latała.

Nagle znowu był we mnie, wniknął do samego końca. Tak mocno ścisnął mnie nogami, że czułam pod łydkami ruch jego miednicy. Mięśnie pleców przeżyły się pod gładką skórą, kiedy wbijał się we mnie. Zarzuciłam mu ręce na szyję. Wsunęłam palce w jego włosy i szarpnęłam. Nie tylko on był rozszalały.

Poczułam, że nadciąga następny orgazm, więc wgryzłam się w jego usta. To była kolejna bitwa. Próbował mnie kontrolować, ale mu na to nie pozwalałam, nasze języki się ślizgały, wpadały do ust.

Stęknął i zaczął uciskać moje udo. Nie musiał podtrzymywać mnie w pionie, doskonale sobie radził. Był moją rurą i sama się na nim wilałam.

Wolną rękę wsunął między nasze ciała, zrobił sobie między nimi miejsce i znalazł punkt, który najbardziej potrzebował jego palców.

Straciłam panowanie nad sobą. Zaczęłam się trząść, kiedy uderzały we mnie kolejne fale, gdy orgazm przeszył moje ciało.

– Ty dupku – syknęłam mu w usta.

Skubnął moją wargę.

– No.

A potem znowu przejął kontrolę. Unieruchomił mi głowę, a kiedy upomniał się o moje usta, upomniał się też o inną część mnie i doszedł z rykiem.

Nie byłam pewna, kto wygrał. Ale nie miałam wątpliwości, że stoczyliśmy pełnoprawną walkę, choć nie wiedziałam, o co walczyliśmy ani jaka była stawka.

Kiedy jego ciało przestało drżeć, puścił mnie.

Moje stopy ponownie uderzyły o kafle z głuchym łoskotem. Zanim doszłam do siebie na tyle, żeby coś powiedzieć, zdążył już podnieść spodnie. Odwrócił się i ruszył przed siebie.

Sekundę później drzwi zamknęły się z cichym kliknięciem. Nawet nie musiałam patrzeć w tamtą stronę, wiedziałam, że już go nie ma.

Oparłam się o ścianę, zjechałam po niej na podłogę i przyciągnęłam kolana do piersi. Nie miałam pojęcia, co właśnie zaszło, ale jego wyjście nie oznaczało nic dobrego.

## ROZDZIAŁ 53

### Bailey

WCIĄGNEŁAM WŁAŚNIE BLUZĘ Z KAPTUREM przez głowę i wsunęłam stopy w buty, kiedy ktoś zastukał nagłoco do drzwi.

Podniosłam głowę. Spodziewałam się Kasha, ale próg przekroczył Matt. Zakrywał ręką oczy.

– Nie mogę czekać na pozwolenie. Powiedz, że jesteś ubrana, bo musimy iść.

Zamarłam, kiedy usłyszałam ton jego głosu. Był przestraszony i spanikowany.

– Co się dzieje?

– Mogę patrzeć?

– Tak.

Opuścił rękę, a mnie sparaliżowało na widok przerażenia malującego się w jego oczach.

– Gdzie jest Kash?

– E... Co?

– Kash. Gdzie on jest? – Podniósł głos. – Widziałaś go?

– Eee... – Obejrzałam się na łazienkę. – Tak. Dopiero co tu był.

– Ale teraz go nie ma?

– Co się dzieje?

– Gdzie jest...

– Tu go nie ma! – Podeszłam do brata. – Co się dzieje?

– Federalni – rzucił, nieco się uspokajając. – Przyjechali po niego.

O nie.

– Myślisz...

Spojrzeliśmy sobie w oczy.

Pokręcił głową w odpowiedzi, chociaż nie byłam w stanie wydusić z siebie tego pytania.

W końcu zaczął mówić. Powoli, bo nie był pewien.

– Zakładam, że nasze alibi odsunie od nas wszelkie podejrzenia, chyba że przejrzą też nagrania z kamer w klubie.

Przez myśl przeszła mi wiązanka przekleństw. Nie chciałam znowu uciekać się do hakowania. Ostatnio robiłam to za często i za długo.

– Grozili Kashowi.

– Co? – Zmarszczył brwi. – Kiedy? Jak dokładnie?

– Możliwe, że coś... zrobiłam. A oni mogli... Nie wiem. – Odwróciłam wzrok. Tak bardzo spieszyłam się tamtej nocy, tak desperacko pragnęłam odnaleźć Chrissy. – Nie wiem, czy zdolają to udowodnić. Przyjechali po Kasha?

Podjechaliśmy pod tamten dom, ale nie wysiedliśmy z samochodu. Udało mi się włamać do ich systemu na odległość, a potem podpięliśmy sygnał do przejeżdżającego akurat obok pojazdu. Pozwoliłam agentom śledzić go tak długo, aż odjechał wystarczająco daleko, żeby Kash miał czas uciec ze swoimi ludźmi.

– Nie ma szans, żeby mogli cokolwiek udowodnić – powiedział oszołomiony.

Jasne. Cóż, nie mogliśmy teraz nawiać.

– Chodźmy.

– Co?

– Chodźmy. Przekonajmy się, co mają do powiedzenia.

– Szukają Kasha.

– Wiem, już mówiłeś. Jakieś cztery razy.

– Nie ma go tu – stwierdził, ale wyglądało raczej, jakby się upewniał.

Pokiwałam głową.

– Tak. Wyszedł.

Ale dokąd? Mógł po prostu pójść do gabinetu, którego tu używał. Ale mowa o Kashu; wiedziałby o federalnych i miałby plan.

– Chodźmy po prostu się przekonać. I tak nie możemy zrobić nic innego.

– Dobra.

Zgodził się ze mną, ale podobnie jak ja wciąż tkwił w miejscu. Jednak musieliśmy iść. Miałam złe przeczucia, bałam się, że wydarzy się coś strasznego, coś jeszcze gorszego.

Kiedy już zeszliliśmy na dół, zobaczyliśmy mojego ojca. Agentka Bright położyła mu dłoń na plecach i odwróciła go w stronę drzwi. Ręce miał skute z tyłu kajdankami.

– Peterze Francis, jest pan aresztowany za cyberterroryzm.

## ROZDZIAŁ 55

### Kash

– MUSISZ DOCENIAĆ TĘ IRONIE, NIE?

Mój brat mnie wkurzał. Wnerwiał mnie, odkąd wymknąłem się z posiadłości, wskoczyłem do samochodu i odjechaliśmy we czterech: on, Josh, Scott i ja. Nikt więcej. Fitz i czterej inni dostali rozkaz, żeby na krok nie odstępować Bailey. Pojechaliśmy osobistym samochodem Scotta.

Teraz wchodziliśmy do domku oddalonego od Chicago o godzinę jazdy. Był odosobniony, położony na uboczu i kupiony za gotówkę przez pośrednika, więc żaden ślad nie prowadził do mnie, chyba że ktoś prowadził bardzo kreatywne poszukiwania.

Wszedłem do środka, rzuciłem jeden z plecaków w kąt i posłałem bratu znaczące spojrzenie.

– Zamknij się.

Skrzywił się złośliwie i zaśmiał pod nosem. Rozglądał się, wchodząc do środka z jeszcze jednym plecakiem na ramieniu.

A we mnie wszystko się gotowało, i to od samego początku.

– Albo nie.

Usłyszał mój ton, zeszywniał i się odwrócił. Dostrzegłem w jego oczach błysk ostrożności. I dobrze. Bardzo mi się to podobało.

– Chase, tak? – rzuciłem zaczepnie, gotując się coraz mocniej.

Zmarszczył brwi. O tak, zrobił się jeszcze bardziej nieufny i cofnął się o krok. Powoli, ostrożnie opuścił swój plecak.

– Chase.

Prychnąłem.

– Dobra, Chase. Miło poznać mojego pieprzonego bliźniaka, który już na dzień dobry okazał się wrzodem na dupie. No proszę, mów. Oświeć mnie, cóż w tej sytuacji jest takiego ironicznego.

Otworzył usta, ale potrząsnąłem krótko głową.

– W dupie mam, co chcesz powiedzieć, bo wierz mi, w pełni rozumiem, że musiałem wybrać i uwolnić ciebie, w nadziei, że będziesz mieć pieprzone odpowiedzi. Choć racjonalny umysł podpowiada mi, że to pierdolona pułapka. Że to Calhoun to wszystko tak nakręcił, żebym musiał uciekać, żebym wybrał kogoś innego zamiast tych, których kocham. I zaraz wyśle pierwszą grupę szturmową.

Wtedy właśnie zrzuciłem tę marną maskę, którą nadal próbowałem utrzymać. Sięgnąłem za plecy, chwyciłem broń i ją wyciągnąłem. Wszelki ruch w domku zamarł. Josh i Scott, którzy wnosili resztę naszego sprzętu, zastygli.

Chase znieruchomiał. Spojrzał na broń, na mnie i westchnął. Uniósł rękę.

– Dobra. – Mówił też ostrożnie. – Usłyszałem to w samochodzie. Wiem, że FBI weszło do domu i aresztowało...

Przechyliłem broń.

– Wiem, co zrobili.



Ciągnął, jakbym mu nie przerwał.  
– Aresztowało Petera...  
– Powtarzam – warknąłem, robiąc dwa kroki do przodu i podnosząc broń nieco wyżej – że to wszystko wiem, zasrańcu.  
Przerwał i zmarszczył brwi.  
– Skąd wiedziałeś, że tak się stanie? Grozili twojej kobiecie.  
– Gabinet, sprzęt, komputer, to wszystko należało do Petera. A ja dokładnie wyczyściłem całe pomieszczenie. Jediną osobą, która tam zaglądała od tamtej pory, był Peter. Tylko jego mogą aresztować.  
Tak, byłem chujem, wybrałem tego idiotę, a nie kogoś, kto był mi jak ojciec.  
Poczułem obrzydzenie do siebie.  
– Lepiej zacznij gadać, żeby mi to wszystko wynagrodzić, bo inaczej wpakuję ci kulkę w łeb, tu, na miejscu. Zaczyna mi zwisać, co powiesz – wycodziłem przez zaciśnięte zęby.  
Zrobił wielkie oczy. Nie spodziewał się tego po mnie, co dało mi nieziemską satysfakcję.  
Przechyliłem głowę.  
– Co? Nie doceniłeś mnie?  
Oczy mu błysnęły.  
Tak właśnie zrobił. Ten arogancki gnój włamał się do mojego domu, uciekł mi, zapadł się pod ziemię, a potem nagle pojawił się i próbował zabrać mi Bailey sprzed nosa.  
Wpadłem w furję.  
– Myślisz, że nie wiem, w co grasz? – warknąłem, odsłaniając zęby. – Przez cały ten czas byłeś w ofensywie. Myślisz, że nie wiem, jaką władzę ci to daje? Bo to ty kontrolujesz sytuację. Wiesz, gdzie jestem, wiesz, kto jest moją ostoją, bo zawsze wracam po ludzi, których kocham. A kogo ty kochasz? Kto jest twoją ostoją? Powiedz, kto jest twoim czułym punktem, a zniknę, a potem spróbuję ci go odebrać. Daj mi się wymknąć i przejść do ofensywy. A ty się broń. A potem powiedz mi, jakie to uczucie! – Podniosłem głos. – A ten ostatni cholerny wyczyn, kiedy stanąłem na głowie, żeby cię uwolnić? Zacznij gadać, skurwysynu, bo rozjebię ci mózg, a potem odnajdę dziadunia i zrobię to samo. Dotarłem do kresu wytrzymałości, więc zacznij, kurwa, gadać!  
To nie były czcze pogrożki. Nie blefowałem. Byłem śmiertelnie poważny i mój brat to zobaczył, spojrział w głąb mnie i właściwie odczytał moje intencje. Opuścił nieco ręce i cofnął się o krok. Nadal był ostrożny i powoli przestawał prowokować mnie tym uśmieszkiem.  
– Okej – powiedział łagodnie. Uśmieszek zniknął. Chase rozbierał mur, którym się otoczył.  
Najwyższy czas, kurwa.  
Chwyciłem broń obiema dłońmi i poprawiłem pozycję. Stanąłem pewniej na stopach.  
Zauważył to wszystko i westchnął. Jego jabłko Adama podskoczyło.  
– Okej, okej, czaję. Masz już dosyć tego tańca. Wszystko ci powiem.  
Nie poruszyłem się, czekałem.  
W końcu uniosłem brwi.  
– Tępak z ciebie czy co? Moi ludzie mają nastawić minutnik, żebyś wiedział, kiedy skończy ci się czas?  
Na te słowa Josh i Scott zgodnie unieśli broń.  
Ręce mu opadły.  
– Okej. Okej! Po prostu... Jezu.  
– Wydaje ci się, że mnie znasz – podjąłem cichym głosem, ale wiedziałem, że słyszy mroczną obietnicę w moim tonie. – Ale się mylisz. Zacznij gadać.

Wyprostował się i maska zniknęła.

Siadł na skraju kanapy i się pochylił. Oparł łokcie na kolanach, opuścił głowę.

– Wszystko, co zrobił nasz dziadek, zrobił wyłącznie z jednego powodu. Dla pieniędzy. – Uniósł głowę i odnalazł moje spojrzenie. Zobaczyłem w jego wzroku nienawiść. – Matka zostawiła ci spadek i przez cały ten czas Calhoun go pożył. Stawia na swoim na dwa sposoby: przez kontrolę albo zniszczenie. Ten spadek najpierw znajdował się w rękach naszej matki. Jej nie mógł kontrolować, więc ją zniszczył. Potem przeszedł w twoje ręce, ale byłeś dzieckiem, więc chciał cię kontrolować przy użyciu kobiet. – Zaśmiał się drwiąco, gorzko. – Uważa, że kobiety nadają się wyłącznie do seksu albo do tego, żeby seksem kontrolować cel.

Wiedziałem o tym, nie mówił mi nic nowego.

– Zaczęłaś namierzać jego zasoby, ale nie widziałeś tych dwóch, które miały tuż pod nosem. Quinn i Victorii.

Wiedziałem o Victorii. Ale Quinn? Wiedziałem, że znała Calhouna, ale że dla niego pracowała?

– Victoria miała cię uwieść i kontrolować. Quinn została wysłana po to, żeby kontrolować twoje otoczenie. Obrząła sobie za cel Petera i go uwiodła. Przypieczętowała swój wpływ na niego, rodząc Cyklona.

Zaraz. Zmarszczyłem brwi.

– A nie Seraphinę?

Pokręcił głową, ściągnął twarz, w jego oczach błysnęła udręka.

– Calhoun jest stary, nie szanuje kobiet. Patrzy na ludzi przez pryzmat tego, jak może ich wykorzystać, i wydaje mu się, że córkę można tylko sprzedać, żeby później zyskać coś więcej. Wierzy wyłącznie w synów. Nie ufał Quinn, nie wierzył, że ma nad Peterem aż taką kontrolę, jak twierdziła. To się zmieniło, kiedy urodziła Cyklona. Dopiero wtedy Calhoun trochę odpuścił i dał jej nieco wolności, żeby po prostu żyła. To ona ściągnęła Victorię, żeby cię uwiodła.

Coraz bardziej się irytowałem.

– Mów dalej. Jak dotąd to dla mnie nic interesującego.

Na jego twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia, ale szybko go zamaskował.

– Puścił mnie, bo chciał, żebym cię obserwował. Miałem przejść przemianę i cię zastąpić. Taki miał dla mnie plan. Ale kiedy wsiadałem do samolotu w Tajlandii, nie zamierzałem w żaden sposób cię skrzywdzić. Nie musisz mi wierzyć, ale taka jest prawda. Żyłem pod jego butem, aż zaczęłaś walczyć. Wtedy dostrzegłem szansę dla siebie.

– Jaką szansę?

Teraz to on rozszerzył nozdrza.

– Na wolność. – Znowu zrobił udręczoną minę, której towarzyszyło niemal martwe spojrzenie. – Mam już dość krzywdzenia ludzi. Ty chcesz utrzymać bliskich przy życiu, a ja po prostu chcę mieć kogoś bliskiego. Chcę mieć szansę prowadzić normalne życie, tak długo jak tylko się uda.

– Zamierzałaś sprzeciwić się Calhounowi?

– Nie sądziłem, że kiedykolwiek mogłoby do tego dojść, ale nagle ty zaczęłaś z nim walczyć i wygrywać. Zaszył się teraz na kompletnym odludziu. Nigdy nie widziałem, żeby był aż tak bezbronny. To ty doprowadziłaś go do takiego stanu. Zapędziłaś go w kozi róg. Ja dodałem swój ruch, kiedy uwolniłem mamę twojej kobiety od jej strażników.

No to akurat była nowość.

– Wyjaśnij, dlaczego Bailey nadal ma koszmary po tym, jak zobaczyła rozbryzgujący się mózg swojej matki.

Skrzywił się.

– Urządzili przedstawienie.

Rozszerzyłem nozdrza.

– Wyjaśnij dokładniej.

– Bailey rzeczywiście widziała Chrissy, ale w broni był ślepy nabój, a z tyłu głowy przyczepili jej taki worek. Powietrze wystrzelone pod odpowiednim ciśnieniem powoduje, że wybucha. Używa się go w filmach. Chrissy upadła powalona siłą uderzenia, a oni odciągnęli jej ciało, zanim Bailey miała okazję się zorientować, co tak naprawdę widzi. Sam kiedyś widziałem coś takiego. To... traumatyzujące.

Jeżu. I po co to wszystko? Dlaczego?

– Mów dalej.

– Za późno do niej dotarłem. Zaczęli robić jej pranie mózgu, zamierzali ją wykorzystać, żeby coś dla nich zrobiła, i to ją zmieniło. Nie będzie już tą samą kobietą, ale jest niezłomna i silna. – Usłyszałem w jego głosie dumę i szacunek. – Byłbym cholernie dumny, mając ją po swojej stronie, a ona wie, po czyjej stronie jestem.

Zesztywniałem. Chrissy nie zająknęła się ani słowem...

Jakby czytając mi w myślach, kontynuował.

– Musieliśmy milczeć. Kiedy zgarnęli nas federalni, wiedziałem, że odstawią ją do posiadłości Petera. I wiedziałem, że mnie zatrzymają. Próbowałem to przedłużyć, dać jej jak najwięcej czasu.

– Czasu? – Zacząłem powoli wstawać, każdy nerw miałem naciągnięty do granic wytrzymałości. Co zrobiła Chrissy? Co tak naprawdę się działo? – Na co?

– Na zmianę planów.

– Czyich?

Nie odpowiedział od razu. Odczekał sekundę, a potem wyjawiał to, na co do tej pory pozostawałem ślepy.

– Nowego zasobu.

– Czyli kogo?

Nie odpowiedział, ale ciągnął dalej:

– Calhoun popełnił błąd, odpuszczając Quinn. Naprawdę pokochała Petera i dostała obsesji na punkcie tego, żeby go nie stracić. Kiedy nasłała Arcane'a na Bailey, zrobiła to z własnej woli, nie dostała pozwolenia Calhouna. A miała prosić o pozwolenie na wszystko. Przynajmniej on tak uważa. Dostała tylko zielone światło, żeby pieprzyć się ze swoim facetem i matkować dzieciom. Dziadek zorientował się, że coś się dzieje, że zleciła coś sama z siebie, i dlatego mnie wysłał.

Zakręciło mi się w głowie. Został wysłany?

– Dokąd?

– Z zespołem Arcane'a, za pierwszym razem, kiedy próbowali porwać twoją dziewczynę. To byłem ja. Dlatego myśleli, że za wszystkim tak naprawdę stoi Calhoun, dlatego mnie przyjeśli. Zostałem wysłany, żeby sprawdzić, co robią. Miałem zdać mu raport z poczynań Quinn, ale nie chciałem, żeby komukolwiek stała się krzywdą. To ja powiedziałem Bailey, że po nią idą. Próbowałem jej pomóc.

Bailey powiedziała to wszystko Bright i Wilsonowi.

– Mów dalej – mruknąłem.

Skinął głową.

– Śledzisz proces Quinn?

Tego się nie spodziewałem.

– Nie. – Skrzywiłem się. – A co?

– Po aresztowaniu Quinn pogodziła się z Calhounem. On pomoże ją uniewinnić, a ona po wszystkim ma umówić spotkanie z tobą i cię zabić. A potem ja mam przejąć twoje życie. Pytałeś, czy miałem się poddać operacji plastycznej, żeby wyglądać identycznie jak ty. Owszem. Miała się odbyć w zeszłym tygodniu.

– Jak zamierzali zapewnić jej uniewinnienie?

– Musieliby zrzucić winę na kogoś innego.

Kogoś innego. Przeczuwałem, o kogo może chodzić, i nie spodobało mi się to.

– Zabili zespół Arcane'a, do ostatniego członka. Miesiąc temu zginął Drew Bonham. Tamten ochroniarz też. Ze wszystkich osób, które brały udział w porwaniu Bailey, przy życiu pozostały tylko dwie. Quinn i... – znowu się zawahał – Bailey.

Gwałtownie nabrałem powietrza. Kurwa, niech go jasny szlag. Zrozumiałem, co mówi. W końcu to do mnie dotarło.

– Porwali Chrissy, żeby zrobić Bailey. Od samego początku planowali, że Chrissy wróci do rodziny, ale z wypranym mózgiem. Odbiłem ją, ale będę szczery, nie wiem, czy zdążyłem na czas. Opowiedziała mi, jakie gówno kazali jej zeznać: że jej córka to wszystko wymyśliła. Wszystko. Że Quinn jej nigdy nie porwała. Że nie widziała morderstwa matki. Chrissy Hayes żyje i miała powiedzieć, że te dwie próby porwania źle wpłynęły na jej córkę. Że Bailey jest niestabilna psychicznie, a to były tylko halucynacje.

Te wszystkie informacje mąciły mi w głowie.

– Ale przecież tak wiele innych czynników potwierdzało zeznania Bailey.

– Dla sądu to by się nie liczyło. Gdyby stanęła przed nim matka i zeznała, że córka ją zaatakowała, wepchnęła do samochodu i kazała uprowadzić nieznanym, to by wystarczyło. Quinn by się wywinęła. Wycofano by zarzuty i nie istniałby już żaden powód, by nie pozwolić jej spotykać się z dziećmi. Mogłaby jeszcze wrócić do łask Petera.

– Ale po co?

Ignorowałem całe to gówno o wrabianiu Bailey i skupiałem się na celu ostatecznym.

Chase pokręcił głową.

– Proste. Dla pieniędzy.

Jezu. Kawalki składały się w całość, mój dziadek naprawdę pomyślał o wszystkim. Ale nadal brakowało jednego fragmentu układanki.

– Kim jest ta druga osoba pod moim nosem? – zapytałem.

Spojrzał na mnie twardo.

– Jestem niemal pewien, że to następny człowiek, który zostanie wezwany, żeby potwierdzić dobrą reputację Quinn i oczernić Bailey. Powie, że widział, jak dziewczyna robi dziwne rzeczy, może nawet, że jego też zaatakowała.

Jeżeli udało im się wyprać mózg Chrissy, to dodanie drugiego świadka, który zeznałby to samo, załatwiłoby sprawę. Quinn by się upiekło. Bailey wyszłaby na tę złą, przynajmniej w oczach opinii publicznej, bo protokoły by wyciekły. W sądzie siedzieli dziennikarze. Prawnicy Quinn urządziliby dla nich specjalną imprezę.

– Kto to jest?

– Siostra Quinn. To Payton.

## ROZDZIAŁ 56

### Bailey

– PROSZĘ WSTAĆ.

Wstaliśmy, sędzia wszedł na salę, a kiedy dostaliśmy pozwolenie, usiedliśmy z powrotem. Nie rozumiałam, dlaczego Chrissy nalegała, że dzisiaj koniecznie musimy pojawić się na rozprawie Quinn. Do tej pory nie pozwalano mi brać w niej udziału i nikt o niej nie wspominał. Lokalne media omawiały ją codziennie, ale tylko tyle wiedziałam. I nagle Chrissy uparła się, że dzisiaj musimy tu przyjechać. Kłóciła się z prawnikami tak długo, aż ulegli, i wszystko zorganizowała. Każdego innego dnia byłabym zachwycona. Ciekawiłoby mnie, co kto mówi, co się dzieje. Ale dzisiaj?

Ważniejsze było, że wczoraj aresztowano Petera za coś, czego nie zrobił. To ja byłam winna.

Chrissy najpierw wyklócała się z prawnikiem, żebyśmy mogli tu przyjechać, a zaraz po niej ja zrobiłam mu awanturę, że nie stara się wystarczająco mocno, żeby wyciągnąć Petera z aresztu.

Najwyraźniej to wszystko wymagało czasu. Tak mi powiedział.

Teraz siedzieliśmy w sądzie i to zdecydowanie nie po stronie Quinn.

Skoro już tu byłam i o tym wszystkim myślałam, spjrzałam na matkę spode łba, bo niby od kiedy na czymkolwiek jej zależało? To znaczy, po tym niemorderstwie/porwaniu. Przecież nie zachowywała się tak, odkąd Kash przywiózł ją do domu. Była strauumatyzowana i cicha.

Obecnie siedziała wyprostowana, stanowcza. Miała skupione, surowe spojrzenie, napięty podbródek, a usta zaciśnięte w determinacji. W pełni koncentrowała się na kimś innym.

Podążyłam za jej spojrzeniem i dostrzegłam Payton Callas. To też zbiło mnie z tropu. Dlaczego Chrissy miałaby nagle tak bardzo przejmować się ciotką Seraphiny i Cyklona? Z tego, co było mi wiadomo, w domu w ogóle ze sobą nie rozmawiały. Jeżeli Chrissy wchodziła do jakiegoś pomieszczenia, Payton je opuszczała. A teraz, niezależnie od powodu, miałam wrażenie, że cały budynek mógłby stanąć w płomieniach, a moja matka nie oderwałaby wzroku od siostry Quinn.

Dziwne.

I upiorne.

Nadszedł czas na wezwanie pierwszego świadka.

– Wysoki sądzie, obrona wzywa Payton Callas.

– Kurwa mać – syknął siedzący obok mnie Matt. Posłał mi znaczące spojrzenie. – Puściliśmy ją. Spotkała się z Quinn, a my nie pisnęliśmy ani słówka.

Pochylił się i oparł łokcie na kolanach.

Payton wezwali prawnicy Quinn, a nie oskarżenie. Co to miało znaczyć?

Ruszyła przez salę. Wcześniej nie zwróciłam uwagi na to, jak była ubrana, miałam to gdzieś. Ale teraz już mnie to obchodziło. Spódnica ołówkowa z guzikami, utrzymana w odcieniach ciemnego pomarańcza, bluzka w tym samym kolorze, na to czarny blezer. Włosy zebrane w kok z tyłu głowy. Stonowany makijaż. Celowała w naturalny wygląd i skromność.

Nie musiała udawać, często tak wyglądała. Zawsze była cicha i trzymała się gdzieś

z boku. A przynajmniej dopóki nie zajęła miejsca dla świadka.

Kiedy już tam stanęła i złożyła przysięgę, pojawiło się coś nowego. Jakaś iskra? Nie...

Rozmyślałam nad tym, obserwując Payton, natomiast ona popatrzyła na moją matkę, a potem przeniosła wzrok na Quinn. Wtedy opuściła głowę i się zgarbiła.

– Panno Callas, co łączy panią z moją klientką?

Oblizwała usta, nachyliła się i powiedziała do mikrofonu:

– Jestem jej siostrą.

Takiej odpowiedzi spodziewał się adwokat. Skinął głową i zerknął na dalsze pytania.

– Eee... – Jej gardło poruszyło się, kiedy przełykała ślinę. Maską drgnęła. Siły niemal ją opuściły, ale znowu stwardniała, jakby pomyślała o czymś, co jej w tym pomogło. Na jej twarzy pojawił się wyraz determinacji. Odchrząknęła i powiedziała do mikrofonu jeszcze wyraźniej:

– Nie dogadujemy się.

Adwokat zeszywniał. Ktoś gwałtownie wciągnął powietrze. Po sali rozszedł się szmer.

Quinn podskoczyła na krzesło, ale nie widziałam jej twarzy. Zasłaniało mi ją dwóch prawników.

Zerknęłam na mamę. Nie spuszczała wzroku z Payton. Zmrużyła powieki.

– Słucham? – warknął prawnik. – Może pani powtórzyć?

– Nie dogadujemy się.

Spojrzała na nią twardo, ale nie pozostała mu dłużna i zrobiła to samo.

Byliśmy świadkami walki o władzę.

– Panno Callas, czy nie zgodziła się pani zeznawać dzisiaj w imieniu siostry?

– Owszem, ale to nie znaczy, że się dogadujemy.

Adwokat zerknął na Quinn, a potem spojrzał przez ramię na resztę zespołu, który naradzał się szeptem, czy kontynuować przesłuchanie. Jeden z pozostałych prawników skinął głową, więc odwrócił się z powrotem do Payton.

– Panno Callas, czy to prawda, że cierpi pani na przewlekłą depresję?

Przygryzła wargę.

– Owszem.

– I jest tak źle, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat była pani hospitalizowana dwanaście razy? – Brzmiał strasznie protekcyjnie.

– Dwudziestu.

– Słucham?

– Walczę z depresją, odkąd byłam dzieckiem. – W ogóle jej to nie ruszało, nadal mówiła wyraźnie. Na jej twarzy nie malowała się najmniejsza skrucha. – Z jej powodu w ciągu ostatnich dwudziestu lat byłam hospitalizowana trzynaście razy.

– I jest pani z tego dumna?

Rozszerzyła leciutko nozdrza.

– Taka już jestem. Nie mogę się zmienić, próbowałam, taki był cel tych pobytów w szpitalu. Jestem dumna z tego, że szukałam pomocy.

– No tak. – Prawniki byli zdeprymowani, jakby nie widzieli, o co pytać dalej. Odkasznali. Nachylił się. – Panno Callas, proszę nam opowiedzieć o swojej relacji z Bailey Hayes.

Przez salę przetoczyła się kolejna fala reakcji. Wiedziałam o tym, bo ją poczułam. Wszystkie oczy zwróciły się w moją stronę i poczułam się tak, jakbym oberwała prosto w mostek. Cała ta sprawa dotyczyła mnie, ale to właśnie teraz wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi dreszcz przerażenia.

Payton odszukała mnie wzrokiem. Zmrużyła przelotnie powieki i przeniosła uwagę na moją matkę. Wymieniły spojrzenia i nagle Payton wyglądała tak, jakby miała jakąś misję. Jej

spojrzenie zrobiło się przenikliwe. Leciutko uniosła kąciki ust.

– W sumie to nie znam panny Hayes. Bailey Hayes.

Prawnik gwałtownie cofnął głowę i zacisnął dłonie na pulpicie. Tym razem nie obejrzał się na swój zespół. Pochylił głowę.

– Słucham?

– W sumie nie znam Bailey Hayes – powtórzyła i dodała: – Bailey nie mieszkała w Chesapeake, kiedy wezwano mnie tam po raz pierwszy, żebym pomogła w opiece nad Seraphiną i Cyklonem.

– Cyklonem?

– Curtem Francisem. Mówimy na niego Cyklon.

– A Chesapeake to...

– Główny dom rodziny Francisów. Posiadłość jest ogromna, więc została nazwana.

– Rozumiem – powiedział. Ale nie brzmiał pewnie. Obejrzał się na zespół i na moment ścisnął kartki, które trzymał w dłoni. – Wysoki sędzie, skończyliśmy.

Sędzia pokiwał głową i odwrócił się do oskarżenia. Nadeszła ich kolej na przesłuchanie.

Prokuratorka okręgowa wstała. Zadała pierwsze pytanie, jeszcze zanim dotarła za pulpit.

– Panno Callas, proszę nam opowiedzieć o swojej relacji z siostrą.

– Sprzeciw!

Nim sędzia zabrał głos, prokuratorka zauważyła:

– Obrona sama poruszyła ten temat. Mogę go rozwinąć.

Sędzia pokiwał głową, jakby zamierzał powiedzieć to samo.

– Oddalony. Proszę kontynuować.

Odchrząknęła i przyjęła tę samą pozycję, co wcześniej obrońca: ręce zaciśnięte na pulpicie, nachylona głowa. Ale sprawiała całkiem inne wrażenie. Była podekscytowana. Kiedy zadała następne pytanie, stało się jasne, że nie może się doczekać odpowiedzi.

– Payton, proszę nam opowiedzieć o relacji z oskarżoną.

– Nigdy się z Quinn nie dogadywałyśmy.

– Dlaczego?

– Nie jest dobrym człowiekiem.

– Sprzeciw!

Obie strony kłóciły się na ten temat, aż wreszcie sędzia westchnął i pouczył Payton, żeby osobiste opinie zachowała dla siebie.

– Suche fakty, panno Callas. To będzie bardziej pomocne.

Skinęła głową.

– Dobrze, w takim razie... fakt. Siostra zamykała mnie w garderobie, kiedy chciała spędzić czas ze znajomymi.

– Sprze...

Sędzia uniósł rękę.

– Może zeznawać. W końcu po to ją wezwaliśmy. – Skinął na Payton. – Proszę kontynuować.

– Fakt. – Nie czekała ani chwili. – Nasz ojciec był hazardzistą, jednocześnie był staromodny. Aby spłacić swój dług, wysłał Quinn i mnie do Grecji, żebyśmy z kimś mieszkały, i Quinn zaczęła tam ostro imprezować. To właśnie wtedy zamykała mnie w garderobie, chociaż... – Otworzyła usta i się zawahała.

– Chociaż co, panno Callas?

Payton nie spuszczała teraz wzroku z Quinn.

– Chociaż... – Zamrugnęła pospiesznie i podniosła głowę. – Chociaż chyba robiła to

częściowo po to, żeby mnie chronić.

Adwokat Quinn zaczął już wstawać, ale kiedy usłyszał resztę zdania, usiadł z powrotem.

Prokuratorka zerknęła na niego z uniesionymi brwiami.

– Przed czym panią chroniła, panno Callas?

– Przed mężczyznami, którzy przychodzili, gdy tam mieszkaliśmy.

O nie. Zrozumiałam, wszystko zaczynało składać się w całość. Aż zsunęłam się niżej na ławce, chyba nie chciałam tego słuchać. Żołądek mi się ścisnął.

– Panno Callas, w którym domu mieszkała pani z siostrą?

Nie odpowiedziała. W jej oczach błysnęło przerażenie. Dostrzegłam to, choć szybko je zamknęła. Wszyscy to zobaczyli. Wiedziałam, co chce powiedzieć, ale przez chwilę miałam wrażenie, że nie przejdzie jej to przez gardło. Wszystko prowadziło do niego.

– Calhouna Bas...

– Sprzeciw! Ta linia przesłuchania nie ma nic wspólnego ze sprawą pani Callas. Wnoszę o usunięcie jej z akt sprawy.

Prokuratorka również nie traciła czasu.

– Panna Callas została powołana jako ich świadek – odpaliła. – Sami zapoczątkowali tę linię, pytając o jej relację z oskarżoną. Uważam, że należy ją zbadać, wysoki sędzie.

Sędzia przez chwilę milczał, przyglądając się prawnikom obu stron, a po chwili omiół wzrokiem salę. Kiedy mnie zobaczył, zmrużył powieki. Uniósł głowę, jakby kogoś wypatrywał.

Matt nachylił się do mnie.

– Chyba szuka Kasha – wyszeptał.

Jasne. Mojego kochanka, który teraz uciekał przed federalnymi, chociaż tego też jeszcze nie zdążyłam przetrwać. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć bratu, więc się nie odezwałam.

– Zezwałam.

– Wysoki sędzie!

Sędzia uniósł dłoń, uciszając obronę.

– Chcę się przekonać, dokąd to nas zaprowadzi. – Skinął na Payton. – Proszę kontynuować, panno Callas. Ale proszę również woźnego o zwiększenie ochrony na sali.

Z sali wyszło dwóch mężczyzn, a Payton zamknęła oczy.

– Panno Callas – powtórzył łagodnie. Kiedy je otworzyła, pokiwał głową, cała jego postawa złagodniała. – Jest pani bezpieczna. Może pani powiedzieć, co ma do powiedzenia.

Skinęła gwałtownie, oczy jej błyszczały. Pospiesznie potarła policzek, zanim nachyliła się do mikrofonu. Zaczęła mówić i już nie przerwała, dopóki nie powiedziała wszystkiego.

Wraz z Quinn zostały „sprzedane” Calhounowi, kiedy były młode. Zostały wychowane w jego głównym domu, traktował je niemal jak własne córki. Quinn była bardzo zła i zbuntowana. Imprezowała i źle się zachowywała. Payton nie, ona się wycofała. Dowiedziała się, że siostra zaczęła pracować dla Calhouna. Zabrano ją z domu i Payton nie widziała jej przez dwa lata.

– I gdzie ponownie pani się z nią spotkała?

– W Kalifornii.

Usłyszawszy tę informację, prokuratorka podniosła głowę. Nawet sędzia wydawał się zszokowany.

– Zostałam wysłana, żeby z nią mieszkać. Calhoun kazał mi ją obserwować – ciągnęła Payton.

Przy stole Quinn krzesło zaszurało o podłogę. Ktoś syknął, więc sędzia spojrzął w tamtą stronę surowo.

– Cisza, pani Callas. Mecenasie, proszę kontrolować swoją klientkę.



Ponownie skinął na Payton.

– Była... hm, Quinn była już inna. Bardziej układna, można powiedzieć. Uwodzielska. Mieszkałyśmy tam przez kilka lat i to właśnie tam poznała Petera Francisa. – Przerwała nagle zszokowana. Aż podskoczyła na miejscu.

– Panno Callas? – zagaiła prokuratorka. – Jak zachowywała się pani siostra, kiedy poznała Petera Francisa?

– Yyy, po ich ślubie nasza relacja praktycznie przestała istnieć. Ja zostałam w Kalifornii, a Quinn pojechała z nim do Chicago.

– Panno Callas, czy Calhoun Bastian nie kazał pani jej pilnować?

– Owszem, ale Quinn nie pozwoliła mi ze sobą jechać, a Calhoun nigdy się ze mną nie skontaktował. Chyba nigdy nie zwracał na mnie szczególnej uwagi.

– Dlaczego tak pani twierdzi?

– Bo tak było. Uwagę poświęcał tylko Quinn. – Zarumieniła się i na moment spuściła głowę. – Jest ode mnie ładniejsza. A głównie na tym zależało Calhounowi, na wyglądzie kobiety.

Nikt tego nie skomentował, chociaż trzeba jej oddać, że nie była brzydka. Była ładna, może nie tak oszałamiająca jak Quinn, jednak gdyby okoliczności umożliwiły mi odezwanie się, powiedziałabym jej, że chodziło o coś więcej. Payton nie tylko wyglądała na uległą. Była uległa. Ktoś taki jak Calhoun Bastian uznałby ją za absolutnie nieużyteczną dla swoich celów.

– Panno Callas, chciałabym zapytać o powód, dla którego wezwała dziś panią obrona oskarżonej. Co miała pani zeznać?

– Sprzeci...

– Oddalony – oznajmił kategorycznie sędzia. Nie certolił się.

– Ja...

W oczach stanęły jej łzy, odszukała mnie wzrokiem. Mnie? Nie wiedziałam dlaczego, ale jej spojrzenie przeszło mnie na wskroś. Błysnęło w nim coś podobnego do skruchy. Potem przeniosła je na siostrę i łzy wezbrały jeszcze bardziej.

– Przykro mi, Quinn. Wiem, że uważałaś, że przyjdę tu i zeznam na twoją korzyść, ale nie mogę – powiedziała ochrypłym głosem. Popatrzyła na prokuratorkę. – Prawnicy Quinn chcieli, żebym zeznała, że widziałam, jak Bailey Hayes maltretuje swoją matkę.

Szok aż zakłuł mnie w serce. Przez chwilę nie mogłam oddychać.

Przez salę przebiegł szmer, a Payton ciągnęła:

– Skoro Chrissy Hayes odnaleziono żywą, dostałam rozkaz, żeby zdyskredytować wszystko, co powie. Miałam powiedzieć, że przy trzech różnych okazjach widziałam, jak córka ją bije. Miałam opowiedzieć, jakiego języka Bailey używa wobec matki, że przypadkiem usłyszałam, jak ją szantażuje, żeby była kochaną i troskliwą matką.

Początkowo prokuratorka nie odpowiedziała. Zamarła tak samo jak ja. Potem odkaszlnęła i odezwała się zduszonym głosem.

– I gwoli ścisłości: czy zaobserwowała pani którąś z tych rzeczy?

– Nie. Ani jednej.

– A z jakiego powodu miała pani przedstawić sądowi te kłamstwa?

– Nie zdradzono mi go, przekazano tylko, co mam powiedzieć. – Skrzywiła się, przez chwilę w jej oczach malował się głęboki smutek, a potem zwróciła się do siostry. – Nie mogę tego zrobić, Quinn. Nie mogę tego powiedzieć. Nie mogę obciążyć Bailey ani Chrissy, bo obydwie dobrze wiemy, że naprawdę próbowałaś porwać Bailey. Calhoun był na ciebie o to zły, rozumiem, ale on też nie zna prawdy. Nie powinnaś była go okłamywać i nie powinnaś była lekceważyć miłości matki do syna.

– Zamknij się! – Quinn zerwała się z krzesła i ruszyła wokół stołu. – Zamknij się...

Na sali rozpętało się piekło. Z każdego kąta nadciągnęli strażnicy. Czterech z nich okrążyło Quinn.

– Panno Callas, czy może pani wyjaśnić sądowi swoje ostatnie zdanie?

– Calhoun Bastian od samego początku planował, że na jego rozkaz Quinn uwiedzie Petera Francisa. Ale nie wierzył, że faktycznie kontroluje swojego „podopiecznego”, dopóki nie urodziła Cyklona, Curta Francisa. – Obaj główni prawnicy wstali, ale Payton nie przerywała. Nachyliła się do mikrofonu, żeby było ją lepiej słychać. – Calhoun Bastian za istotnych uważa wyłącznie mężczyzn, ale po urodzeniu Seraphiny Quinn nie mogła ponownie zajść w ciążę. Okłamała Calhouna, kiedy mu powiedziała, że Cyklon jest jej. Nie jest.

Przerwa.

Całą salę wypełniło surrealistyczne wrażenie, jakby każdy wiedział, że to, co Payton zaraz powie, odmieni życie kilku osób. Wszyscy umilkli i czekali.

Zaczęłam się podnosić. Payton znowu na mnie spojrzała.

– Nie dopuszczę do niego mojej siostry, bo Cyklon jest mój. To mój syn.

Zapanował totalny chaos. Reporterzy wypadli na korytarz. Nie byłam pewna, ale wydawało mi się, że Quinn nadal wrzeszczy. U mojego boku zjawił się Fitz i odchrząknął.

– Musicie iść.

– Racja. – Matt wstał. – Pewnie nie jest bezpiecznie, co?

Był oszołomiony tak samo jak ja. Chrissy... Nie wiedziałam na pewno, ale też wyglądała na zszokowaną. Chwyciłam ją za rękę i ścisnęłam.

– Wiedziałaś o tym?

– Co?

Mrugnęła tymi osłupiałymi oczami i miałam wrażenie, że w ogóle mnie nie widzi.

Wskazałam głową miejsce dla świadków, gdzie nadal siedziała Payton, teraz otoczona przez prawników oskarżenia.

– Cyklon. Jej rewelacje. Wiedziałaś?

– Nie... – Otworzyła usta i przez chwilę przypominała rybę wyjętą z wody. – Nie wiedziałam, nie miałam pojęcia. Nie zamierzała zwrócić się przeciwko nam, teraz to widzę. Wcześniej się martwiłam. Myślałam...

Zmarszczyłam brwi. O czym ona mówiła?

– Mamo? – Przysunęłam się bliżej i uniosłam brwi. Brzmiała tak, jakby to było dla niej objawienie.

– Myślałam... – Nie dokończyła.

Fitz stanął za nią i zaczął nas wyganiać przez boczne drzwi. Kilku strażników zrobiło nam przejście, ponieważ wcześniej pozwolono nam wprowadzić tylko ograniczoną liczbę ochroniarzy. Wyprowadzono nas korytarzem przez boczne wyjście. Był tam podjazd dla niepełnosprawnych, po którym zbiegliśmy, a potem wsiedliśmy do czekających samochodów. Dzisiaj mieliśmy dwa SUV-y. Fitz usiadł z przodu, ale odwrócił się do nas.

– Przed chwilą odebrałem telefon.

Pokiwałam głową.

– Na temat Payton?

Zmarszczył brwi.

– Od Kasha.

Matt skoczył do przodu.

– Co?

Wszystkie te dzisiejsze rewelacje wywoływały u mnie wrażenie déjà vu, zrobiło mi się ciepło. Całe ciało miałam spięte, bo tyle rzeczy działo się naraz. Nie nadażałam za nimi.

Natomiast Chrissy otrząsnęła się z oszołomienia.

– Chase jest ze swoim bratem? – zapytała spokojnie.

Fitz niepokojąco znieruchomiał, przyglądając się mojej mamie i trawiąc jej słowa. Opuścił nisko powieki i odpowiedział równie niskim głosem:

– Tak. Rozmawiają z FBI.

– To dobrze. – Pokiwała głową i oparła się o siedzenie. Objęła się ramionami, odwróciła do okna i jeszcze raz pokiwała głową. – Dobrze. Czyli załatwione.

Mówiła cicho, jakby wydarzyło się coś ważnego, a my wyszliśmy z tego bez szwanku. Na jej pierś spadło kilka łez. Nie otarła ich, pozwoliła im płynąć swobodnie, a ja po raz kolejny miałam to dziwne wrażenie, że znalazłam się w jakiejś alternatywnej rzeczywistości.

Załatwione? Co załatwione?

– O czym ty mówisz? – Głos mi się załamał. Co się działo?

– Kash zawiózł brata z powrotem do FBI, gdzie zgodził się współpracować i pomóc im znaleźć Calhouna. W zamian za to o nic go nie oskarżą, a wasz ojciec został zwolniony z aresztu – wyjaśnił Fitz.

– Miałam zwrócić się przeciwko własnemu dziecku.

Zakręciło mi się w głowie. Co?

Chrissy nadal wyglądała za okno, a jej głos brzmiał tak, jakby mówiła z bardzo daleka.

– Nie docenili matczynej miłości. Payton. Mojej. – Spojrzała na mnie twardo. Złapała mnie za rękę i ścisnęła. – Myślisz, że nie pamiętam, co mi robili? Pamiętam. Pamiętałam każdą sekundę tego piekła, aż Chase mnie uwolnił.

Przerwała. Jej dolna warga drżała, ale ją opanowała.

– Próbowali zrobić mi pranie mózgu. Miałam wrócić i potwierdzić na rozprawie wszystko, co zezna Payton. Jej słowa. Moje słowa. Quinn by się upiekło. Nie mam pojęcia, co zamierzali ci zrobić, ale to już koniec. Chase mnie uwolnił i mi pomógł. Kiedy zostaliśmy odnalezieni, musiałam dotrzeć do Payton – ciągnęła. – Za każdym razem, kiedy już udało mi się ją osaczyć, ktoś wchodził do pokoju albo ona wychodziła. Przy tych nielicznych okazjach, gdy już udało mi się nakłonić ją do mówienia, w żaden sposób nie sugerowała, co zamierza zrobić. Strasznie się dzisiaj martwiłam, ale gdyby powiedziała to, czego od niej żądali, zmusiłabym prokuratorkę generalną do powołania mnie na świadka. Zeznałabym, że każde słowo Payton to kłamstwo, że zostałam porwana, a potem próbowali mi zrobić pranie mózgu. Powiedziałabym, że nigdy nie powinni byli zadzierać z matką.

Przerwała, odwróciła się do okna, i dodała bardzo cicho:

– Gdyby ktokolwiek zaatakował moje dziecko, zabiłabym go.

Przeszył mnie dreszcz.

Mówiła śmiertelnie poważnie.

## ROZDZIAŁ 57

### Kash

FEDERALNI puścili mnie w końcu o wpół do piątej rano.

Teraz byłem w Chesapeake i czułem się tak, jakby nie było mnie tu cały miesiąc, a w rzeczywistości minęła dopiero doba. Po kilku krokach natknąłem się na wychodzącego z kuchni Petera. W jednej ręce trzymał kubek kawy, w drugiej poranną gazetę. Nie był ubrany, jakby wybierał się do biura, ale i nie miał na sobie piżamy.

Pociągnął z kubka.

– Chcesz trochę?

Pokręciłem głową.

– Chcę spróbować przespać się trochę u boku Bailey.

– No to przejdźmy do rzeczy.

– Nie.

Zmarszczył brwi.

– Nie?

– Nie. Wiem, co się stało wczoraj w sądzie, i mam dość. Spotkanie rodzinne. Wtedy wszyscy będą mogli się dowiedzieć, pomijając Cyklona i Seraphinę, ale oni też powinni poznać część prawdy. Koniec z tajemnicami, Peter.

Zacisnął usta.

– Żadnych więcej tajemnic, nie na ten temat – powiedziałem dobitniej.

Westchnął.

– W porządku.

Uśmiechnąłem się.

– Słyszałem, że należą ci się gratulacje. Masz nową mamuszkę.

Prychnął, ale zauważyłem, że się nieco zarumienił.

Przewrócił oczami.

– Mam swoje wady, a jedną z nich była słabość do kobiet. W tym roku się poprawiam, ale nie będę przepraszać za to, że nie zdradzałem tożsamości matki Cyklona. Niemal co miesiąc albo trafiała do szpitala, albo z niego wychodziła, była w złym stanie. Bardzo złym, Kash. Miała ciężką depresję. Próbowwała się zabić osiem razy. Osiem razy. – Westchnął przeciąg-le. – Nie ukrywaliśmy tego ze złośliwości. Uważaliśmy, że postępujemy właściwie.

– Ty uważałeś – poprawiłem go.

– Co?

– Quinn nie myślała. Zastawiała na ciebie pułapkę. Ale ty uważałeś, że postępujesz właściwie. Tę różnicę należy zauważyć. Próbowalesz być dobrym ojcem – powiedziałem, ale nagle uderzyła mnie inna myśl. – Kiedy zamierzasz powiedzieć Cyklonowi?

– Gdy tylko się obudzi. Uznałem, że będzie najlepiej, jeżeli usłyszysz to ode mnie, a nie od kogoś innego – odpowiedział niezwłocznie. Przemyślał to. – Jak mówiłeś, koniec z tajemnicami. Ale obawiam się, jak to się odbije na Seraphinie, kiedy dowie się, że tylko ona jest dzieckiem Quinn.

– Ja się martwię, co czuje Bailey, wiedząc, że jej nie uznałeś, a Cyklona ściągnąłeś do

domu.

– To nie... – przerwał i stał z otwartymi ustami. W końcu jęknął. – W ogóle o tym nie pomyślałem. – Potrząsnął głową. – Ale to co innego, okoliczności były inne.

– Tak, i jakaś część tego jej genialnego mózgu o tym wie. Zrozumie to. Ale ta część, która jest córką, może czuć co innego.

– Co twoim zdaniem powinienem zrobić?

Wzruszyłem ramionami i szeroko ziewnąłem.

– Bądź szczery. Prawda może boleć, ale na dłuższą metę to właśnie ona uzdrawia.

Pokiwał głową, napił się kawy i wskazał korytarz.

– Idź, Kash. Możemy porozmawiać o reszcie spraw z całą rodziną później. Pobądź ze swoją kobietą, bo wiem, że znajdujesz się na tej samej liście. Będzie znacznie szczęśliwsza, kiedy się tam zjawisz.

– Dobranoc, staruszk. – Rzuciłem mu krótki uśmiech.

Też się uśmiechnął.

– Dzień dobry, synu.

## ROZDZIAŁ 58

### Bailey

NASTĘPNEGO RANKA pierwsza zaczęła mówić Chrissy. Siedziała na kanapie w gabinecie Petera otoczona przez nas wszystkich. Z jakiegoś powodu wydawało się to bardziej intymne, bardziej prywatne. Obok Peter trzymał ją za rękę, a po jej lewej stronie siedziała Seraphina. Na końcu kanapy zasiadła Marie.

Wszyscy milczeli, gdy Chrissy przemawiała, skupiając uwagę na mnie.

– Kiedy mnie porwali, nie wiedziałam, co się dzieje. Później powiedzieli mi, co ci pokazali, ale tego nie rozumiałam. Więc pokazali mi nagranie.

Jezu. Musiałam wstać. Nie mogłam słuchać tego na siedząco.

Kash mnie złapał, ale tylko przyciągnął mnie plecami do siebie i objął w pasie. Oparłam się o niego.

– Zobaczyłam, co widziałaś, i byłam przerażona, Bailey. – Głos jej się załamał, położyła dłoń na sercu. Seraphina przysunęła się do niej i owinęła ręce wokół jej wolnego ramienia. Peter zamknął oczy i zwiesił głowę. Jedno ramię trzymał na oparciu kanapy za plecami Chrissy.

– Kiedy sobie myślę, przez co przeszłaś... – Głos jej zadrżał, więc przerwała. Opanowała emocje. – Nigdy więcej, Bailey. Nigdy więcej na to nie pozwolę.

– A kiedy Chase cię uwolnił? – Pytanie padło z boku, gdzie Matt opierał się o jedną z biblioteczek.

– Kto to jest Chase? – zapytał Cyklon.

Siedział na kolanach Payton na jednym z krzeseł. Peter już wcześniej zdradził jemu i Seraphinie ostatni rodzinny sekret, który został ujawniony wczoraj w sądzie. Nie podczas rodzinnego spotkania, tylko na osobności. Nie byłam przy tym, natomiast słyszałam relację. Seraphina gwałtownie wciągnęła powietrze, a potem się rozpłakała. Cyklon nie zareagował.

Chrissy stała w przedpokoju i to ona mi o wszystkim powiedziała.

– W ogóle tego nie skomentował. Jak myślisz, co to oznacza?

– Myślę, że po prostu musi to przetrwać. Natychmiastowa reakcja nie byłaby normalna. Uważam, że to dobrze.

Teraz, gdy tak wtulał się w matkę, wydawało się, że mogłam mieć rację.

Payton ze stresu miała zmarszczki na całej twarzy i panikę w oczach, jakby się bała, że gdy tylko się poruszy, Cyklon zeskoczy z jej kolan jak oparzony i stwierdzi, że jest okropną matką czy coś takiego. Przez cały czas wyglądała jak łania złapana w światła samochodu. Byłam pewna, że w ciągu godziny zacznie opływać potem.

Peter spojrzął na Kasha, który spał się i zaklął pod nosem.

Ojciec się uśmiechnął.

– Sam mówiłeś, że koniec z tajemnicami.

– On nie ma związku z tą sytuacją.

Matt machnął ręką w stronę kanapy.

– Wydaje mi się, że jednak ma, skoro to on uratował moją kolejną macochę.

Peter gwałtownie odwrócił głowę w jego stronę.

– Matthew.

Matt wzruszył ramionami.  
– No co? – Uśmiechnął się. – Koniec z tajemnicami, tato.  
Seraphina wyprostowała się jeszcze bardziej. Oderwała się od ramienia Chrissy, ale nadal splatała ręce wokół jej dłoni.  
– Zaraz. Co? – Spoglądała na Chrissy i Petera. – Wy dwoje?  
Cyklon prychnął.  
– Nawet ja o tym wiedziałem, a mam dziesięć i trzy czwarte roku. – Popatrzył na Kasha. – Kto to jest Chase?  
Zrobiłam głęboki wdech.  
– To mój brat – powiedział Kash.  
Marie gwałtownie wciągnęła powietrze.  
Theresa, która też brała udział w naszym spotkaniu, ale do tej pory trzymała się na uboczu i nie odzywała, mruknęła:  
– Masz brata?  
Wszyscy przenieśli wzrok na Seraphinę, która teraz już w ogóle nie dotykała Chrissy. Położyła dłonie na kolanach i zsunęła się na krawędź kanapy. Wpatrywała się w Kasha.  
– Takiego prawdziwego brata?  
– Co to oznacza dla mnie i Matta?  
Kash zerknął na Cyklona, a potem z powrotem na Sera-phinę.  
– Mam brata. Ściśle mówiąc, bliźniaka.  
Seraphinie opadła szczęka.  
– Naprawdę?  
– *Madre de Dios* – rzuciła Marie.  
Chrissy odchrząknęła.  
– To właśnie brat Kasha odbił mnie z rąk tych ludzi, którzy mnie porwali. On, eee, pomógł mi przypomnieć sobie różne rzeczy. – Obdarzyła mnie przenikliwym spojrzeniem. – Pokazał mi filmik z tobą.  
Serce na sekundę stanęło mi w piersi. Trzymałam Kasha za rękę, a teraz zatopiłam w niej palce.  
– Jaki filmik?  
– Z mojego pogrzebu.  
Serce znowu na moment mi stanęło.  
– Potem z jakiejś ceremonii na uczelni. Miałaś na sobie sukienkę, której nie cierpiałas. – Uśmiechała się, ale w jej oczach malował się smutek.  
I znowu.  
– Później z baru, w którym byłaś z paroma osobami.  
Trzymałam się kurczowo Kashowej ręki, kolana zaczęły mi dygotać.  
– Filmik z uczelni. Z biblioteki. Ty z Kashem, ty z ochroniarzami. I jeszcze zdjęcia z Mattem, nie stąd. Chyba nie mógł dostać się na tyle blisko, żeby nawet teleobiektyw załapał. – Pochyliła głowę.  
Wtedy właśnie dostrzegłam, że kurczowo ściska drugą rękę Petera na swoich kolanach.  
– Zobaczyłam zdjęcia, na których widać, jak odżywasz. Cieszyłam się, Bailey. Byłam wdzięczna. – W jej oczach wezbrały łzy. Przełknęła ślinę. – Nie pozwoliłaś mu wygrać. Byłam z ciebie dumna, cholernie dumna.  
Nie mogłam ustać. Kolana się pode mną ugięły. Kash mnie przytrzymał i nikt niczego nie spostrzegł.  
– Te filmiki i zdjęcia pomogły również i mnie. Ze mną też mu się nie udało.

Powiedzenie tego wszystkiego dużo ją kosztowało.

Przez chwilę nikt się nie odzywał.

– To mówisz, że jest was dwóch? – Cyklon wrócił do tematu brata bliźniaka. Zjechał z kolan matki i teraz opierał się o nią. – Jesteś nim? Jesteście zupełnie identyczni?

Kash zaśmiał się pod nosem. Napięcie panujące w pokoju prysło.

– Nie, nie jestem nim. – Ścisnął mnie i lekko mną zakołysał. – Bailey potrafi nas odróżnić. Już raz to zrobiła.

– Zaraz, zaraz. – Seraphina podniosła rękę i wstała z kanapy. – Poznałaś go?

Pokiwałam głową.

– Tak. – Ale nie wyjawiałam jej okoliczności.

– Co-o? – Otworzyła usta, odwróciła się w stronę Cyklona, później w moją i w końcu w stronę Petera. – To nie fair! My w ogóle nie wiemy, co się dzieje. Chrissy nie żyje, a potem żyje. Payton tak naprawdę jest matką Cyklona. Kash ma bliźniaka. A ja? Też mam jakąś inną matkę?

Och, o nie! Nadzieja, która wybrzmiała w tym ostatnim zdaniu, całkowicie mnie załamała. Chciałam oderwać się od Kasha, ale mnie przytrzymał.

– To oni muszą to rozwiązać, nie my – mruknął mi do ucha.

Peter wstał z kanapy i klęknął przed córką. Złapał ją za rękę.

– Twoją matką jest Quinn, Ser – wyszeptał, ale i tak wszyscy go usłyszeliśmy.

– Ale... – Opuściła głowę jeszcze bardziej, aż oparła brodę o pierś.

Peter przysunął się do niej i ją objął. Zarzuciła mu rękę na szyję, ale dalej zaciskała pięści.

– Co jest ze mną nie tak? Dlaczego to zawsze ja?

Próbowałam wyrwać się Kashowi, ale mi nie pozwolił. Wiedziałam, że ma rację, ale i tak chciałam przytulić siostrę i powiedzieć jej cokolwiek, byle sprawić, że przestanie czuć to, co czuje – a nie miałam pojęcia, co to jest. Wiedziałam tylko, że cierpi i że jest to cierpienie, które potrafi zmienić człowieka.

– Kochanie. – Peter odsunął się od niej i pogłaskał ją po głowie. Ujął jej twarz w dłoń. – Nic z tobą nie jest nie tak. Nic. Wiesz, dlaczego twoja matka tak cię traktowała?

– Dlaczego? – Zadławiła się szlochem.

– Bo Quinn wiedziała, że powinna być właśnie taka jak ty. Jesteś życzliwa, pełna miłości. Stanowisz połączenie najlepszych cech jej i moich.

– Tato... – Uśmiechnęła się.

Odwzajemnił jej uśmiech.

– To prawda.

– Nie dostałaś świrniętego mózgu, Ser. Może jesteśmy mądrzy, ale czasami to lipa. Wiesz, jak trudno go wyłączyć? – Cyklon wskazał na swój mózg. Wyglądał na sfrustrowanego.

Zadziałało. Ser uśmiechnęła się nieco szerzej.

– Nie jestem taka mądra jak wy. – Spojrzała na młodszego brata, na mnie, a wreszcie na ojca.

– Kochanie, skarbie. – Chrissy pochyliła się i dotknęła jej ramienia. – Uwierz komuś, kto mieszkał z jednym z tych „mądrych mózgów”: masz coś, czego nie mają oni. – Zerknęła na mnie, po czym powróciła spojrzeniem do dziewczynki. – Widziałam, co potrafisz. Sama jesteś geniuszką, ale ukrywasz to przed światem. Czy ktoś o tym wie?

Twój siostrzyczki bardzo szybko zrobiła się czerwona.

– Nie. – Znowu opuściła głowę.

Peter spojrzał pytająco na Chrissy, ale ona ostentacyjnie zacisnęła usta.

– Ja wiem!



– Cy! – upomniała go Seraphina.  
– Nic nie powiem. Nie powiem im, żeby zajrzeli do twojego tabletu graficznego, bo wtedy, wiesz... by się dowiedzieli.

Matt prychnął pod nosem, a Marie i Theresa powściągnęły uśmiechy. Kash schował twarz w moich włosach, ale czułam, jak trzęsą mu się ramiona.

– Nieźle, Cyklon. – Uniosłam kciuki.

Uśmiechnął się szeroko. Gnojek doskonale wiedział, co właśnie zrobił.

Seraphina była czerwona jak burak.

– Cyklon!

– Co? Przecież nic nie powiedziałem.

– Cóż... – Peter jeszcze raz przytulił córkę, a potem oparł się plecami o kanapę obok nóg Chrissy. – Cokolwiek znajduje się w twoim tablecie, chętnie to zobaczę, gdy tylko postanowisz podzielić się talentem z rodziną.

Seraphina i Cyklon mieli jeszcze kilka pytań na temat Chase'a i chcieli wiedzieć, kiedy go poznają. Kash był nieugięty: będą musieli poczekać, i to długo.

Chrissy nikt tak nie wypytywał, jakby wiedzieli, że należy postępować z nią łagodnie, jakby się bali, że jakieś pytanie zaprowadzi ich na pole minowe.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? – zapytał Cyklon.

Przez chwilę nikt nie wiedział, o co mu chodzi.

Wpatrywał się w Chrissy. Potem zauważyłam, że zerka przez ramię na Payton, i załapałam.

– Wiesz, co stało się wczoraj w sądzie?

Spojrzał na mnie.

– Tak. – Zacisnął usta.

Nie zamierzał zdradzać, skąd to wie. A to oznaczało, że wiedział, kim jest Payton, zanim Peter mu powiedział. Albo przynajmniej tak mi się wydawało. Miał w oczach jakieś głębsze zrozumienie, niezwykle u dziecka w wieku lat dziesięciu i trzech czwartych.

Wiedział.

– Pytasz, dlaczego Chrissy nie wspominała wcześniej o tym, jak ją przetrzymywali?

Gwałtownie przytaknął.

– Powiedziała, że nie wie, dlaczego ją porwali, a teraz nam powiedziała, że wie.

Matka siedziała z otwartymi ustami, a teraz zamknęła je ze słyszalnym kłapnięciem.

– Och. – Jej twarz się napięła. Skrzywiła się, a potem zacisnęła usta. Zwróciła głowę w stronę Payton. – Nie mogłam rozgryźć, po czyjej jesteś stronie.

Payton się wyprostowała.

– Ja też nie. Wiedziałam, że cię mieli, wiedziałam też, do czego są zdolni.

Cyklon patrzył to na jedną, to na drugą, nadal opierając się o nogę Payton.

– Czyli żadna z was nie wiedziała i nie potrafiła się domyślić, więc żadna nic nie powiedziała? To nie ma sensu.

Seraphina zaczęła chichotać.

– Gdzie teraz jest twój brat?

Kash zerknął na Cyklona.

– W mieszkaniu, w którym mieszkałem wcześniej z Bailey.

– Co tam będzie robić?

– Zostanie tam i razem ze mną będzie współpracować z FBI, żeby znaleźli naszego dziadka. Pamiętasz, jak aresztowali twojego tatę?

Cyklon pokiwał głową, nie spuszczać z niego wzroku.

– Taką zawarliśmy umowę. Pomożemy im, a oni wypuszczą twojego tatę.  
Znowu przytaknął. I nagle rzucił:

– Możemy zjeść na obiad pizzę?

Tym samym potwierdził moją teorię.

I tak w skrócie wyglądało nasze rodzinne spotkanie. Później zjedliśmy pizzę i graliśmy w kręgle.

Było niemal normalnie.

## ROZDZIAŁ 59

### Bailey

*Trzy miesiące później*

ŻYCIE PO TAMTYM DNIU nie wróciło do normy, ale wszystkich – i ogólnie cały dom – ogarnęło dziwne poczucie spokoju. Może dlatego że tyle tajemnic zostało odkrytych i musieliśmy je przetrwać. A może po prostu wszyscy byliśmy wykończeni.

Ja na pewno.

Kash również, poważnie, naprawdę był zmęczony. Tamtej nocy wpełzł do łóżka i mnie przytulił. Zanim zdążyłam się odwrócić, żeby wsunąć nogę między jego nogi i otoczyć go ramieniem, już spał. Nie obudził się przez bite dwanaście godzin.

Peter następnego miesiąca poświęcił rodzinie. Chyba pracował, ale głównie rano. Kash powiedział, że codziennie o niehumanitarnej godzinie spotykali się na „złożenie raportów”, ale kiedy wszyscy schodzili się na śniadanie, Peter nigdy nie wyciągał komórki. Był z rodziną.

Zaczęliśmy jadać wspólnie śniadania, zanim Cyklon i Seraphina musieli wyjść do szkoły. Potrzebowali tego – i chyba nie tylko oni, a my wszyscy. Początkowo obydwójce kleili się do każdego. Nie byli wybredni, przechodzili od osoby do osoby, jakby bali się, że ktoś z nas zniknie.

Po miesiącu trochę odpuścili. Znowu wchodzili do jadalni skocznym krokiem, jedli przy własnym stole, a przed wyjściem do szkoły całowali i przytulali każdego dorosłego.

Matt wrócił do swojego penthouse’u.

Ja wróciłam na uczelnię. Nie żebym po raz kolejny przestała studiować, ale pominęłam parę tygodni. Robiłam magisterkę, więc opuszczanie zajęć było naprawdę głupim pomysłem. Ale wszystko nadrobiłam. Wykładowcy nie wyglądali na zadowolonych, jednak wykazali się zrozumieniem. W przyszłym tygodniu miałam zacząć płatny staż w Phoenix Tech.

Co do reszty: Payton postanowiła przeprowadzić się do Chicago na stałe, ale zamieszkała we własnym mieszkaniu. Znajdowało się ono w jednym z budynków należących do Kasha; wiedziałam, że zaferował jej bezpłatne zakwaterowanie bardziej po to, żeby mieć ją na oku niż z dobrego serca. Mimo wszystko było to miłe, tyle że wiązało się z niewidzialnymi haczykami.

Quinn uznano za winną i skazano na dwadzieścia pięć lat pozbawienia wolności.

Po dwóch miesiącach Peter wrócił do pracy i wkrótce rodzina znowu organizowała w domu przyjęcia i bankiety. Przypomniało mi to o zeszłym lecie, gdy przygotowywała je Quinn, ale zorientowałam się, że to część normalnego życia wszystkich, którzy nie byli Hayesównami. Chrissy nieco przy nich pomagała, ale głównie zajmował się nimi Peter.

Chrissy zaczęła pracę na pół etatu w prywatnej przychodni niedaleko posiadłości i nadal mieszkała w Chesapeake. Była szczęśliwa.

Matt powrócił do zwyczaju spędzania wieczorów w Naveah z Tonym, Chesterem, Guyem i dziewczynami. Czasami do nich dołączałam, ale raczej rzadko. Jeżeli już się tam zjawiałam, to na jednego drinka z bratem, a potem szłam na górę do Kasha. Jeśli musiał pracować, odrabiałam zadania domowe na jego kanapie albo uciniałam sobie na niej drzemkę. Taka nasza nowa normalność.

Kolejną rzeczą, która wróciła do normy, była sława Kasha. Lokalne serwisy plotkarskie znowu robiły mu zdjęcia. Dziennikarze jeszcze nie dowiedzieli się o Chasie, ale wszyscy

mieliśmy świadomość, że prędzej czy później do tego dojdzie. Szczerze mówiąc, nie cieszyłam się zbyt wiele na tę myśl. Kiedy świat dowie się, że jest ich dwóch, oszaleje. W mediach zawrze.

    Nie chciałam tego, ale całkowicie to rozumiałam.

## ROZDZIAŁ 60

### Bailey

TEGO WIECZORU ŚWIĘTOWALIŚMY. Dzisiaj mieliśmy ostatnie zajęcia. Przed nami był wolny weekend, a w poniedziałek mieliśmy zacząć staże, więc teraz postanowiliśmy zaszaleć. Rozeszliśmy się po zajęciach na uczelni, a później znowu się spotkaliśmy.

Melissa namówiła Torie i Tamarę, żeby nam towarzyszyły. Rundkę po klubach zaczęliśmy od baru dla motocyklistów, czyli tego samego, do którego poszliśmy na babski wieczór całe wieki temu – a przynajmniej wydawało mi się, że to było tak dawno.

Potem przenieśliśmy się do Octavo.

Obecnie kończyliśmy w Naveah, gdzie już wcześniej poprosiłam o boks dla VIP-ów dla naszej grupy. Torie pomogła przeforsować tę prośbę, głównie podchodząc do stolika i wyganiając z kanapy Tony'ego, Guya i Chestera. Nie ucieszyli się, kiedy zobaczyli, że nie jesteśmy same. Towarzyszyli nam chłopacy z grupy. Liam wrócił do łask, bo wyprowadził się od Hody.

Hoda.

Zupełnie o niej zapomniałam. W ogóle nie widziałam jej na kampusie ani w bibliotece. Team Batt powinien przyjrzeć się sprawie.

Kolejna nowość: Melissa i Liam weszli do baru, trzymając się za ręce. Towarzyszyli im Dax, Shyam i reszta.

– Cześć, siostra. – Matt stuknął mnie w ramię. – Gdzie twój mężczyzna?

– Z bratem.

– Naprawdę?

Przytaknęłam. Piłam kolejnego drinka Long Island i byłam już w tym stanie, że pragnęłam mieć obok swojego faceta, ale jeszcze nad tym panowałam. Nie chciałam, żebyśmy stali się jedną z tych par, które nie potrafią spędzić bez siebie jednego dnia.

Nie. To nie ja.

Ale tak, tęskniłam za Kashem. Chciałam go zobaczyć.

No dobra. Byliśmy taką parą. Ckliwą i sentymentalną.

Matt westchnął.

– Już widzę, że będziesz cały wieczór smęcić. Idź.

– Co?

Pokręcił głową i zamachał rękami.

– Idź. Pragniesz swojego faceta, więc do niego idź. Jedź, znajdź go. Oderwij go od brata.

– Och, nie. Nie muszę. Jestem dziś ze znajomymi.

– Jedź do niego. – Zaakcentował każde słowo, przewracając oczami. – Twoja kolej, siostró. Myśl o sobie.

– Jesteś pewien?

Udał, że piorunuje mnie wzrokiem.

– Teraz to mnie tylko wkurzasz.

Roześmiałam się, dopiłam alkohol, złapałam torebkę i wyslizgnęłam się z boksu.

– Dokąd idziesz?! – zawołała Torie.

Zamachałam do niej.

– Muszę znaleźć Kasha! Dobranoc wszystkim. Nie pijcie za dużo.

Uśmiechnęłam się, bo chłopacy już ledwo trzymali się na nogach. Melissa była wstawiona, a Tamara pijana. Tylko Torie była trzeźwa. Nie miałam pewności co do Matta, ale on dołączył do nas dopiero tutaj. Nie wyrzuciliśmy go razem z Tonym i resztą. Co do mnie, ja zdecydowanie byłam wstawiona.

Kiedy zesłam ze schodków, podszedł do mnie Fitz.

– Chcę się spotkać z Kashem.

Musiałam stoczyć o to wojnę.

Fitz po jednej stronie, ja po drugiej. On twierdził, że powinnam zostać ze znajomymi, ja, niezbyt trzeźwa, upierałam się, że musi mnie zabrać do mojego faceta.

Przegrał i teraz staliśmy przed budynkiem, w którym kiedyś mieszkałam. Fitz wszedł do środka, bo z jakiegoś powodu nie działało radio. Zostałam więc na zewnątrz z Drakiem. Jakiś czas temu Kash zaczął trzymać Josha i Scotta zawsze przy sobie, co rozumiałam, ale mi ich brakowało. Kiedy Drake dostał wiadomość, żeby mnie puścić, spodziewałam się, że w drzwiach będzie na mnie czekać któryś z nich.

Zakładałam, że odstawią mnie na górę, ale nic takiego się nie wydarzyło. Budynek najwyraźniej był zamknięty dla innych ludzi, więc poszłam sama.

Wysiadalam właśnie z windy, kiedy otworzyły się drzwi naszego dawnego mieszkania i wyszedł z nich Kash. Był sam.

Patrzył w telefon, ale kiedy podniósł wzrok i mnie zobaczył, stanął jak wryty.

– Co ty tu robisz? – Spochmurniał. – Dlaczego jesteś sama?

– Gdzie Scott i Josh? Nie czekali przy drzwiach.

– Kto pozwolił ci wejść? – Złapał mnie za ramię i zaczął ciągnąć do mieszkania.

Poddałam się, marszcząc brwi.

– Fitz.

Otworzył drzwi i wepchnął mnie do środka.

– A gdzie Drake?

– W samochodzie.

Ponaglił mnie, żebym weszła głębiej. Zatrzaskał drzwi i zamknął wszystkie zamki. Następnie podszedł do monitora, na którym wyświetlał się obraz z kamer.

Zaklął pod nosem.

– Chase!

Ojej, na co się natknęłam?

Brat Kasha wyszedł z kuchni.

– Co się dzieje?

Na mój widok zaczął się uśmiechać, ale wtedy odezwał się Kash.

– Jesteśmy atakowani.

– Co? – zapytałam.

– Przez kogo? – rzucił Chase. Był znacznie spokojniejszy. I skuteczniejszy.

Kash zadzwonił na dół, wciąż patrząc w monitor.

– Scott, Josh, idźcie na wschodnią stronę. Głównymi windami wjeżdża tu dwudziestu ludzi. Zaatakują nas, a ja chcę, żebyście podeszli ich od wschodu, wolniej i ostrożniej. – Wcisnął inny guzik. – Fitz? Zgłoś się, Fitz.

Chase czekał obok mnie.

Kash przeszukiwał obrazy z kamer. Najwyraźniej się rozłączył.

– Szukam. Ale podejrzewam, że nasz dziadek. – Przerwał i zaklął. Wcisnął inny przycisk

na telefonie. – Drake! Rusz się. Drake!

Chase zniknął w jednym z pokoi. Po chwili wrócił, trzymając w jednej ręce trzy kamizelki kuloodporne, a w drugiej torbę z masą broni. Byłam pewna, że nie powinien w taki sposób się z nią obchodzić, ale rzucił ją na stół z większym impetem, niż to było konieczne.

– Baza, tu Kash. Atakują nas, jesteśmy w mieszkaniu Chase’a.

Teraz to było mieszkanie Chase’a? Miał tu zostać na stałe?

Kiedy Kash rozmawiał z tym kimś, kto siedział w bazie, Chase przyciągnął mnie do siebie. Patrzył na mnie poważnie, miał napiętą twarz.

– Podnieś ręce.

Zrobiłam to, ale nie byłabym sobą, gdybym nie zażartowała.

– „Za dwie minuty włamię ci się do domu i wezmę mnie jako zakładniczkę”.

Zamarł, a potem drgnął mu kącik ust. Skończył zapinać mi kamizelkę.

– Kash.

Podniósł drugą, odwrócił się i mu rzucił.

Kash właśnie do nas podchodził z telefonem przy uchu. Złapał ją, przełączył komórkę na głośnomówiący i położył na stole.

– Kiedy mają przyjechać władze? – zapytał, zakładając kamizelkę.

Chase sięgał akurat po swoją, ale zastygł.

– Nie.

Kash nawet na niego nie spojrzał.

– Najbliższy patrol znajduje się trzy przecznice od was.

– Nie. Nie wiemy, ilu ich jest. Policjanci mogliby zginąć – syknął Chase.

Zauważyłam leżący na kuchennym blacie laptop. Podeszłam do niego.

Kash znowu zignorował brata i powiedział głośniej:

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, ale ostrzeżcie policję. Dajcie im znać, że jesteśmy w środku i będziemy się bronić.

– Jasne, szefie.

Kash skończył zapinać kamizelkę, podniósł jeden z pistoletów i sprawdził magazynek, a potem sięgnął po telefon.

– Jak to nie?

– Po prostu nie. To ja chcę go dorwać.

Stukałam szybko w klawiaturę, usiłując włamać się do monitoringu.

– Bailey, co robisz?

– Hakuję. – Latałam palcami po klawiszach. To był też mój system, ale ktoś zmienił część firewalli. Kod był inny. Ktoś zhakował mnie? – Klóćcie się dalej.

Kash westchnął, ale zwrócił się do brata.

– Jeżeli chcesz go dorwać, zrób to, zanim przyjadą.

– Ja chcę go dorwać.

– No to go dorwij.

Chase warknął.

– Nie dociera do ciebie, co mówię.

– Do mnie dociera, jasno i wyraźnie. To do ciebie nic nie dociera. To są ludzie Calhouna, idą po ciebie, ale bardzo bym się zdziwił, gdyby był tu sam dziadek. Na pewno siedzi w jakimś bezpiecznym miejscu, gdzie nie dosięgnie go żadna kulka. Poza tym federalni chcą go żywego. Tylko dzięki tej obietnicy nas nie aresztowali. Pamiętasz, po tym, jak cię im wykradłem? Wpakowałem się przez ciebie w mnóstwo kłopotów.

Chase znowu zawarczał. Coś uderzyło w stół. Nadal pracowałam nad odkręceniem

nowego kodu, więc nie spojrzałam. Domyślałam się, że to była tylko pięść, a nie coś innego, jak choćby Kash, gdyby zamierzali się pobić.

– On zasługuje na śmierć.

Usłyszałam serię kliknięć. Zerknęłam sponad monitora i zobaczyłam, że obydwaj przygotowują broń. Na stole pomiędzy nimi leżało pudełko z nabojami.

– Bailey! – zawołał Kash.

– Tak?

– Dostałaś się?

– Jeszcze nie. Ktoś zmienił cały mój system. Muszę pomyśleć. – Przygryzłam wargę.

Teraz. To była chwila, w której powinnam świrować. Powinnam, ale nie świrowałam. Zawładnęło mną upiorne, działające na nerwy poczucie spokoju. Przeglądałam swój system sekcja po sekcji i musiałam podziwiać dziwaczność całej tej sytuacji.

Siedziałam w naszym dawnym mieszkaniu, w towarzystwie utrzymywanego w tajemnicy bliźniaka, który wyklócał się z moim ukochanym o możliwość zabicia ich dziadka.

Nie świrowałam pewnie dlatego, że dla mnie nie było to już nic nowego. Za dużo przeszłam. Gdyby im się udało i do mnie dotarli, wtedy bym świrowała.

Za pierwszym razem walczyłam, za drugim naszprycowano mnie dragami, za trzecim byłam sparaliżowana, a potem rozhisteryzowana.

To była czwarta runda i odkryłam, że w głębi serca zgadzam się z Chase'em. Nadszedł czas, żeby to zakończyć, zabicie Calhouna wydawało się wykonalne. Później mogło nie być kolejnych rund.

W końcu dostałam się do systemu i przywróciłam cały monitoring.

– Weszłam!

Hoda! Rozpoznałam jej kod z zajęć, jej styl się wyróżniał. Podłoga pod moimi stopami zadrżała. Poniewczasie rozejrzałam się, żeby sprawdzić, czy to faktycznie trzęsienie ziemi. Nie, nic nie spadało ze ścian. To tylko mnie ziemia osunęła się spod nóg.

Hoda przez ostatnie miesiące musiała ukrywać swoje zdolności albo bardzo pilnie się uczyć. Nigdy tak do końca nie byłam pewna, po czyjej jest stronie. Teraz już raczej wiedziałam.

– Możemy iść tam. – Kash wskazał na ekran.

– Następny – burknął Chase.

Obaj się przyjrżeli.

– Nie – warknął Kash.

– Tak – odwarknął Chase.

– Trzeci.

– Nie.

– Tak!

Obaj zamilkli i przyglądali się obrazom z kamer.

Chase w końcu uległ.

– Dobra. Ten szósty.

Nie miałam pojęcia, na co się zgodził.

Kash westchnął.

– Dobra.

Tego też nie zrozumiałam.

– Okej. – Obaj pokiwali głowami i spojrzeli na mnie.

– Co? – zapytał mnie Kash.

– Nie mam pojęcia, o czym właśnie rozmawialiście.

Kash zaklął w tym samym momencie, w którym Chase stłumił uśmiech i odwrócił wzrok.



Kash złapał mnie za ramię i pociągnął za sobą. Obaj sięgnęli po broń i zaczęli wkładać ją do kabur. Nie widziałam, kiedy je założyli.

– Mała.

Nie spodobało mi się to.

– Co?

Kash zaprowadził mnie do sypialni na tyłach, zabierając po drodze komputer.

– Pamiętasz o tej naszej rozmowie, kiedy ci powiedziałem, że musisz mi zaufać? Że możesz nie mieć ochoty zrobić tego, o co cię poproszę, ale i tak będziesz musiała mnie posłuchać?

– Nie.

Byliśmy już w sypialni i teraz prowadził mnie do mojej garderoby.

– No więc właśnie ją odbyliśmy. – Odsunął wiszące przed nami ubrania, które tu zostawiłam, a potem wyciągnął jedną z szuflad i wcisnął jakiś guzik. Tylna ściana otworzyła się do środka, a mnie opadła szczeka.

– Co to jest?

Wepchnął mnie do środka i zapalił światło.

Znalazłam się w jakimś niedużym pomieszczeniu urządzonej jak zwykły pokój. Było tu krzesło, koce, zbiornik z wodą i batoniki, które zastępowały pełny posiłek. W rogu stało wiadro przykryte ciężkim kocem. Fuj. Nawet nie chciałam myśleć, do czego miałyby służyć, ale wiedziałam. Niektóre rzeczy po prostu się wie, mimo że naprawdę się nie chce. To wiadro do nich należało.

– To jest schron.

– No coś ty – mruknęłam.

– Drzwi są kuloodporne. Kiedy je zamknę, krawędzie staną się niewidoczne. Nikt nie będzie wiedzieć, że coś tu jest.

Och... zaraz, moment. Próbowałam się wycofać, ale byłam już w środku.

Kash wskazał jakiś panel.

– Jeżeli zginiemy, będziesz mogła się stąd wydostać dzięki tym przyciskom.

– Co? Zginiecie?

Pochylił się i odnalazł moje usta, ale zanim zdążyłam zatracić się w tym pocałunku, on już zniknął.

– Kocham cię – powiedział i zamknął drzwi.

– Kash!

Dopałam do nich i zaczęłam w nie walić. Sięgnęłam do klamki, ale żadnej nie było. Dlaczego nie miały klamki? Słyszałam, jak po drugiej stronie Kash przesuwają ubrania, a potem... Czy ja naprawdę słyszałam oddalające się kroki?

Podeszłam do drugiej ściany. Co było za nią? Rozglądałam się dookoła i zastanawiałam, czy gdyby doszło do najgorszego, zdołałabym przekopać się przez ściany.

Dobra, to było nieco zbyt dramatyczne jak na mój gust, więc otworzyłam panel i przyjrzałam się przyciskom. Były oznaczone. Mogłam zadzwonić do recepcji, do Chesapeake, na policję albo rozbroić drzwi. Drzwi były zbrojone? Na samym dole znajdował się guzik podpisany „wyjście”.

Okej.

Pamiętacie to upiorne uczucie spokoju, jakie mnie wcześniej ogarnęło? Zniknęło bez śladu. Ulotniło się, przepadło, a ja panikowałam.

Uspokój się, Bailey. Spokojnie.

Wykorzystałam techniki głębokiego oddychania. Nie miałam klaustrofobii, mimo że był

to tyci pokój bez okien. Odwróciłam się.

Był tu monitor! Pod nim leżał pilot. Teraz mogłam działać.

Złapałam go i włączyłam monitor. O tak. W rogu wisiały jakieś kable. Podeszłam do nich szybko, podłączyłam laptop do większego monitora i byłam ustawiona. W tym samym kącie znajdowały się małe biurko i fotel biurowy.

Przyciągnęłam sobie fotel, potem biurko i zasiadłam we własnym centrum dowodzenia komputerowego. Mogłam w ten sposób wszystko widzieć i pomagać. A przynajmniej tak sobie wmawiałam, bo prawda była taka, że niewiele mogłam zdziałać.

Rzeczywiście siedziałam i patrzyłam. I głównie podziwiałam, jak doskonale Kash współpracuje z bratem.

Byli przewspaniali. Obaj poruszali się szybko, ale precyzyjnie. Jakby razem dorastali, jakby byli razem szkoleni. Jeden uderzał nisko, drugi wysoko. Jeden w prawo, drugi w lewo. I nie chodzi o to, że jeden wykonywał ruch, a drugi za nim podążał. Poruszali się w tym samym momencie. Jeden stanowił niemal idealne odzwierciedlenie drugiego.

– Bailey?

Podskoczyłam z wrzaskiem. Ten głos docierał do mnie z... Odwróciłam się gwałtownie. Skąd?

– Bailey!

Obraz z kamer.

Spojrzałam na ekran. Kash wpatrywał się w jedną z nich, krzywiąc się.

– Bailey!

Miał słuchawki z mikrofonem i był podłączony do systemu. Pośpieszyłam do laptopa i wcisnęłam przycisk dźwięku.

– Tak? Jestem.

Skinął głową i wskazał przed siebie.

– Musimy wiedzieć, ilu ludzi jest w tamtym pomieszczeniu.

Sprawdziłam.

– Czterech.

– Broń?

Serce mi się ścisnęło.

– Tak. Ale nie celuj w drzwi. – Podałam rozmieszczenie wroga, posługując się godzinami zegara. Południe. Trzecia. Szósta. I dziesiąta.

Kash jeszcze raz skinął głową i wrócił do Chase'a.

Obaj weszli do pokoju.

Południe i Dziesiąta oberwali w tej samej chwili. Trzecia się uchylił, ale za drugim razem nie miał szczęścia i padł. Szósta odwrócił się i zaczął uciekać. Chase go powalił, uniósł pięść i uderzył. Nie przestawał go okładać.

Usłyszałam, jak Kash klnie, rusza w jego stronę i odrywa go od napastnika.

Facet był nieprzytomny.

– Opanuj się – warknął na brata i podszedł do kolejnego pomieszczenia.

Mówiłam im, kto jest w którym pokoju. W ostatnim znaleźli Josha i Scotta. Byli tam też Drake i Fitz.

Kash podszedł do pierwszego i sprawdził mu puls.

– Żyje.

Pozostali też byli żywi. Zaczęło mi się łatwiej oddychać.

– Kurde!

Podskoczyłam i spojrzałam tam, gdzie stał Chase. Trzymał ręce na biodrach i rozglądał

się po pomieszczeniu.

– Kurde! Nie ma go tu. Nie ma go tu!

Coś zabrzęczało, więc zaczęłam przeklikiwać się przez kolejne obrazy. Nagle palec zaczął mi drżeć i ledwo trafiłam w odpowiedni guzik, a potem się okazało, że nie mogę się odezwać. Nie wierzyłam własnym oczom.

– Kash! – krzyknęłam w końcu.

Ale Chase nadal wrzeszczał.

– Kash!

– Zamknij się. – Kash warknął na brata i uniósł głowę. – Bailey?

Ten mężczyzna... Był tam, zbiegł po schodach i wypadł przez drzwi na parking podziemny. Był sam.

– On tu jest. – Nie mogłam mówić. Co, do cholery? Teraz? Serio? – Twój dziadek!

Calhoun tu jest!

Obaj zamarli, a potem w tym samym czasie się zerwali i wybiegli do przedpokoju.

Kash krzyknął:

– Gdzie, Bailey? Musisz nas pokierować.

– Na dole. Na parkingu. – Zaszło mi w ustach. – Słuchajcie, jest sam.

Nie mogłam w to uwierzyć, ale na moje słowa wymienili spojrzenia i ruszyli jeszcze szybciej. Chase zaczął zbiegać po schodach ewakuacyjnych.

Ale po drugiej stronie piętra były jeszcze jedne. Spojrzałam ponownie na parking i zobaczyłam, że Calhoun właśnie zmierza w ich stronę.

– Kash! Biegnij drugimi schodami.

Skręcił i w mgnieniu oka zniknął za drzwiami.

Wstrzymałam oddech. Byłam tam z nimi, zbiegałam po stopniach u ich boku.

Ale zaraz... wcale nie. Nadal siedziałam w tej przeklętej szafie.

Musiałam zejść na dół, po prostu musiałam.

Rozejrzałam się i mój wzrok padł na panel. Kash powiedział, że wydostanę się dzięki temu panelowi.

Zaczęłam wciskać każdy guzik.

## ROZDZIAŁ 61

### Kash

BAILEY kazała mi zbiec drugimi schodami nie bez powodu. Dzięki temu otworzyłem drzwi, uderzając w nie z impetem, i wypadłem na parking akurat w chwili, gdy on mnie mijał.

Wszystkie przygotowania, wszystkie te lata, lęki i troski, łzy i groźby, każda pieprzona minuta spędzona na siłowni, kiedy zmieniałem samego siebie w broń, doprowadziły mnie do tej chwili. Nareszcie.

Sięgnąłem do dziadka w tym samym momencie, gdy zobaczyłem nadciągającego Chase'a.

– Nie! – krzyknął.

Odwróciłem się i dlatego nie zauważyłem rozbłysku, gdy Calhoun skręcił się gwałtownie w moją stronę.

Poczułem w boku przeszywające palenie, ale, kurwa... nie docierało do mnie, co to oznacza. Zobaczyłem broń w tej samej chwili, gdy znowu ją podnosił. Jednak Chase już do nas dobiegł. Zamachnął się i uderzył Calhouna. Pistolet poleciał szerokim łukiem i spadł z łoskotem na ziemię, a walka praktycznie się skończyła. Prawie. Calhounowi już nic nie zostało, to było jasne. Chase warknął i popchnął go na samochód. Usłyszałem śmiech i się zawahałem.

Tym śmiechem wybuchł Calhoun.

Ledwo rozpoznałem go na podstawie starych zdjęć z monitoringu, które dał mi Harden, zanim odwołałem jego zespół, żeby uwolnić Chase'a. Kiedy widziałem dziadka po raz ostatni, był krzepki i wyglądał zdrowo.

Ten człowiek był stary i wymizerowany, skóra wisiała mu na kościach. Szpakowate wcześniej włosy posiwiały, niektóre były całkiem białe na końcach. Sądząc po zaroście, nie golił się od miesięcy, a bijący od niego smród świadczył sam za siebie.

To było to. To był koniec, ale...

Kurwa, poczułem przeszywający ból i dotknąłem palącego boku. Krew pokryła moje palce. Ten gnój mnie postrzelił.

Chase raz po raz uderzał nim o samochód.

– Myślisz, że to zabawne?

Z piersi wyrwał mi się dziki warkot. Rzuciłem się w ich stronę, wyrwałem Calhouna Chase'owi i cisnąłem nim o beton. Zaczął się toczyć, próbując nam uciec.

Ale ten złowieszczy śmiech... Brzmiał jak rechot jakiegoś czarnego charakteru.

Mocniej zacisnąłem zęby.

– Stul pysk, kurwa! – wycedziłem.

Wciąż się przetaczał, więc złapałem go za kostkę. Przekręciłem go na brzuch i wygiąłem jego nogę tak, że już nie mógł się ruszyć. Ale wyginałem ją dalej, dopóki zamiast tego śmiechu nie usłyszałem wrzasku. I jeszcze trochę, aż poczułem przeskok. Dopiero wtedy puściłem i stanąłem nad nim. Mógł używać tylko jednej nogi, ale i tak bacznie go obserwowałem. Wcześniej miał pistolet, mógł mieć i kolejne. Ktoś podchodził do nas od prawej strony. Poruszyłem się i odepchnąłem Chase'a.

– Przestań!

– Sam przestań. – Tym razem to on mnie odepchnął. Miał dzikie spojrzenie. Niemal się ślinił. – On musi umrzeć.

– Chcę odpowiedzi.

– Pieprzyć odpowiedzi.

Znowu się na niego rzucił.

Zagotowałem się z wściekłości. Gdzieś z tyłu umysłu wiedziałem, że każdy z nas niósł własny krzyż. Obydwoj byliśmy przez całe życie terroryzowani i zastraszeni przez Calhouna, tyle że na różne sposoby. Miałem to gdzieś. Jeżeli o mnie chodziło, każdy sobie rzepkę skrobie. I z tego powodu, gdy mój brat po raz kolejny wystartował do dziadka, nie dostrzegając nic innego, ja skoczyłem na niego. Nie mogłem się zdobyć na znokautowanie go, chociaż nie wiedziałem dlaczego, może pomyślę o tym później – więc kiedy ruszył do przodu, kopnąłem go w nogę. Gdy upadał, zarzuciłem mu ramię na szyję i poleciałem razem z nim.

Podduśzałem go i jednocześnie unieruchamiałem nogami. Nie mógł ze mną walczyć. Trzymałem jego ręce pod takim kątem, że musiałyby złamać sobie kość.

Trzask!

Kurwa, zrobił to.

Wytoczył się spode mnie i błyskawicznie się poderwał.

– Jaja sobie, kurwa, robisz?! – wrzeszczał, a jego głos odbijał się echem od ścian parkingu. – To ja go zabiję! Ty z nim nie mieszkałeś, nie żyłeś pod jego butem, nie próbował zmienić cię w...

Podbiegłem i znowu próbowałem go powstrzymać. To on był rozemocjonowany, nie ja, nie tym razem. Pragnąłem sprawiedliwości, chociaż chciałem mu też przyłożyć.

Ale Chase chciał go zabić. Przez to zachowywał się nieracjonalnie, nie myślał trzeźwo, więc zamierzałem to wykorzystać. Próbował mnie odsunąć i mieć czystą drogę do Calhouna, ale nie zamierzałem mu na to pozwolić.

Zamachnął się wprawdzie i mnie zdzielił, ale się pohamował. Nie chciał mnie skrzywdzić. No dobra. Najwyraźniej to ja wyjdę na dupka. Cofnąłem się, by pomyślał, że jego uderzenie poskutkowało. Odwrócił się w stronę dziadka. Powtórzyłem zatem pierwszy ruch, tyle że tym razem kopnąłem go w kolano i to mocniej, niż było trzeba. Usłyszałem, jak krzyknął, i skrzywiłem się na myśl, że pewnie zerwałem mu ścięgno. Upadł, a ja razem z nim, owijając go nogami, żeby nie mógł się ruszyć. Czekałem i modliłem się żarliwie.

Zawahał się, a potem zaczął walczyć. Wił się i wrzeszczał, próbował uderzyć mnie głową. Zagryzłem zęby i zacieśniłem uchwyt na jego szyi, aż poczułem, jak zwiotczał. Odczekałem jeszcze chwilę, ale poluzowałem ucisk, żeby mógł oddychać. Czulem, jak jego pierś porusza się pode mną, ale już nie starał się mi wywinąć.

Był nieprzytomny.

Oddychając ciężiej, niż mi się zdawało – na parkingu słychać było wyłącznie moje sapanie – ostrożnie dźwignąłem się z brata i przewróciłem go na bok na wypadek wymiotów. Kiedy byłem pewien, że nic mu nie będzie, podniosłem spojrzenie.

Calhoun siedział na ziemi, obserwował nas. Nie poruszył się ani nie próbował uciekać. I nagle zobaczyłem dlaczego.

Trzymał się kurczowo za ramię, po którym spływała krew. Oberwał kulką. Rozejrzałem się, bo nie wiedziałem, jaka broń...

– Chase mnie postrzelił.

Machnął głową w bok i zobaczyłem leżący tam pistolet.

Wstałem, nadal głośno sapiąc, i uważniej przyjrzałem się dziadkowi. Jedną nogę miał zmiażdżoną, w nią też trafił go Chase.

– Nie mogę nią ruszać.

Wydawał się pogodzony z losem, burknął coś i znowu się zaśmiał. Potrząsnął głową i głośno westchnął.

– Pokonany. Pokonany przez dwóch wnuków.

Znowu ni to się roześmiał, ni to burknął. Spojrzał na Chase'a.

– Ten żaloszny gnojek miał być moim asem w rękawie. Chciałem go odzyskać. Gdyby mi się to udało, zdołałbym jeszcze wszystko naprawić. Sponiewierałbym go i znowu zamknął, aż byłby gotowy robić za mojego żołnierza, którym miał zostać. Nie sądziłem, że kiedykolwiek zobaczę, jak razem działacie. Obydwaj jesteście gnojkami.

Zgrzytałem zębami.

– Wiem, że to koniec. Ty... – Skierował wzrok na mnie. Widziałem w nim nienawiść. Drwinę. Pogardę. Wykrzywił usta w szyderczym uśmiechu. Byłem dla niego śmieciem. – Powinienem był wrzucić was obu do rzeki w zawiązanym worku. Jak szczeniaki. Dać wam utonąć. Ale miałem słabość do waszej matki. Pieprzona pizda, ona i wy. Jej siostra też, była bezwartościowa. A ciebie powinienem usunąć, gdy tylko się dowiedziałem, że jest w ciąży. Was obu...

Pozwoliłem mu pluć jadem, a on powtarzał w kółko to samo. Chciał naszej śmierci. Powinien był nas zabić, kiedy miał okazję. Jego córki były bezwartościowe. Obie.

I znowu, i tak od nowa.

– Dlaczego zabiłeś moją matkę?

Przerwał tak gwałtownie, że aż zacharczał. Oczy miał szkliste z bólu. Zaczął się we mnie wpatrywać, długo i uporczywie, jakby mnie nie widział. Potem czknął i zapluł się krwią.

– Dla pieniędzy. Suka miała moje pieniądze.

– Twoje pieniądze?

– Spadek po swojej matce. Miał być mój. Pieprzone sądy i ich kosztowni prawnicy. Twoja babka zostawiła wszystko jej. Nie jej siostrze, nie mnie. Tylko jej. Nie musiała musiała umierać, mogła żyć. Ale nie, nie. Ostatecznie suka zwróciła się przeciwko mnie i musiała odejść. Głupia, była taka głupia. Tamten facet też.

Mój ojciec.

– Był gnidą – wyrzucił z siebie Calhoun. – Odrażającą gnidą. Nieudacznicy. A ty i twój brat, najgorsi z nich wszystkich. Jesteście zupełnie jak wasza matka.

Gadał nieprzerwanie, w kółko to samo gównno, i cały czas krwawił.

– Zabiłeś moją matkę dla pieniędzy? To dlaczego nie zabiłeś i mnie?

Znowu się na mnie zagapił, jakby był zdziwiony, że ośmieliłem się do niego odezwać.

– Bo nie chciałeś wziąć tych pieniędzy. Poza tym byłeś nieletni. Znałem swoją córkę. Nienawidziłem jej, straciłem do niej cały szacunek, ale ją znałem. Na pewno postarała się o jakiś zapis, który mówił, że w przypadku twojej śmierci wszystko, co miałeś dostać, poszłoby do tego komputerowego nerda. Ale znałem jego słaby punkt, a on uległ. Wystarczyło, że w okolicy znalazła się niezła młoda cipa, a musiał ją zaliczyć. Zrobiłby wszystko, żeby zamoczyć fiuta w pięknej dupie. Podesłanie mu Quinn było najłatwiejszym, co kiedykolwiek zrobiłem. Uwiodła go. Ciągnęła go za język, a on odpowiadał na jej pytania. Opowiadała mi, razem śmialiśmy się z tego, a potem sam moczyłem fiuta. Najlepsza dupa, jaką macałem. – Uśmiechnął się. Jego poźółkłe zęby były pokryte krwią. – Musiałem na ciebie czekać. Nie spieszyłeś się. Nie rozumiałem, dlaczego tak postępujesz. Kto by się wypiał na takie pieniądze i władzę? Potem usłyszałem, że w końcu stanąłeś na wysokości zadania. Quinn w tym pomogła. Powiedziała, że wysłała tej dziennikarce wszystko, czego ta cipka potrzebuje, żeby cię zdemaskować, i teraz to już tylko kwestia czasu. Powiedziała, że jeżeli świat pozna twoją tożsamość, staniesz na

wysokości zadania i przejmiesz kontrolę nad tym, co zostawiła ci ta pizda. Wtedy wiedziałem, że czas zacząć działać.

Umilkł. Oddychał z większym trudem. Wpatrywał się w Chase'a, ale chyba go nie widział. Krwawił, słabł na moich oczach i robił się coraz bledszy.

– Nie miałem czasu – mruknął znacznie ciszej. – Ma córkę w Tajlandii. Zamierzałem ją zabić, gdyby zwrócił się przeciwko mnie, ale ją ukrył. Teraz już nikt mi nie został. Wszyscy moi znajomi... odwrócili się ode mnie albo ich zabiłeś. Wszystko zniszczyłeś. Nie mam nic. Nie mam nikogo. Ci faceci nie byli tymi ochroniarzami, co zwykle, nawet tamci mnie opuścili. Zabrałeś mi wszystko, odebrałeś mi wszystkich. Nawet Quinn nie chce się ze mną skontaktować. A przecież dzięki mnie jest tym, kim jest. Ta druga też; bezwartościowa. Wszystkie. To szczury, a szczury rozbiegają się, gdy pojawi się mały pożar. Głupi pieprzony pożar. Nienawidzę ognia. Nienawidzę... – Podniósł znowu głowę, ale wymagało to od niego dużo wysiłku. – Nienawidzę ciebie. Jeżeli ja umrę, zginie ta twoja młódka. Mam człowieka, obiecał mi, że ją dla mnie zabije. A ty nawet nie wiesz, kim on jest, to jest najlepsze.

Nie miał już nikogo.

Wydrenowałem jego zasoby, zniszczyłem wszystko, czego mógłby użyć przeciwko mnie. Rząd zamroził jego rachunki. Jeżeli miał jeszcze jakieś konta, z których mógłby korzystać, nie był w stanie się do nich dostać.

Tak. Domyślałem się, kogo poprosił o zabicie Bailey.

Podszedłem i uklęknąłem przy nim.

– Ten człowiek, który miał zabić moją kobietę, nazywa się Mike Harden?

Tak się zabezpieczył na wypadek śmierci. Calhoun zaufał ostatniej osobie, która mu została, ale Harden był mój.

Otworzył usta, w jego oczach pojawił się wyraz zaskoczenia.

– Znasz go?

– Tak. – Zamierzałem się tym napawać. – On pracuje dla mnie.

Jego oczy straciły cały wyraz.

Uśmiechnąłem się złośliwie.

– I to od samego początku.

– Co... – wydusił i pobladł, ale już po chwili w jego wzroku znów dostrzegłem wściekłość.

Za moimi plecami zaczynał się ruszać Chase. Poczułem jego pierwsze stęknienie, więc się odwróciłem, kiedy nagle usłyszałem krzyk Bailey.

– Kash!

Calhoun unosił broń. Kładąc palec na spuście, roześmiał się ostro, ohydnie.

Skoczyłem. Bailey miała nóż i rzuciła mi go w ułamku sekundy. Odskoczyłem w bok.

Paf!

Pistolet wystrzelił.

Bum.

Poczułem się tak, jakbym oberwał pięścią, ale jednocześnie jakbym znajdował się pod wodą. Wszystko działo się w zwolnionym tempie. Wyciągnąłem rękę i złapałem nóż Bailey. Chwyciłem go za rękojeść i częściowo za ostrze. Ścisnąłem tak mocno, że przecięło mi skórę, ale opadłem na kolana i się zamachnąłem. Wszystko to wydarzyło się w ciągu zaledwie trzech sekund.

Bailey krzyknęła.

Rzuciła mi nóż.

Skoczyłem.

Wyciągnąłem po niego rękę.

Złapałem go.

Moje kolana uderzyły o ziemię, a ręka cięła horyzontalnie, w poprzek gardła.

Potem Chase wstał i rzucił się na nas.

Calhoun siedział przede mną, z szyi tryskała mu krew, ale usiłował podnieść broń raz jeszcze. Chciał ją obrócić. Postrzeliliby mnie, ale Chase złapał ją i odrzucił. Zastukała o beton jak poprzednia. Mój brat zachwiał się i wpadł na samochód. Parzył na mnie z wściekłością.

– Co za idiotyzm. Nie wolno dać mu gadać. Nigdy. – Schylił się i podniósł nóż. Obrócił go i poprawił chwyt.

– Trzeba go załatwić. To jedyny sposób postępowania z kimś takim jak on.

– Chase, nie!

Bailey biegła w naszą stronę, ale bum! Ktoś otworzył gwałtownie drzwi za jej plecami. Na parking wysypali się ludzie z uniesionymi tarczami i bronią gotową do strzału. Rozbłysły niebiesko-czerwone światła. Przyjechała policja.

To był już koniec.

Chase znowu ryknął, ale skoczyłem i go złapałem, inaczej dźgnąłby Calhouna na oczach policji. Odepchnąłem go, czując ból przy każdym ruchu. Adrenalina zaczęła już schodzić i wiedziałem, że wkrótce będę jeszcze bardziej cierpieć.

– Colello!

W naszą stronę kroczyła Bright, chowając pistolet do kabury. Policjanci ruszyli w górę schodów, żeby sprawdzić cały budynek. Nadciągali również ratownicy z noszami.

– Ja ich wezwałam – powiedziała Bailey. – Podałam im liczbę ludzi, którzy moim zdaniem nie żyli, i tych, których uważałam za rannych.

Bright kiwnęła do niej głową.

– Dokładne wiemy, dokąd iść, ale i tak musimy sprawdzić cały budynek. – Spojrzała na mnie, Chase'a i Calhouna. Dziadek się nie ruszał. – Jest martwy?

Kaszlnął i głowa mu podskoczyła, ale ponownie znieruchomiał. Jakimś cudem pozostał w pozycji siedzącej.

– Jeżeli chcesz go wziąć żywego, potrzebuje pomocy medycznej.

Stało już przy nim dwóch policjantów. Sprawdzili go i założyli mu kajdanki. Wtedy Bright zamachała na ratowników. Podbiegli z noszami, załadowali go, jednocześnie go opatrując, i błyskawicznie zabrali.

– Bardzo chcemy, żeby żył. Dużo wie o dyktatorach i wpływowych ludziach, może się okazać nieoceniony dla rządu.

– Pieprzyć to – warknął Chase. Jego złość była namacalna.

Bright przechyliła głowę.

– Masz z tym problem?

– Powinien być martwy. Takich jak on nie utrzymuje się przy życiu.

Na twarzy agentki pojawiła się sugestia uśmiechu, która po chwili zniknęła.

– Cóż, zdziwiłbyś się, jakie gnoje ostatecznie okazują się superpomocne. Jestem pewna, że zaczniesz śpiewać jak kanarek. – Przyjrzała mi się. – Na zewnątrz stoi karetka. Powinieneś dać się zabrać. Nie wątpię, że stać cię na rachunek.

Bailey podeszła do mnie, więc zarzuciłem jej ramię na szyję. Nogi się pode mną ugięły, a ona złapała mnie, położyła mi dłoń na piersi i syknęła pod nosem:

– Cały krwawisz.

– Obie kule przeszły na wylot, widziałem – powiedział jej Chase.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Ta ostatnia by nie przeszła.



Ocalił mi życie.

Nie podziękowałem mu. Zamierzałem to zrobić, ale jeszcze nie teraz, nie dzisiaj. Nie słuchałby mnie. Zraniłem go, odbierając mu ofiarę, a on w zamian uratował mi życie. Nie było słów, które by to naprawiły.

– No chodź. – Bailey westchnęła. – Może to i niegroźne rany, ale będę spać spokojniej, jeżeli obejrzy cię lekarz. Odetchnę też z ulgą, jeżeli pozwolisz mi zawołać ratowników i dasz się położyć na nosze, chociaż wiem, że możesz iść o własnych siłach.

To nie było pytanie tylko obwieszczenie. Zauważyłem to z uśmiechem, którego nie dostrzegła. Zdążyła już odejść, żeby zrobić to, co mówiła. Bright odsunęła się nieco, żeby pomówić z drugim detektywem. Wróciła i przyjrzała się nam krytycznie.

– Dobra, obaj musicie dać się zbadać, a jutro zdacie mi raport. Chcę pełnych zeznań. Wysłałabym policjantów, żeby pilnowali was w szpitalu, ale wiem, że obaj się wnerwiecie i znikniecie jak pieprzone duchy. Skoro więc nie chcę tracić ani swojego, ani waszego czasu, obaj obiecacie, że stawicie się rano w moim biurze. A potem osobno każdy z was złoży zeznania.

Chase nie odpowiedział.

Ja kiwnąłem głową.

Bright posłała mu ostre spojrzenie.

– Nie wkurzaj mnie, każąc nam siebie szukać. Moi technicy właśnie mówią mi do słuchawki, że mają nagranie, na którym widać, jak próbujesz zabić dziadka. To pogwałcenie naszej umowy. Jeżeli mnie do tego zmusisz, wystawię nakaz aresztowania i będziemy na ciebie polować jak na zbiega. Rozumiesz?

Spiorunował ją tylko wzrokiem.

Odwróciła się, żeby odejść, ale jeszcze rzuciła przez ramię:

– Doprowadźcie się obaj do porządku. Porozmawiamy jutro.

Zobaczyłem, jak otwierają się drzwi windy i ratownicy wypychają z niej nosze z Joshem. Z następnej windy wyjechał Drake. Potem Scott. Wszyscy moi ludzie byli już bezpieczni. Bailey szła z noszami dla mnie, a ja zacząłem się zastanawiać, jak ten cyrk musi wyglądać z zewnątrz.

Nagle przypomniałem sobie, co powiedział Calhoun.

– Masz córkę?

– Pierdol się – odpowiedział Chase i odszedł, podtrzymując zdrową ręką tę uszkodzoną.

– Kash?

Odwrociłem się do Bailey i pochyliłem w jej stronę. Ratownicy już czekali, żeby się mną zająć, ale musiałem jeszcze raz jej dotknąć. Jeden cudowny dotyk w samym środku tego, co właśnie przeszliśmy, wystarczył, żeby mi pomóc.

– Wszystko dobrze.

– Colello.

Bright wracała od strony jednej z klatek schodowych. Patrzyła na Bailey.

Stałem, mimo że ratownicy próbowali posadzić mnie na noszach.

– Nie wkurzaj mnie – powiedziałem. – Możesz spisać jej zeznania, ale dopiero jutro. Będziesz musiała posłać po nią do domu detektywa.

– Colello!

Zakląłem. Zamierzała się wyklócać, ale nagle powiedziała łagodniejszym tonem:

– Znalezliśmy ciało.

### **Ku pamięci kolejnej ofiary Francisów**

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w tę sobotę o trzynastej. Rodzina Hody Rai Mansour zbierze się razem, żeby podzielić się wspomnieniami dotyczącymi tej wspaniałej osoby.

Hoda będzie żyć w naszym śmiechu i łzach. Prosimy, dołącz do nas, jej rodziny.

Pracownicy „Inside Daily Press” składają kondolencje.

Zachowamy czujność i nadal będziemy relacjonować sprawę niesłusznego skazania Quinn Callas. Jej prawnicy pozostają pewni, że ich apelacja odniesie skutek.

Kliknij tutaj, żeby wspomóc Quinn Callas w udowodnieniu swojej niewinności.

„Inside Daily Press”

## ROZDZIAŁ 62

### Bailey

NIE PAMIĘTAŁAM O MATERIALE PRASOWYM, dopóki Matt nie pokazał mi najnowszego artykułu w „Inside Daily Press”. Już samo nazywanie go artykułem było szczytem łaski. „Inside Daily Press” było serwisem „informacyjnym”, zupełnie nieobiektywnym. Totalnie. Przykładem ich tendencyjności był sposób relacjonowania procesu Quinn. Nie pisali o nim cały czas, ale dość często, i mieli wystarczającą liczbę odsłon, żeby przyprawiać naszą rzeczniczkę prasową o ból głowy.

Ten artykuł wyszedł na drugi dzień po odnalezieniu ciała Hody. Policji udało się ustalić, w jaki sposób została w to wszystko zaangażowana. Wyjaśnili, że odebrała połączenie z nieznanego numeru. Na nagraniu z monitoringu widać, jak wychodzi z domu trzymana na muszce i pod przymusem wsiada do niezidentyfikowanego vana. Z tego wywnioskowali, że wbrew własnej woli stała się elementem planu Calhouna, który chciał porwać wnuka. Część tych jego najemników, którzy przeżyli, zeznała, że mieli rozkaz pojmać Chase’a i zabić Kasha, jeżeli trafi się ku temu okazja.

Drżałam na myśl o planach, jakie musiał snuć Calhoun, skoro ponownie próbował. Potem ukazał się ten artykuł, a mój świat już się nie rozpadał. Co prawda przeżywałam żalobę po osobie, na której chyba jednak w ogóle mi nie zależało –

ale jednak było mi przykro, że została wciągnięta w ten świat chaosu i zniszczenia, jakim było moje życie – mimo wszystko postanowiłam nareszcie dowiedzieć się, kto stoi za tym cholernym serwisem.

Efekty poszukiwań nie powinny były mnie zaskoczyć.

Weszłam do swojego programu i wysłałam wiadomość z numeru Quinn.

*Spotkajmy się w Octavo w piątek o 21. Boks z tyłu pod schodami. Wyjaśnię na miejscu.*

A potem czekałam.

– Przypomnij mi, dlaczego tu siedzimy? Wiesz, że Kash nie lubi, kiedy wybieramy miejscówkę, która nie należy do niego. – Matt wślizgnął się obok mnie do boks.

– Ponieważ ona nigdy nie weszłaby do klubu należącego do Kasha.

Bywaliśmy tu wystarczająco wiele razy, żebym mogła wybrać odpowiedni boks. Ten był idealny, bo nie było widać, kto siedzi przy stoliku, dopóki nie zajęło się miejsca na kanapie. Kiedy zobaczy mój profil – a ponieważ się garbiłam, miałam nadzieję, że uzna mnie za kobietę, która próbuje ukryć swoją tożsamość – założy, że jestem kimś innym. A gdy wsunie się na miejsce, dostrzeże Matta.

– Nieprawda – powiedział Kash.

To nie był czas na team Batt.

Matt jęknął.

– I tak to powiem. Nie jestem fanem teamu Ka-Batt.

Uśmiechnęłam się.

– Twój problem. Poza tym siedzisz w klubie, którego właścicieli znam, tyle że niezbyt dobrze. Mogę też dodać, że więcej beze mnie tu nie przyjedziesz.

– Ale...

– Nigdy więcej, Matthew. Ci ludzie mają powiązania z mafią i to moje ostateczne słowo. Zostaw ten temat, lepiej mów, co planujesz powiedzieć tej reporterce.

Matt prychnął.

– Żadna z niej reporterka. To ledwo blogerka. Jest...

Właśnie wtedy wślizgnęła się do boksu i zamarła, słysząc głos Matta. Spojrzała na mnie, spojrzała na niego, i choć chyba jeszcze nie zobaczyła Kasha, zerwała się z miejsca.

Dotarła do krawędzi boksu, gdy Kash zablokował jej drogę i spiorunował wzrokiem. Miała na sobie bluzkę z białego jedwabiu, a włosy spłotła w dwa warkocze. Z okularami, czerwoną szminką i czarną spódnicą wyglądała niemal jak staroświecka belferka.

Znowu zamarła, z zadartą głową i otwartymi ustami. Po chwili zakłęła pod nosem.

– O nie.

– Wracaj – rozkazał Kash tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Z trudem przełknęła ślinę i posłuchała.

Tak jak zakładałam, pierwszy zaczął mówić Matt.

– O kurwa, rzeczywiście Camille Story. Inaczej suka Quinn, znana również jako władczyni marionetki imieniem Hoda, która zapewne zdradziła personalia tej ostatniej dziadkowi Kasha. – Nachylił się i syknął: – Przez ciebie zginęła. Przyjmij za to odpowiedzialność.

W miarę, jak mówił, robiła coraz większe oczy. Jednocześnie coraz bardziej się zapadała, aż zjechała niemal pod stół.

– Nieprawda. Co? – Usiadła prosto. – Jediną osobą, której podałam imię Hody, była Quinn. To, co z nim zrobiła, to jej wina, nie moja.

– Jasne. Bo z ciebie takie niewiniątko.

– Nie twierdzę, że jestem niewinna, ale czego się spodziewasz? Twoja rodzina próbowała mnie zniszczyć. Próbowaliście zniszczyć Hodę. Wiem, że zniszczyliście Quinn...

– Quinn jest winna! – Skoczyłam do przodu. – Próbowala mnie zabić. Jesteś po złej stronie, jeżeli uważasz się za jakąś samozwańczą obrończynię prawa.

Drgnęła, a potem poprawiła okulary. Spojrzała na kwaśną minę Kasha, a potem na Matta, który miał taki sam wyraz twarzy i w dodatku piorunował ją wzrokiem, a teraz jeszcze uniósł brwi.

– Ty tak poważnie?

Matt prychnął.

– Jesteś niewiarygodna. Masz całą tonę dowodów, ludzie Calhouna zabili twoją przyjaciółkę! W ogóle cię to nie obchodzi?

– Przykro mi z powodu Hody, ale to jest wojna. A na wojnie są ofiary...

– Chciałabyś stać się jedną z nich?

Pytanie to zadał Kash, tak cicho, że przeszły mnie ciarki.

Camille musiała poczuć to samo, bo zobaczyłam, jak drży. Znowu przełknęła ślinę.

– Czy ty mi grozisz?

– Nie – odpowiedział Matt.

– Tak – oznajmił Kash.

– Chłopie! Ona ma pewnie włączony dyktafon.

Kash spojrział w dół, podniósł jej torebkę i wysypał zawartość na stolik.

– O mój Boże! To własność osobista. Nie masz prawa.

Kash zaczął przeglądać jej rzeczy.

– Zgłoś mnie na policję.

Oparła się plecami o kanapę, zmarszczyła brwi i zacisnęła usta.

– Nie podoba mi się to, to wszystko mi się nie podoba. Grozicie mojemu dobrostanowi.

Przetrzymujecie mnie tu wbrew mojej woli...

Miałam już dosyć słuchania jej utyskiwań. Przesunęłam w jej stronę po stole zdjęcie.

Zerknęła na nie i aż się zatchnęła.

– Co... skąd... Ty... O mój Boże! Pogwałciłaś moją prywatność.

Matt odchylił głowę.

– Jaja sobie, kurwa, robisz? Ty codziennie gwałcisz naszą prywatność!

Ściągnęła twarz.

– Myślałam... Wydawało mi się, że ostatniej nocy dobrze się bawiliśmy.

Znowu jęknął.

– Od tamtej pory minęły całe wieki, poza tym chodziło o to, żeby moja rodzina mogła się dostać do środka i ustalić, co na nas masz.

Wskazałam na zdjęcie.

– Wtedy też zainstalowałam program, dzięki któremu mogę cię obserwować.

Pozwoliłam, żeby to zdanie zawisło między nami.

Ujęcie pokazywało, jak Camille robi coś bardzo nielegalnego.

– Mam dowody na poparcie tego zdjęcia, a także nagrania audio i wideo z ostatniego miesiąca.

– Nie możesz tego robić. To wbrew prawu!

Krew odpłynęła z jej twarzy, wokół ust pokazała się biała obwódka. Nie mogła oderwać oczu od zdjęcia.

Owszem, to, co zrobiłam, było równie nielegalne, ale miałam to gdzieś.

– Udowodnij to.

Spojrzała na mnie, źrenice miała tak rozszerzone, że dopiero po chwili udało jej się skupić na mnie wzrok.

– Ty suko...

– Zatrudniam najemników.

Odwróciła się do Kasha i ponownie skuliła się w sobie.

Patrzył na nią niewzruszenie i ciągnął spokojnym głosem:

– Chciałem podać im twoje nazwisko i kazać im „pozbyć się” ciebie w dowolny sposób.

Na twoim miejscu byłbym dla Bailey bardzo miły, bo to ona odrzuciła tę sugestię.

Znowu z trudem przełknęła ślinę. Tym razem nawet to usłyszałam, co mówiło samo za siebie, skoro siedzieliśmy w klubie nocnym. Błyszczące światła i głośne techno były stałym elementem miejsc tego typu. Tak jak mroczne kąty, dzięki Bogu.

Zmięła zdjęcie i ponownie popatrzyła na mnie.

– Czego chcesz?

Skoro wreszcie do tego dotarliśmy, przesunęłam po stoliku kolejną rzecz. Najnowszy artykuł na temat Hody.

– To ty.

– Wcale nie.

Pokręciłam głową, zupełnie nie rozumiałam, dlaczego nadal próbuje kłamać.

– Powinnaś już doskonale wiedzieć, że ja nie blefuję. Skoro mówię, że mam dowody, to znaczy, że mam dowody. Jeżeli mówię, że coś wiem, to znaczy, że mam ślad w internecie, który to udowadnia. Przestań, nie przyszliśmy tu po to, żeby ci cokolwiek zrobić. Zamknij się i słuchaj.

Zacisnęła usta.

– Nareszcie. – Matt westchnął.

– „Inside Daily Press” to ty. Sprawdziłam wszystkie artykuły, co do jednego pochodzą od ciebie. Wszystkie zostały napisane na twoich czterech komputerach. Wiem też, że masz piątą,

który trzymasz w szafie. Wiem wszystko, wbij to sobie w końcu do głowy. Bailey wie wszystko, więc przestań się ze mną wyklócać. Inaczej wkurzysz mnie tak, że znajdę więcej pogrążających cię rzeczy, a już teraz mam ich całą tonę. Mam ich tyle, że spokojnie mogłabym je przekazać dwojgu federalnym, którzy z przyjemnością by się nimi zajęli.

Raczej nie skończyłoby się na ostrzeżeniu, jakie dostaniesz od nas.

Matt był wpieniony, czułam to. Za to Kash doskonale się bawił. Odkąd Calhoun trafił do tajnego więzienia – agenci zapewnili, że obywatele nie wiedzą o jego istnieniu – niemal pogwizdywał broadwayowskie hity. Niedawno zakochał się w *Hamiltonie*. Ale podobało mu się, jak Camille wije się pod naszymi groźbami.

– Czego chcesz?

– Przestań wypisywać te głupoty na temat Quinn. To nieobiektywny stek kłamstw. Wierutnych kłamstw.

– Ale...

– Przestań! Ona próbowała mnie zabić. Zapomnijmy na chwilę o tym, co na ciebie mamy, moglibyśmy cię pozwać już za samo zniesławianie i pomówienia. I wygralibyśmy. Dlaczego ciągle popierasz jej historyjkę? Dowody przeciwko niej były bezsporne.

Otworzyła usta, pogapiła się na mnie i je zamknęła. Spuściła wzrok.

Czekaliśmy. Dziesięć sekund później uniosła spojrzenie.

– Była moją przyjaciółką. A nie mam ich wielu.

Matt prychnął, ale szturchnąłam go łokciem w żebra.

– Auć.

Camille zmrużyła oczy i wruszyła ramionami.

– Quinn sama do mnie przyszła. Opowiedziała mi o was, a ja jej uwierzyłam.

Matt warknął, ale się nie odezwał.

Odchyliłam się na oparcie.

– Powiedziałaś jej o Hodzie?

Pokiwała głową.

– Szukała sprzymierzeńców. Wiedziała, że Hoda jest w twojej grupie i cię nie lubi. To ona mnie znalazła. Skomentowała kilka moich postów, a potem ja sprawdziłam, kto to, odezwałam się do niej i dalej już samo poszło.

– Dowiedzieli się o niej ludzie mojego dziadka. Od ciebie?

– N... – Nagle wybałuszyła oczy i cała krew znowu odpłynęła jej z twarzy. – O, nie. O, nie!

– Tyle to wiemy – mruknął Matt.

– O, nie! – Wyprostowała się na pełną wysokość. – Quinn zapytała mnie w mailu, jak skontaktować się z Hodą. Powiedziałam jej, że Hoda się wyprowadziła, ale o tym nie myślałam. Napisła, że chce jej wysłać kartkę albo maila. No to... to byłam ja. – Ponownie się zgarbiła. – Musiała wysłać mail Hodzie, a potem im, i stąd wiedzieli, gdzie ją znaleźć. Ja... nigdy nie myślałam, że...

Milczeliśmy, żeby to sobie przetrawiła. W końcu Matt uniosł rękę.

– Możemy iść dalej? Jakoś nie współczuję jej odkrycia, że przyczyniła się do śmierci dziewczyny. Przez cały ten czas zadawała się z Quinn. Nie jest niewinna.

Camille zmarszczyła brwi.

– To nie fair.

– Mamy to gdzieś – odparował Kash.

Odkasznęłam i się wyprostowałam.

– Przejdźmy dalej. Zrobimy tak, nie mam ochoty zgłaszać cię na policję, musiałybyś

wyjaśnić, skąd to wszystko mam, a ja oczywiście mogłabym usunąć wszystkie kopie i swój ślad, ale to byłoby żmudne. To znaczy, jasne, i tak to usunę, ale nie chce mi się udowadniać tego glinom. Nie wątpię też, że jeżeli Quinn się dowie o twoim aresztowaniu, uzna, że mogłabyś dostarczyć dowodów przeciwko niej, więc wymyśli sposób na wynajęcie płatnego zabójcy, żeby cię sprzątnął.

– O mój Boże!

Zignorowałam ją.

– Oczekuję za to, że przestaniesz pisać cokolwiek o naszej rodzinie. I tyle. Jeżeli usłyszysz, że szykuje się na nasz temat jakaś historia, to po prostu napiszesz na komputerze KANAREK, a ja będę wiedzieć, że mam się z tobą skontaktować. Owszem, upiorne, ale mam to gdzieś. Musisz wiedzieć, że nadal będę cię obserwować, bo cię nie lubię. Nie podoba mi się, jak bardzo skrzywdziłaś mojego brata, mnie, moją rodzinę i Kasha. Możesz zrobić, co zechcesz, ale lepiej nam pomagaj. Do końca życia. Bo jeżeli z jakiegoś powodu uznasz, że masz już dość bycia naszą marionetką, to pamiętaj, że nie jestem jedyną hakerką w naszej rodzinie. Mamy jeszcze jednego, doświadczonego, i drugiego, który dopiero się uczy. Mam też pamięć fotograficzną, więc jeśli raz coś przeczytam, nigdy tego nie zapomnę. – Teatralnie zawiesiłam głos. – Rozumiemy się?

Po raz kolejny całkowicie zbladła, ale sztywno przytaknęła.

Mnie to wystarczyło. Wyszliśmy i pojechaliśmy do Naveah, gdzie zajęliśmy boks dla VIP-ów.

Kash obserwował Matta, który podszedł do baru.

– Myślisz, że Camille cię posłucha?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem, ale jeżeli nie, to naprawdę przekażę wszystko władzom. Bright będzie mi dozgonnie wdzięczna.

Uśmiechnął się, a potem znowu spowaźniał. Nadal obserwował Matta, teraz flirtującego z Torie.

– Myślę o tym, żeby przekazać mu klub.

– Miałby go od ciebie odkupić?

– Najpierw by nim dla mnie zarządzał, ale tak, jeżeli później zechciałby go wykupić, tobym się zgodził. Co o tym myślisz?

– Świetny pomysł. Ale wkurzy się, że nie będzie już mógł pić dla towarzystwa.

– Wiem. – Uśmiechnął się złośliwie.

– Uważasz, że jest na coś takiego gotowy?

Pokiwał głową.

– Tak. Nie chwalił się tym, ale wrócił do zarządzania Francois Nova i dobrze mu idzie. Nikt się nie skarżył. Rozmawiałem z kilkoma pracownikami i są z niego zadowoleni, stwierdzili, że to nowa, lepsza wersja Matthew Francisa.

Miło mi to było słyszeć. Czulałam dumę.

– Nic mi nie mówił.

Kash uśmiechnął się ciepło.

– Sami mieliśmy trochę na głowie.

– To prawda. A wracając do twojego pomysłu, sądzę, że to idealne rozwiązanie.

– Super. – Pochylił się i wsunął mi palec pod brodę. – Nie wiem, jak ty, ale ja jestem gotowy wracać do domu. – Pocałował mnie, powoli i rozkosznie, aż przez całe moje ciało przeszły ciarki. – A ty chcesz zostać?

– Po takim pocałunku?

Zaśmiał się cicho.  
– Miałem nadzieję, że to powiesz.



# EPILOG

## Kash

*Dwa lata później*

WSZYSCY ZEBRANI W KOŚCIELE USŁYSZELI TEN ŚMIECH. Stałem pod ołtarzem z rękami splecionymi przed sobą. Peter siedział w ławce i kręcił głową. Koło niego było wolne miejsce dla Chrissy. Obok mnie stał Matthew w swoim wymyślnym garniturze, dalej – Chase, a Cyklon był moim ostatnim druhną.

Dziewczyny jeszcze nie ruszyły w naszą stronę, ale już się do tego szykowały.

Wszyscy nasłuchiwali.

Popijały sobie, odkąd Torie przyniosła ze sobą pół baru. Seraphina stała tuż za drzwiami i zaglądała do środka. Gdzieś za nią na pewno była też organizatorka ślubna, chociaż jej nie słyszałem. Zawracała mi dupę finansami, odkąd Bailey uparła się, żeby ją zatrudnić. Nie miałem pojęcia, że to był fortel.

Bailey nie miała ochoty planować wesela. Doskonale wiedziała, że ja też, nie miała również zamiaru dawać wolnej ręki Chirssy, stąd pomysł wynajęcia zawodowej organizatorki. Od tamtej pory często widziałem, jak ta biega z rękami w powietrzu i wyrazem permanentnego rozdrażnienia na twarzy, za co nikt nie mógł jej winić. Bailey robiła wszystko, żeby jej unikać.

Albo więc stała teraz i syczała, żeby się pospieszyły, albo upiła się razem z nimi.

– Ktoś jeszcze zazdrości druhenom? – mruknął pod nosem Matt, poprawiając kołnierzyk. – I dlaczego sami nie przemyciliśmy gorzały? Uwaga dla przyszłego świadka.

Cyklon się roześmiał, a Chase wygiął usta w uśmiechu.

Przeszliśmy z Chase'em długą drogę, ale cieszyłem się, że wrócił i stoi tu dziś przy mnie. Jakby wiedziony całym tym bliźniactwem pochwycił moje spojrzenie i w jego oczach pojawił się błysk. Skinął mi głową.

Tak, to była długa droga.

– Idą – szepnął Cyklon i ściągnął łopatki. Przez lato wystrzelił w górę i wyglądał niemal na osiemnastolatka. Na głowie miał krótkiego irokeza. Niemal codziennie słyszałem, jak Bailey marudzi, że dziewczyny piszą jej braciszce prywatne wiadomości.

Nie pytałem, skąd o tym wie. Wszyscy wiedzieli. Pozwalaliśmy jej robić swoje, bo niby któż miałby ją powstrzymać? Mianowała się cyberstrażniczką całej rodziny, łącznie z Marie i Theresą. Oraz Payton.

Wszystkie trzy były teraz razem z nią po drugiej stronie kościoła.

Rozbrzmiała muzyka. Dziewczyny się ustawiły. Pierwsza ruszyła Seraphina. Następna była Melissa. Torie i Tamara szły razem, bo Bailey nie mogła się zdecydować. Za to Matt był zachwycony wizją dwóch druchen uwieszonych na jego ramionach.

Melodia się zmieniła. Wszyscy wstali. Tylne drzwi się otworzyły i w końcu ją zobaczyłem.

Bailey, moje życie. Była olśniewająco piękna. Uśmiechała się od ucha do ucha i dosłownie promieniała. Chrissy stała obok niej.

Poczułem łzy pod powiekami.

Ruszyła w moją stronę.

*Trzy lata po ślubie*

– Nienawidzę cię!

Skrzywiłem się, trzymając żonę za rękę. Nogi miała rozpostarte na podkolannikach i przykryte prześcieradłem. Spomiędzy nich wystawała głowa lekarki.

– Jeszcze jedno pchnięcie, Bailey. Już prawie!

– Już prawie, słyszałeś? – Znowu ścisnęła mi dłoń, piorunując mnie wzrokiem i zaciskając zęby. Po twarzy spływał jej pot. – Już prawie. Słynne pieprzone ostatnie słowa. Jestem pewna, że dokładnie to samo powiedziałaś mi dziewięć miesięcy temu.

Westchnąłem i pogłaskałem ją kciukiem po ręce. Mogła mi miażdżyć dłoń do woli. Zamknąłem oczy, wiedząc, że teraz to już kwestia kilku sekund, i nagle...

Salę wypełnił krzyk naszego syna.

Potem Bailey przypomniała sobie, że mnie kocha, i nazwaliśmy go Matthew Curt Colello.

*Dwa kolejne lata później*

Urodził się Chase Peter Colello.

*Trzy lata później*

Na świat przyszła Christina Seraphina Colello.

*Następne dziesięć lat później*

– No dawaj. Nie bój się.

Robiliśmy sobie sparring w jednej z moich siłowni. Zarezerwowaliśmy ją na dzisiejsze popołudnie tylko dla nas dwóch. Chase właśnie przyleciał i chciałem spędzić z nim trochę czasu. Matt miał dołączyć do nas później, ale tylko po to, żeby się z nas ponabijać i namówić na drinka w swoim nowym barze. Tak było za każdym razem.

Bailey robiła swoje. Kiedyś dokładnie wiedziałem co, ale teraz nie mogła mi mówić. Rząd dobrze płacił za tworzenie kolejnych programów, chociaż nie tym się kierowała. Robiła to dla dreszczyku emocji. Rok po obronieniu magisterki napisała program związany z cyberbezpieczeństwem, który był rozchwytywany przez specjalistów w tej dziedzinie. Nieustannie go udoskonalała, a kiedy sprzedała licencję na niego, jej wartość netto niemal dorównała mojej. Dzieciaki były u dziadków, więc mieliśmy cały dzień do własnej dyspozycji.

Bailey planowała spotkanie z dziewczynami, a my mieliśmy dołączyć do nich w Naveah albo w najnowszym klubie Matta. Dowiemy się, dokąd poszły, i po prostu tam pojedziemy. Zawsze wybierały jedno z miejsc należących do nas.

Drake i Josh nadal dla nas pracowali i mieli mi wysłać wiadomość z raportem. Jak zwykle.

Zatrzymałem się i spiorunowałem brata wzrokiem.

– Jaja sobie robisz?

Chase uśmiechnął się złośliwie i skoczył z powrotem na nogi. Uniósł owinięte taśmą dłonie.

– Nie, nie bój się. Wiem, że minęły całe wieki, odkąd...

Uderzyłem. Trafiłem go prosto w twarz.

Syknął i aż się zgiął.

– Cholera. – Podniósł spojrzenie.

Teraz to ja się złośliwie uśmiechnąłem.

– Może i się starzeję, ale nadal regularnie walczę. W przeciwieństwie do ciebie.

Roześmiał się, ocierając krew, która popłynęła z rozciętej wargi.

– Niech ci będzie. Żadnego hamowania się, bracie. Gotowy?

Czy byłem gotowy? Zawsze.

Znaleźliśmy dziewczyny w Naveah, gdzie dołączyli do nich też starzy znajomi Matta.

Zatrzymałem się przed schodkami.

Bailey stała na obrzeżu grupy i śmiała się z czegoś, co powiedziała Torie. Kiedy mnie zobaczyła, uśmiechnęła się. Poczułem się tak, jakby ktoś zdzielił mnie w pierś – zupełnie jak za pierwszym razem, gdy ją ujrzałem. Nadal było tak samo. Wdarła się do mojego serca i w nim została. Dzięki Bogu.

Podszedłem do niej, objąłem ją w pasie i przyciągnąłem do siebie.

– Hej. – Wtuliła się we mnie i odchyliła głowę, żeby na mnie spojrzeć. Miała w sobie tę samą iskrę, która rzadko gasła.

Pocałowałem ją i powiedziałem:

– Hej.

To pieprzona perfekcja.

– Dobrze się bawiłeś z bratem?

Zawsze pytała. Zawsze się troszczyła.

Przytaknąłem, przygarnąłem ją bliżej i rozejrzałem się dookoła. Mieliśmy rodzinę, własne dzieci, otaczali nas przyjaciele. Kiedyś przez myśl mi nie przeszło, że mógłbym mieć to wszystko, ale w moim życiu pojawiła się ona. Bailey. Bystrzacha Bailey. I wszystko stanęło na głowie.

Dzięki niej.

Nigdy się tego nie spodziewałem, ale byłem cholernie wdzięczny, że to wszystko dostałem.

Przyjrzała się mojej twarzy, jeszcze bardziej odchylając swoją. Położyła mi dłoń na policzku.

– Co ci siedzi w głowie?

– Ty.

Uśmiechnęła się. Widok był olśniewający i odebrał mi dech. Wiedziałem też, że to nigdy nie minie.

– I dobrze – powiedziała po prostu. Ściągnęła mnie do kolejnego pocałunku, a ja wiedziałem, że to jeden z miliona.

Mieliśmy przed sobą długie życie. Długie i szczęśliwe.

## **Bailey**

Pamięć fotograficzna czasami okazywała się do dupy, ale szczerze mówiąc, rzadko. W takich chwilach, kiedy Kash gapił się na mnie, jakby wygrał los na loterii, byłam niezmiernie wdzięczna, że nigdy tego nie zapomnę.

Tak jak chwili, kiedy pierwszy raz wzięłam na ręce Matthew Curta Colello.

Kiedy pierwszy raz przytuliłam Chase'a Petera Colello.

Kiedy pierwszy raz wzięłam w ramiona Christinę Seraphinę Colello.

I kiedy uświadomiłam sobie, że kocham Kasha, oraz za każdym razem, kiedy czułam to później.

Mieliśmy przed sobą długie życie. Długie i szczęśliwe, a ja miałam pamiętać każdą jego sekundę. Nie chciałabym, żeby było inaczej.

## PODZIĘKOWANIA

Ojacie! Muszę podziękować tu mnóstwu osobom! Crystal, Kimberly, Monique. Całej załodze St. Martin's Press. Fantastycznie się z wami pracowało i byłam zaszczycona, że zaryzykowaliście z Bailey, Kashem i mną. Amy, Serena, Chris, Paige i Kimberly też zasłużyli na podziękowania. Dziękuję wszystkim z mojej grupy czytelniczej. Wasze nieustanne posty pomagają mi na wiele sposobów. Debra Anastasia, Helena Hunting i Rachel Van Dyken otrzymują podziękowania za bycie sobą: zawsze wspaniałe, wspierające i zawsze przy mnie, gdy muszę się wygadać.

Jason – dziękuję ci za pomoc i wsparcie. Dziękuję też mojemu własnemu Bailey'owi, mojemu synkowi, który jest moją kotwicą.

Naprawdę mam nadzieję, że spodobała się wam wspólna przygoda z *Insiders*, *Damaged*, a teraz *Revenge* i że będziecie mi towarzyszyć przy następnych, które napiszę!

Obyście znaleźli miłość, szczęście i cuda we własnych zakamarkach świata. Dziękuję z głębi serca.

## O AUTORCE

Tijan to autorka bestsellerów „New York Timesa”, która pisze powieści nieprzewidywalne i trzymające w napięciu. Tworzone przez nią postacie są silne, wrażliwe i niesamowicie rzeczywiste, z odrobiną impertynencji na dokładkę. Zaczęła pisać dość późno, ale od razu się w tym zakochała. Spod jej pióra wyszły wielokrotne bestsellery, między innymi *Pozwól mi zostać* i serie *Carter Reed* oraz *Fallen Crest*. Obecnie pisze, ile dusza zapagnie, w północnej Minnesocie, z ukochanym angielskim cocker spanielem u boku.

Poprzednie książki autorki:

*Insiders*

*Damaged*

**ŁĄCZY ICH MIŁOŚĆ BEZ KOŃCA,  
DZIELI PRZEPAŚĆ BEZ DNA.**

**DADZĄ SOBIE SZCZĘŚCIE CZY UNICESTWIĄ SIĘ WZAJEMNIE?**



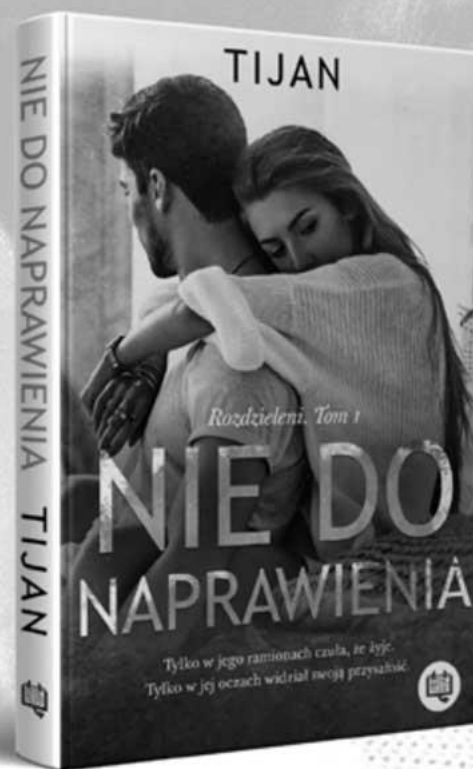
**SIĘGNIJ  
PO WIĘCEJ**

**CZASEM WYDAJE IM SIĘ, ŻE NIE MOGLIBY BYĆ SOBIE BARDZIEJ  
OBCY, ALE ZDARZAJĄ SIĘ MOMENTY, W KTÓRYCH STANOWIĄ  
JEDNĄ ISTOTĘ O WSPÓLNYM SERCU. DLA TYCH CHWIL WARTO  
POŚWIĘCIĆ WIELE. ALE CZY WSZYSTKO?**



**f /NIEGRZECZNEKSIAZKI**  
**@ /NIEGRZECZNEKSIAZKI/**  
**@ /@WYDAWNICTWO.KOBIECE?**

# PIERWSZY TOM SERII ROZDZIELENI



SIĘGNIJ  
PO WIĘCEJ

POTRZEBUJĄ SIĘ NAWZAJEM. TYLKO KIEDY SĄ RAZEM, MOGĄ  
ZAPOMNIEĆ O NIEUSTAJĄCYM BÓLU. JEDNAK KIEDY  
NASTĘPNEGO DNIA WSCHODZI SŁOŃCE, ŻADNE Z NICH NIE  
CZUJE SIĘ NA SIŁACH, ABY SPOJRZEĆ DRUGIEMU W OCZY  
I POROZMAWIAĆ O SKOMPLIKOWANYCH UCZUCIACH, KTÓRE  
ICH ŁĄCZĄ.



[f /NIEGRZECZNEKSIAZKI](#)  
[@ /NIEGRZECZNEKSIAZKI/](#)  
[@ /@WYDAWNICTWO.KOBIECE?](#)

DRUGI TOM SERII

# ROZDZIELENI



SIEGNIJ  
PO WIĘCEJ

**WCIĄGAJĄCA OPowieść o próbie rozpoczęcia nowego życia. Czy Alex przetrwa ujawnienie prawdy o jej rodzinie i bracie? Co zrobi, gdy dowie się, że Jesse wiedział więcej, niż jej mówił?**



[f /NIEGRZECZNEKSIAZKI](#)  
[@ /NIEGRZECZNEKSIAZKI/](#)  
[@WYDAWNICTWO.KOBIECE?](#)



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Revenge*

Redaktorka prowadząca: Ewelina Pawlak

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Magdalena Kawka

Korekta: Anna Burger

Projekt okładki: Marta Lisowska

Zdjęcie na okładce: © LIGHTFIELD STUDIOS / Stock.Adobe.com

Wyklejka: © LeitnerR / Stock.Adobe.com

Copyright © 2022. THE REVENGE by Tijan

Published by arrangement of Brower Literary & Management Inc.,  
USA and Book/Lab Literary Agency, Poland.

Copyright © 2023 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki  
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Ischim Odorowicz-Śliwa, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-551-8

**Grupa Wydawnictwo Kobiectwo** | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)



Na zlecenie Woblink



woblink.com

plik przygotowała Angelika Kuler-Duchnik

